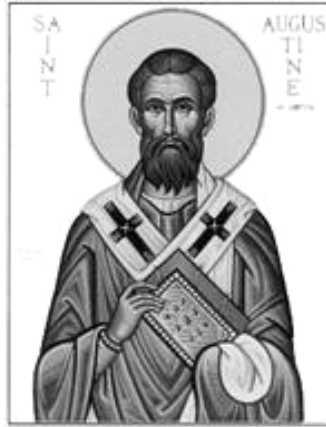


ŚWIĘTY AUGUSTYN



WYZNANIA

EDYCJA KOMPUTEROWA: WWW.ZRODLA.HISTORYCZNE.PR.V.PL

MAIL: HISTORIAN@Z.PL



MMII ®

KSIEGA PIERWSZA

1. Jakże wielki jesteś, Panie. Jakże godzien, by Cię sła-
wić. Wspaniała Twoja moc. Mądrości Twojej nikt nie
zmierzy. Pragnie Cię słać człowiek, cząsteczka tego, co
stworzyłeś. On dźwiga swą śmiertelną dolę, świadectwo
grzechu, znak wyraźny, że pysznym się sprzeciwiasz, Boże.
A jednak słać Ciebie pragnie ta cząstka świata, któryś
stworzył. Ty sprawiasz sam, że słać Cię jest błogo.
Stworzyłeś nas bowiem jako skierowanych ku Tobie. I nie-
spokojne jest serce nasze, dopóki w Tobie nie spocznie.

Ale daj poznać, Panie — niechże to wreszcie zrozu-
miem — czy najpierw człowiek ma Ciebie wzywać, czy
słać?

I czy w ogóle można Cię wzywać, zanim się Ciebie
pozna?

Bo jakże to? Czy można wzywać nie znając Ciebie?
Przecież mógłby wtedy człowiek, myląc się, coś innego
przyzywać! Lecz może trzeba Ciebie wołać na pomoc, że-
by Cię poznać? Ale jakże będą wzywać Tego, w którego
jeszcze nie uwierzyli? Jak uwierzą, póki ich ktoś nie pou-
czy?¹

Słać będą Pana ci, którzy Go szukają. Szukając bo-
wiem, znajdą Go, a znajdując — będą Go słać.

¹ Por. Rz 10, 14. *Wyznania* zawierają bardzo wiele cytatów
z Pisma Świętego — albo quasi-cytatów — o różnym stopniu
wierności. Odtwarzając je tłumacz starał się być jak najbli-
szy wersji przyjętej w każdym wypadku przez autora i bar-
wie jego stylu. W takiej mierze, w jakiej to było możliwe
przy tym założeniu, starał się też nawiązywać do dwóch pol-

Niechże szukam, wzywając Ciebie, Panie! Niech Cię wzywam, wierząc w Ciebie. Bo już nas pouczono o Tobie. Wzywa Cię, Panie, wiara, którą mnie obdarzyłeś. Natchnąłeś mnie tą wiarą przez człowieczeństwo Syna Twego i przez służbę człowieka, który mnie pouczył.

2. Ale czy mogę Go wzywać? On przecież Bogiem jest i Panem moim! Wzywając, w istocie proszę o to, by przyszedł do mnie. A czy jest we mnie takie miejsce, do którego mógłby Bóg mój przyjść? On, który niebo i ziemię stworzył! Czy w ogóle, Boże mój, jest we mnie cokolwiek, co mogłoby Cię ogarnąć? Czy całe niebo i ziemia, które stworzyłeś i w których mnie stworzyłeś, ogarniają Ciebie?

A może dlatego, że bez Ciebie nic by nie istniało, wszystko, co istnieje, zawiera Ciebie? Może dotyczy to i mnie, gdy proszę, żebyś przyszedł do mnie... Bo zupełnie nie byłoby mnie, gdyby Ciebie we mnie nie było! Jeszcze nie jestem w otchłani, a Ty jesteś i tam; choćbym zstąpił do otchłani, tam jesteś. Nie byłoby mnie, Boże mój, zupełnie by mnie nie było, gdyby Ciebie we mnie nie było. A może raczej nie byłoby mnie, gdybym nie istniał w Tobie, z którego wszystko, przez którego wszystko, w którym wszystko? ² Tak, Panie, tak to właśnie jest. Dokądże więc mam Ciebie wzywać, skoro sam jestem w Tobie? Skąd miałbyś przybyć do mnie? Gdzież miałbym stanąć poza niebem i ziemią, aby tam przyszedł do mnie Bóg mój, który rzekł: Niebo i ziemię napelniam...³

skich tradycyjnych już tekstów biblijnych za które uważa przekłady ks. Jakuba Wujka i ks. Eugeniusza Dąbrowskiego. Nie wszystkie cytaty są w przypisach wskazywane. Aby nie obciążać przekładu *Wyznań* zbyt wieloma przypisami, powstrzymano się na przykład od wskazywania wielu cytatów czy quasi-cytatów z Księgi Psalmów. Cytaty te są nieraz organiczną częścią tekstu samego Augustyna. Rzecz polega na tym, że Augustyn myśli frazami biblijnymi.

² Por. Rz 11, 36.

³ Por. Jr 23, 24.

3. Lecz skoro Ty napełniasz niebo i ziemię, czy one Ciebie ogarniają? Czy jeszcze zostaje ta reszta, której ogarnąć już nie mogą? A gdzie wylewasz to, co z Ciebie zostaje po napełnieniu nieba i ziemi? Może wcale nie trzeba, żeby cokolwiek zawierało Ciebie, który wszystko zawierasz? To bowiem, co napełniasz, napełniasz już przez to samo, że to w sobie zawierasz. Naczynia, pełne Ciebie, unieruchomić Cię nie mogą. Gdy się rozpadają, Ty się nie rozlewasz. A gdy rozlewasz się na nas, nie spadasz, lecz nas podnosisz. Nie rozpraszasz się, lecz nas gromadzisz.

Ale napełniając wszystko, czy całym sobą wszystko napełniasz? Czy też, nie mogąc Ciebie ogarnąć całego, wszystkie rzeczy obejmują tylko część Ciebie? I czy wszystkie tę samą część? Czy poszczególne rzeczy — poszczególne części, większe rzeczy — większe, mniejsze rzeczy — mniejsze części? Czy jednak jest w Tobie część większa, część mniejsza? Czy raczej na każdym miejscu jesteś cały, a żadna rzecz Ciebie całego nie ogarnia?

4. Czymże więc jesteś, Boże mój? Tylko do Ciebie wołam, Pana Boga! Bo któż jest Bogiem oprócz Pana? Jakież jest Bóg oprócz Boga naszego?

O najwyższy, najlepszy, najmoźniejszy, bezgranicznie-wszechmocny, najbardziej miłosierny i najsprawiedliwszy, najgłębiej ukryty i najbardziej obecny, najpiękniejszy i najsilniejszy, zawsze istniejący a niepojęty! Niezmienny jesteś, a przemieniasz wszystko, nigdy nie nowy, nigdy nie stary, wszystko odnawiasz, a do starości wiesziesz pysznych, gdy oni o tym nie wiedzą. Zawsze działasz, zawsze trwasz w spoczynku, gromadzisz, a niczego nie potrzebujesz. Podtrzymujesz, napełniasz, osłaniasz. Wszystko-stwarzasz, karmisz, prowadzisz ku doskonałości. Szukasz, a niczego Ci nie brakuje.

Kochasz, a nie spalasz się; troszczysz się, a nie lękasz; żałujesz, a nie bolejesz; gniewasz się, a spokojny jesteś; dzieła zmieniasz, a nie zmieniasz zamysłu; przygarniasz, co

napotkasz, chociaż nigdy tego nie utraciłeś. Nigdy nie jesteś ubogi, a radujesz się zyskiem. Nigdy się nie łakomisz, a żądasz pomnożenia tego, co dałeś. Daje się Tobie ponad obowiązek, abyś Ty był dłużnikiem — a któż z nas ma cokolwiek, co nie byłoby Twoje? Oddajesz długi, nic winien nie będąc. Długi darowujesz, nic nie tracąc.

Cóż ja tu mówię, Boże mój, życie, słodczy mego życia święta! I cóż właściwie mówią ci wszyscy, którzy o Tobie mówić usiłują! Lecz biada, jeśli się o Tobie milczy! Choćby najwięcej wtedy mówił człowiek, niemową jest.

5. O, któż mi da spoczynek w Tobie? Kto sprawi, że wnikniesz w serce moje, że je upoisz? Niechbym zapomniał o niedolach moich i tak przycisnął do piersi jedyne moje dobro, Ciebie...

Czymże Ty jesteś dla mnie? O, sprawić racz, żebym to umiał wyrazić. I czym dla Ciebie jestem ja, że żądasz, abym Ciebie kochał, a jeśli nie chcę, gniewasz się na mnie, grozisz wielkimi nieszczęściami? Czyż małym nieszczęściem byłoby samo to, że nie kochałbym Ciebie? Ach, Panie Boże mój, ulituj się nade mną i objaw mi, czym jesteś dla mnie. Powiedz duszy mojej: „Zbawieniem twoim jestem”. Tak powiedz, abym usłyszał. Czeką na Twój głos dusza moja, przemów do niej, powiedz duszy mojej: „Zbawieniem twoim jestem”. Pobiegnę za tym głosem, pochwycę Ciebie, Panie! Nie odwracaj twarzy ode mnie. Umarłbym, aby nie umrzeć. Aby tę twarz zobaczyć!...

Ciasna to chatka — dusza moja. Przychodząc, zechciej ją rozszerzyć. Wali się w gruzy — chciej ją podźwignąć.

I wiem też, Panie, że jest w niej niejedno, co będzie razić Twoje oczy. Lecz któż ją oczyści? Do kogóż oprócz Ciebie wołać mam? „Ze skrytych oczyść mnie występków, Panie, i uchron śługę Twego od obcych.”⁴ Wierzę, dlatego też mówię — Ty wiesz, Panie. Czyż nie oskarżyłem siebie o

⁴ Ps 18, 13—14 (numeracja psalmów według Wulgaty).

występki przed obliczem Twoim, Boże mój? A ty odpuściłeś bezbożność serca mego. Nie będę się prawował z Tobą—z Tobą, któryś Prawdą jest. Nie chcę też karmić się złudzeniami, aby nieprawość moja nie kłamała samej sobie. Nie prawuję się więc z Tobą. Bo dobrze wiem: jeśli na nieprawości będziesz patrzył, Panie, o, Panie, któż się ostoi?

6. Ale chociaż jestem tylko prochem i popiołem, pozwól mi przemówić do miłosierdzia Twego. Pozwól mi mówić, bo oto jest przede mną miłosierdzie Twoje, a nie jakiś człowiek, który by mnie wyśmiał. Może i Ty szydzisz ze mnie, ale przecież w końcu nade mną się ulitujesz.⁵

O czymże będę mówić, Panie? Czyż nie o tym właśnie, że nie wiem, skąd tu przybyłem, do tego życia, które ku śmierci biegnie? Czy może do tej śmierci, która ku życiu wiedzie? Czekają tu na mnie wszystkie pociechy, jakie zapewnia Twoje miłosierdzie. Opowiedzieli mi o tym ojciec i matka, z którego i w której ukształtowałeś mnie w czasie; bo sam tego okresu nie pamiętam. Była to najpierw słodycz mleka. To nie matka moja ani mamki napełniały sobie piersi, lecz Ty, Panie, przez nie dawałeś mi pokarm, jaki przeznaczyłeś dla niemowląt. Udzielałeś bogactw, jakich nie odmawiasz nawet najniższym częściom Twego stworzenia. Tyś także sprawiał, że nie chciałem więcej, niż dawałeś, i że moje karmicielki chciały mnie obdarzyć tym, czego im udzielałeś. Kochając mnie zgodnie z Twoim postanowieniem, chętnie dawały mi to, co od Ciebie miały w obfitości. Im także wychodziło na dobre, co mnie przynosiło pożytek — pożytek, który nie był z nich, lecz tylko przez nie. Bo z Ciebie, Boże, są wszystkie dobra; z Boga mojego — moje ocalenie. Zrozumiałem to później; wołają o tym wszystkie wielkie dary, jakich udzielasz i duszy, i ciała. W niemowlęctwie umiałem tylko ssać, a potem u-

⁵ Por. Jr 12, 15.

tulić się w błogim spokoju nasycenia, płakać zaś, kiedy ciału coś dolegało. Niczego więcej wtedy nie umiałem.

Po pewnym czasie zacząłem się uśmiechać, najpierw przez sen, potem też na jawie. Tak mi przynajmniej opowiedziano później. Wierzę, bo widzę to u innych dzieci; sam swego niemowlęstwa oczywiście nie pamiętam.

Stopniowo też uświadamiałem sobie, gdzie się znajduję, i usiłowałem wyrażać moje życzenia wobec ludzi, którzy mogli je spełniać. Nie udawało mi się to, gdyż pragnienia te były we mnie, a ludzie przebywali w świecie zewnętrznym i nie mieli takiego zmysłu, którym zdołaliby wnikać do wnętrza mojej duszy. Miotłem się i krzychałem, aby nielicznymi znakami, jakie potrafiłem dawać, wreszcie przejawić życzenia; ale znaki te nie były podobne do tego, co miały naśladować. Gdy nie spełniano mojej woli — czy to dlatego, że jej nie rozumiano, czy też że domagałem się czegoś, co mogłoby mi zaszkodzić — złościłem się, że starsi ode mnie nie chcą mi być posłuszni i że ludzie wolni nie chcą służyć mi jak niewolnicy. Płaczem na nich się mściłem. Takie zachowanie mogłem potem obserwować u dzieci; one, nic nie wiedząc, pouczyły mnie, jaki byłem w niemowlęństwie, w znacznie większej mierze, niż mogli to uczynić wyposażeni w wiedzę ludzie, którzy mnie wychowali.

To dzieciństwo moje dawno już umarło, a ja żyję. Ty zaś, Panie, żyjesz zawsze i nigdy w Tobie nic nie umiera. Przed początkami wieków, przed wszystkim, o czym można powiedzieć, że się stało wcześniej — Ty jesteś. I Bogiem jesteś, Panem wszystkiego, co stworzyłeś. W Tobie istnieją przyczyny wszystkiego, co niestałe, trwają niezmiennie podstawy wszystkich rzeczy zmiennych, żyją wieczne uzasadnienia wszystkiego, co nieobliczalne i co przemija w czasie. Ulituj się, Panie, nade mną biednym; racz mnie oświecić. Czy niemowlęstwo nastąpiło u mnie po jakimś okresie już umarłym? Czy tym poprzednim okresem był czas, gdy przebywałem w łonie matki? I o

tym nieco się dowiedziałem; widzę też przecież kobiety w ciąży.

A jeszcze przed tym okresem, jeszcze wcześniej? Panie mój, Panie umiłowany! Czy byłem już gdziekolwiek? Czy byłem — już wtedy — kimś? Nikt mi nie może powiedzieć o tym — ani ojciec, ani matka, ani doświadczenie innych ludzi, ani własna pamięć. Może teraz, kiedy tak się dopytuję, Ty się uśmiechasz... Bo pewnie żądasz, abym chwalił Ciebie i wielbił za to, o czym wiem. Wielbię Cię, Panie nieba i ziemi, dziękując Ci za początki moje i niemowlęctwo. Okresów tych nie pamiętam. Ale pozwoliłeś, aby człowiek wiele o sobie samym mógł wnioskować, kiedy się innym dzieciom przypatruje; a i u kobiet nieco się rozpyta.

Istniałem więc. Żyłem. I już pod koniec niemowlęctwa szukałem znaków, którymi mógłbym uczucia moje oznajmić innym. Skądże to, jeśli nie od Ciebie, Panie, mogłaby pochodzić taka istota? Czyż potrafiłby ktoś samego siebie ukształtować? Czy istnieje jakiś skądinąd biegnący kanał, przez który dociera do nas istnienie i życie? Nie! To Ty stwarzasz nas, Panie, Ty, w którym nie ma różnicy między istnieniem a życiem. Bo w najwyższym stopniu istnieć i w najwyższym stopniu żyć — to jest to samo. Nieskończony jesteś i nie zmieniasz się. Nie przemija w Tobie dzień dzisiejszy, a jednak przemija w Tobie, bo również takie zjawiska wszystkie w Tobie istnieją. Nie znalazłby dróg przemijania, gdybyś Ty owych zjawisk w sobie nie zawierał. Ale ponieważ lata Twoje nie ustaną, dniem dzisiejszym są Twoje lata. Ileż to dni naszych, ileż dni naszych przodków przepłynęło już przez Twój dzień dzisiejszy. Z niego zaczerpnęły miarę trwania i samo swoje istnienie, a to samo czerpać z niego będą wszystkie dni, które jeszcze nadejdą. A Ty jesteś zawsze ten sam. Wszystko, co jutrzejsze i jeszcze późniejsze, wszystko wczorajsze i jeszcze dawniejsze dziś uczynisz, dziś uczyniłeś. Jakże to pojąć mogę? Jeśli się nie umie tego pojąć, trzeba samym pytaniem się radować. Lepiej jest bowiem znaleźć Ciebie, choćby się

nie znalazło odpowiedzi, niż byłoby — znaleźć odpowiedź, a Ciebie nie odnaleźć.

7. Ulituj się, Boże! Jakże straszne są grzechy ludzi.

Gdy człowiek tak woła, pochylasz się nad nim miłosiernie. Stworzyłeś go bowiem, a grzechu w nim nie stworzyłeś.

Kto mi przypomni grzechy, jakie popełniłem w niemowlęctwie? Wobec Ciebie wolny od grzechu nie jest nikt, nawet dziecko, które zaledwie jeden dzień przeżyło na ziemi. Kto więc mi przypomni? Może każde z tych maleńkich dzieci, w których dostrzegam to, czego o samym sobie nie pamiętam?

Czym grzeszyłem wówczas? Czy tym, że płacząc wyrwałem się do karmiącej mnie piersi? Gdybym dziś tak łakomie się rwał już nie do piersi, lecz do pokarmu stosownego dla moich lat, wyśmiano by mnie i udzielono mi słusznej nagany. Postępowałem więc w sposób zasługujący na naganę. Ale ponieważ nie byłem zdolny do jej zrozumienia, ani zwyczaj, ani prawo nie pozwalały jej udzielać. Takich cech wyzbywamy się z upływem lat. A nigdy nie widziałem, żeby rozsądny człowiek, robiąc porządki, wyrzucał rzeczy cenne. Więc i wtedy postępowanie takie nie było dobre — to wymuszanie płaczem nawet rzeczy szkodliwych, złośczenie się tak zażarte na ludzi wolnych, że nie chcą być niewolnikami, na dorosłych, na własnych rodziców i innych ludzi rozumnych, że nie są posłuszni na każde skinienie. Gorzej jeszcze — te próby, w miarę dziecięcych sił, bicia dorosłych za to, że nie spełniają rozkazów, wtedy gdy ich spełnienie przyniosłoby dziecku szkodę. Niewinność niemowląt polega na słabości ciała, a nie na niewinności duszy. Na własne oczy widziałem zazdrość małego dziecka: jeszcze nie umiało mówić, a poblądłe ze złości spoglądało wrogo na swego mlecznego brata.

Przecież wszyscy o tym wiedzą! Matki i piastunki powiadają, że potrafią stłumić takie wady. Jakim sposobem —

nie wiem. Ale czy można by upatrywać przejaw niewinności w tym, że wobec obfitego i aż nadmiernego źródła mleka nie znosi się obok siebie innej istoty, także w najwyższym stopniu potrzebującej opieki i żywiącej się tylko tym jednym pokarmem? Traktujemy te rzeczy lekko nie dlatego, jakoby chodziło o sprawy nieistotne, błahe, lecz dlatego, że się z nich wyrasta. Nie są to rzeczy błahe. Trudno jest na takie zjawiska patrzeć spokojnie wtedy, gdy się przejawiają u kogokolwiek, kto już nie jest dzieckiem.

O Panie Boże mój, to Ty mi dałeś jako dziecku życie i ciało. Ty obdarzyłeś ciało zmysłami, wyposażyłeś je w członki i nadałeś mu właściwe proporcje. I wszczepiłeś w to ciało instynkty służące jego sprawności i bezpieczeństwu. Każesz mi za to chwalić i wielbić Cię, i pieśnią sławić imię Twe, najwyższy Panie. Choćbyś niczego więcej ponad to nie uczynił, już byłbyś Bogiem wszechmocnym. i dobrym. Nikt bowiem inny nie mógłby tego dokonać, Ty jeden tylko, od którego pochodzi wszelka miara, o Najpiękniejszy, który kształtujesz wszystko i prawem swoim wszystko porządkujesz.

Ten w moim życiu okres, którego nie pamiętam i o którym muszę dowiadywać się od innych, jak też opierać się na obserwacji niemowląt — co zresztą daje wiedzę dosyć pewną — z przykrością doliczam do czasu, jaki przeżyłem w tym świecie doczesnym. Pod względem gęstości mroku zapomnienia okres ten jest równy poprzedniemu, przebytemu w łonie matki. Skoro zaś w nieprawości zostałem poczęty i w grzechach nosiła mnie w łonie matka⁶, to gdzież, Boże mój, gdzie i kiedy ja, Twój sługa, byłem niewinny?

Ale już tamten czas porzucam. Bo cóż mnie jeszcze może z nim wiązać, skoro nie dostrzegam żadnych jego śladów?

8. Czy to ja przeszedłem z niemowlęctwa do chłopięctwa,

⁹ Por. Ps 50, 7.

czy raczej ono do mnie zawitało, następując po niemowlęctwie? Lecz niemowlęctwo przecież nie odeszło... Bo gdzież by miało pójść? Dość jednak, że już go nie było.

Nie byłem niemowlęciem. Gadałem. Byłem już chłopcem.

To już pamiętam. Potem zrozumiałem, w jaki sposób nauczyłem się mówić. Dorośli nie uczyli mnie poszczególnych słów w takiej określonej kolejności, jak później uczyli liter. To było tak, że ja sam dzięki rozumowi, jakim obdarzyłeś mnie, Panie, usiłowałem jękami, najróżniejszymi dźwiękami, gestami wyrazić moje uczucia, aby spełniano moją wolę; nie udawało się wyrazić wszystkiego ani wyrazić tego wobec wszystkich, do których się zwracałem. Zachowywałem w pamięci dźwięk, jakim oni daną rzecz nazywali, i gdy widziałem, że pod wpływem takiego dźwięku poruszają się w pewnym kierunku, pojmowałem, że nazywają daną rzecz tym właśnie dźwiękiem, który wypowiedają wtedy, kiedy chcą na nią wskazać.

Tę ich intencję poznawałem z ruchów ciała, z czegoś, co jest jakby naturalną mową wszystkich ludzi, wszystkich ludów, polegającą na wyrazie twarzy, poruszeniach oczu, na różnych gestach, jak też na samym brzmieniu głosu, które ujawnia nastawienie wewnętrzne człowieka w prośbach, stwierdzeniach, odmowach i poleceniach. Stopniowo rozpoznawałem, jakie rzeczy oznaczane są słowami, które się często pojawiały w określonych miejscach różnych zdań, a opanowawszy wymowę tych słów, wyrażałem za ich pomocą własne życzenia. Odtąd mogłem wymieniać znaki życzeń z ludźmi, pośród których żyłem.

Taką to drogą wszedłem głębiej w burzliwe życie ludzkiej społeczności, zależny od władzy rodziców i innych dorosłych.

9. Boże mój, ile ja się tam nacierpiałem, ile zniosłem poniewierania, gdy nakazywano mi posłuszeństwo wobec wychowawców, którzy zachęcali mnie do kariery, jaką otwo-

rzy przede mną retoryka. Miało to zapewnić cześć u ludzi i fałszywe bogactwo. Posłano mnie do szkoły, abym poznawał nauki, których pożytek był dla mnie, biedaka, zupełnie niepojęty. Ilekroć opuściłem się w pracy, brałem w skórę. Taką metodę narzucili dorośli. Wielu chłopców, którzy żyli przede mną, przeszło już tę samą ciernistą ścieżkę. Teraz ją musiałem przewędrować ja; nie dosyć jeszcze było trudu i udręki ludzkiej...

Spotkałem jednak ludzi, którzy się modlili do Ciebie, Panie, i właśnie od nich nauczyłem się modlitwy. A miałem takie o Tobie wyobrażenie, do jakiego wówczas byłem zdolny: wyobrażałem sobie Ciebie jako kogoś bardzo wielkiego, kogoś, kto wprawdzie nie ukazuje się naszym oczom, ale może nas wysłuchać i pomóc nam. Już jako mały chłopiec zacząłem się modlić do Ciebie, pomocy i ucieczko moja. Po to, aby do Ciebie wołać, rozerwałem więzy, które mój język pętały. Mały byłem, ale wielkie uczucie płonęło w tym zwróconym do Ciebie błaganu, żeby nie bili mnie w szkole. A gdy mnie nie wysłuchiwałaś, co nie ku głupstwu dla mnie było ⁷, baty, jakie dostawałem, budziły śmiech dorosłych, nawet moich rodziców, którzy na pewno niczego złego mi nie życzyli. A baty były dla mnie prawdziwą, ciężką niedolą!

Myślę o tym, Panie mój, czy jest gdzieś człowiek tak wielkiego ducha, tak przemożnym uczuciem do Ciebie przykuty... Nie mówię tu oczywiście o tych, którzy są niezłomni dzięki nieczułości. Ale czy jest ktoś, co tak żarliwie do Ciebie przywarł i tak wzniosie ducha swego nastroił, że koła, haki i inne tortury najstraszniejsze, o których uchylenie błagają Ciebie w trwodze ludzie we wszystkich krajach potrafi aż tak lekceważyć, iż się śmieje z ludzi, którzy błędną na myśl o tych mękach — śmieje się tak właśnie, jak moi rodzice żartowali sobie z cierpień, jakie mi zadawali, nauczyciele? Nie mniej się bałem tych cierpień,

⁷ Por. Ps 21. 3.

niż inni boją się tortur. I nie mniej żarliwie błagałem Cię o ich oddalenie. A winą moją było to, że mniej pisałem, czytałem, w ogóle mniej myślałem o nauce, niż wymagano ode mnie.

Nie brakowało mi, Panie, pamięci ani zdolności. Obdarzyłeś mnie nimi, jak na mój wiek, dostatecznie. Przepadałem jednak za zabawami. Karę zaś wymierzali mi ludzie, którzy też się zabawiali.

Głupstwa dorosłych nazywa się zajęciami. Kiedy zaś chłopcy głupstwami się zajmują, dorośli wymierzają im karę. I nikt się nie lituje ani nad chłopcami, ani nad dorosłymi, ani nad jednymi i drugimi. Żaden naprawdę sprawiedliwy sędzia nie pochwaliłby bicia mnie za to, że jako mały chłopiec grałem w piłkę, a zabawa ta przeszkadzała mi w szybkim zdobyciu wykształcenia, dzięki któremu miałem się w przyszłości jako dorosły oddawać znacznie gorszym zabawom. Czyż człowiek, który mnie bił zachowywał się w życiu lepiej ode mnie? Jeśli w jakiegokolwiek dyspucie został przez innego uczonego pokonany, bardziej go żółć zalewała niż mnie, gdy przegrałem z kolegą w piłkę.

10. A jednak grzeszyłem, Panie Boże, Prawodawco natury, Stwórco wszystkiego w niej oprócz grzechu. Grzeszyłem sprzeciwiając się rozkazom rodziców i nauczycieli. Bo przecież niezależnie od tego, w jakiej intencji moi bliscy żądali ode mnie odbycia studiów, mogłem w przyszłości wykorzystać to wykształcenie do dobrych celów. Moje nieposłuszeństwo wobec starszych nie polegało na wybieraniu rzeczy lepszych. Jego źródłem była pasja zabawy, ambicja odnoszenia zwycięstw w różnych grach, jak też napawanie uszu przeróżnymi baśniami scenicznymi. Uszy tym bardziej tego pragnęły, im więcej miały podniety. Oczy moje z coraz większą ciekawością się otwierały na takie widowiska, bo były to... widowiska dorosłych. Ci, którzy je organizują, są tak wysoko postawieni w społeczeństwie, że niemal

wszyscy ludzie uważają za wskazane prowadzić tam swoje dzieci. A potem bez oporu pozwalają te dzieci bić, jeśli przez takie spektakle zaniedbały się w nauce. W tej nauce, która w zamierzeniu rodziców ma dzieciom umożliwić zdobycie w życiu odpowiedniej pozycji, aby mogły w przyszłości organizować takie właśnie widowiska... Miłosiernie spojrzij na to, Panie, i uwolnij nas, którzy już potrafimy Ciebie wzywać! Także tych, którzy jeszcze Ciebie nie wzywają, uwolnij, by zaczęli wołać do Ciebie — i abyś ich uwolnił.

11. Na szczęście już jako mały chłopiec dowiedziałem się o życiu wiecznym obiecany nam przez naszego Pana, który pokornie zstąpił do nas, grzeszników pełnych pychy. Od samego urodzenia żegnano mnie znakiem Jego krzyża i kosztowałem Jego soli. Bo matka moja gorąco w Ciebie wierzyła. Kiedy w chłopięctwie chwyciły mnie pewnego razu okropne bóle żołądka, kiedy trawiła mnie gorączka i już niemal konałem, widziałeś, Boże mój, widziałeś — bo już wtedy czuwałeś nade mną — z jaką natarczywością, z jaką wiarą od mojej pobożnej matki i od Matki nas wszystkich, czyli od Kościoła, domagałem się chrztu w imię Chrystusa, Syna Twego, który jest Bogiem moim i Panem. Moja ziemską matką od razu przystąpiła do dzieła. W swoim czystym sercu, pełnym wiary w Ciebie, bardziej cierpiała rodząc mnie ku wiecznemu zbawieniu niż niegdyś rodząc cielesnie. Szybko robiła wszystkie przygotowania. I gdybym nagle nie wyzdrowiał, dopuszczono by mnie wówczas do zbawczego sakramentu; oczyszczony byłbym wyznaniem wiary w Ciebie, Panie Jezu, ku odpuszczeniu grzechów. Odwlokło się moje oczyszczenie, bo uważano, że jeśli będę żył nadal, jeszcze nieraz splamię się grzechem. A po chrzcie wina taka byłaby większa i bardziej niebezpieczna.

Już wtedy wierzyłem, jak i matka, i cały nasz dom oprócz jednego tylko ojca, który jednak nie zdołał udarem-

nić wpływu pobożnej matki i odwieść mnie od wiary w Chrystusa; on sam jeszcze w Niego nie wierzył. Matka ze wszystkich sił starała się, abyś Ty, Boże mój, raczej niż on, był moim ojcem. Pomagałeś jej w tym i sprawiłeś, że jej wpływ przeważył wpływ męża, któremu zresztą, będąc od niego lepsza, okazywała posłuszeństwo, aby przez to być posłuszną Tobie. Ty bowiem każesz tak postępować.

Pragnąłbym wiedzieć, Panie — jeśli zechcesz to przede mną odsłonić — w jakim celu został wówczas odwleczony mój chrzest. Czy wyszło mi to na dobre, że rozluźnione zostały dla mnie węzidła grzechu? A może wcale nie zostały rozluźnione? Czemuż i teraz ciągle słyszemy, jak ludzie mówią: „Zostaw go, niech robi, co chce, jeszcze nie jest ochrzczony” — a kiedy chodzi o zdrowie ciała, nikt nie powie: „Zostaw go, niech się bardziej porani, jeszcze nie jest wyleczony”? O ileż byłoby lepiej, gdybym został uzdrowiony od razu, gdyby troska moich bliskich i moja sprawiła, że zbawienie, jakiego by dostąpiła moja dusza, powierzono by Twojej opiece, skoro Twoim to zbawienie jest darem. O ileż byłoby lepiej! Ale matka wiedziała, jak wiele nawałnic pokusy czeka jeszcze na mnie po okresie chłopiństwa. I wołała wystawić na ich napór raczej glinę, z której miałem się kiedyś ukształtować, niż sam ukształtowany już wizerunek.

12. W chłopiństwie, uważanym za okres mniej osaczony pokusami niż lata młodzieńcze, nie lubiłem nauki, jeszcze zaś bardziej nienawidziłem tego, że mnie do niej przymuszano. Ale przymuszano mnie i na dobre mi to wyszło, chociaż sam nie postępowałem dobrze: nie uczyłbym się bowiem, gdyby mnie nie zmuszano. Nikt nie postępuje dobrze z musu, nawet jeśli to, co czyni, jest dobre. Nie postępowali też dobrze ci, którzy mnie zmuszali. Ale dobro spływało od Ciebie, Boże mój. Im w ogóle nie świtało w głowie, że wykształcenie, jakie mi siłą narzucali, mógłbym kiedykolwiek wykorzystać do celu innego niż ten, który

zamierzili do nasycenia żądy, której nic nie nasyci — pożądania takiego bogactwa, które w istocie jest nędzą, i takiej chwały, której trzeba by się wstydzić.

Ty zaś, który policzyłeś wszystkie włosy nasze na głowie⁸, błędem ludzi zmuszających mnie do nauki posłużyłeś się dla mojego pożytku. Moje zaś błędy, to przede wszystkim, że nie chciałem się uczyć, stały się dla Ciebie sposobnością do wymierzania mi kary. Niewątpliwie zasługiwałem na chłostę, gdyż byłem, jak na takiego chłopca, wielkim grzesznikiem. Dobro więc mi zsyłałeś przez ręce tych, którzy bynajmniej nie postępowali dobrze, a za moje grzechy sprawiedliwie mnie karałeś. Tak to bowiem jest według Twego postanowienia, że wszelki bezład w duszy jest dla niej samej karą.

13. Do dziś nie mogę zrozumieć, dlaczego język grecki, gdy uczyłem się go w dzieciństwie, budził we mnie tak wielką odrazę. Lubiłem lekcje łacińskie — nie te początkowe, lecz lekcje poświęcone studiowaniu literatury. Początkowe lekcje, podczas których uczyłem się czytać, pisać i liczyć, wcale nie mniejszą były dla mnie udawką niż wszystkie godziny greckie.

Z czego to wynikało? Oczywiście z grzechu i z głupoty. Ciałem byłem, wiatrem, który gna gdzieś, a nie wraca.⁹

O ileż lepsze, bo pewniejsze, były tamte początki nauki. Z nich mam to, co do dziś przynosi mi pożytek: że i przeczytać potrafię, i napisać, co chcę. O ileż więc były lepsze od lekcji późniejszych, podczas których musiałem się pochylać nad błakaniem się jakiegoś tam Eneasza, a zapominać o własnym zbłakaniu! Płakałem nad śmiercią Dydony, która z miłości się zabiła, a na to, że sam wśród tych zajęć umierałem z dala od Ciebie, Boże, który jesteś życiem moim — suchymi oczyma patrzyłem. Cóż może być nędz-

⁸ Por. Mt 10, 30.

⁹ Por. Ps 77, 39.

niejszego od nędzarza, który nad własną nędzą się nie lituje? Płacze nad śmiercią Dydony zadana jej przez miłość do Eneasza, a nie płacze nad sobą, umarłym z braku miłości do Ciebie...

Boże, światło mego serca, chlebie karmiący duszę moją, mocy, która umysł mój zaślubiasz, siło napełniająca korytarze moich myśli — ja nie kochałem Ciebie! Z dala od Ciebie oddawałem się innej, niegodnej miłości, a gdy tak postępowałem, zewsząd wołano: „Brawo! Brawo!” Tak, miłość do tego świata to zdrada wobec Ciebie.¹⁰ „Brawo!” — wołają ze wszystkich stron — „Brawo!”, aby zawstydzić tych, którzy nie chcą Ciebie zdradzić. Nie płakałem nad tym. Płakałem nad Dydoną „zgasłą, gdy śmierci dosięgła sztyletem”¹¹, a sam opuściwszy Ciebie dosięgałem najlichszych, najniższych części stworzenia; przez ziemię szedłem do ziemi. A gdy nie pozwalano mi tego czytać, jakże się smuciłem, że nie mam tego, co mnie smuciło. Takie to szaleństwo uchodzi za naukę wyższą i owocniejszą od tamtych lekcji, dzięki którym umiem czytać i pisać!

Teraz wreszcie, Boże mój, niech mocny głos zawoła w mojej duszy, niech prawda Twoja wreszcie powie jasno, że jest inaczej, zupełnie inaczej. Lepsza jest tamta nauka początkowa. Wolałbym dziś wyzbyć się wszelkich wspomnień o wędrownkach Eneasza i innych tego rodzaju baśniach niż umiejętności czytania i pisania. W drzwiach szkół gramatycznych wiszą kotary. Czy osłaniają one jakąś czcigodną tajemnicę? Nie, osłaniają pomyłkę. Już nie zakrzyczą mnie ludzie. Nie boję się ich teraz, gdy Ciebie, upragnionego całą moją duszą, uznaję za Boga mego i bez ogródek mówię o moich winach, aby tym bardziej umiłować drogę, po której Ty mnie wiedziesz ku dobru. Ci, co handlują literaturą, ci, co kupują taki towar — niechże już wszyscy wobec mnie zamilkną. Bo jeśli ich zapytam:

¹⁰ Por. Jk 4, 4.

¹¹ Wergiliusz, *Eneida* VI 457 (cytaty z pisarzy klasycznych podaję w przekładzie własnym — Z. K.).

„Czy to prawda, co powiada poeta, że Eneasza przybył do Kartaginy?” — mniej wykształceni będą mówić, że nie wiedzą; bardziej wykształceni — że nieprawda.

A jeśli zapytam, jakimi literami pisze się imię Eneasza, wszyscy, którzy nauczyli się pisać, odpowiedzą trafnie — według dobrowolnej umowy, mocą której ludzie we wzajemnym porozumieniu ustanowili te znaki. Jeśli następnie zapytam, co byłoby dla każdego dotkliwszą stratą w życiu: zapomnienie czytania i pisania czy zapomnienie owych poetyckich zmyśleń — jakież człowiek przy zdrowych zmysłach wahałby się z odpowiedzią?

Grzeszyłem w latach chłopięcych, gdy niedorzeczności cenilem wyżej od rzeczy pożytecznych. Co mówię! Jedne kochałem, drugich nienawidziłem. Jeden i jeden — dwa; dwa i dwa — cztery. Jakże nienawistna była dla mnie ta śpiewka. A jak błogim widowiskiem przy całej swej wewnętrznej pustce był ów drewniany, pełen wojowników koń trojański! I łuna Troi! I „samej Kreuzy cień...”¹²

14. Czemuż więc nie cierpiałem języka greckiego, w którym przecież to samo się wyśpiewuje? Homer potrafi wcale nie gorsze pleść bajeczki, a jego wewnętrzna pustka jest tak błoga, jak tylko można sobie tego życzyć. A jednak gorzko smakował memu chłopięcemu podniebieniu. Myślę, że tak samo smakuje Wergiliusz małym Grekom, gdy musi wkuwać jego wiersze w taki sposób, jak my wkuwaliśmy Homera. Sama trudność języka obcego skrapiała żółcią wszystkie greckie uroki bajecznych opowieści. Przedtem nie znałem żadnych słów greckich. Groźbami, karami zmuszano mnie do ich poznawania. To prawda, że i łaciny niegdyś nie rozumiałem, wtedy gdy byłem niemowlęciem. Ale nauczyłem się jej po prostu słuchając, bez lęku i batów, gdy piastunki mnie pieściły, gdy wszyscy śmiali się do mnie i wesoło się ze mną bawili.

¹² Wergiliusz, *Eneida* II 772.

Nauczyłem się łaciny bez gróźb i kar, gdyż własne serce mnie przynaglało, bym jak najszybciej zaczął wyrażać jego pragnienia. Nie mógłbym ich wyrazić, gdybym nie był pewnej liczby słów — nie od nauczycieli, lecz po prostu od ludzi, którzy do mnie mówili, a potem słuchali, gdy ja zacząłem mówić. Jasno z tego wynika, że swobodne zainteresowanie bardziej sprzyja uczeniu się języka niż jakakolwiek przymusem narzucona pilność. Lecz prawa Twoje, Boże, pozwalają, by przymus nieraz poskramiał swobodny lot naszego zaciekawienia; do tego celu posługują się tak różgami nauczycieli, jak i cierpieniami zadawanymi męczennikom. Prawa Twoje przepisują takie gorzkie lekarstwa, aby nas odwieść od zgubnej przyjemności, która od Ciebie nas oderwała.

15. Modlitwy mej wysłuchaj, Panie! Niech nie omdleje moja dusza pod brzemieniem Twej surowości. Niechaj się nigdy nie znużę dziękowaniem Ci za miłosierną opiekę: za to, żeś wyrwał mnie z gęstwiny zła, za to, żeś stał się dla mnie słodszy od wszystkich pokus, jakim dawniej ulegałem — więc pokochałem Ciebie nade wszystko, całą mocą miłości uchwyciłem się Twojej ręki... O, aż po kres życia chroń mnie od wszelkiego zła!

Tyś, Panie, Królem moim, Tyś moim Bogiem. Tobie niechaj służy wszystko, czego się nauczyłem pożytecznego w chłopięctwie. Tobie niech służy wszystko, cokolwiek mówię, piszę, czytam, obliczam. Nawet wtedy, gdy się uczyłem głupstw, Ty mi swoich pouczeń nie szczędziłeś i przebaczyłeś mi naganne upodobanie w rzeczach błahych. Nawet wtedy nauczyłem się wielu słów pożytecznych. Ale mogłem się ich przecież nauczyć także przy studiowaniu przedmiotów wartościowych... Inaczej więc należałoby kształcić chłopców.

16. Straszliwa rzeko społecznego obyczaju! Kto się tobie oprzeć zdoła? Czy nigdy twoje wody nie opadną, nie wy-

schną? Jak długo jeszcze będziesz gnać nieszczęsnych ludzi ku morzu wielkiemu i groźnemu, trudnemu do przebycia nawet dla tych, którzy do drzewa Krzyża przywarli?

Czyż, pogrążony w twojej toni, nie czytałem o tym, że Jowisz i pioruny ciskał, i uwodził kobiety? Jedno z drugim jest całkowicie niezgodne, ale ponieważ tak to przedstawiano, urojony grom był dla tych, którzy chcieli naśladować Jowisza, zachętą do występków już realnych.

Jak się to dzieje, że jeden w belferskich szatach człowiek może spokojnie słuchać, jak inny z takiego samego miotu biedak woła: „Zmyślał to Homer; ludzkie sprawy do świata bogów przenosił; o czemuż nie boskie do nas...”¹³ Może należałoby powiedzieć raczej, że łajdakom przyznawał cechy boskie, aby ich czynów nie uważano za łajdactwa i aby każdy, kto tak postępuje, wydawał się naśladowcą nie ludzi występnych, ale niebiańskich bogów.

Do ciebie, rzeko piekielna, ludzie rzucają swoje dzieci razem z pieniędzmi, jakie za udzielane im lekcje trzeba płacić. Wiele też jest podniecenia, kiedy publicznie rozważa się na rynku prawa, które przyznają nauczycielom stałą pensję poza opłatami za lekcje. Wtedy swymi falami bijesz, rzeko, w kamienie, łomoczesz, wołasz rozgłośnię: „Tu można słów się nauczyć, tu się nabywa wymowy, jakże niezbędnej, ilekroć trzeba kogoś namówić do czegoś, komuś coś wyjaśnić...” Zgoła na to wygląda, że nigdy nie poznałibyśmy takich wyrażen jak „złoty deszcz”, „łono”, „omamić”, „sklepienie niebieskie” i wielu innych w tekście zapisanych, gdyby nam Terencjusz nie przywiódł tego młodego nicponia, który usprawiedliwić próbuje cudzołóstwo przykładem Jowisza. Widzi ten obwieś na ścianie

„wymalowany obraz,
gdzie takie były sprawy przedstawione:
jak Jowisz niegdyś na łono Danae
spuścił deszcz złoty, aby ją omamić...”

¹³ Cyncero, *Rozmowy tuskulańskie* I 26.

Patrzcie no, jak on rzekomo boskim tym przykładem siebie samego do występku zachęca:

„Jakież to bóg?

Ten, który gromem szczyt sklepienia wstrząsa.

Ja, biedny człowiek, tak bym nie potrafił...

Ale to drugie zrobiłem, i z chęcią!"¹⁴

To nieprawda, że takie niegodziwe brednie ułatwiają poznawanie nowych słów. To raczej dzięki takim, jakie tam się pojawiają, słowom mniej się ludzie wahają przed popełnieniem niegodziwości. Nie słowa tu oskarżam. One są jak naczynia wyborne, drogocenne. Oskarżam wino kłamstwa, które nam w nich podawali do picia nauczyciele pijani. Gdy nie chcieliśmy pić, bito nas. I nie wolno było przywołać jakiegoś trzeźwego sędziego. O Boże mój! W Twojej obecności już teraz bezpiecznie mogę wspominać, że ja się chętnie tego uczyłem i zachwycałem się tym, nieszczęsny. I z tego powodu mówiono, że jestem chłopcem rokującym duże nadzieje.

17. Pozwól, Boże mój, abym też trochę opowiedział, na jakie głupstwa trwonilem cenny dar otrzymany od Ciebie: moje zdolności. Stawiano mi zadanie, które budziło we mnie wielką emocję, gdyż nagrodą za powodzenie miała być pochwała, a karą za nieudaną pracę — ostra nagana albo nawet baty. Miałem wypowiedzieć przemowę Junony gniewnej i rozżalonej tym, że nie może od Italii „wodza Teukrów odegnać..."¹⁵ Z góry mi wyjaśniono, że Junona nigdy takich słów nie wypowiedziała. Musiałem błąkać się po ścieżkach poetyckich zmyśleń i wyrazić prozą treść podobną do tej, jaką poeta w wierszach zawarł. Ten zaś chłopiec otrzymywał większą pochwałę, który odział rzecz w takie słowa, że w zdaniach mocniej się burzył gniew i ból, i to wyrażony w sposób dostosowany do godności przedstawionej osoby.

¹⁴ por. Terencjusz, *Eunuch*, 584—591.

¹⁵ Wergiliusz, *Eneida* I 38.

Po cóż mi to wszystko było, o moje prawdziwe życie, o Boże mój? Cóż z tego, że moją deklamację oklaskiwać będą rówieśnicy z mojej klasy? Czy to wszystko nie jest dymem na wietrze? Czyż nie znalazłby się inny temat, w którym ćwiczyć mógłbym mój język, moje zdolności? Sławienie Ciebie, Panie, sławienie wersetami Pisma Świętego mogło być zadaniem, wokół którego opłotłaby się winorośl serca mego. Tchnienia urojeń już by jej nie targały, nie stałaby się strawą marną, zdatną tylko dla dziobiących ja ptaków. Tym drapieżnikom, grzesznym aniołom, w różny sposób składa się ofiarę.

18. Trudno się dziwić, że tak się pogrążyłem w marności i odchodziłem daleko od Ciebie, skoro jako wzory do naśladowania przedstawiano mi ludzi, którzy wstydzili się jak hańby tego, że opowiadając o dobrych swoich czynach popełnili błąd gramatyczny albo użyli wyrażen prowincjonalnych, a dumnie kroczyli w obłoku pochwał, jeśli o swoich niegodziwych pasjach mówili zdaniami zaokrąglonymi, błyszczącymi obfitą ornamentyką. Widzisz to, Panie, i milczysz — cierpliwy, pełen miłosierdzia, wierny. Czy zawsze będziesz milczał? Jeszcze dziś możesz wydobyc z tej straszliwej przepaści wszelką duszę, która Ciebie szuka i łaknie Twojej pociechy i której serce mówi: „Szukam oblicza Twego; oblicza Twego, Panie, szukać będę”.

Ogarnięty mrocznymi uczuciami, byłem wówczas daleko od oblicza Twego.

Nie po drodze przemierzanej stopami, nie w przestrzeni fizycznej odchodzi się od Ciebie i do Ciebie powraca. Tamten marnotrawny Twój syn czyż potrzebował konia, rydwanu albo okrętu? Czy na skrzydłach widzialnych odleciał? Czy musiał iść drogą, aby potem, żyjąc w dalekim kraju, roztrwonić to, co mu dałeś, gdy odchodził? Miłowałeś go, gdyś mu dawał; jeszcze czulej miłowałeś wracającego nędzarza. On przez to odszedł, że pogrążył się w namiętnościach mrocznych, które zakryły przed nim oblicze Twoje.

Spojrzyj na to, Panie, cierpliwie, tak, jak zawsze patrzyłeś.

Jakże pilnie przestrzegają ludzie zasad gramatyki otrzymanych od dawniejszych pokoleń, a jak zaniedbują oznajmione przez Ciebie zasady wiecznego zbawienia. Ten, kto przestrzega albo naucza tradycyjnych reguł fonetycznych — jeśli wbrew przepisom językowym wypowie słowo *homo* bez początkowego *h*, na większą się u ludzi naraża nagane, niż gdyby nienawidził człowieka, istoty takiej, jaka jest on sam.

To jakby ktoś myślał, że nieprzyjazny człowiek może mu bardziej zaszkodzić, niż on sam sobie szkodzi odczuwaną do tego człowieka nienawiścią; albo że dotkliwiej szkodzi temu, kogo prześladowa, niż pustoszy ową wrogością własne serce.

A przecież żaden element wykształcenia nie dotyczy nas w tak wielkim stopniu jak owa zapisana w sumieniu zasada: Nie czyni innemu tego, czego sam nie chciałbyś doznać.

Jakże Ty tajemny jesteś, na wysokości trwający wśród milczenia, Panie, jedyny w takim wywyższeniu! Zawsze czuwasz i mocą prawowitej władzy zsyłasz karę zaślepienia za bezprawną ambicję. Oto ten człowiek pnie się ku sławie retora: stoi przed innym człowiekiem, który go ma ocenić; dokoła tłoczy się wielu ludzi; jakże on nienawidzi swego antagonisty; i jak pilnie uważa, żeby nie powiedzieć omyłkowo *inter hominibus*¹⁶; a tym, że przez to szaleństwo może człowieka wygnać spośród ludzi, wcale się nie przejmuje...

19. Na progu takiego to świata stanąłem nieszczęsny w moich latach chłopięcych. Przygotowywałem się do owych igrzysk w szkole, gdzie bardziej się wystrzegałem popełnienia w mowie prowincjonalizmu niż zawiści wobec

¹⁶ Zamiast *inter homines* („wśród ludzi”); błąd językowy: użycie przypadku szóstego zamiast czwartego.

tych, co takich błędów nie popełniali. Wyznaję teraz przed Tobą, Boże mój, jakimi sposobami skarbiłem sobie pochwałę ludzi, których uznanie wydawało mi się wówczas sensem życia. Nie rozpoznałem tego wiru upodlenia, w jaki byłem rzucony z dala od oczu Twoich. Dla nich cóż mogło być wówczas wstrętniejszego ode mnie... Nie podobałem się nawet owym ludziom, gdyż ich nieraz okłamywałem — pedagoga, nauczycieli, rodziców — aby uzyskać wolny czas na zabawy i gry, którym oddawałem się z pasją, na oglądanie głupich widowisk, a wreszcie na naśladowanie tego, co widziałem na scenie. Nieraz to i owo kradłem ze spiżarni albo ze stołu, bądź przez łakomstwo, bądź też żeby dać chłopcom; chodziło mi o to, by chcieli się ze mną bawić. Wprawdzie i oni korzystali z radości zabawy, ale pomimo to kazali sobie za nią płacić. Często też pod wpływem zacieklej ambicji górowania zapewniałem sobie oszukiwaniem zwycięstwo w grze. Nic jednak nie budziło we mnie tak wielkiego oburzenia i nigdy nie klóciłem się tak wściekle jak wtedy, gdy na próbie oszustwa przyłapałem innych. Kiedy zaś mnie przyłapano i wymyślano mi, wołałem najgorszą nawet awanturę, byle tylko nikomu nie ustąpić.

Czy to jest owa dziecięca niewinność? Nie, Panie! Zmiłuj się, Panie! To nie jest niewinność. Zamiast pedagogów i nauczycieli będą królowie i prefekci, zamiast orzechów, piłek i wróbli — złoto, majątki, służba, a istota rzeczy pozostaje, przenika do lat dojrzałych. Tylko że różgi nauczycieli zastąpione są gorszymi karami... Dzieci są jeszcze małe; dlatego uznałeś je, Królu nasz, za symbol pokory, mówiąc: „Takich jest królestwo niebieskie”.¹⁷

20. Ale nawet gdybym z woli Twojej, Panie, dożył tylko do kresu chłopięctwa, winien byłbym wdzięczność Tobie, najlepszemu, najdoskonalszemu Stwórcy i Rządcy wszechświata. Bo już wtedy istniałem, już wtedy żyłem.

¹⁷ Mt 19, 14.

Widziałem, odczuwałem, troszczyłem się o swoją nienaruszalność, będącą śladem owej tajemniczej Jedności, od której pochodziłem. Zmysłem wewnętrznym harmonizowałem wszystkie moje zmysły. Nawet w sprawach zupełnie drobnych radowałem się prawdą, buntowałem się przeciw złudzie. Miałem dobrą pamięć. Coraz lepiej władałem językiem. Przyjaźń była dla mnie błogą pociechą. Unikałem cierpienia, poniżenia, niewiedzy. Takie małe stworzenie — jakże cudowne, jakże zadziwiające posiadało właściwości.

Są to dary Boga mego. Nie ja sam siebie tak wyposażyłem. Dobre one są. Wszystkie te dary to ja. Dobry jest więc Ten, który mnie stworzył, i On sam jest dobrem moim. Żarliwie sławię Go za wszystkie dobra, jakimi mnie obsypał już w dzieciństwie. Zło polegało na tym, że nie w Bogu, lecz w Jego stworzeniach, w sobie i w innych, szukałem radości, wzniosłości i prawdy. Tak zapadałem w cierpienia, w pomyłki, w błędy.

Słodczy moja, chlubno i nadziejo, dzięki Ci składam, Boże mój! Za wszystkie dary dziękuję i proszę, abyś raczył mi ich nie odbierać. Mnie też zachowaj, a one wzrosną i osiągną doskonałość. Ja zaś cały będę trwał przy Tobie. Bo samo to, że istnieję, Twoim przecież jest darem.

KSIĘGA DRUGA

1. Przywołam teraz we wspomnieniu dawną obrzydliwość, ten jad, którym ciało zatruiwało duszę — przywołam nie dlatego, jakobym go lubił, lecz po to, abym Ciebie umiłował, Boże. Właśnie przez miłość do miłości Twojej przebiegam w gorzkim rozmyślaniu niegodziwe ścieżki mej przeszłości, abyś Ty dla mnie tym bardziej słodki się stał, błogości niezwodnicza, zasobna i bezpieczna, Ty, co mnie dźwigasz z tego rozproszenia, w jakim siebie roztrwoiłem, gdy od Ciebie jednego się odwróciwszy zagubiłem się wśród spraw tak wielu.

W pierwszym okresie młodości zapragnąłem rozkoszy niegodziwych. Pozwoliłem na to, by serce, jak dziczejące pole, zarosło chwastami miłostek rozmaitych i nie przynoszących chluby. Przed oczyma Twymi wszystko, co było we mnie piękne, zgniło aż do rdzenia, gdy podobałem się samemu sobie i bardzo pragnąłem ludziom się podobać.

2. Jedyłą moją troską było to, żeby kochać i być kochanym. Ale nie poprzestawałem wówczas na takim przywiązaniu duszy do duszy, jakim jest wyznaczony słoneczny krąg przyjaźni. Opary wyłaniające się z mętnych namiętności okresu dojrzewania osnuwały i zaciemniały moje serce tak bardzo, że już nie umiało odróżnić pogody umiłowania od mroku żądy. Jedno i drugie kipiało razem w pomieszaniu, gnając niedojrzałą jeszcze duszę przez urwiska pożądań i pogrążając ją w topielach grzechów. Gniew Twój rozżarzył się przeciw mnie, a ja nic o tym nie

wiedziałem. Ogłuchłem od szczęku łańcucha doli śmiertelnej, co było karą za moją pychę, i odchodziłem coraz dalej od Ciebie, a Ty pozwalałeś na to. Miotalem się jak szalony, trwoniłem siebie, rozlewałem się jak bagno, kipiłem niegodziwymi czynami, a Ty milczałeś. O, późno poznany przeze mnie! Milczałeś ciągle, a ja coraz dalej odchodziłem, coraz dalej od Ciebie, szedłem ku rzeczom wielu, ku coraz liczniejszym ziarnom, których jedynym plonem miał być ból — brnąłem tak w pysznej rozpacz i w niespokojnym znużeniu.

Dlaczego nie znalazł się wówczas nikt, kto by ukoił moją udrękę, a ulotne powaby tych nagle odsłoniętych sił wykorzystał dla mojego dobra; kto by rozkoszowaniu się nimi taką wyznaczył miarę, by wzniesiona fala namiętności młodzieńczych rzuciła mnie na pewny brzeg małżeństwa, gdzie mogłaby doznać wypełnienia w powoływaniu do życia potomstwa? Tak nakazuje Twoje prawo, Panie. Ty w ten sposób przedłużasz nasze śmiertelne istnienie, a zarazem wycinasz czulą dłoń ciernie, dla których nie ma miejsca w Twoim raju. Nie jest bowiem odległa od nas wszechmoc Twoja, nawet wtedy, gdy my daleko od Ciebie odchodzimy. Albo czemuż sam nie słuchałem uważniej głosu z Twoich chmur niebiańskich: „Tacy utra-pienie ciała mieć będą, a ja chciałbym wam tego oszczędzić”¹. A także: „Dobrze jest człowiekowi nie tykać się niewiasty”². I jeszcze: „Kto nie ma żony, troszczy się o to, co Boże, jak by się Bogu podobać. A kto jest żonaty, troszczy się o rzeczy światowe, jak by się podobać żonie”³. Takich słów powinienem był słuchać pilniej i stawszy się trzebieńcem ze względu na królestwo niebieskie⁴, tym radośniej czekać na Twoje uściski.

Ale ja burzyłem się nieszcześnie. Oderwałem się od Cię-

¹ 1 Kor 7, 28.

² 1 Kor 7, 1.

³ 1 Kor 7, 32—33.

⁴ Por. Mt 19, 12.

bie i pozwalałem, aby niósł mnie prąd. Łamałem wszystkie Twoje prawa. I nie unikałem Twojej chłosty. Któż ze śmiertelnych może jej unikać? Ty zawsze byłeś przy mnie, srożąc się miłosiernie i skrapiając bezmierną goryczą wszystkie moje niedozwolone rozkosze po to, bym szukał takich, w których nie ma cierpienia. A takich nie miałem znaleźć nigdzie indziej, jak tylko w Tobie, Panie, w Tobie, który przez cierpienie uczysz, uderzasz po to, by uleczyć; zabijasz nas, abyśmy nie umarli daleko od Ciebie. Gdzież to ja byłem, na jak dalekie wygnanie odszedłem od błogości domu Twego w owym szesnastym roku życia, gdy opanowało mnie szaleństwo i obie ręce podałem żądzę, na którą nikczemność ludzka pozwala, a prawa Twoje nie pozwalają. Moja rodzina nie pomyślała o tym, żeby przez małżeństwo uchronić mnie od upadku; troszczyła się tylko, żebym się nauczył jak najlepiej przemawiać i umiał innych przekonywać swymi wywodami.

3. W tym też roku nastąpiła przerwa w mojej nauce. Sprowadzono mnie znów do domu z pobliskiego miasta, Madaury, gdzie właśnie niedawno zacząłem studiować literaturę i sztukę oratorską. Ojciec mój, nader skromny obywatel miasta Tagasty, człowiek, którego ambicje górowały nad środkami materialnymi, postanowił zebrać pieniądze na wysłanie mnie w dalszą podróż, do Kartaginy. Nie muszę o tym mówić Tobie, Boże mój, lecz w Twojej obecności opowiadam rodzajowi memu, ludziom, tym choćby bardzo nielicznym, którym może wpaść w ręce niniejsza książka. Po co opowiadam? Po to, abyśmy razem, — i ja, i wszyscy czytelnicy — zastanowili się nad tym, z jak głębokiej przepaści trzeba wołać do Ciebie. A cóż jest Ci bliższe niż skruszone serce żyjące wiarą?

Wszyscy pod niebiosa wysławiali wówczas mego ojca za to, że ponad stan swego majątkułożył pieniądze na wszystko, co było niezbędne dla studiów syna w miejscu tak odległym. Wielu innych obywateli, nawet znacznie bogat-

szych, nie troszczyło się tak gorliwie o swoje dzieci. A przecież mego ojca bynajmniej nie trapiło pytanie, jak ja przed Twoimi oczyma wzrastałem i jaka była moja dusza — czysta czy zbrukana. Zabiegał tylko o to, by moje studia oratorskie były owocne, a wcale się nie martwił, że nie było owoców Twojej uprawy, Boże, któryś jedynym jest prawdziwym, dobrym gospodarzem tego ogrodu Twojego — serca mego.

W owym szesnastym jednak roku mojego życia trudności materialne zmusiły rodzinę do przerwania wszelkich moich studiów. Przez pewien okres mieszkałem bezczynnie w domu rodziców. To wówczas szczególnie rozkrzewiły się nade mną chwasty, a nie było ręki, która by je pełła. Cóż o tym mówić! Mój ojciec, kiedy pewnego razu w łaźni publicznej dostrzegł u mnie oznaki dojrzewania i młodzieńczego podniecenia, ucieszył się tak, jakby mu już zamajaczyła nadzieja wnuków, i opowiedział o tym matce. Był w upojeniu — w takim upojeniu, w jakim świat ten zapomniał o Tobie, swoim Stwórcy, i zamiast Ciebie umiłował Twe stworzenie. Świat bowiem upił się winem niewidzialnym swojej woli przewrotnej, zwróconej ku nizinom, a nie ku górze. Ale w sercu mej matki już zacząłeś budować swą świątynię, już zacząłeś tam mieszkać. Ojciec był jeszcze katechumenem, i to dopiero od niedawna. Usłyszawszy, co mówił, ta pobożna kobieta zadrżała wtedy z lęku. Wprawdzie nie byłem jeszcze ochrzczony; ale bała się, że pójdę krętymi drogami tych, co zwróceni są do Ciebie plecami, a nie twarzą.

Boże mój, ja tu osmielam się mówić, że milczałeś, gdy coraz dalej odchodziłem od Ciebie? Czy naprawdę nie przemawiałeś do mnie? A czyjeż były słowa, którymi przez usta matki mej, wiernej Tobie, mnie przywoływałeś? Żadne nie skłoniło mnie do zmiany życia. Pamiętam, o co się troszczyła. Jak żarliwie mnie upominała, abym nie cudzołożył, a nade wszystko bym nigdy nie uwiódł niczyjej żony. Traktowałem to jako babskie gadanie, któremu

wstydzilibym się podporządkować. Nie wiedziałem, że to były Twoje własne upomnienia. Sądziłem, że Ty milczysz, a tylko ona przemawia. A Ty przez nią przemawiałeś do mnie. I w jej osobie doznawałeś wzdargy ode mnie, syna Twego, syna Twej służebnicy, który powinien być Twoim sługą. Nie wiedziałem o tym. Szedłem prosto w przepaść, tak zaślepiony, że wśród rówieśników wstydziłem się, będąc mniej splamiony, ilekroć słyszałem, jak się przechwalali swymi występkami. Tym bardziej się pysznili, im gorzej byli zbrukani. Oddawałem się więc występkom nie tylko pod wpływem pokusy samego czynu, lecz i dla chwały. Cóż jest bardziej godne wzdargy niż niegodziwe namiętności? A ja, by mną nie gardzono, brnąłem w coraz gorsze czyny. Gdy brakowało mi czegoś, abym mógł dorównać tym łajdakom, zmyślałem rzeczy, jakich nie popełniłem; nie chciałem wydawać się marniejszy przez to, że byłem mniej splamiony, i nędzniejszy przez to, że byłem czystszy. Oto z jakimi kompanami kroczyłem przez ulice Babilonu, tarzając się w ich błocie niby w wonnościach i olejkach bezcennych. Abym zaś mocniej przywarł do zła, niewidzialny nieprzyjaciel przydeptywał mnie stopą. Kusił mnie, a ja dla jego pokus byłem łatwym łupem. Bo nawet ona, moja matka cielesna, która już uciekła ze śródmieścia Babilonu, lecz ociągała się z odejściem z jego skrajów, nie zabezpieczyła mej czystości tak stanowczo, jak mnie do niej nakłaniała. Gdy mąż jej opowiedział o moich namiętnościach, czuła, że jestem dotknięty chorobą, która w przyszłości może się stać niebezpieczna. Nie uznała jednak, że skoro nie można jej całkowicie wytrzebić, to należy ją przynajmniej ująć w ramy małżeństwa. Bała się bowiem, że więzy małżeńskie mogłyby zaszkodzić mej przyszłości. A chodziło tu nie o nadzieję przyszłego życia, jaką pokładała w Tobie, lecz o moje sukcesy w studiach retorycznych, o które wówczas oboje moi rodzice nadmiernie dbali — on dlatego, że o Tobie prawie wcale nie myślał, a o mnie myślał niemądrze,

ona zaś dlatego, że sądziła, iż te określone zwyczajem studia nie tylko mi nie przeszkodzą, lecz nawet trochę pomogą w zbliżeniu się do Ciebie. W tym wspomnieniu staram się, jak potrafię, odtworzyć charaktery moich rodziców. Zostawiono mi też swobodę szukania rozrywek poza granicami ścisłej dyscypliny. I szukałem rozrywek różnych. A wszystkie one były kurtyną ciemności pomiędzy mną a jasnością pogodną Twojej, Boże, prawdy; dygotała, jak z tłustości, nieprawość moja.⁵

4. To pewne, Panie, że za kradzież jest kara na mocy Twego prawa, jak też prawa, które jest zapisane w sercach ludzi i którego nie wymazuje nawet największa nieprawość nasza. Jakiż bowiem złodziej spokojnie pozwoli na to, żeby ktoś inny go okradł — choćby on sam był zamożny, a tamten działał przynaglony nędzą. A ja zapragnąłem ukraść i ukradłem, bynajmniej nie biedą skłoniony, lecz tylko niedostatkiem uczciwości, wstrętem do niej i upodobaniem do występku. Ukradłem to, czego miałem już i tak za wiele, i to lepszego rodzaju. Zapragnąłem nie tej rzeczy, po którą wyciągnąłem złodziejską rękę, lecz samej tylko kradzieży, grzechu. Oto w pobliżu naszej winnicy rosła grusza obsypana owocami, nie odznaczającymi się zresztą ani szczególnie pięknym wyglądem, ani zaletami smaku. Ja i paru podobnych do mnie młodych nieponiów poszliśmy otrząsnąć gruszę i zabrać owoce. Było to późną nocą, gdyż zgodnie z naszym niechlubnym obyczajem przeciągaliśmy aż do tej pory zabawy na polach. Mnóstwo tego zgarnęliśmy, nie po to, by jeść, lecz ot — żeby rzucić świniom. Może coś tam z tego sami też zjedliśmy, lecz prawdziwą uciechą było czynienie czegoś, co było zabronione.

Oto serce moje, Boże mój, to serce, na które wejrzałeś miłosiernie, gdy było na dnie przepaści. Niech Ci teraz

⁵ Por. Ps 72, 7.

opowie, co je skłoniło do tak bezinteresownego zła. Jak to się stało, że do zła skusiło mnie samo tylko zło. Wstrętne było, a kochałem je, kochałem zgubę moją, mój upadek. Nie to, ku czemu upadłem, lecz sam upadek kochałem. Moja dusza nikczemnie wyrwała się spod Twojej opieki, biegnąc ku zatracie — nie przez hańbę ku czemuś, lecz ku samej hańbie tylko.

5. Pociągają nas piękne przedmioty, złoto, srebro i inne kosztowności. Wielką przyjemność daje wszystko, co jest miłe w dotknięciu. Rzeczy materialne mają też rozliczne właściwości, które mogą oczarować każdy inny spośród naszych zmysłów. Jest również wielki powab w zaszczytach doczesnych, we władzy i górowaniu nad innymi. To jest też przyczyna, dla której łaknie się odwetu. Ale dążenie do tego wszystkiego nie powinno nas odrywać od Ciebie ani skłaniać do odstępowania od Twego prawa. Życiu, które tu na ziemi wiemy, nie brak ponęt — dzięki przyrodzonej mu piękności zharmonizowanej z pięknnością całego świata. Przyjaźń wśród ludzi jest też błogim węzłem, gdy łączy wiele dusz w jedność.

Te wszystkie i podobne im rzeczy mogą też być sposobnością do grzechu wtedy, gdy przez nadmierne ich umiłowanie porzuca się dla nich, będących dobrami ostatniego rzędu, dobra cenniejsze od nich, dobra najwyższe: Ciebie, Panie Boże nasz, i prawdę Twą, i prawo Twoje. Nawet te najniższe rzeczy nie są bez uroku, ale czymże są wobec Boga mego, który stworzył wszechświat! W Bogu ma radość sprawiedliwy, Nim się radują ludzie serca prawego.

Kiedy bada się, co było przyczyną przestępstwa, nikt nie czuje się przekonany, dopóki nie wykaże się możliwości, że winowajca dążył do osiągnięcia którejś z rzeczy nazwanych przez nas dobrami najniższymi albo też bał się taką rzecz utracić. Piękne są one bowiem i ponętne. Ale wobec dóbr wyższych, wobec Bożych bogactw, darzących błogosławieństwem — czymże są? Niczym.

Ten człowiek zabił. Dlaczego to uczynił? Zapragnął czyjejś żony albo majątku. Albo chciał grabieżą zdobyć środki do życia. Albo może się obawiał, że tamten takich dóbr go pozbawi. Albo doznał krzywdy i rwał się do zemsty. Bo żeby zabił bez powodu, radując się samym zabójstwem?... Któż by w to uwierzył? Przecież nawet wtedy, gdy czytamy o człowieku szaleńczego wprost okrucieństwa, że bez powodu był zły i okrutny, to przedtem podana jest przyczyna: by jego ludzie nie utracili przez bezczynność wprawy wojennej albo zapału do walki.⁶ O co mu chodziło? Oczywiście o to, aby po zawładnięciu miastem mógł dzięki stałej przemocy osiągnąć zaszczyty, władzę, bogactwo; aby się już nie lękał ani zemsty prawa za zbrodnie, ani przeszkód w działaniu z powodu braku majątku. Nawet więc Katylina nie kochał przestępstw dla samych przestępstw. Kochał co innego, to, do czego drogą były dla niego przestępstwa.

6. Cóż więc ja biedny w niej pokochałem, w tej nocnej kradzieży, popełnionej w szesnastym roku życia? Przecież nie była piękna, skoro była kradzieżą. Czy w ogóle jest czymkolwiek, do czego mógłbym przemówić, zadać pytanie?

Piękne były owoce, któreśmy ukradli. Nic dziwnego — były przecież Twoim tworem, a Ty sam nad wszystko jesteś piękny, Stwórca wszechświata, Bóg dobry, Bóg będący dobrem najwyższym, prawdziwym dobrem moim. Dorodne były te owoce. Ale to nie ich zapragnęła moja dusza nieszczęsna. Miałem przecież znacznie lepsze owoce i miałem ich pod dostatkiem. Te zerwałem tylko po to, żeby ukraść. Zerwane porzuciłem, nasyciwszy się satysfakcją samego czynu złego. Jeśli nawet któryś z nich dotknął mego podniebienia, to smak nadawał mu występek. Zastanawiam się teraz nad tym, Boże mój, co mnie tak zachwy-

⁶ Por. Salustiusz, *Sprzysiężenie Katyliny* 16.

cało w kradzieży. Nie ma w niej przecież żadnej piękności — nie mówię już o takiej, jaka jest w szlachetności i roztropności, ani też o tym, co jest urokiem myśli ludzkiej, pamięci, wrażeń zmysłowych, życia biologicznego, ani o piękności, jaką błyszczą gwiazdy w wyznaczonych im miejscach, jaką może nas zachwycać ziemia albo morze pełne żywych stworzeń, które ciągle nowe się rodzą na miejsce zamierających. Kradzież nie ma w sobie nawet takiej ułomnej, marnej urody, jaką nas zwodzą grzechy namiętności.

Pycha na przykład to usiłowanie górowania — w zapomnieniu o tym, że tylko Ty, Boże, jeden nad wszystkim górujesz. Ambicja czegóż szuka, jeśli nie zaszczytów i chwały, a przecież Tobie należy się przed wszystkimi cześć i tylko Ty chwałą jesteś opromieniony na wieki. Srogość władzy to pragnienie wzbudzania lęku; a czyż nie należy się lękać jednego tylko Boga? Tak, Boga — cóż bowiem, kiedy, gdzie, ku czemu albo przez kogo może być spod Jego władzy wydarte albo wykradzione? Miłośnicy przymilają się, aby zdobyć miłość. A czyż może być cokolwiek miłszego od miłości Twojej? Czy cokolwiek innego moglibyśmy kochać z większym pożytkiem niż ową najbardziej harmonijną i promienną prawdę Twoją? Ciekawość ma wszelkie pozory umiłowania wiedzy; Ty zaś wszystko najgłębiej znasz. Nawet niewiedza i głupota osłaniają się mianem prostoty i niewinności. Od Ciebie zaś niczego prostszego nie ma; a cóż mogłoby być bardziej niewinne od Ciebie, skoro wrogami złych są tylko własne ich czyny? Bezczywność podaje się za uwielbienie spokoju; a gdzież jest spokój pewny poza Tobą, Panie? Rozpusta zwać by się pragnęła nasyceniem i obfitością; a Tyś jest pełnią i niewyczerpanym zasobem błogości niezniszczalnej. Rozrzutność ludzi obrazem hojności; a najmożliwszym wszystkich dóbr rozdawcą jesteś Ty. Chciwość chciałaby wszystko posiadać; a Ty zaiste masz wszystko. Zazdrość o pierwszeństwo się spiera; a cóż mogłoby mieć

pierwszeństwo przed Tobą? Gniew pomsty szuka; a któż sprawiedliwiej od Ciebie bierze pomstę? Lęk to trwoga przed niezwykłymi i nagłymi zdarzeniami, mogącymi zagrozić rzeczom, które się kocha; główną jego troską bezpieczeństwo. Dla Ciebie zaś cóż może być niezwykłego, cóż niespodzianego? Któż mógłby zabrać Ci to, co miłujesz? I gdzież, jeśli nie u Ciebie, bezpieczeństwo jest niewzruszone? Smutek to boleść po utracie czegoś, czym się łapczywość przedtem napawała — ona właśnie pragnęłaby wszystko tak mieć na zawsze, jak Ty wszystko na zawsze masz.

Upadła się więc dusza, kiedy się od Ciebie odwraca i poza Tobą szuka tego, co w czystości i jasności może znaleźć tylko wtedy, gdy do Ciebie powraca. Przewrotnie usiłują naśladować Ciebie ci wszyscy, którzy odrywają się od Ciebie i przeciw Tobie się buntują. Ale nawet takim rodzajem naśladowania dają świadectwo temu, żeś Ty jest całej natury Stwórcą i że to, co by zupełnie oderwało się od Ciebie, w ogóle przestałoby istnieć. Cóż więc ja w owej kradzieży umiłowałem i czym naśladowałem wówczas — choćby występnie i przewrotnie — Pana mego? Czy może wobec tego, że nie miałem mocy złamania prawa, przyjemność mi sprawiało przynajmniej udawanie, że to czynię? Niby więzień upajający się pozorną wolnością i fantastycznym złudzeniem wszechmocy, gdy w jakiejś chwili uda mu się uczynić to, co jest zakazane...

Taki był ten niewolnik, co uciekł od swego pana i pogonił za majakami. Okropna to parodia życia, straszna przepaść śmierci. Więc było tak, że to, co zabronione, podobano się z tego jedynie powodu, że było zabronione?

7. Jakże podziękuję Panu za to, że oto teraz pamięć moja może te sprawy przywoływać, a dusza już nie drży z trwogi? Będę Cię miłował, Panie, wielbił i sławił imię Twe za to, że przebaczyłeś mi tak niegodziwe przestępstwa. Łasce to przypisuję Twej i miłosierdziu, że grzechy moje roz-

puściłeś jak lód. Łasce też Twojej przypisuję wszystkie te momenty, w których zdołałem uniknąć grzechu. Czegóż to ja bowiem mogłem nie popełnić, skoro pokochałem nawet występek bezinteresowny? I wyznaję, że wszystko zostało mi odpuszczone: i to, co dobrowolnie uczyniłem złego, i to, czego dzięki Twemu przewodnictwu nie popełniłem.

Któż z ludzi, kto się szczerze zastanowi nad swoją słabością, ośmieli się przypisać swą czystość czy niewinność własnym siłom, aby przez to mniej kochać Ciebie, tak jakby w mniejszym stopniu potrzebował Twego miłosierdzia, kiedy przebaczasz grzechy tym, którzy do Ciebie powrócili? Jeśli zaś ktoś, powołany przez Ciebie, poszedł posłusznie za Twoim głosem i uniknął takiego zła, o jakim teraz czyta w moich wspomnieniach i wyznaniach, to niechże nie szydzi ze mnie. Bo podźwignął mnie z choroby ten sam lekarz, dzięki któremu on wcale nie chorował czy raczej — lżej chorował. Niechże on równie gorąco, a może jeszcze gorącej kocha Ciebie, gdy widzi, że ta sama ręka, która mnie rozpełtała z tak dotkliwej niemocy zła, sprawiła, że on takiej choroby w ogóle umknął.

8. Jakiż to pożytek przyniosły mnie nędznemu kiedykolwiek uczynki, które teraz rumieniąc się wspominam, a szczególnie owa kradzież, w której cieszyłem się nią samą tylko, a niczym innym? Zresztą ona sama była też niczym, a ja się stałem przez nią tylko jeszcze nieszczęśliwszy. O ile pamiętam ówczesny stan moich uczuć, na pewno nie zrobiłbym tego bez kolegów. Zależało mi więc wówczas również na wspólnocie z tymi, którzy razem ze mną kradli. To znaczy, że nie samą tylko kradzież kochałem, lecz i coś jeszcze — czy może raczej nic już więcej, bo przecież i to było niczym.

Jakże to jest naprawdę? Któż zdoła mnie pouczyć oprócz Tego jednego, który oświeca serce moje i rozprasza zalegające je cienie? Jakie wnioski mam wysnuć z moich py-

tan, badań, rozważań? Gdyby mi wówczas zależało na gruszkach, które ukradłem, gdybym naprawdę chciał je mieć, toby mi wystarczyło samemu popełnić ten czyn zły i dzięki niemu osiągnąć przedmiot upragniony. Nie musiałbym sztucznie podniecać swego pragnienia przez ocieranie się o współników w tłumie. Ale te owoce w rzeczywistości wcale mnie nie cieszyły, cieszył mnie sam występki i wspólnota z innymi w występku.

9. Jak wytłumaczyć taki stan duszy? Na pewno byłem wówczas wstrętny i można załamać ręce nad tym, że tak nisko upadłem. Ale co było istotą tego upadku? „Występki któż zrozumie?”⁷ Wzbierał we mnie wielki śmiech, że tak się nam udało: właściciele gruszy byli wściekli, a nas zupełnie nie podejrzewali. Dlaczego wydawało mi się zabawne właśnie to, że kradłem razem z kolegami? Może dlatego, że nikt nie jest bardzo skłonny do śmiechu w samotności? To prawda, że nikt się łatwo w samotności nie śmieje. Ale nieraz nawet ludzie, którzy są zupełnie sami, bez świadków, ogarnia nagle śmiech, gdy coś nieodparcie komicznego ujrzą czy usłyszą, czy też o czymś takim pomyślą.

A ja tego uczynku nie popełniłbym sam. Na pewno sam bym tego nie zrobił! Rozwijam tu przed Tobą, Boże mój, to, co dotychczas trwa żywe w mej pamięci. Na pewno bez współników nie zdecydowałbym się na ową kradzież, w której cieszyło mnie nie to, co ukradłem, lecz tylko to, że kradłem. Robienie tego w samotności nie byłoby wcale zabawne i na pewno bym tego nie uczynił. O przyjaźni nieprzyjazna, uwiodłaś duszę czarem, którego pojąć nie mogę! Dla zabawy, dla żartu zapragnęło się uczynić zło, wyrządzić innemu człowiekowi krzywdę — bez żadnego pożytku dla mnie, nawet bez satysfakcji zemsty. Mówi się

⁷ Ps 18, 13.

po prostu: „Chodźmy! Zróbmy to!” — i wtedy wstydzimy się nie być bezwstydni.

10. Nie do rozplatania jest ten węzeł — tak zawikłany, tak spleciony, a przy tym tak wstrętny, że wolałbym już o nim nie myśleć, już więcej się w niego nie wpatrywać. Sprawiedliwości i niewinności pragnę, pięknych i jasnych dla oczu czystych, ich pragnę, które im bardziej syca, tym bardziej się ich pożąda. W nich jest spokój pewny, w nich jest życie, którego nic nie zakłóci. Kto wstępuje w ich krąg, ten do radości swego Pana wkracza.⁸ Nie będzie się lękał i dobrze mu będzie u Boga, który jest najwyższą dobrocią. Ja zaś w młodości odstałem od Ciebie, Boże mój, i zabłąkałem się, jakże daleko od Twojej ręki, która mogłaby mnie podtrzymać. I stałem się dla siebie ziemią jałową.

⁸ Por. Mt 25, 21.

KSIĘGA TRZECIA

1. Przybyłem do Kartaginy i od razu znalazłem się we wrzącym kotle erotyki. Jeszcze się nie zakochałem, a już kochałem samą myśl o zakochaniu. Odczucie, że czegoś mi brakuje, budziło we mnie wzdarcie dla siebie samego za to, że nie dość mocno się starałem o usunięcie tego braku. Szukałem przedmiotu miłości. Samo bowiem kochanie kochałem, a gardziłem bezpieczeństwem, drogami bez wilczych dołów. Tak naprawdę potrzeba mi było pokarmu wewnętrznego, Ciebie samego, Boże mój — ale tego głodu nie uświadamiałem sobie. Nie garnałem się do pokarmów niszczalnych. Nie znaczy to, że byłem nimi przesycony. Nie, im bardziej mi ich brakowało, tym większą do nich odczuwałem niechęć. Nic więc dziwnego, że dusza moja chorowała, okryła się wrzodami i rozpaczliwie pragnęła ocierać się w świecie zewnętrznym o coraz to nowe wrażenia. Same jednak doznania zmysłowe nie mogłyby być przedmiotem miłości, gdyby im nie towarzyszyły przeżycia duchowe. To było moim marzeniem: kochać i być kochanym wzajemnie, i radować się ciałem owej istoty kochającej.

Strumień przyjaźni, z natury jasny i przejrzysty, zamącałem mroczną, spokrewnioną z piekłem zmysłowością. A w tej niegodziwości byłem tak próżny, że chciałem uchodzić za człowieka wytwornego i bardzo kulturalnego. Pograżyłem się też wreszcie w takim romansie, jakiego szukałem. Boże, Boże miłosierny, jakże gorzką żółcią pokropiłeś tę błogość — i jakąż dobroć mi przez to okaza-

łeś. Byłem wtedy kochany wzajemnie i w ukryciu dałem się spętać łańcuchami wypełnienia. Ochoczo oplotłem siebie więzami udreki. Chłostany byłem żelaznymi, rozpalonymi prętami zazdrości i podejrzeń, lęku, gniewu, sporów.

2. Bardzo mnie wtedy pociągały widowiska teatralne, bo były pełne obrazów mojej niedoli i jeszcze podsycaly ogień, jaki mnie palił.

Dlaczego człowiek lubi się smucić oglądaniem na scenie takich bolesnych, tragicznych wydarzeń, jakich na pewno nie chciałby doznać w życiu? Ogląda sztuki teatralne właśnie po to, żeby się smucić; smutek jest tym, czego w nich szuka. Czyż to nie obłęd godny zadziwienia? W im mniejszym stopniu człowiek ten jest wolny od takich namiętności, tym bardziej go owe widowiska poruszają. Ale kiedy sam doznaje cierpienia, mówimy, że jest nieszczęśliwy. Kiedy zaś współczuje innym, nazywa się to miłosierdziem. Jakież jednak może być miłosierdzie w odniesieniu do fikcji rozgrywającej się na scenie? Nie wzywa się tu widza na pomoc, lecz tylko do tego się go zaprasza, by oklaskiwał autora. Jeśli zaś owe ludzkie klęski dawne albo urojone tak są odgrywane, że widz się nimi nie smuci, to odchodzi on rozczarowany i krytykuje przedstawienie. Jeśli go ono przygnębiło, to wpatruje się jak zakłęty i z satysfakcją łyzy leje.

Lubi się więc łyzy i smutek? Z pewnością każdy człowiek dąży do radości. Ale chociaż nikt nie ma ochoty być nieszczęśliwy, może jednak chciałby być miłosierny? A ponieważ nie jest to możliwe bez smutku, więc może właśnie dlatego i tylko dlatego lubi się smutek. Wszystko by zatem wypływało ze strumienia przyjaźni. Ale ten strumień — dokądże on zmierza? Czemu wpada do wodospadu smoły wrzącej, do okropnej, rozpalonej lawiny pożądania? Przecież z własnej chęci tu się kieruje, a od niebiańskiej pogody się odwraca. Trzebaż więc odepchnąć miłosierdzie? Na pewno nie! Czasem dobrze jest lubić smutek.

Lecz chroniąc się pod skrzydła Boga mego, Boga ojców naszych, chwalebneho, wywyższonego na wieki wieków, strzeż się, duszo moja, nieczystości. Obecnie też się przecież lituję. Ale wtedy w teatrach uczestniczyłem w radości kochanków, gdy występnie radowali się sobą, chociaż to się tylko fikcyjnie rozgrywało na scenie. Gdy zaś byli rozłączeni, smuciłem się jakby tknięty litością. I jedno, i drugie było dla mnie przyjemne. Teraz zaś bardziej lituję się nad tym, kto przeżywa radość występna, niż nad tym, kto się smuci utratą rozkoszy niegodziwej i takiego szczęścia które w istocie było niedolą. Prawdziwsza to jest litość, ale smutek, jaki ją przenika, nie jest źródłem przyjemności. Chociaż bowiem człowiek, który się smuci cudzym cierpieniem, zasługuje na pochwałę za swe miłosierdzie, wolałby on przecież, jeśli jego współczucie jest szczerze, żeby nie istniała przyczyna jego smutku. Gdyby możliwy był paradoks — na pewno niemożliwy! — nieżyczliwej życzliwości, to mógłby człowiek, który prawdziwie i szczerze się lituje, pragnąć istnienia nieszczęśliwych, aby miał się nad kim litować.

Cierpienie więc czasem można pochwalać, nigdy jednak nie można go kochać. Nigdy bowiem nie może ono dotknąć Ciebie, Panie Boże, i właśnie dzięki temu miłość Twa do naszych dusz i miłosierdzie Twoje są niczym nie zmaćone i nieporównanie czystsze od naszej miłości i litości. Któż by z nas temu sprostął? Ja zaś wtedy, nieszczęśnik, lubowałem się w smutku. Pilnie szukałem tego, czym mógłbym się smucić. W obrazie cudzej niedoli — choćby była fikcyjna, na scenie — im więcej mi aktor łez wycisnął z oczu, tym bardziej mi się sztuka podobała, tym gorliwiej się jej przysłuchiwałem. Czy można się dziwić, że nieszczęsna owca, która odłączyła się od Twego stada i błąkała się zbuntowana przeciwko Twojej opiece, takim wstrętnym świerzbem się okryła? Stąd się wywodziło moje upodobanie do smutku. Nie było ono takie, żebym chciał smutek głębiej w siebie wchłonać. Bynajmniej nie chciałem, żeby

mnie w życiu spotkało to, co oglądałem na scenie. Po prostu lubiłem słuchać takich fikcji, które po wierzchu skórą mi drapały. Podobnie jednak jak wtedy, gdy ktoś się drapie paznokciami, skóra czerwieniała się, zaogniała, ropiała okropnie. Takie było moje życie. O Boże, czy mogę to nazwać życiem?

3. Ale unosiło się nade mną, wysoko, wysoko w górze, wierne miłosierdzie Twoje. Wyczerpywałem się w niemożliwości i daleko zaszedłem po drodze ciekawości bezbożnej, oderwawszy się od Ciebie; dotarłem aż na dno zwątpienia i w sam gąszcz podstępnych kultów diabelskich. Składałem tam w ofierze moje czyny niegodziwe, a Ty za każdy z nich wymierzałeś mi chłostę. Ośmielałem się nawet podczas Twych uroczystości, w murach Twego kościoła, oddawać požądaniu i troszczyć się o zapewnienie sobie owoców śmierci. Za to karałeś mnie surowo. Lecz owe kary niczym były wobec moich win, o bezgranicznie miłosierny Boże, ucieczko moja przed strasznymi niebezpieczeństwami, wśród których się błąkałem z dumnie podniesioną głową, daleko odchodząc od Ciebie, kochając moje drogi, a nie Twoje, kochając wolność zbiega.

W tym samym czasie odbywałem też studia, które uważa się za godne uznania. Miały mnie one przygotować do tego, żebym się wyróżnił w rozprawach sądowych, tym większe zbierając pochwały, im więcej będę oszukiwał. Tak wielka jest ślepota ludzi, że chlubią się nawet ślepotą. Byłem już wówczas u szczytu studiów retorycznych, cieszyłem się tym i nadymałem wielką pychę. Ty wiesz jednak, Panie, że zachowywałem się znacznie spokojniej niż tak zwani wywrotowcy; to dzikie, wręcz diabelskie miano uchodziło za symbol niezwyklej elegancji. Trzymałem się z dala od wzniecanych przez tych ludzi awantur. Ale stykałem się z nimi w codziennym życiu i odczuwałem przewrotny wstyd, że nie byłem taki jak oni; nieraz zabiegałem o przyjaźń różnych ludzi z tego kręgu.

Czyny ich jednak zawsze mnie mroziły. Po łobuzersku, uwłaczali oni godności nieznajomych, szydzili z nich bez żadnego z ich strony powodu i stąd czerpali niegodziwą uciechę. Trudno mi wskazać coś, co byłoby podobniejsze do działania diabelskiego. Czyż więc określenie „wywrotowcy” nie było dla nich najwłaściwszym mianem? Starając się wszystko wywrócić na opak, sami też byli przewrotni; szydzili z nich i tajemnie igrały nimi złe duchy właśnie dlatego, że oni lubili zwodzić i wyśmiewać innych.

4. W ich towarzystwie studiowałem w owych niedojrzałych jeszcze latach książki poświęcone sztuce oratorskiej, w której chciałem zabłysnąć, aby dogodzić marnym ambicjom mojej próżności ludzkiej. W zwyczajnym porządku studiów natrafiłem wówczas na jedną z książek autora imieniem Cycero, którego styl podziwiają wszyscy bardzo, a jego ducha — już nie tak. Książka ta zawiera zachętę do filozofii, a nosi tytuł *Hortensjusz*. To właśnie ona zmieniła uczucia moje i ku Tobie, Panie, zwróciła moje modlitwy, i nowe, odmienne wzbudziła we mnie życzenia i pragnienia. Przed mymi oczyma zmarniały nagle wszystkie ambicje światowe. Niewiarogodnym wprost żarem serca zacząłem tęsknić do nieśmiertelności, jaką daje mądrość. I już się zacząłem podnosić, aby do Ciebie wrócić. Nie do kształcenia stylu (choć na taki właśnie cel łożyła środki materialne moja matka w owym dziewiętnastym roku mego życia, gdy ojciec już od dwóch lat nie żył) — nie do kształcenia stylu posługiwałem się tą książką. Wywarła na mnie wpływ nie stosowanym w niej sposobem mówienia, ale tym, co mówiła.

Jak gorąco pragnąłem, Boże mój, o, jakże ja pragnąłem odlecieć od rzeczy ziemskich do Ciebie! A nie wiedziałem, co czyniłeś ze mną; w Twojej mocy jest mądrość. Umiłowanie zaś mądrości, jakie we mnie rozniecała ta książka, nosi greckie miano: filozofia. Są tacy autorzy, którzy pod

pozorem głoszenia filozofii wodzą czytelników na manowce; wielkim, błogim, czcigodnym jej mianem barwią i upiększają swoje rojenia. Prawie wszystkich tego rodzaju autorów, jacy żyli w jego czasach i wcześniej, autor mienia i demaskuje w tej książce. Można dzięki temu zrozumieć słusność upomnienia, jakie z Twego ducha przekazał dobry i pobożny sługa Twój, apostoł Paweł: „Baczenie, aby was kto nie zwiódł i nie wziął do niewoli przez filozofię oraz przez czcze urojenia oparte na podaniach ludzkich i na żywiołach tego świata, a nie na Chrystusie. Bo w Nim cała pełność bóstwa zamieszkuje cieleśnie”¹.

Jeszcze nie znałem wówczas — Ty dobrze wiesz o tym, Światłości serca mego — tych słów apostoła, ale już cieszyło mnie w owej książce przynajmniej to, że zachęcała nie do takiej czy innej sekty, lecz do umiłowania samej mądrości, jakabykolwiek ona była, do szukania jej, kroczenia jej tropami, uchwycenia się jej, przywarcia do niej z całej mocy. Zapalało mnie to, płonąłem. A żarliwość ta stygła we mnie tylko przez to, że nie było tam imienia Chrystusa. Dzięki Twemu miłosierdziu bowiem to imię Syna Twego, mego Zbawcy, już z mlekiem matki moje serce w dzieciństwie wchłonęło w siebie pobożnie i bardzo głęboko przechowywało. I jeśli gdzieś brakło owego imienia, to choćby dzieło miało najwytworniejszą formę literacką i głosiło rzeczy prawdziwe, nie mogło porwać mnie całego.

5. Postanowiłem więc zbadać księgi Pisma Świętego, sam się przekonać, co w nich się kryje. I oto widzę coś, co przekracza umysł pysznych, ale dzieciom też nie jest dostępne. Wchodzimy tam nad niskim progiem, a potem wznosi się nad nami wyniosłe sklepienie, spowite w tajemnice. Wówczas jeszcze nie dorosłem do tego, bym potrafił tam wejść i tak ugnać karku, by móc wędrować przez tę dziedzinę.

¹ Kol 2, 8—9.

Nie odczuwałem cech Pisma Świętego w taki sposób, jak je teraz określam; raczej wydało mi się nie dość dostojne, gdy je porównywałem z monumentalną prozą Cycerona. Moja pycha nie chciała się pogodzić z właściwą Pismu miarą stylu. Brakowało mi też dostatecznej przenikliwości abym się zdołał przedrzeć do głębi tych Ksiąg. Nie ma wątpliwości, że w miarę, jak dziecko rośnie, Pismo rośnie z nim razem. Lecz ja w swej pysze nie chciałem być dzieckiem. Nadęty, wydawałem się sam sobie wielkim człowiekiem.

6. I niebawem wpadłem w towarzystwo ludzi zarozumiałe bredzących, pograżonych w sensualizmie i w gadulstwie² W ich teoriach kryły się sidła naprawdę diabelskie, pokryte zdradnym lepem, przywoływaniem zgłosek imienia Twego, a także imienia Chrystusa Pana i imienia Poczieszyciela, Ducha Świętego. Miana te nigdy nie schodziły z ich warg, lecz tylko jako dźwięki głośno wykrzykiwane. W sercach bowiem prawdy nie było. Ciągłe mówili: „Prawda! Prawda!” Uparcie to wokół mnie mówili; a nie było w nich żadnej prawdy. Rozprawiali fałszywie nie tylko o Tobie, któryś jest samą Prawdą, lecz także o żywiołach świata, które stworzyłeś. A przecież w tej dziedzinie zagadnień powinienem był nawet filozofów mówiących prawdę przekroczyć ze względu na miłość do Ciebie, dobry mój Ojczy, Panie najwyższy, któryś pięknnością jest wszystkich rzeczy pięknych.

O Prawdo, Prawdo, jakże boleśnie już wtedy z głębi duszy wzdychałem do Ciebie, gdy tamci ciągle wokół mnie wrzeszczeli, wykrzykując Twe miano w najprzeróżniejszych teoriach, wymachując niezliczonymi, wielkimi księgami! To były talerze, na których mnie, łaknącemu tylko Ciebie, zamiast Ciebie podawali słońce i księżyc, piękne dzieła Twe, na pewno piękne, ale jednak tylko dzieła. Twoje — one nie są Tobą ani nie są nawet najważniejszą częścią stworzenia.

² Chodzi o manichejczyków, wyznawców nauki Manesa.

Pierwszeństwo mają przed nimi Twoje dzieła duchowe, choćby tamte wielkie twory materialne ogromną jasnością gorzały na niebie. A ja nawet nie dzieł największych, lecz Ciebie samej, Prawdo, Ciebie, w której nie ma odmiany ani cienia zmienności, pragnąłem i łaknąłem. A na owych talerzach przynoszono mi wizje pełne blasku. Już lepiej byłoby kochać samo słońce, przynajmniej dla oczu realne, niż takie urojenia, jakimi oczy ludzka umysł. Spożywałem ten pokarm biorąc go za Ciebie — bez chęci jednak, gdyż smak, jaki czuło moje podniebienie, nie był Twoim smakiem. Przecież nie były Tobą owe zmyślenia jałowe. I nie pożywałem się nimi, lecz raczej coraz bardziej głodniałem. Pokarm, który się śni, jest zupełnie podobny do pokarmu spożywanego na jawie, ale nie odżywia śniących, bo oni tylko śnią, że jedzą. To zaś, co mi podawano, nie było nawet w żadnym stopniu podobne do Ciebie, Prawdo, takiej, jaka przemówiłaś do mnie potem. Były to widma rzeczy, pozorne przedmioty, od których znacznie pewniejsze są te rzeczywiste przedmioty materialne, jakie oczyma cielesnymi dostrzegamy czy to na ziemi, czy na niebie. Widzimy je nie tylko my, widzą je również zwierzęta i ptaki; przedmioty te są pewniejsze od naszych wyobrażeń o nich. Nasze zaś wyobrażenia są z kolei pewniejsze od owych większych, nieskończonych rzeczy, jakich istnienia mielibyśmy się domyślać na podstawie znajomości rzeczy widzialnych; tamte w ogóle nie istnieją. A właśnie nimi mnie karmiono — i pozostawałem głodny. Miłości moja, do której się garnę, abym nabył mocy! Ty przecież nie jesteś ani tymi przedmiotami widzialnymi, choćby jaśniejącymi na niebie, ani nie jesteś jakimiś rzeczami, których tam nie widzimy. Ty, Panie, je stworzyłeś, a nie zaliczasz ich nawet do największych Twoich dzieł. Jakże więc daleko jesteś od owych widm, w które wierzyłem, widm rzeczy, które w ogóle nie istnieją. Od nich pewniejsze są wyobrażenia przedmiotów, które istnieją, a od nich z kolei pewniejsze są same ciała. Ale nimi też nie jesteś. I nie jesteś duszą, która jest życiem ciała; a czymś ważniejszym

i pewniejszym jest życie ciał niż same ciała. Ty jesteś życiem dusz, tym, co ożywia życie. Żyjesz, o Życie duszy mojej, własną mocą. Bo samym życiem jesteś, niezmiennym.

Gdzież więc byłeś, Panie, w owych dniach? Jak daleko ode mnie? Błąkałem się daleko od Ciebie, odganiany nawet od omłotu, którym wieprze karmiłem.³ O ileż lepsze były bajki gramatyków i poetów niż te oszustwa! Wiersze i poematy, razem z Medeą w wozie skrzydlatym, z pewnością więcej już są warte niż pięć żywiołów o różnych barwach dostosowanych do pięciu jaskiń ciemności. Bo tych rzeczy w ogóle nie ma; a wierzyć w nie — to śmierć. Wiersze i poematy można odnieść także do spraw rzeczywistych. Kiedy zaś deklamowałem o locie Medei, nigdy nie twierdziłem, że tak było naprawdę. Gdy słuchałem takiej deklamacji, też nie wierzyłem w tę baśń. A w tamte teorie wierzyłem.

Jakże straszne były te stopnie, po których zstępowałem w głębiny piekła, trawiony gorączką, rozpaczą, że nie znam prawdy, gdy Ciebie, Boże mój — Tobie teraz się spowiadam, Tobie, który ulitowałeś się nade mną, kiedy jeszcze się nie spowiadałem — gdy Ciebie szukałem nie według roztropności umysłu, jakim odróżniłeś mnie od zwierząt, lecz tylko według zmysłowego rozeznania. A Ty byłeś bardziej wewnątrz mnie niż to, co we mnie było najbardziej osobiste, a zarazem wyżej nade mną, niż mogłem myślą sięgnąć kiedykolwiek. Natknąłem się na tę niewiastę z przypowieści Salomona, głupią a zuchwałą, która siedząc na stołku w drzwiach swego domu wzywa: „Chleby potajemnie zdobyte jedzcie z radością, słodką wodę kradzioną pijcie!”⁴ Ta mnie uwiodła, bo byłem na dworze, przed jej drzwiami, w świetle oglądanym oczyma cielesnymi, i to w sobie przetrawiałem, co przez oczy wchłonać mogłem.

7. Nie znałem innych rzeczy naprawdę istniejących. A moje pozornie bystre rozumowanie sprawiało, że ulegałem

³ Por. Łk 15, 16.

⁴ Por. Prz 9, 17.

argumentom oszustów głupich, gdy mnie pytali: „Skąd pochodzi zło? Czy Bóg ograniczony jest formą fizyczną? Czy ma włosy i paznokcie? Czy można uznać za moralnych takich ludzi, którzy mają więcej niż jedną żonę naraz albo którzy zabijają innych ludzi, czy wreszcie składają na ofiarę żywe stworzenia?”

Niewiedza moja była tak głęboka, że tego rodzaju pytania stawały się dla mnie źródłem niepokoju. A odchodząc od prawdy, łudziłem się, że się do niej zbliżam. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że zło jest usuwaniem dobra aż do momentu, gdy już w ogóle dobra nie ma. Skąd miałem się o tym dowiedzieć, skoro oczyma dostrzegałem tylko materialne przedmioty, a umysłem tylko widma przedmiotów? Nie wiedziałem też, że Bóg jest duchem, istotą nie mającą członków, których długość i szerokość można by mierzyć, i nie mającą masy. Część bowiem masy jest mniejsza niż jej całość. Jeśli zaś masa jest nieskończona, to w każdej swej części, którą można obwieść określonymi granicami, jest mniejsza niż w swej nieskończoności. I nie jest cała we wszystkich miejscach — jak duch, jak Bóg. Żadnego też nie miałem pojęcia o tym, co w nas sprawia, że jesteśmy podobni do Boga, i czy słusznie Pismo mówi o nas, że jesteśmy stworzeni na obraz Boży.

Nic też nie wiedziałem o prawdziwej sprawiedliwości wewnętrznej wyrokującej nie według konwencji, lecz według nieomylnie słusznego prawa wszechmocnego Boga. To według owego prawa kształtują się obyczaje krajów i czasów, dostosowane do każdego miejsca i każdej epoki, podczas gdy samo prawo jest zawsze i wszędzie sobą, a nie jest raz takie, innym zaś razem — czy gdzie indziej — inne. Według niego moralny był Abraham, Izaak, Jakub, Mojżesz, Dawid i wszyscy inni mężowie pochwaleni przez Boga. Tylko ludzie nieświadomi uważają ich za niemoralnych, oceniając ich tylko według ludzkiej, miary, a wszelkie obyczaje ludzkości — według własnych lokalnych obyczajów. Podobni są do człowieka, który nie wiedząc, jaka część uzbrojenia dla

jakiego członka jest przeznaczona, chciałby głowę okryć nagolenicą, a hełm przywdziać na stopę — i jeszcze narzekał, że to wszystko jakoś nie pasuje. Albo do kupca, który w dniu, gdy od godzin popołudniowych ogłoszono święto publiczne, skarży się, że nie może w swym sklepie sprzedawać — chociaż wolno mu było sprzedawać tego samego dnia rano. Albo do kogoś, kto by spostrzegł, że w jakimś domu jeden ze sług dotyka przedmiotów, do których nie wolno się zbliżać podczaszemu, albo że w stajni dzieją się rzeczy, które są zabronione przy stole — i oburzał się, że w jednym i tym samym domu, gdzie żyje jedna i ta sama rodzina, nie w każdym miejscu i nie każdemu na to samo się pozwala. Podobne zarzuty stawiają ci, którzy się oburzają, że w dawnych czasach było dla moralnych ludzi dozwolone coś, czego w naszych czasach moralnym ludziom się zabrania, i że ze względu na odmienność epok Bóg co innego nakazał tamtym, niż nakazuje nam, chociaż tej samej sprawiedliwości i oni służyli, i my służymy. A przecież wtedy, gdy mają do czynienia z jednym człowiekiem albo z jednym dniem, albo z jednym domem, doskonale rozumieją, że każda część całości ma w niej inną funkcję; że coś przed godziną było dozwolone, a oto w tej chwili już jest zakazane; że tego samego, co w jednym zakątku domu jest dozwolone albo nawet nakazane, w innym jego miejscu słusznie się zabrania jako czynu godnego kary.

Czyż sprawiedliwość jest różnoraka i zmienna? Nie. Lecz czasy, nad którymi panuje, nie jednakim torem biegną. Są bowiem czasami. Człowiek krótko żyje na ziemi, nie może więc na podstawie własnych spostrzeżeń porównać warunków nie znanych mu dawnych epok i obcych narodów z takimi warunkami, z jakimi sam się styka. Ale w odniesieniu do jednego człowieka albo jednego dnia, albo jednego domu łatwo może dostrzec, co się należy każdemu członkowi, w jakich momentach, w jakich miejscach. To ludzie uznają; tamto ich oburza.

Nic o tym wówczas nie wiedziałem, nie rozumiałem tego,

nie zauważałem, chociaż to wprost biło w oczy. Gdy układałem wiersze, nie wolno mi było umieszczać dowolnej stopy w dowolnym miejscu. W każdym metrum trzeba było stopy układać inaczej. Także w jednym i tym samym wierszu nie w każdym miejscu można było umieścić taką samą stopę. A jednak sama sztuka poetycka, według której układałem wiersze, nie jest raz taka, innym razem inna; lecz wszystkie reguły jednocześnie w sobie zawiera. A nie pojmowałem tego, że sprawiedliwość, której owi dobrzy i święci ludzie służyli, w nieporównanie doskonalszym i wzniolejszym stopniu zawiera w sobie jednocześnie wszystko to, co Bóg nakazał, i w żadnej mierze się nie zmienia. Ona tylko poszczególnym epokom przyznaje i zaleca nie wszystko naraz, lecz rzeczy im właściwe. I w swej ślepotcie ganiłem pobożnych patriarchów nie tylko za to, że w swoich czasach postępowali według nakazu i natchnienia Boga, lecz i za to, że zapowiadali przyszłość według tego, co Bóg im objawił.

8. Na pewno nigdy i w żadnym miejscu nie jest to niewłaściwe: kochać Boga z całego serca, z całej duszy i z całej myśli i kochać bliźniego jak siebie samego.⁶ Dlatego grzechy przeciw naturze, jak te, które popełniali sodomici, wszędzie i zawsze zasługują na potępienie i karę. Choćby je popełniały wszystkie ludy, wszystkie byłyby na mocy prawa Bożego uznane za tak samo zbrodnicze. Bóg bowiem nie stworzył ludzi do tego, żeby się sobą w taki sposób posługiwali. Kiedy wspólną naturę, której On jest Twórcą, bruka się przewrotną namiętnością, zarazem pogwałcona zostaje wspólnota, jaka powinna nas łączyć z Bogiem.

Występków zaś przeciwko ludzkim zasadom postępowania należy unikać zależnie od zmian obyczajów. Konwencji panujących w państwie albo w plemienu, utwierdzonych odziedziczonym obyczajem albo prawem, żaden obywatel ani

⁵ Por. Mt 22, 37—39.

cudzoziemiec nie powinien naruszać dla dogodzenia swym chęciom. Źle jest bowiem, kiedy część nie harmonizuje z całością, do której należy. Ale jeśli Bóg nakazuje coś sprzecznego z obyczajami albo prawami jakiegoś społeczeństwa, to choćby nigdy przedtem tego nie czyniono, teraz trzeba uczynić; jeśli to jest coś, czego od dawna zaniechano, trzeba przywrócić; jeśli to dotychczas nie było prawem, ma się teraz stać prawem. Król może przecież w swoim państwie nakazać coś, czego nikt przed nim ani on sam dotychczas nie nakazywał. Posłuszeństwo wobec jego rozkazów nie jest sprzeczne z interesami ludzi żyjących w tym państwie; raczej nieposłuszeństwo byłoby z tymi interesami sprzeczne, gdyż jest w społeczeństwach ludzkich ogólnie przyjęta zasada, że należy słuchać królów. O ileż bardziej trzeba bez wahania spełniać wolę Boga panującego nad wszechświatem, który stworzył! Jak w hierarchii ludzkiego społeczeństwa każda niższa władza musi podlegać wyższej, tak Bogu musi się podporządkować wszystko.

To samo, co dotyczy grzechów przeciw naturze, dotyczy też zadawania gwałtu czy to słownie, czy czynnie. W obu wypadkach, bodźcem do działania jest albo pragnienie zemsty, jak to się dzieje w starciu nieprzyjaciół; albo napada się na kogoś w celu zrabowania jego dobytku — tak napadają zbójcy na podróżnych; albo chodzi o uniknięcie niebezpieczeństwa, jak wtedy, gdy człowiek napada na kogoś, przez kogo czuje się zagrożony. Może też bodźcem być zazdrość, jak wtedy, gdy człowiek, któremu gorzej się powiodło, napada na tego, komu powiodło się lepiej. Może też człowiek robiący karierę atakować kogoś, czyjej konkurencji albo obawia się na przyszłość, albo już teraz nie chce znosić. Mogą się też dziać takie rzeczy dla samej satysfakcji oglądania cudzego nieszczęścia, jak wtedy, gdy ludzie się przypatrują walkom gladiatorów albo gdy kogoś wystawiają na pośmiewisko i w ogóle gdy szydzą z innych.

Takie są główne rodzaje grzechów. Wynikają one z żądz władzy, z ciekawości i ze zmysłowości — albo z jednej

z tych skłonności, albo z dwóch, albo ze wszystkich trzech naraz. Z tego powodu życie nasze grzeszy przeciw trzem przykazaniom i siedmiu przykazaniom, przeciw dziesięciostrunnej harfie, przeciw dziesięciorgu przykazań Twych, o Boże najwyższy, najlepszy.

Lecz jakież grzechy zmysłowe mogą być zwrócone przeciw Tobie, którego naruszyć nie można? Jakież czyny gwałtowne mogą być wymierzone przeciw Tobie, którego nie można zranić? Ale Ty karzesz za to, co ludzie przeciw sobie nawzajem popełniają. Bo przecież, grzesząc przeciw Tobie, niegodziwie szkodzą własnym duszom i nieprawość samą siebie zwodzi — gdy wypaczają swą naturę, którą Ty stworzyłeś i uporządkowałeś. Burzą ten ład, gdy rzeczami dozwolonymi posługują się bez umiaru, jak też wtedy, gdy w gorączce sięgają po rzeczy niedozwolone, aby się nimi posłużyć do celu sprzecznego z naturą. Albo wina ich polega na tym, że w myślach i słowach buntują się przeciw Tobie i przeciw ościeniowi wierzgają. Albo zuchwale rozrywają więź społeczeństwa ludzkiego i kierując się osobistymi sympatiami i niechęciami szukają satysfakcji w spiskach i przewrotach.

Tak się dzieje wtedy, gdy odstepujemy od Ciebie, który jesteś źródłem życia, jedynym prawdziwym Stwórcą i Rządcą wszechświata. Człowiek opanowany pychą obdarza nieprawą miłością jakąś część całości samowolnie wybraną. Stąd wrócić do Ciebie można tylko szlakiem pokory i pobożności. Ty oczyszczasz nas, uwalniasz od złych obyczajów, miłosiernie wybaczasz grzechy, które wyznajemy, wysłuchujesz skarg więźniów, łańcuchy, któreśmy sobie wykuli, rozwiązujesz — to wszystko się nam spełni, byleśmy tylko nie wznosili przeciw Tobie rogów rzekomej naszej wolności i byleśmy w chciwości posiadania więcej, zagrożeni utratą wszystkiego, nie kochali bardziej naszego własnego dobra niż Ciebie, któryś jest dobrem wszystkich.

9. Wśród przestępstw, gwałtów i przeróżnych sposobów czynienia zła są też grzechy tych, którzy stopniowo zmierzają ku lepszemu. Ludzie o trafnych poglądach ganią ich z punktu widzenia reguły doskonałości, ale też patrzą na nich z nadzieją, ufając, że wydadzą oni w przyszłości lepsze owoce, podobnie jak po młodej runi spodziewamy się kłosów. Są też rzeczy mające pozory występków, a jednak nie będące grzechami, gdyż ani nie obrażają Pana Boga, ani nie naruszają więzi społecznej. Tak jest na przykład wtedy, gdy ktoś gromadzi zapas dóbr dla potrzeb życiowych w obawie, że nadejdą ciężkie czasy; nie jest wcale pewne, że jest skąpcem. Albo wymierzają ludziom karę ci, których zadaniem jest troska o karcenie występków; wcale nie jest pewne, że powodują się okrucieństwem. Wiele rzeczy, które ludziom wydają się godne potępienia, Ty w świetle swej wiedzy uznajesz za słuszne. A z drugiej strony wiele z tego, co ludzie pochwalają, Twoje świadectwo potępia. Często bowiem pozór czynu różni się głęboko od intencji sprawcy; a okoliczności czynu mogą być bardzo niejasne. Kiedy więc Ty nakazujesz nagle coś niezwykłego i nieprzewidzianego, nawet coś takiego, czego dotychczas zakazywałeś, któż może wątpić, że należy to uczynić — choćbyś na razie ukrywał przyczynę Twego nakazu i choćby nakaz ten był sprzeczny z panującym w społeczeństwie obyczajem. Ta wspólnota ludzka jest moralna, która służy Tobie. Ale błogosławieni ci, którzy wiedzą, że nakaz pochodzi od Ciebie. Wszystko bowiem, co czynią ludzie służący Tobie, albo jest podyktowane obecną potrzebą, albo jest zapowiedzią przyszłości.

10. Nie rozumiejąc tych spraw, szydziłem ze świętych Twoich sług i proroków. Jedyńm skutkiem było to, że zasłużyłem na Twoje szyderstwo. Stopniowo doprowadzono mnie do wierzenia w niesłychane brednie: że figa płacze, gdy się ją zrywa, a jej drzewna matka leje wtedy łzy macierzyńskiego mleka. Jeśliby jednak tę figę zjadł ktoś u-

święcony (zbrodnię jej zerwania z drzewa popełniłby oczywiście nie on, lecz ktoś inny), zmniejszałaby się z jego wnętrznościami i potem wytchnąłby on z niej aniołów, a raczej cząsteczki samego Boga, wyrzucając je z siebie wtedy, gdy jęczy w modlitwie. Te cząsteczki najwyższego, prawdziwego Boga byłyby nadal związane w owym owo-
cu, gdyby z niego nie zostały uwolnione w ustach i w żo-
łądku uświęconego wybrańca. I uwierzyłem, nieszczęśnik, że większe trzeba okazywać miłosierdzie płodom ziemi niż ludziom, dla których one były przeznaczone. Gdyby bo-
wiem ktoś, kto nie jest manichejczykiem, zgłodniały prosił o pożywienie, manichejczycy uważaliby, że podanie mu kromki chleba skazuje ją na śmierć.

11. Ale wyciągnąłeś rękę z wysoka i wydobyłeś duszę mą z tej ciemnej przepaści. Bo przed Tobą płakała nad moja dolą wierna Ci matka moja, bardziej niż płaczą matki nad mogiłami dzieci. W świetle bowiem wiary i ducha, którego miała z Ciebie, uważała mnie za umarłego. I wysłuchałeś ją, Panie, wysłuchałeś, nie pogardziłeś łzami, co rzęsiście spływały z jej oczu na ziemię w każdym miejscu, gdzie się modliła. Wysłuchałeś ją. Bo jakże inaczej można by wytłumaczyć ten sen, przez który udzieliłeś jej takiej pociechy, że zgodziła się mieszkać ze mną i jadać przy tym samym stole w naszym domu, czego w ostatnim okresie odmawiała, że zgrozą odsuwając się od moich błędów bluźnierczych. Śniło się jej mianowicie, że stoi na drewnianej belce do mierzenia, a oto kroczy ku niej młodzieniec jaśniejący i uśmiecha się do niej radośnie, chociaż ona była przygnębiona i smutna. Zapytał ją, dlaczego tak się smuci i każdego dnia tyle łez wylewa (nie jakoby nie wiedział, lecz po to, aby jej coś potem oznajmić, jak zwykle się dzieje w widzeniach). Gdy odpowiedziała, że nad zgubą moją płacze, kazał jej, żeby była spokojna i żeby przypatrzyła się uważnie: niech zobaczy, że gdzie jest ona, tam i ja jestem. Gdy spojrzała, zobaczyła, że stoję przy niej na tej

samej belce. Czymże to można wytłumaczyć, jeśli nie tym, żeś głosu jej serca wysłuchał?

O najlepszy i wszechmocny, który tak się troszczysz o każdego z nas, jakbyś tylko nim jednym się opiekował, i tak czuwasz nad wszystkimi, jakby każdy był dla Ciebie tym jedynym. Jakże inaczej można by wytłumaczyć i to, że gdy mi opowiedziała widzenie, a ja próbowałem interpretować je tak, jakoby nie powinna wątpić, że to ona kiedyś stanie się tym, czym ja byłem — odparła natychmiast, bez żadnego wahania: „Nie! On mi nie powiedział: «Gdzie on, tam i ty», lecz przeciwnie: «Gdzie ty, tam i on»". Nieraz już to wspominałem i oto jeszcze raz przed Tobą, Panie, wyznaję, starając się dokładnie sobie przypomnieć, jak wielkie wrażenie uczyniła na mnie ta odpowiedź, której mi udzieliłaś przez usta mojej matki. Nie zwiodła jej ani przez chwilę moja błędna, a mająca tak wielki pozór prawdy interpretacja snu. Ona od razu zrozumiała to, co trzeba było pojąć, a czego ja zupełnie nie dostrzegłem, dopóki ona mi nie powiedziała. Poruszyło mnie to jeszcze bardziej niż sam ów sen, w którym radość mająca nadejść znacznie później została tej pobożnej kobiecie na tak wiele czasu naprzód zapowiedziana, aby ją w jej udreće pocieszyć.

Bo miało jeszcze upłynąć prawie dziewięć lat, podczas których nurzałem się głęboko w bagnie i ciemności fałszu. Nieraz usiłowałem się z niego wydobyć, miotałem się, ale wtedy błoto jeszcze gęściej mnie oblepiało i głębiej zapadałem. A przez cały ten czas owa cnotliwa, pobożna i roztropna kobieta, taka wdowa, jaka bliska jest Twemu upodobaniu, już podniesiona na duchu owym widzeniem, lecz wcale nie mniej płacząca nadal, wzdychająca ku Tobie, każdej godziny wśród wielu łez zanosila w mojej intencji modlitwy do Ciebie. Docierały jej modlitwy przed oblicze Twe; a jednak pozwalałaś, abym nadal się miotał i omotywał w ciemności.

12. Jak pamiętam, jeszcze raz przemówiłeś w owym okresie do niej. Wiele zresztą spraw pomijam, bo spieszności jest do innych, które jeszcze gorliwiej pragnę Ci wyznaczyć; a wiele też szczegółów zapomniałem. Ale pamiętam, że dałeś jeszcze jedną odpowiedź na jej modlitwy, tym razem przez usta Twego kapłana, pewnego biskupa, który życie spędził w Kościele i dobrze znał Twoje Księgi. Moja matka prosiła go, by zechciał ze mną porozmawiać i odeprzeć moje błędy: wybić mi z głowy złe przekonania, a zaszczerpić poglądy właściwe. Ów biskup nieraz to czynił, gdy spotykał odpowiednich słuchaczy. Ale tej prośbie odmówił, co było — jak później zrozumiałem — na pewno rozsądne. Powiedział, że jeszcze nie dojrzałem do słuchania pouczeń. Szumiała mi bowiem w głowie nowość owej herezji, a wielu prostych ludzi udawało mi się zaskoczyć moimi sofizmatami, jak o tym ona sama biskupowi opowiedziała. „Zostaw go — rzekł — i tylko módl się za niego do Pana. Sam studiując odkryje, jak niedorzeczny to jest błąd i jak niegodziwa bezbożność.”

Jednocześnie opowiedział jej, że jego samego jako dziecko własna matka, której zamałono w głowie, oddała na wychowanie manichejczykom i nie tylko przeczytał on-prawie wszystkie ich księgi, ale nawet sporządził ich odpisy. I chociaż nikt mu nie wyjaśnił, jak się sprawy mają, sam zrozumiał, że trzeba od tej sekty uciec jak najdalej, i opuścić ją. To wszystko jeszcze nie przekonało mojej matki. Nadal płacząc, błagała go, by zechciał się ze mną spotkać i podyskutować. W końcu, już zniecierpliwiony, rzekł: „Zostaw mnie, idź w pokoju. Nie może się to stać żeby syn takich łez miał zginąć”.

W późniejszych latach nieraz mi mówiła, że słowa te przyjęła jako orędzie z nieba.

KSIĘGA CZWARTA

1. W okresie owych dziewięciu lat, od dziewiętnastego do dwudziestego ósmego roku życia, zarówno sam byłem uwodzony, jak i innych wodziłem na manowce. Inni mnie oszukiwali i ja oszukiwałem innych pod wpływem różnych ambicji: publicznie tak zwanymi sztukami wyzwolonymi, w skrytości zaś tym, co bezprawnie nazywaliśmy religią. Tam byłem dumny, tu zabobonny, a wszędzie próżny. Ubiegałem się o złudę sławy, łaknąc nawet oklasków słuchaczy, zwycięstw w konkursach literackich, wieńców, które nagradzają zwycięzcę, a tak szybko więdną. Przepadałem też za głupimi widowiskami i nie znałem umiaru w szukaniu przyjemności. Jednocześnie zaś, pragnąc uwolnić się od tego brudu, przynosiłem pokarm do „wybranych” i „świętych”, aby w warsztacie swych wielkich brzuchów wytworzyli dla mnie aniołów i bogów, którzy mieli mnie wyzwolić. O to zabiegałem razem z przyjaciółmi, którzy z mojej winy i razem ze mną trwali w tych samych błędach.

Niech się śmieją ze mnie ludzie dumni, tacy, których jeszcze nie obaliłeś zbawiennie i nie ugodziłeś, Boże mój. Ja jednak ku Twojej chwale wyznaję te zawstydzające czyny. Proszę, pozwól mi przejść w pamięci jeszcze raz te błędne drogi moje, te manowce, i złożyć Tobie ofiarę radosną. Bez Ciebie bowiem kimże byłbym, jeśli nie istotą biegnącą ku przepaści? A kiedyż dobrze mi się wiedzie, jeśli nie wtedy, gdy ssę Twoje mleko? Gdy pożywam Ciebie, pokarm, który nie niszczy? Czyż to samo nie dotyczy każdego człowieka — jeśli w ogóle jest człowiekiem? Lecz

niechże silni i możni śmieją się ze mnie do woli. A ja, słaby, biedny — niech Ciebie wystawiam.

2. W owych latach nauczałem zasad retoryki. Ponieważ panowało nade mną pożądanie pieniędzy, sprzedawałem innym tę sztukę, która miała im umożliwić panowanie nad przeciwnikami w dyskusjach. Ale wiesz, Panie, że wołałem uczyć ludzi uczciwych, przynajmniej w takim stopniu uczciwych, jakich dziś można spotkać, i bez żadnych podstępnych zamiarów uczyłem ich retorycznych podstępów. Przewidywałem używanie tych kruczków nie w celu skazania niewinnego, lecz jeśli zajdzie taka potrzeba, w celu ocalenia winnego od wyroku. Z daleka ujrzałeś, Boże, jak tracę grunt pod nogami na tym zdradzieckim obszarze, ale też dostrzegłeś, jak poprzez gęsty dym przebłyskują iskierki mej wiary, która przejawiała się w tym, że chociaż nauczałem ludzi goniących, jak i ja, za marnością i szukających kłamstwa, jednak starałem się uczyć ich rzetelnie.

W owych też latach żyłem z kobietą nie związaną ze mną prawnym małżeństwem, na którą natrafiła moja nie kierująca się roztropnością namiętność. Ale miałem tylko tę jedną kobietę i dochowywałem jej wierności. W tym związku mogłem przez własne doświadczenie poznać, jaka jest różnica między prawdziwym małżeństwem, zawierającym w celu wydania na świat potomstwa, a związkiem skojarzonym tylko dla zaspokojenia namiętności, w którym rodzą się dzieci także nie chciane — ale gdy się urodziły, to już się je kocha.

Przypominam też sobie, że pewnego razu, gdy miałem uczestniczyć w konkursie poetyckim w teatrze, jakiś wróżbita przysłał do mnie człowieka z zapytaniem, ile mu zapłacę za zapewnienie mi zwycięstwa. Mdło mi się zrobiło na myśl o takich obrzydliwych konszachtach i odpowiedziałem, że choćby ten wieniec miał być nieśmiertelnie złoty, nie godzę się nawet na zabicie muchy dla jego zdobycia. Zdaje się bowiem, że miał on złożyć zwierzęta

w ofierze i takim hołdem zjednać demony, aby mi sprzyjały. Ale Ty wiesz, Boże serca mego, że nie z czystej miłości do Ciebie odepchnąłem wówczas to zło. Jeszcze bowiem nie umiałem Ciebie kochać i nie umiałem myśleć o niczym innym, jak tylko o blasku rzeczy materialnych. Czyż dusza wzdychająca do takich fikcji nie sprzeniewierza się Tobie, czyż nie ufa oszustwu, czyż nie pasie wiatrów? ¹ Sprzeciwiłem się złożeniu w mojej intencji ofiary dla demonów, ale jednocześnie sam przecież składałem im ofiarę mymi fałszywymi wierzeniami. Cóż to jest karmienie wiatrów, jeśli nie karmienie właśnie ich, demonów, czyli dostarczanie im przez swoje błędy powodu do radości i śmiechu?

3. Nie wahałem się też przed zasięgnięciem rad u oszustów zwanych astrologami. Oni wprawdzie nie składają ofiar ani nie zanoszą modłów do żadnych duchów, aby się udała wróżba, ale prawdziwa pobożność chrześcijańska stanowczo odrzuca to, co robią. Dobrze jest bowiem słać Ciebie, Panie, i mówić: „Zmiłuj się nade mną, ulecz duszę moją, bo zgrzeszyłem przeciw Tobie”, i nie wykorzystywać Twojej pobłażliwości dla zapewnienia sobie swobody grzechu, lecz raczej pamiętać o słowach Pańskich: „Oto wyzdrowiałeś; już więcej nie grzesz, aby ci się co gorszego nie zdarzyło” ². Ta zasada jest podstawą naszego zbawienia. Astrologowie zaś starają się ją obalić. Mianowicie mówią: „Niebo cię obarczyło przymusem grzeszenia”. Albo: „Wenus tego dokonała”. Albo Saturn czy Mars. Wszystko zaś po to, aby człowiek, ciało i krew, pyszna zgnilizna — stał się niewinny. Aby można było zrzucić winę na Stwórcę i Rządcę nieba i gwiazd. A któż nim jest, jeśli nie nasz Bóg, błogość i źródło sprawiedliwości, Ty sam, który oddasz każdemu według jego uczynków, a sercem skruszonym i pokornym nie gardzisz?

¹ POT. Prz 10, 4; Oz 12, 1.

² J 5, 14.

Był w owym czasie pewien człowiek głębokiej wiedzy, który słynął jako lekarz.³ Ponieważ sprawował urząd prokonsula, włożył na moją głowę wieniec, gdy odniosłem zwycięstwo w konkursie. Tym jednak bynajmniej mnie nie uleczył; taką bowiem chorobę, na jaką cierpiałem, tylko Ty możesz pokonać, sprzeciwiając się pysznym, a pokornym dając łaskę. Ale nawet tego starszego człowieka wykorzystałeś do udzielenia mi pomocy, nawet poprzez jego ręce zesłałeś mi lekarstwo. Zaprzyjaźniliśmy się i słuchałem z uwagą tego, co miał mi do powiedzenia, bo chociaż mowa jego była nieozdobna, jednak błyszcząca w niej inteligencja nadawała jego słowom i wdzięk, i ważkość. Gdy mu powiedziałem, że się zagłębiałem w księgach badaczy horoskopów, wtedy łagodnie i prawdziwie po ojcowski zaczął mi perswadować, abym je precz wyrzucił, a czasu i sił, jakie można poświęcić rzeczom pożytecznym, nie marnował na takie brednie. Opowiedział mi, że sam w młodości studiował astrologię; zamierzał nawet uczynić ją swym zawodem i z niej czerpać środki utrzymania. A skoro opanował naukę Hipokratesa, to mogę ufać, że tamte księgi też nie miały dla niego tajemnic. Jeśli potem porzucił astrologię, a wybrał medycynę, to tylko z tej przyczyny, że przekonał się o wierutnej fałszywości owych ksiąg; a jako poważny człowiek nie chciał żyć z oszukiwania ludzi. „A ty — powiadał — masz z czego żyć. Zajmujesz się retoryką, a tę bzdurę traktujesz tylko jako rozrywkę; nie musisz z niej czerpać środków utrzymania. Tym bardziej więc powinieneś mi wierzyć, gdy ci mówię, dlaczego porzuciłem astrologię. Przecież starałem się ją jak najdokładniej przestudiować, bo tylko z niej zamierzałem żyć...”

Kiedy mu zadałem pytanie, dlaczego wiele przepowiedni astrologicznych się sprawdza, on, jak umiał odpowiedział mi, że jest to rzeczą przypadku, z którym wszędzie w

³ Nazywał się Windycjanus (por. ks. VII 6).

naturze trzeba się liczyć. Nieraz, mówił, zdarza się, że ktoś na chybił-trafił otwiera księgę jakiegoś poety i nagle wzrok jego pada na wiersz cudownie współbrzmiący z jego osobistą sytuacją, chociaż autor zupełnie o czym innym pisał i miał zupełnie inne problemy. Nie należy więc się dziwić, że umysł ludzki mocą jakiegoś wyższego natchnienia, którego sobie nie uświadamia, trafia czasami na właściwą odpowiedź, dostosowaną do faktów i okoliczności konkretnej kwestii; jest to rzeczą przypadku, a nie sztuki.

Tę odpowiedź daną mi przez niego albo raczej za jego pośrednictwem muszę Tobie przypisać, Panie. Przez nią wyłobiliś w mej pamięci rysy, do których potem miałem wrócić we własnych badaniach. Wtedy jednak ani ów uczony, ani mój kochany Nebrydiusz, przezacny chłopiec z bardzo dobrą głową, wyśmiewając się z takiego rodzaju wróżenia, nie zdołali mnie skłonić do porzucenia błędów. Większy na mnie wywierała wpływ powaga autorów tych dzieł i ciągle nie znajdowałem dostatecznie mocnego i niewątpliwego dowodu na to, że trafne przepowiednie astrologów trzeba przypisać przypadkowi, a nie umiejętności czytania z gwiazd.

4. W owych latach, właśnie wtedy, gdy zacząłem nauczać w mieście, w którym się urodziłem, miałem bardzo bliskiego przyjaciela. Wiele nas łączyło: mieliśmy wspólne zainteresowania, a byliśmy też rówieśnikami, obaj w kwiecie młodości. Razem dorastaliśmy, razem chodziliśmy do szkoły, wspólnie się bawiliśmy. Ale i to nie była — zarówno w dzieciństwie, jak i później — taka przyjaźń, jaka można by nazwać prawdziwą. Bo tylko wtedy przyjaźń jest prawdziwa, kiedy Ty nią wiążesz ludzi, którzy do Ciebie przywarli — rozlawszy miłość w sercach naszych przez Ducha Świętego, który jest nam dany. Ale ponieważ wyłoniła się ze wspólnych umiłowań, była bardzo błoga. Chłopiec ten nigdy nie był ani mocno, ani głęboko zakorzeniony w prawdziwej wierze, a ja go jeszcze od

niej odciągałem ku fantastycznym, zgubnym przesądom. To wyciskało łzy z oczu mojej matce. Dorósłszy do lat męskich błądził razem ze mną, a bez niego czułem się zupełnie zagubiony. I nagle Ty, Panie, który ścigasz uciekających przed Tobą, Boże pomsty⁴, źródło miłosierdzia, Ty, co nawracasz nas ku sobie w niepojęty sposób — nagle zabrałeś mojego przyjaciela z tego żywota zaledwie po roku bliskiej między nami przyjaźni, słodszej mi ponad wszystko, co w ówczesnym moim życiu było błogie.

Kto zdoła wyliczyć Twe chwalebne czyny, choćby się nawet ograniczył tylko do tego, czego sam w jednym swym życiu doświadczył? Czyż jestem w stanie pojąć, co wtedy uczyniłeś, Panie? Czy mogę zgłębić otchłań Twojej decyzji? Leżał w ciężkiej gorączce, nieprzytomny, obłany potem. Gdy uznano, że stan jego zdrowia jest beznadziejny, udzielono mu chrztu w stanie nieprzytomności. Ja nie przywiązywałem do tego żadnej wagi, zakładając, że dusza jego zachowa raczej to, czego się ode mnie nauczyła, niż to, czego dokonano na ciele człowieka nieprzytomnego. Stało się jednak zupełnie inaczej. Wstąpiło w niego nowe życie i ozdrowiał. Przy pierwszej sposobności — a było to zaraz, gdy mógł już mówić, bo nie odstępowałem od niego, tak bardzo byliśmy obaj do siebie przywiązani — próbowałem żartobliwie zagadnąć go o chrzest, myśląc, że i on będzie się z tego wyśmiewał, bo ochrzczono go, gdy zupełnie nie był zdolny ani do myślenia, ani do odczuwania. Jemu jednak już powiedziano o tym, że został ochrzczony. Teraz spojrzał na mnie ze zgrozą jak na wroga. I z niespodziewaną, cudownie nabytą pewnością siebie ostrzegł mnie, że jeśli chcę pozostać jego przyjacielem, nigdy mi nie wolno mówić do niego takich rzeczy.

Zdumiony i zbity z tropu, postanowiłem nie sprzeciwiać mu się, dopóki nie wyzdrowieje zupełnie i nie wzmocni się wreszcie na tyle, abym mógł się z nim poważniej rozmó-

⁴ Por. Ps 93, 1.

wić. Ale on ocalał od mojego obłądu i u Ciebie znalazł schronienie — ku mojej pociesze później. Po kilku dniach, gdy ja właśnie byłem nieobecny, wróciła mu gorączka i umarł. Wtedy ból zamroczył moje serce. Na cokolwiek patrzyłem, wszędzie widziałem tylko śmierć. Rodzinne miasto stało się dla mnie czymś niemożliwym do zniesienia, dom rodzinny — samym nieszczęściem. Wszystko, co przedtem było nam obu wspólne, teraz, bez niego, zmieniło się w straszną mękę. Wszędzie go szukały moje oczy, a nigdzie go nie było. Wszystkie miejsca, gdzie dawniej bywaliśmy razem, były mi nienawistne przez to, że jego tam nie było, że już mi te miejsca nie mogły zapowiadać: Zaraz przyjdzie! — jak to było wtedy, gdy na niego czekałem, kiedy żył. I stałem się sam dla siebie wielkim problemem. Pytałem mą duszę, dlaczego jest tak smutna i czemu tak strasznie mnie dręczy, a ona nie potrafiła mi na to odpowiedzieć. Gdy mówiłem: „Ufaj Bogu!” — też nie była posłuszna. I miała w tym rację, bo prawdziwszy i więcej wart był ten ukochany człowiek, którego utraciła, niż mgliste widmo, w jakim kazałem jej pokładać nadzieję. Koły mnie tylko łyzy, które stały się największym po o-wym przyjacielu ukochaniem mej duszy.

5. To wszystko już dawno przeminęło, Panie, i czas zbliżnił moją ranę. Czy mogę coś o tym usłyszeć od Ciebie, który jesteś samą prawdą? Czy mogę otworzyć uszy serca mego dla słów z Twoich ust, abyś mi powiedział, dlaczego płacz jest słodki dla nieszczęśliwych? Czy to możliwe, że Ty, chociaż wszędzie jesteś obecny, precz odrzuciłeś od siebie naszą niedolę? I w sobie samym przebywasz, podczas gdy nami poniewierają różne doświadczenia? Gdyby nasz płacz nie docierał do Twoich uszu, nie pozostałaby nam żadna nadzieja. Jakże więc się to dzieje, że jęk, płacz, westchnienie, skarga są jednak kojącym owocem, chociaż zbieranym z goryczy życia? Czy słodka jest w nim nasza nadzieja, że nas wysłuchujesz? Tak jest właśnie wtedy,

gdy się modlimy; bo celem modlitwy jest przemówienie do Ciebie. Ale czy tak jest też w samym bólu po stracie, w takiej żałobie, w jakiej byłem wówczas pogrążony? Nie miałem przecież nadziei, że mu przywrócę życie, i nie to było motywem moich łez. Po prostu cierpiałem, po prostu płakałem. Bo byłem bardzo biedny, utraciłem szczęście. Czy może płacz jest tylko goryczą, a staje się błogi jedynie wtedy, gdy obrzydnie nam to, czym się dawniej cieszyliśmy, i tylko na tak długo, jak długo trwa nasz wstręt?

6. Cóż ja tu jednak opowiadani? Nie czas teraz na rozważania. To jest czas spowiedzi wobec Ciebie. Nieszczęśliwy byłem, jak nieszczęśliwy jest każdy człowiek spętany przywiązaniem do rzeczy śmiertelnych, przeżywający straszne rozdarcie, gdy te rzeczy traci. Dopiero wtedy odczuwa nieszczęście, w którym był pogrążony już przedtem, zanim jeszcze te rzeczy utracił. Tak to wówczas ze mną było. Gorzko płakałem i powoli uciszałem się w smutku. Byłem tak nieszczęśliwy, a jednak bardziej kochałem moje nędzne życie niż owego przyjaciela. Bo wprawdzie chciałbym je zmienić, ale gdybym miał je utracić — byłoby to dla mnie straszniejsze niż jego utracić. Wątpię, czy zgodziłbym się za niego umrzeć, tak jak według tradycji — może zmyślonej — Orestes i Pylades gotowi byli umrzeć za siebie nawzajem; rozłączenie było dla nich czymś naprawdę gorszym od samej śmierci. Mnie opanował dziwny nastrój, całkowicie przeciwny: życie mi ciążyło jak okropne brzemie, a jednocześnie bałem się śmierci. Myślę, że im bardziej go kochałem, z tym większą nienawiścią i trwogą myślałem o najokrutniejszej nieprzyjaciółce, śmierci, która mi go zabrała. Niemal widziałem, jak ona niespodziewanie unicestwia wszystkich ludzi — skoro jego zdołała zabić! Tak wtedy odczuwałem, dobrze to pamiętam.

Oto serce moje, Boże mój! Wejrzyj w nie głęboko, w te moje wspomnienia, bo Tyś nadzieją moją jest, Ty mnie uwalniasz od takich mętnych uczuć, kierując oczy me ku

Tobie, wrywając moje stopy z siodła. Dziwiłem się, że inni śmiertelni ludzie żyją jeszcze, skoro umarł ten, którego tak kochałem, jakby nigdy nie miał umrzeć. A zwłaszcza dziwiłem się, że po jego śmierci żyję ja, który byłem połową jego duszy. Trafnie to ktoś powiedział o przyjacielu: „Połowa duszy mej”.⁵ Odczuwałem to tak, że jego i moja dusza były jedną duszą w dwóch ciałach. Dlatego też przerażało mnie życie, bo nie chciałem przez nie kroczyć będąc tylko połową siebie. Może też właśnie dlatego tak bardzo bałem się umrzeć, aby ze mną nie umarł już cały ten, którego tak kochałem.

7. Jakież to obłęd kochać człowieka jako coś więcej niż istotę ludzką! Jakaż to głupota buntować się przeciwko przyrodzonej człowiekowi doli! A ja właśnie w takim byłem stanie, żyłem w gorączce, jęczałem, płakałem, miotałem się w udręce. Dusza moja, rozdarta i skrwawiona, była dla mnie brzemieniem. Znużyła się człowiekiem, który ją dźwigał. A nie znajdowałem miejsca, gdzie mógłbym ją złożyć i ukoić. Nie było dla niej ukojenia ani w pięknych gajach, ani wśród zabaw i śpiewu, ani w wonnych ogrodach, ani na ucztach, ani w rozkoszy łoża, ani w książkach i wierszach. Wszystko mnie odpychało, nawet samo światło dzienne. Wszystko, co nie było tym, czym on był niegdyś, podle było dla mnie i nienawistne — wszystko oprócz łez i jęku. Tylko w nich znajdowałem nieco pociechy.

A gdy od tych cierpień starała się odejść moja dusza, przygniatało mnie do ziemi ciężkie brzemie niedoli, którą powinienem był ofiarować Tobie, Panie, bo tylko Ty jeden miałeś na nią lekarstwo. Wiedziałem o tym, ale nie chciałem tego ani też nie byłem do tego zdolny, zwłaszcza że nie myślałem o Tobie jako o czymś rzeczywistym i trwałym. Nie o Tobie myślałem, ale o jakimś nierzeczywistym

⁵ Horacy, Pieśni I 3, 8.

widmie. Bóstwem mi było moje urojenie, a gdy w nim usiłowałem znaleźć dla mej duszy miejsce oparcia i spoczynku, nic jej tam nie mogło podtrzymać. Spadała przez próżnię i znowu mnie przygniatała. I pozostałem sam dla siebie owym miejscem nieszczęsnym, w którym nie mogłem przebywać i z którego też nie mogłem uciec. Dokądże bowiem miało moje serce uciec od siebie samego? Gdzież było takie miejsce, w którym bym sam nie doścignął siebie? Ale z miasta rodzinnego wyjechałem. Oczy moje bowiem mniej uporczywie szukały mego przyjaciela w nowym otoczeniu, gdzie nie nawykły do widywania go ciągle. Z Tagasty więc wyjechałem do Kartaginy.

8. Okazuje się, że czas nie biegnie bezużytecznie ani nie zostawia naszych uczuć w zupełnym bezruchu. Dokonuje dziwnych rzeczy w ludzkim umyśle. Świtał oto i mijał nade mną dzień za dniem. Ten przepływający czas przynosił mi nowe obrazy i nowy pokarm dla pamięci. I powoli obarczał mnie na nowo dawnymi rodzajami przyjemności, które stopniowo wypierały mój ból. Nastąpiło jednak po nim jeśli nie od razu nowe cierpienie, to przynajmniej to, co miało na mnie ściągnąć cierpienia. Bo czyż nie dlatego właśnie tamten ból zdołał mnie tak łatwo dosięgnąć i tak głęboko przeniknąć, że rozlałem duszę moją jak wodę na piasku, kochając istotę śmiertelną tak, jakby nigdy nie miała umrzeć? Największą ulgą i pociechą była dla mnie wspólnota z innymi przyjaciółmi, moimi współnikami w miłowaniu tego, co zamiast Ciebie miłowałem. A była to olbrzymia fikcja i uporczywe kłamstwo, którego nasze uszy, zaczerwienione od tej ochoty, ciągle gorączkowo łaknęły, a które wypaczało naszą myśl. Jeśli któryś z mych przyjaciół umierał, fikcja ta nie umierała razem z nim.

Przyjaźń zresztą jeszcze innymi przyciągała mnie urokami. Rozmawialiśmy, śmialiśmy się w gronie przyjaciół, świadczyliśmy sobie nawzajem drobne przysługi. Razem czytaliśmy pięknie napisane książki, razem żartowaliśmy,

razem zachowywaliśmy powagę. Czasem spieraliśmy się z sobą, bez nienawiści, tak, jakby się człowiek mógł sam z sobą spierać, a te bardzo rzadkie spory były tylko przypadkiem dla panującej między nami niemal zawsze zgody. Uczyliśmy jedni drugich, uczyliśmy się jedni od drugich. Gdy kogoś z nas brakowało, bardzo tęskniliśmy za nim. Z wielką radością witaliśmy wracających. Takimi to właśnie znakami, wyłaniającymi się z serc, które się wzajemnie kochają, malującymi się na twarzy i błyszczącymi w oczach, dźwięczącymi w mowie, przejawiającymi się w najróżniejszych gestach serdecznych, przyjaźń się coraz goręcej rozpala, a jej płomień może stopić wiele dusz w jedność.

9. Właśnie to kochamy w przyjaciółach, a kochamy aż tak bardzo, że człowiek czuje się winny, jeśli miłości nie odwzajemnia miłością. I nie żądamy od przyjaciół niczego oprócz owych oznak życzliwości. Stąd też żal tak gwałtowny, gdy któryś z przyjaciół umiera. Ogarnia nas wtedy ciemność smutku, błogość w gorycz się przemienia, serce nurza się we łzach. Zgasłe życie umierających staje się śmiercią dla nas, którzy zostajemy.

Szczęśliwy jest człowiek, który kocha Ciebie, a przyjaciela w Tobie, nieprzyjaciela zaś ze względu na Ciebie. Tylko taki człowiek bowiem niczego, co jest mu drogie, nie traci, bo wszyscy są mu drodzy w Tym, którego utracić nie można. A Tym jest ktoś inny, jeśli nie nasz Bóg, który niebo i ziemię stworzył i napełnia je swoją obecnością, bo właśnie przez takie napełnianie stworzył je? Ciebie traci tylko ten, kto sam Ciebie opuszcza. A opuszczając Ciebie, dokądże ucieka, dokądże natychmiast zmierza, jeśli nie od łaskowości Twojej do Ciebie zagniewanego? Dokądkolwiek się zwróci, wszędzie napotka karzące go prawo Twoje. Prawo Tve to prawda, a prawda — to Ty sam.

10. Boże mocy, nawróć nas, ukaz nam oblicze Twoje, a ocalejemy. Dokądkolwiek człowiek chciałby pójść — jeśli nie zwróci się do Ciebie, wszędzie go dopada i przygważdża cierpienie, choćby nawet chwycił się rzeczy pięknych, ale takich, które są poza Tobą i poza jego duszą. A przecież one w ogóle by nie istniały, gdyby nie pochodziły od Ciebie! Jak słońce, wschodzą te rzeczy i zachodzą. Gdy wschodzą, to jakby zaczynają istnieć. Wzrastają potem aż do czasu, w którym osiągają doskonałość, a po jej osiągnięciu zaczynają starzeć się i giną. Nie wszystkie osiągają starość, ale wszystkie muszą umrzeć. Wtedy więc, gdy wschodzą, rozpoczynają drogę istnienia, na której im szybciej wzrastają ku swej pełni, tym też szybciej skłaniają się potem ku nieistnieniu. Takiemu podlegają prawu. Takie dla nich przeznaczyłeś istnienie, gdyż są częścią wielkiej całości. Części tej całości nie istnieją wszystkie jednocześnie, lecz kolejno ustępują sobie i następują po sobie, i w ten sposób stanowią ową wszechcałość, której są elementami. Takiemu samemu prawu podlega nasz język, posługujący się dźwiękami dla wyrażania znaczeń. Nie istniałby on jako całość, gdyby jedno słowo nie ustępowało, skoro wyraziły to, co miały wyrazić, i gdyby nie następowały po nich słowa inne.

Niechaj Cię za te wszystkie twory sławi dusza moja, o Boże, Stwórco wszechrzeczy! Lecz nie pozwól, by do nich zmysłami przywarła w miłości. Rzeczy te bowiem idą szlakiem, jakim zawsze szły ku nieistnieniu, a duszę rozdierają nieukojonym pragnieniem. Bo ona chce istnienia, chce znaleźć oparcie w tym, co kocha. A w nich takiego oparcia znaleźć nie może, bo one nie trwają. Przemijają nieustannie. Wymykają się naszym zmysłom do tego stopnia, że nikt nie może ich naprawdę uchwycić nawet w tym momencie, gdy jeszcze istnieją. Zmysły są ułomne, gdyż należą do ciała; są ograniczone swą naturą. Wystarczają do innych celów, tych, do których zostały stworzone. Nie są zaś zdolne do tego, by zatrzymać strumień przemijania

rzeczy, płynący od wyznaczonego im początku do wyznaczonego im kresu. Zostały bowiem te rzeczy stworzone słowem Twoim, które zarazem nakazuje im: Stąd dotąd.

11. Otrząśnij się z marności, duszo moja, nie ogłuszaj się wrzawą jej zamętu. Usłysz i ty! Oto Słowo samo woła, abyś wróciła, a w Nim jest miejsce spoczynku, którego nic nie zakłóci. Tam miłość nie zostaje opuszczona, jeżeli sama nie odchodzi... Oto jedne rzeczy mijają, aby po nich nastąpiły inne i aby ze wszystkich tych części kojarzyła się całość najniższego stworzenia. Czyż ja dokądkolwiek odchodzą? — mówi Słowo Boże. Tu rozepnij swój namiot, duszo! Powierz Słowu wszystko, co masz — bo przecież masz to od Niego. Przynajmniej teraz, duszo moja, gdy już znużyłaś się kłamstwami, powierz Prawdzie to, co otrzymałaś od Prawdy, a niczego nie utracisz. Znowu zakwitnie to, co w tobie uwiedło, i uleczona będziesz ze wszystkich twoich chorób. Śmiertelne twoje ciało będzie naprawione i odnowione, i mocno z tobą związane, a gdy umrze, nie pociągnie cię z sobą do grobu, lecz przetrwa i pozostanie z tobą przed obliczem Boga, który trwa i pozostaje na zawsze.

Dlaczego więc schodzisz na manowce, dlaczego krocysz za głosem ciała? Niech raczej ono się nawróci i za tobą idzie. Cokolwiek poznajesz za jego pośrednictwem, poznajesz tylko częściowo. Cieszy cię to, ale jednak jest to tylko część, należąca do całości, której nie znasz. To w celu ukarania ciebie taka granica poznania została wyznaczona dla twoich zmysłów. Ale nawet gdyby było inaczej, gdyby zmysły twoje były zdolne do ogarnięcia całości, pragnęła-bys, aby wszystko, co zaistniało w teraźniejszości, przemijało — byś mogła większą czerpać radość z całości. Przecież przez zmysły dociera do ciebie także to, co mówimy. I nie chcesz, żeby sylaby na zawsze trwały, chcesz, żeby ulatywały, a na ich miejsce zaczynały dźwięczeć inne, i żebyś mogła usłyszeć całość wypowiedzi. Zawsze tak ma się rzecz z częściami składającymi się na całość. Nie istnieje-

ją wszystkie jednocześnie, ale jeśli można je odczuć jako jedność, to dają więcej radości razem wzięte niż każda część z osobna. Lecz o ileż jeszcze więcej wart od nich wszystkich jest Ten, który je wszystkie stworzył. To On jest Bogiem naszym. On nie odchodzi, bo nic nie może nastąpić po Nim. Jeśli rzeczy materialne dają radość, Boga trzeba za to chwalić. Miłość zwróć nie ku nim, ale ku ich Stwórcy, bo inaczej — upodobania twoje sprawią, że ty nie będziesz się Jemu podobać.

12. Jeśli podobają się dusze, trzeba je kochać w Bogu. Bo także dusze są zmienne, a w Nim osiągają trwałą równowagę. Inaczej — szłyby własną drogą ku nieistnieniu. W Nim trzeba je kochać. Porwij je z sobą ku Niemu — wszystkie, które zdołasz poruszyć — i powiedz im: „Jego miłujmy, Jego! On to wszystko uczynił, a nie przebywa daleko od nas”. Bo nie jest tak, że uczynił i odszedł. Od Niego pochodząc, te rzeczy w Nim istnieją. On jest wszędzie tam, gdzie odczuwamy smak prawdy. Przebywa w samej głębinie naszego serca, a serce odeszło od Niego, by błądzić po manowcach. „Wróćcie, występni, do serca”⁶ — uchwycie się Tego, który stworzył was! Trwajcie w Nim, a nic was nie zachwieje. Spocznijcie w Nim, a będziecie mieli pokój. Czemuż idziecie ku rozpadlinom? Dokąd dążycie? To dobro, które kochacie, od Niego pochodzi. Tylko w takiej mierze jest dobrem i czymś błogim, w jakiej jest skierowane ku Niemu. Słusznie przemieni się w gorycz, jeśli człowiek opuszcza Boga i nieprawą miłością kocha to, co od Niego pochodzi.

Czemuż więc tak uparcie brniecie przez drogi trudne, pełne udręki? Nie ma spokoju tam, gdzie go szukacie. Możecie szukać bez końca: gdzie chcielibyście znaleźć spokój, jego być nie może. Szukacie szczęśliwego życia w krainie śmierci. Nie ma go! Jakże mogłoby być szczęśliwe życie tam, gdzie w ogóle żadnego życia nie ma? A właśnie

⁶ Iz 46, 8.

tu zstąpiło do nas Życie nasze, pokonało naszą śmierć, zabiło ją mocą swojej żywotności i zawołało głosem wielkim, abyśmy wrócili stąd do Niego, do tej odrębnej dziedziny, z której Ono zstąpiło do nas. Najpierw wstąpiło do łona Dziewicy, gdzie zaślubiło naszą ludzką, cielesną i śmiertelną naturę, aby nie pozostała śmiertelną na zawsze. A potem „jak oblubieniec wychodzący z komnaty swej, rozradowało się jak olbrzym widzący przed sobą drogę, którą ma przebiec”⁷. Nie ociągało się, lecz pobiegło, wołając słowami, czynami, śmiercią, życiem, zstąpieniem do otchłani, wstąpieniem do nieba — wołając, byśmy do Niego wrócili. I zniknęło z naszych oczu, abyśmy zwrócili się do naszych serc i tam Je odnaleźli.

Odeszło i oto jest tu z nami. Nie chciało pozostać z nami na długo, a nie opuściło nas. Tam bowiem odeszło, skąd nigdy nie wychodziło, albowiem świat został przez Nie stworzony i było Ono w tym świecie⁸, a przyszło na ten świat, aby zbawić grzeszników.⁹ Jemu spowiada się dusza moja, aby ją uleczyło, bo zgrzeszyła przeciw Niemu. Synowie ludzcy, dokądże wasze serca będą tak twarde? Nawet teraz, po zstąpieniu Życia, nie chcecie wznieść się razem z Nim i żyć? Dokądże jednak się wzniesiecie, skoro już jesteście na wyżynie i wasz głos bije w niebo? Zstąpcie najpierw, aby potem się wznieść — abyście mogli wstąpić ku Bogu. Upadliście bowiem wznosząc się przeciw Niemu. Powiedz o tym, duszo moja, innym ludziom — niech zapłaczą w dolinie łez — i tak porwij ich z sobą ku Bogu. Bo z Jego Ducha mówisz to do nich, jeśli przemawiasz ogarnięta płomieniem czystej miłości.

13. Przedtem o tym wszystkim nie wiedziałem i kochałem piękność niższego rzędu, pogrążając się w przepaść. Mówiłem do przyjaciół: „Czyż kochamy cokolwiek innego oprócz

⁷ Ps 18, 6.

⁸ Por. J 1, 10.

⁹ Por. 1 Tm 1, 15.

piękności? A co jest piękne? I co to właściwie jest piękność? Co nas pociąga i przywiązuje do rzeczy, które kochamy? Gdyby nie było w nich piękna i uroku, na pewno by nas nie nęciły". Gdy się przyglądałem rzeczom materialnym, uderzała mnie różnica między pięknnością przedmiotu, który się ujmuje jako odrębną całość, a pięknnością, którą można dostrzec we właściwej proporcji między rzeczami; tak na przykład piękna może być proporcja między poszczególnymi członkami a całym ciałem albo obuwie może być dobrze dostosowane do stopy. Idea ta tak mocno utkwiała w moim umyśle, jak też w samej głębi serca, że napisałem książkę *O pięknie i proporcji* w dwóch czy trzech tomach. Nie pamiętam już — ale Ty wiesz to, Panie. Nie mam już tego dzieła, gdzieś mi się zagubiło.

14. A co mnie skłoniło, Panie Boże mój, żeby tę książkę dedykować Hieriuszowi, jednemu z retorów rzymskich? Nie znałem go osobiście, lecz bardzo wysoko go ceniłem ze względu na otaczającą go wielką sławę uczoneści, jak też dlatego, że dotarły do mnie różne jego wypowiedzi, które mi się spodobały. Ważniejsze jednak było to, że podobały się innym i że ludzie wysławiali go pod niebiosa. Podziwiali, że ten Syryjczyk, zdobywszy greckie wykształcenie retoryczne, potem zdołał zabłysnąć także jako nadzwyczajny mistrz wymowy rzymskiej, i że miał też olbrzymie wykształcenie filozoficzne. To właśnie najbardziej mnie do niego pociągało. Okazuje się, że można wychwalać, a nawet kochać ludzi, których się nigdy nie widziało. Czy same głoszone przez innych pochwały wystarczą, aby ten, kto ich słucha, pokochał człowieka chwalonego? Na pewno nie. Ale entuzjazm jednego człowieka w jakiś sposób udziela się drugiemu. Podziwiamy osobę, którą się wobec nas chwali, tylko wtedy, gdy wierzymy w szczerą ową pochwałę, czyli wtedy, gdy chwali owego człowieka ktoś, kto go naprawdę kocha. W taki właśnie sposób ja kochałem wówczas ludzi na podstawie sądu innych ludzi, a nie na podstawie

Twego, Boże mój, sądu, na którym nikt się nie zawiedzie.

Ale właściwie dlaczego nie podziwiałem owego Hieriusza tak, jak mógłbym podziwiać słynnego woźnicę rydwanu wyścigowego albo bardzo popularnego łowcę w igrzyskach cyrkowych, lecz zupełnie inaczej, o wiele żarliwiej, tak, jak pragnąłem, aby i mnie podziwiano? Nie chciałem bowiem, żeby admirovano mnie i kochano tak, jak się admiruje i kocha aktorów — chociaż sam też obdarzałem ich podziwem i sympatią. Wolałbym w ogóle nie być znany niż mieć taką popularność; i spotykać się raczej z nienawiścią niż z taką miłością. Gdzież to się mieszczą w jednej duszy tak różne i przeciwne sobie nawzajem upodobania? Jak się one równoważą? Czy to nie dziwne, że jakąś cechę mogę lubić u innego człowieka, a u siebie samego brzydziłbym się nią? Przecież i ja, i on — obaj jesteśmy ludźmi. Człowiek może podziwiać dorodnego konia, a nie chciałby stać się koniem, gdyby to nawet było możliwe... To samo odnosi się do naszego podziwu dla aktora. Ale ten człowiek uczestniczy w tej samej co my naturze ludzkiej. Czyż więc mogę lubić u innego człowieka to, co byłoby mi nienawistne u mnie samego, który przecież także człowiekiem jestem? Wielka, tajemniczą przepaścią jest człowiek, o Panie! Tyś policzył włosy na jego głowie i żaden nie spadnie bez Twojej woli.¹⁰ Ale łatwiej zliczyć jego włosy niż jego uczucia i poruszenia jego serca.

Ow retor należał do tego rodzaju ludzi, których najgoręcej podziwiałem i którym pragnąłem dorównać. Unoszony pychą, płynąłem poddając się wszystkim wiatrom. A Ty sterowałeś mną w sposób, którego nikt pojąć nie zdoła. Wiem teraz na pewno i Tobie szczerze wyznaję, iż podziwiałem Hieriusza bardziej dlatego, że inni go chwalili, niż dlatego, że posiadał zalety, które mu zjednywały pochwałę. Gdyby ci sami ludzie nie chwalili go, ale krytykowali, i gdyby o tych samych jego cechach mówili z naganą i wzgardą,

¹⁰ Por. Mt 10, 30.

nie obudziłby się we mnie żaden entuzjazm dla niego. A przecież rzeczy nie miałyby się inaczej, i sam ten człowiek bynajmniej nie byłby inny. Odmienne byłoby tylko nastawienie tych, którzy o nim opowiadali. W jakiej słabości, w jakiej niemocy leży dusza, która jeszcze nie stanęła na twardym gruncie prawdy! Jak inni zatrzepią językiem, jak inni gwizdną, tak ona zwraca się i nawraca, kręci się w tę i w przeciwną stronę. Światło ćmi się jej w oczach, chmura zakrywa prawdę. A prawda jest tu przed nami! Dech mi zapierała myśl o tym, że on sam, wielki Hieriusz, przeczyta moją książkę i pozna moje poglądy. Jeszcze goręcej pragnąłem, żeby je pochwalił. Gdyby zaś skrytykował... To byłby sztylet w samo serce pełne próżności, oderwane od prawdy Twojej. Ale zagadnienie piękna i proporcji, omawiane w dziele dedykowanym Hieriuszowi, naprawdę mnie interesowało, i żarliwie o nim rozmyślałem nawet wtedy, gdy nikt mnie za to nie chwalił.

15. Nie dostrzegałem jeszcze tego, że fundament owej wielkiej tajemnicy jest w Twojej twórczej mocy, o wszechmocny Boże, który czynisz takie cuda, jakich nikt inny nie czyni. Myśli moje krążyły tylko wokół kształtów materialnych. Określiłem różnicę — ilustrując ją przykładami czerpanymi z obserwacji przedmiotów materialnych — między pięknem, czyli tym, co się podoba samo w sobie, a proporcją, czyli tym, co podoba się dzięki harmonijnemu dostosowaniu do czegoś innego. Zastanawiałem się też nad naturą umysłu; ale wyznawane przeze mnie fałszywe poglądy na sprawy duchowe uniemożliwiały mi dotarcie do prawdy w tej dziedzinie, chociaż wprost rzucała się ona w oczy. Moje rozgorączkowane myśli odwracały się od bytu bezcielesnego ku zarysom, barwom i kształtom. A ponieważ w umyśle ani linii, ani barw, ani kształtów nie dostrzegałem, sądziłem, że nie mogę nic o nim wiedzieć. W cnocie ceniąc spokój, a w występku dostrzegając przede wszystkim zakłócenie ładu, wnioskowałem, że cnota polega na pewne-

go rodzaju jedności, a występki — na rozdarcie. Sądziłem, że na takiej samej jedności polega racjonalność myśli, jak też istota prawdy i najwyższego dobra. W owym zaś rozdarcie dopatrywałem się, nieszczęsny, jakiejś jak gdyby substancji życia irracjonalnego, jak też istoty największego zła, które według mojego ówczesnego mniemania miałyby być nie tylko substancją, ale wręcz formą życia, nie pochodząc jednak od Ciebie, Boże mój... A przecież od Ciebie pochodzi wszystko, co istnieje.¹¹ Jedność nazywałem „monadą”, uważając ją za umysł pozbawiony płci, rozdarcie zaś „dyadą”, która miałaby składać się z pasji prowadzącej do przemocy i z żądzki będącej źródłem rozpusty. Zgoła nie wiedziałem, co wygaduję.

Bo nikt mnie jeszcze nie pouczył i nie wiedziałem o tym, że zło nie jest substancją ani też umysł ludzki bynajmniej nie jest najwyższym i niezmiennym dobrem. Gwałty popełnia się wtedy, gdy uczucia, jakie popychają nas do działania, są skażone i burzą się zuchwale bez żadnego wędzidła. Grzechy przeciw naturze — gdy nie zna umiaru ów popęd duszy, który zmierza do rozkoszy cielesnych. Obrastają też nasze życie błędne i fałszywe mniemania, jeśli sam nasz rozum się wypaczył. Tak się działo właśnie ze mną w owym czasie. Nie wiedziałem, że po to, aby mój umysł mógł mieć uczestnictwo w prawdzie, musiałby być oświetlony innym światłem; bo sam nie jest istotą prawdy. Albowiem Ty zapalisz lampę moją, Panie Boże mój, rozświecisz moje ciemności¹², a z pełności Twojej myśmy wszyscy wzięli.¹³ Tyś jest światłem prawdziwym, które oświeca każdego człowieka przychodzącego na ten świat¹⁴, bo w Tobie nie ma odmiany ani cienia zmienności.¹⁵ Próbowałem przedzierać się

¹¹ Por. 1 Kor 8, 6.

¹² Por. Ps 17, 29.

¹³ Por. J 1, 16.

¹⁴ Por. J 1, 9.

¹⁵ Por. Jk 1, 17.

ku Tobie, a Ty mnie odpychałeś, bym zakosztował śmierci. Albowiem pysznym się sprzeciwiasz.

A czyż może być pycha gorsza od tego zdumiewającego obłądzenia, który mi wówczas kazał głosić, że jestem z natury tym, czym jesteś Ty? Byłem istotą podległą zmianom, o czym wiedziałem choćby stąd, że pragnąłem stać się mądry, czyli z gorszego stać się lepszy. Wobec tego wołałem uznać, że także Ty jesteś zmienny, niż pogodzić się z myślą, że nie jestem tym, czym Ty jesteś. Odpychałeś więc mnie i miażdżyłeś moją głupią pychę. A moja wyobraźnia nadal igrała formami materialnymi. Sam będąc istotą cielesną, potępiałem ciało. Byłem jak zbłąkany powiew wiatru, niezdolny do tego, by powrócić do Ciebie. Dawałem się unosić fali, zmierzając ku rzeczom, które nie istnieją w ogóle — ani w Tobie, ani we mnie, ani w materii. Nie stworzyła ich dla mnie prawda Twoja, lecz wymyśliła je — biorąc za punkt wyjścia rzeczy materialne — moja nedorzeczna fantazja. I mówiłem o tym do wiernych Twoich dzieci, z których wspólnoty byłem wygnany, chociaż nie wiedziałem o tym. Zaczepiałem ludzi nachalnie, głupio; pytałem: „Dlaczego błądzi dusza, chociaż Bóg ją stworzył?” A nie lubiłem, gdy mnie pytali: „Dlaczego więc twoim zdaniem błądzi Bóg”? Wołałem wtedy utrzymywać, że niezmienna Twoja istota musi podlegać błędom, niż przyznać, że moja zmienna istota dobrowolnie zesłała na bezdroża i że błędy, w jakie się uwikłała, są dla niej zasłużoną karą.

Kiedy pisałem ową książkę, miałem lat dwadzieścia sześć albo dwadzieścia siedem. Odurzając się fikcjami wywiedzionymi z materii, nieświadomie czyniłem moje serce niezdolnym do usłyszenia głębokiej muzyki Twojej, do której jednak bardzo tęskniłem, o słodka Prawdo! Rozmyślając o pięknie i proporcji, pragnąłem znieruchomieć w zasłuchaniu i usłyszeć Ciebie, uradować się głosem Oblubieńca." A nie udawało mi się to. Bo głosy moich błędów wywoły-

¹⁶ Por. J 3, 29.

wały mnie na ulicę i pod brzemieniem pychy osuwałem się ku nizinom. Jeszcze uszy moje nie doznały od Ciebie radości i wesela; jeszcze nie rozradowały się kości, bo jeszcze się nie ukorzyły.¹⁷

16. A jaki był pożytek z tego, że już wtedy, gdy miałem niespełna dwadzieścia lat, dotarło do moich rąk dzieło Arystotelesa noszące tytuł *Kategorie*? Ilekroć mój kartagiński nauczyciel retoryki i inni, którzy uchodzili za uczonych, wymieniali ten tytuł, tak wydymali policzki, że marzyłem o tej książce, jakby to było nie wiadomo co, zgoła coś boskiego. Przeczytałem ją bez niczyjej pomocy i zrozumiałem. Inni mówili mi, że zdołali ją zrozumieć dopiero pod kierunkiem bardzo wykształconych nauczycieli, którzy nie tylko słownie wyjaśniali kwestie, lecz rysowali też wiele wykresów na piasku. Ale gdy z tymi ludźmi rozmawiałem o *Kategoriach*, niczego mi nie potrafili powiedzieć ponad to, co sam o własnych siłach zrozumiałem z lektury.

Treść tej książki wydała mi się dosyć jasna. Definiowała ona substancje, takie jak na przykład człowiek, i ich atrybuty. Człowieka cechuje pewien kształt. Ma on też wysokość mierzoną w stopach; jest to atrybut ilościowy. Pozostaje też w relacji do innych ludzi; na przykład jest czyimś bratem. Można też powiedzieć, gdzie się znajduje i kiedy się urodził, jak również określić jego pozycję — czy ten człowiek stoi, czy leży. Można określić, co posiada — czy ma buty na nogach, czy jest uzbrojony; co czyni i czego doznaje. Podałem te przykłady, ale można by bez końca wymieniać inne, wszystkie zaś sprowadzają się do dziewięciu różnych kategorii, oprócz których jest jeszcze podstawowa kategoria substancji.

Czy to mi coś pomogło? Nie, raczej mi to zaszkodziło. Bo wyobraziłem sobie, że wszystko, co istnieje, można sprowadzić do takich dziesięciu kategorii. Również Ciebie, Bo-

¹⁷ Por. Ps 50, 10.

że mój, cudownie prostego i niezmiennego, usiłowałem pojąć w taki sposób, jakbyś Ty był substancją, a wielkość i piękność były Twymi atrybutami, istniejącymi w Tobie tak, jak istnieją w bycie materialnym. A przecież wielkością Twoją i pięknnością Ty sam jesteś, byt zaś materialny nie dlatego jest wielki i piękny, że jest bytem materialnym; ciało, choćby było mniejsze i mniej piękne, też byłoby ciałem. Fałszem więc, a nie prawdą było moje wyobrażenie o Tobie. Była to fikcja wyłoniona z mej nędzy, a nie fundament Twego szczęścia niewzruszony. Z Twojego to nakazu tak się działo, że ziemia rodziła mi ciernie i osty i w mozole chleb mój zdobywałem.¹⁸

A czy większy był pożytek z tego, że wtedy, gdy byłem tak nikczemnym sługą niedobrych namiętności, przeczytałem ze zrozumieniem wszystkie, do jakich tylko zdołałem dotrzeć, książki dotyczące tak zwanych sztuk wyzwolonych? Zachwycając się nimi, nie wiedziałem, skąd pochodzi to, co w nich było prawdziwego i pewnego. Obróciłem się bowiem plecami do światła, a twarzą do tego, co ono oświetlało. Dlatego sama twarz moja, której oczyma dostrzegałem owe rzeczy stojące w świetle, nie była oświetlona. Bez większych trudności, bez pomocy nauczycieli zdołałem zrozumieć wszystko, co czytałem o sztuce retorycznej i logice, o geometrii, muzyce i matematyce. Ty wiesz, Panie Boże mój, że i bystrość pojmowania, i ostrość polemiczna Twoim są darem. A ja za nie dziękować Tobie nie umiałem. I dlatego owe zdolności nie były dla mnie pożyteczne, lecz raczej zgubne. Cenną część mego dobytku zapragnąłem uchwycić we własne ręce, i siły mej nie dla Ciebie strzegłem. Odszedłem daleko od Ciebie do obcego kraju¹⁹, aby dobytek roztrwonić na miłostki, jakie się kupuje za pieniądze. Jakież był dla mnie pożytek z dobrych rzeczy, skoro nie posługiwałem się nimi dobrze? A dopiero wtedy przekonałem

¹⁸ Por. Rdz 3, 18—19.

¹⁹ Por. Łk 15, 13.

się, że te nauki nastęczają wielkie trudności nawet pilnym i zdolnym uczniom, gdy sam zacząłem je innym wykładać, tylko najwybitniejsi z moich uczniów potrafili nadążyć za tokiem mego wykładu.

Ale na cóż mi były te zdolności, skoro mniemałem, że Ty, Prawdo, Panie Boże mój, jesteś ciałem świetlistym i bezmiernym, a ja małym kawałkiem oderwanym od tego ciała? Cóż to były za brednie! A ja w tym tkwiłem. I nie będę się wstydził, Boże mój, świadczyć o Twoim miłosierdziu wobec mnie i wzywać Twej pomocy, skoro przedtem się nie wstydziłem wmawiać ludziom moich bluźnierczych rojeń i szcekać przeciw Tobie. Czy miała wówczas dla mnie jakąkolwiek istotną wartość moja inteligencja, która potrafiła przeskakiwać wszystkie trudności nauki i bez pomocy nauczycieli rozwikłać wszystkie zawiłości w książkach, skoro w nauce o miłości do Ciebie błdziłem tak ohydnie, tak bluźnierczo? Albo czy wiernym Twoim dzieciom przynosiło szkodę to, że daleko im było do mojej bystrości — skoro nigdy daleko od Ciebie nie odeszły? W gnieździe Kościoła Twego bezpiecznie się opierały, umacniając skrzydła miłości pokarmem trzeźwej wiary.

O Panie Boże nasz, w osłonie skrzydeł Twych chcemy położyć nadzieję; a Ty ochraniaj nas i nieś. I dzieci będziesz niósł, i wszystkich innych, aż do starców siwych, bo moc nasza tylko wtedy jest mocą, gdy Ty jesteś przy nas. Kiedy polegamy na sobie, w słabość się przemieniamy. Żyje u Ciebie na wieki dobro nasze. A skoro się od niego odwróciliśmy, jesteśmy przewrotni. Powróćmy już teraz — spraw to, Panie — tak, abyśmy się nigdy więcej ku zgubie nie obrócili. Albowiem żyje u Ciebie bez żadnego ubytku dobro nasze, którym jesteś Ty sam. Już nie będziemy pytać z lękiem, gdzie się podziejemy i dokąd mamy powrócić. Odeszliśmy stamtąd. Ale podczas naszej nieobecności nie rozpadł się ten dom nasz, wieczność Twoja.

KSIĘGA PIĄTA

1. Przyjmij te wyznania, ofiarę, jaką składają moje usta Tobie, który je stworzyłeś i skłoniłeś do tego, by sławiły imię Twoje. Ulecz wszystkie kości moje, aby wołały: Panie, któż podobny Tobie?

Ten, kto spowiada się Tobie, nie powiadamia Ciebie o tym, co w nim się dzieje. Oczy Twe bowiem przenikają serce zamknięte. Człowiek może się opancerzyć twardością, ale niczym to jest dla Twojej ręki, która, jeśli chcesz, może każdy pancerz skruszyć — albo dla okazania miłosierdzia, albo dla wymierzenia kary. Nikt nie zdoła się osłonić przed zarem Twym.

Niechaj ma dusza, sławiąc Cię, okaże tym swoją miłość. Niech sławi Ciebie dając świadectwo o czynach Twego miłosierdzia. Ani na chwilę nie przestaje Cię wielbić całe Twoje stworzenie. Człowiek otwiera usta do modlitwy i jego duch głosi Twoją chwałę. Także zwierzęta i rzeczy nieożywione sławią Cię ustami tych, którzy się im przypatrują. Nasze dusze bowiem, gdy omdlewają w znużeniu, wspierają się na rzeczach, które stworzyłeś, aby podźwignąć się ku Tobie, który tak cudownie je stworzyłeś — a tam, u Ciebie, jest prawdziwe odetchnienie i prawdziwa moc.

2. Niech sobie niegodziwi idą własną drogą, niech uciekają od Ciebie, nie znając pokoju. Lecz Ty ich widzisz, wzrok Twój rozcina ciemności. Oto wszystko wokół nich jest piękne, a oni sami jakże szkaradni. Czy jednak zdo-

łali Tobie zaszkodzić? Czy potrafili zhańbić Twoje panowanie, które swą niezłomną prawością rozciąga się od szczytów nieba do dna otchłani? Dokądże to oni uciekli, gdy uciekali od oblicza Twego? Gdzież jest takie miejsce, w którym nie mógłbyś ich dosięgnąć? Lecz uciekli, aby nie widzieć Ciebie, który zawsze ich widzisz. Zaslepieni, nie widzą Tego, którego obrażają. Ale Ty nie porzucasz żadnej z rzeczy, jakie stworzyłeś. Wykroczyli przeciw Twojej sprawiedliwości i zostali sprawiedliwie ukarani. Umknęli od Twojej łagodności i sprzeniewierzyli się Twemu prawu, dlatego natrafili na Twoją surowość. Oni chyba nie wiedzą, że Ty jesteś wszędzie, a żadne miejsce Ciebie nie ogarnia. Tylko Ty jedyny jesteś zawsze obecny, zawsze bliski, nawet dla tych, którzy daleko od Ciebie uciekli.

Niech więc zawrócą z tej drogi, niech zaczną szukać Ciebie, bo chociaż oni opuścili swego Stwórcę, Ty nie opuściłeś swego stworzenia. Niech się nawrócą i szukają Ciebie. I oto jesteś w ich sercach, w sercach tych, co Ciebie wyznają i rzucają się w Twe objęcia, i płaczą w Twym uścisku po swych wędrówkach jakże mozolnych. A Ty łagodnie ocierasz ich łzy, aby jeszcze obficie je wylewali i znajdowali radość w płaczu. Bo to jesteś Ty, Panie, a nie jakiś człowiek, istota z ciała i krwi; to jesteś Ty, Panie, który ich stworzyłeś, a teraz krzepisz ich i pocieszasz. A gdzież byłem ja, gdy szukałem Ciebie? Ty byłeś tuż przede mną, ja zaś odszedłem nawet i od samego siebie. Nie mogłem siebie odnaleźć. Jakże miałbym znaleźć Ciebie?

3. Przed obliczem mojego Boga opiszę teraz dwudziesty dziewiąty rok mego życia.

Właśnie przebywał wówczas od niedawna w Kartaginie pewien biskup manichejski imieniem Faustus, niezwykle łowca diabelski, który wielu ludzi oplątywał siecią swej uwodzicielskiej wymowy. Mnie też się ona podobała, ale rozumiałem, że trzeba od niej odróżniać samą prawdę o

świecie, której byłem złąkniony. Zważałem nie na to, w jakim naczyniu, ale na to, jaki pokarm wiedzy poda mi ów tak sławiony przez manichejczyków Faustus. Poprzedziła go rozgłośna sława, że jest to człowiek do głębi obznajmiony ze wszystkimi dziedzinami wiedzy, a zwłaszcza wykształcony w sztukach wyzwolonych.

Wielu już przedtem naczytałem się dzieł filozofów i miałem nimi wypełnioną pamięć. Teraz więc niektóre ich tezy porównywałem z rozwlekłymi baśniami manichejczyków. Bardziej prawdopodobne wydały mi się twierdzenia filozofów, pożyteczne przynajmniej w tym, że mogły być opisem tego świata, chociaż filozofowie nie odnaleźli jeszcze Tego, który jest Panem świata. Albowiem wielki jesteś, Panie, i na to, co niskie, patrzysz, a to, co wysokie, z daleka poznajesz. Zbliżasz się tylko do tych, którzy mają serca skruszone, a pyszni Ciebie nie znajdują, choćby swoim wszędobylskim doświadczeniem zliczyli gwiazdy i ziarnka piasku morskiego, choćby wymierzili tory konstelacji i zbadali szlaki planet. W takich badaniach posługują się rozumem i talentami, które Ty im dałeś. Dzięki temu dokonali licznych odkryć i na wiele lat naprzód zapowiedzieli zaćmienia słońca i księżyca, podając, w jakim one nastąpią dniu, o jakiej godzinie i czy będą całkowite, czy częściowe. Nie omylili się w obliczeniach i wszystko tak się działo, jak zapowiadali. Zapisali zasady, które odkryli i które możemy dziś odczytać. Na tej podstawie można teraz przepowiadać, w jakim roku, w jakim miesiącu, w jakim dniu i o jakiej godzinie nastąpi zaćmienie księżyca albo słońca i jaki będzie stopień tego zaćmienia. I tak się stanie, jak przewidujemy.

Umiejętności takie są przedmiotem trwożnego zadziwienia dla ludzi, którzy nie znają ich podstaw. Są też przedmiotem wielkiej dumy tych, którzy się na tym znają. Popadają ci ludzie w bezbożną pychę, w cień oddzielający ich od światła Twego. Na tak długi czas naprzód przewidują zaćmienie słońca, a swojego aktualnego zaćmienia nie

dostrzegają. Nie potrafią bowiem pobożnie zastanowić się nad tym, skąd mają zdolność do badania owych zjawisk. A nawet wtedy, gdy odkrywają, że Ty ich stworzyłeś, nie oddają się dobrowolnie w Twoje ręce, abyś strzegł tego, co stworzyłeś, ani nie zabijają siebie takich, jakimi siebie uczynili, w ofierze dla Ciebie. Dumnie wzbijają się ku górze jak ptaki; w nienasyconej ciekawości penetrują, jak ryby, zakamarki otchłani; w rozkoszach tyją jak bydło na łące. Gdyby złożyli siebie w ofierze, Ty, Panie Boże, który jesteś ogniem spalającym, pochłonałbyś ich troskę o rzeczy śmiertelne, odnawiając ich samych dla życia wiecznego.

Nie znają Chrystusa, który jest Drogą i Słowem Twoim — Słowem, przez które uczyniłeś to wszystko, co oni zliczają, jak też ich samych, tych, którzy zliczają, jak i zmysły, którymi dostrzegają to, co zliczają, i umysł, który dokonuje obliczeń. A mądrości Twojej nikt nie zmierzy. Lecz oto sam Jednorodzony stał się dla nas mądrością, sprawiedliwością i uświęceniem.¹ Uznano Go za jednego z nas i spłacił daninę cesarzowi. Tamci ludzie nie znają drogi, po której powinni zejść z wyżyny, gdzie siebie postawili, i wejść w górę ku Niemu. Nie znają tej drogi i ludzą się, że jaśnieją na wysokości jak gwiazdy. I oto nagle runęli na ziemię, a ich obłąkane serca ogarnęła ciemność. Mówią niemało prawdziwych *rzeczy o* stworzeniu, a Prawdy, która jest sprawczynią stworzenia, nie potrafią szukać pobożnie i dlatego też jej nie znajdują. A jeśli nawet rozpoznają Boga, nie składają Mu hołdu i dziękczynienia jako Bogu, lecz marnieją w swoich rozmyślaniach i sobie przypisują mądrość. Sobie przyznają to, co do Ciebie należy. Jeszcze gorzej: tak są zaślepieni, że Tobie usiłują przypisać to, co tylko od nich pochodzi. Kłamstwami obarczają Ciebie, któryś jest samą prawdą. I zamieniają chwałę niezniszczalnego Boga na podobieństwo

¹ Por. 1 Kor 1, 30.

zniszczalnego człowieka, jak też ptaków, czworonogów i płazów. Zamiast prawdy Twojej wybierają kłamstwo. Składają hołd i służą raczej stworzeniu niż Stworzycielowi.² Zachowywałem jednak w pamięci wiele trafnych opinii wypowiedzianych przez owych naukowców o świecie stworzonym. Ich obliczenia potwierdzała matematyka, regularne następstwo pór roku, jak też podległe obserwacji ruchy gwiazd. Porównywałem te teorie z koncepcjami Manesa, który o tych samych sprawach pisał wiele i zupełnie bez sensu. W jego pismach nie znajdowałem przekonującego wytłumaczenia takich zjawisk jak przesilenie dnia z nocą, zrównanie dnia z nocą, jak zaćmienia i inne tego rodzaju fenomeny, o jakich czytałem w książkach należących do nauki świeckiej. Wymagano jednak ode mnie wiary w to, co napisał, chociaż było to całkowicie niezgodne z zasadami matematyki i ze wszystkimi moimi własnymi obserwacjami.

4. Prawda, o prawdomówny Panie Boże, że aby się Tobie podobać, nie wystarczy takie rzeczy znać? Jakże nieszczęsny jest ten, kto to wszystko poznał, a Ciebie nie zna. Szczęśliwy, kto zna Ciebie, choćby o tamtym wszystkim nic nie wiedział. Kto zaś zna i Ciebie, i tamte rzeczy, nie jest dzięki nim szczęśliwszy, lecz jedynie dzięki Tobie jest szczęśliwy, jeśli znając Ciebie hołd Ci składa jako Bogu i dziękczynienie, a nie marnieje w swoich rozmyślaniach.¹

Człowiek wiedzący o tym, że posiada drzewo, i dziękujący Ci, że może z niego korzystać, choćby nie znał dokładnie jego wysokości ani szerokości liściastej korony, w lepszej jest sytuacji od tego, który troskliwie je zmierzył i policzył wszystkie jego gałęzie, ale go nie posiada, jak też ani nie zna, ani nie miłuje jego Stwórcy. Podobnie człowiek wierzący rozporządza bogactwami całego świata:

² Por. Rz 1, 21—25.

³ Por. Rz 1, 21.

doktryny, zawsze mi mówili, że muszę z tym na niego poczekać, a on w rozmowie rozwiąże mi na pewno z całkowitą jasnością zarówno te jak i znacznie trudniejsze kwestie. I oto wreszcie przyjechał. Ujrzałem człowieka sympatycznego, o niemałym uroku wysłowienia. Mówił wprawdzie to samo, co inni manichejczycy, ale ze znacznie większym wdziękiem. Czy mógł jednak moje pragnienie nasycić sam blask pucharu albo sama wytworność tego, kto mi puchar podawał? Moje uszy już się nasyciły takimi opowieściami, które teraz nie stawały się lepsze przez to, że były z większym kunsztem formułowane. Czyż sam dobry styl może nadać zdaniu prawdziwość? Czy miła twarz i składowość wypowiedzi są zawsze dowodem mądrego umysłu? Ci, którzy mi zalecali tego męża tak gorliwie, raczej nie byli przenikliwi w ocenianiu ludzi. Uważali Faustusa za człowieka mądrego i głębokiego, bo oczarowani byli jego stylem.

Zetknąłem się też z innym rodzajem ludzi, z takimi, którym nawet prawda wydaje się podejrzana i którzy nie są skłonni jej przyjąć, jeśli jest wypowiedziana kunsztownymi, okrągłymi zdaniami. Lecz mnie, Panie, już pouczyłeś we właściwy Tobie cudowny i tajemniczy sposób, że nigdy nie należy niczego uważać za prawdziwe dlatego, że jest kunsztownie sformułowane, ani też nie powinno się niczego uznać za fałszywe dlatego, że zostało wyrażone nieporadnie. Wierzę, że Twoje pouczenie jest słuszne, bo żaden nauczyciel prawdy, skądkolwiek by się wyłonił i gdziekolwiek by zabłysnął, nie jest równy Tobie. Pouczyłeś mnie też o odwrotnej zasadzie: nic nie jest prawdziwe dlatego tylko, że zostało wypowiedziane bez ozdób; ani nie jest fałszywe dlatego, że styl jaśnieje wszelką wspaniałością. W ogóle to jest tak, że mądrość i głupota podobne są do pokarmów: jedna do pożywnego, druga do szkodliwego. I jedno, i drugie można ubierać w słowa ozdobne albo szare, jak też podawać na wytwornych talerzach albo w glinianych miskach.

Moje długie i niecierpliwe wyczekiwanie na Faustusa zostało wynagrodzone jego gotowością do rozmowy i składowanie formułowanymi wywodami. Zachwycała mnie szybkość, z jaką znajdował dla każdej myśli odpowiednie słowa. Innym też się to podobało, ale mnie w sposób szczególny, najgoręcej go też wychwalałem. Martwiło mnie jednak, że wobec cisnących się dookoła niego słuchaczy nie mogłem podejść bliżej i w bezpośredniej, przyjacielskiej rozmowie przedstawić mu problemów, jakie mnie dręczyły.

Gdy wreszcie nadarzyła się sposobność do odbycia prywatnej rozmowy, razem z kilkoma przyjaciółmi roztoczyłem przed nim niektóre z moich wątpliwości. Już w tej rozmowie odkryłem niebawem, że oprócz erudycji literackiej, zresztą tylko elementarnej, człowiek ten nie posiada żadnego wykształcenia. Przeczytał zaledwie kilka mów Cicerona, jedną czy dwie książki Seneki, trochę poezji, a także te książki członków jego sekty, które się odznaczały dobrym stylem łacińskim. Nie licząc jego własnej, codziennej praktyki oratorskiej, książki te były jedynym źródłem jego wymowy, której czaru i uwodzicielstwa dodawała jego interesująca osobowość oraz jakiś wrodzony mu wdzięk.

Czy nie tak było, jak teraz to sobie przypominam, Panie Boże mój, Sędzio sumienia mego? Serce moje i pamięć leżą przed Tobą otwarte. To Tyś mnie wtedy prowadził tajemniczym zrządzeniem Opatrzności Twej. I już podsuwałeś mi przed oczy owe zawstydzające błędy moje, abym się im przypatrzył i poczuł do nich wstręt.

7. Gdy stało się dla mnie jasne, że Faustus zupełnie się nie zna na tych sprawach, w których oczekiwałem od niego wielkiego znawstwa, straciłem nadzieję, żeby kiedykolwiek mógł on uchylić przede mną zasłony tajemnicy i rozwiązać dręczące mnie kwestie. Pomimo tej ignorancji mógłby oczywiście być człowiekiem prawdziwie pobożnym, gdyby nie był manichejczykiem. Księgi manichejskie pełne są rozwlekłego bajania o niebie, o gwiazdach, a

słońcu i księżycu. Bardzo zależało mi na tym, żeby Faustus zestawiał te teorie z obliczeniami matematycznymi, z jakimi się stykałem w innych książkach, i żebym mógł osądzić, czy manichejskie teorie są słuszniejsze albo czy przynajmniej są równie prawdopodobne. Zrozumiałem jednak, że Faustus nie potrafi dokładnie mi tego wyjaśnić. Kiedy proponowałem, byśmy wspólnie zbadali i przedyskutowali te problemy, był dostatecznie skromny, aby się uchylić od podjęcia tak trudnego zadania. Wiedział, że nie rozumie tych zagadnień, i nie wstydził się wyznać tego otwarcie. Nie był podobny do ludzi, których gadulstwo nieraz musiałem znosić, gdy próbowali mnie w owych kwestiach pouczać, a zupełnie się na nich nie znali. Jego stosunek do Ciebie, Panie, nie był właściwy; ale przynajmniej siebie samego Faustus trzeźwo oceniał. Rozumiał swoje ograniczenia i nigdy nie dał się wciągnąć do dyskusji, w której ani nie zdobyłby się na właściwe rozwiązanie, ani nie miałby możliwości odwrotu. Już to jedno mi się w nim podobało. Bo skromność i szczerowość są większymi ozdobami ducha niż taka wiedza, jaka pragnąłem zdobyć. Podobną zauważyłem u niego postawę wobec wszystkich trudniejszych i bardziej zawitych kwestii.

Załamano się moje zainteresowanie naukami manichejskimi, a moje zaufanie do innych nauczycieli tej sekty znacznie się zmniejszyło, gdy stwierdziłem, że Faustus, którego tak wysławiali, jest bezradny wobec trapiących mnie zagadnień. Podłożem naszego zbliżenia stał się jego entuzjazm dla literatury, którą właśnie wtedy wykładałem studentom w szkole retorycznej w Kartaginie. Czytałem wspólnie z nim zarówno dzieła, o których słyszał i które pragnął poznać, jak i te, które sam uznałem za odpowiednie dla człowieka o takiej inteligencji. Natomiast wszystkie dawne zamiary wchodzenia głębiej w życie sekty manichejskiej całkowicie porzuciłem, gdy bliżej poznałem tego człowieka. Nie odciąłem się jednakże od manichejczyków zupełnie. Dopóki nie znajdowałem niczego lepszego od o-

wych koncepcji, na które się natknąłem mniej czy bardziej przypadkowo, postanowiłem na razie nimi się zadowolić — i czekać, czy nie zabyłśnie dla mnie coś, co byłoby bardziej godne uznania.

Tak to się stało, że Faustus, który dla wielu ludzi był sidłami śmierci, te sidła, w jakie ja się przedtem uwikłałem, zaczął powoli rozluźniać, chociaż sam ani nie żywił takiego zamiaru, ani w ogóle nic o tym nie wiedział. W niedocieczonej bowiem tajemnicy Opatrzności ręce Twoje, Boże mój, nie opuszczały mnie; a otrzymywałeś w mojej intencji ofiarę z serdecznej krwi mojej matki wśród łez wylewanych przez nią za dnia i w nocy. Postępowałeś wobec mnie w sposób cudowny i niepojęty. To Ty kierowałeś mną, Boże mój; albowiem Pan będzie kierował krokami człowieka, a drogę jego uzna.⁶ A cóż zapewni zbawienie, jeśli nie ręka Twa, którą odnawiasz to, co stworzyłeś?

8. Tak więc mną pokierowałeś, że postanowiłem udać się do Rzymu i nauczać tam tego samego, czego uczyłem studentów w Kartaginie. W tych wyznaniach przed Tobą nie pominę milczeniem, jak doszedłem do owego przekonania, bo również w takich sprawach trzeba rozważać i sławić najgłębsze Twoje tajemnice i stale czujną opiekę Twego miłosierdzia nad nami. Nie dlatego chciałem wędrować do Rzymu, że przyjaciele, którzy mnie do tego nakłaniali, obiecywali mi tam wyższe zarobki i większe zaszczyty. Oczywiście, również te względy odgrywały niejaką rolę. Głównym jednak i niemal jedynym motywem było to, że w Rzymie, jak słyszałem, studenci zachowywali się spokojnie. Poddani byli surowszej dyscyplinie i nie pozwalano im wdzierać się bezczelnie i niespodziewanie do sal wykładowych tych nauczycieli, którym wcale nie podlegali. W ogóle nie wolno im było wchodzić bez pozwolenia nauczyciela.

⁶ Por. Ps 36, 23.

W Kartaginie zaś panuje ohydna samowola uczniów. Wpadają do sali gwałtem jak szaleńcy i niweczą porządek, jaki każdy nauczyciel ustalił dla dobra studentów. Z czyściej głupoty dopuszczają się wielu czynów, które byłyby karalne, gdyby tych młodzieńców nie osłaniał obyczaj. Ten obyczaj zresztą uwydatnia jeszcze bardziej ich okropne postępowanie, usprawiedliwia bowiem czyny, na jakie Twoje wieczne prawo nigdy by nie pozwoliło. Myśl robią to bezkarnie. A przecież zaślepienie, w jakim popełniają te przestępstwa, jest już samo w sobie i znacznie cięższej sami doznają szkody, niż szkodzą innym.

Jako student odcinałem się od takich obyczajów wtedy, gdy wykładałem, musiałem je tolerować u innych. Pragnąłem więc przenieść się tam, gdzie, jak mi mó ludzie świadomi rzeczy, nic podobnego się nie działo. Naprawdę jednak to było tak, że dla zbawienia mej duszy skłoniłeś mnie do zmiany miejsca pobytu, Ty, któryś nadzieją jest mą i wszystkim, co mi zostało na ziemi żyjących. Ty zgotowałeś zarówno oścień, który mnie wyganiał z Kartaginy, jak i tamte przynęty, które mnie do Rzymu ciągnęły. W tym celu posłużyłeś się ludźmi, których serca były oddane życiu będącemu w istocie śmiercią: jedni zachowywali się jak szaleńcy, drudzy obiecywali mi niedorzeczne korzyści. Po to, aby naprawić moje życie, posługiwałeś się skrycie ich przewrotnością, jak i moją. Tych, którzy zakłócali mój spokój, zaślepiała pasja przemocy; ci, którzy mnie zapraszali do innej egzystencji, mieli upodobanie tylko w rzeczach ziemskich. Dla mnie zaś samego przebywanie w Kartaginie było taką udręką, że wyciągałem ręce do tamtej złudnej pomyślności.

Ty wiedziałeś, Boże, dlaczego opuszczam jedno miejsce i udaję się do innego. Ale prawdziwej przyczyny nie odsłaniałeś ani przede mną, ani przed moją matką, która mój wyjazd gorzko opłakiwała i odprowadziła mnie aż nad morze. Kurcazwo się mnie trzymała, mając nadzieję, że

albo ulegnę jej prośbom i zostanę, albo zabiorę ją z sobą. Zwiodłem ją wymówką, że jest ze mną przyjacielem, z którym nie chcę się rozstać, dopóki nie powieje wiatr i jego okręt nie ruszy. Okłamałem matkę — i to taką matkę! — uniknąłem kary. Tyś miłosiernie odpuścił mi i to, chronnie od grozy fal morza, chociaż byłem napełniony taką ohydą, i zachowując mnie dla wody Twojej łaski. Woda ta miała mnie obmyć i powstrzymać strumień łez, którymi matka moja codziennie ziemię skrapiała, pochylając głowę w modlitwie zanoszonej w mojej intencji ku Tobie, Ale nie chciała wrócić do domu beze mnie i osiągnąłem tylko tyle, że spędziła tę noc w znajdującej się niedaleko od naszego okrętu kaplicy poświęconej błogosławionemu Cyprianowi. Tej samej nocy ja potajemnie odpłynąłem, ona zaś została modląc się i płacząc. A o cóż Ciebie prosiła, Boże mój, wśród tylu łez, jeśli nie o to, żebyś nie pozwolił mi odpłynąć? Lecz Ty, głęboko rzecz ujmując i wysłuchując prawdziwej treści jej życzenia, pominąłeś to, o co wówczas prosiła, aby ze mną uczynić to, o co Ciebie prosiła zawsze.

Powiał wiatr i napełnił nasze żagle. Brzeg począł się oddalać od naszych oczu. Tego rana ona szalała z bólu, skarżąc się Tobie i jęcząc, bo myślała, żeś wzgardził jej modlitwą. Ty zaś pozwalałeś, aby moje własne pragnienia pognały mnie ku kresowi tych pragnień; a jej zbyt zazdrosną miłość do syna poddałeś słusznej chłości smutku. Bo jak to zwykle dzieje się u matek — i znacznie bardziej niż u większości z nich — chciała mieć mnie zawsze przy sobie. A nie wiedziała, jaką radość miałeś jej zgotować skutkami mojego wyjazdu. Nie rozumiała tego, więc płakała, zanosila się płaczem. Cierpienia, jakich doznawała, świadczyły o tym, że odziedziczyła brzemie Ewy, poszukującej w bólu tego, co w bólu urodziła. Ale w końcu przestała mnie oskarżać o zdradę i okrucieństwo i od nowa zaczęła się modlić do Ciebie w mojej intencji. Wróciła do swoich zajęć domowych, a ja zbliżałem się do Rzymu.

9. Tu od razu powaliła mnie ciężka choroba, która o mało co nie zepchnęła mnie do piekła z brzemieniem obarczających mnie grzechów, jakie popełniłem przeciw Tobie i przeciw sobie samemu, a także przeciw innym ludziom — wielu ciężkich win dołączonych do owych kajdan grzechu pierworodnego, przez który wszyscy w Adamie umieramy.⁷ Jeszcze żadnego z tych grzechów nie odpuściłeś mi w Chrystusie. Jeszcze nie rozerwał On na krzyżu owej nieprzyjaźni, jaką grzechy moje uplotły między mną a Tobą. Jakże by mógł ją rozerwać na krzyżu, gdyby był tylko widmem — jak wówczas o Nim mniemałem? Jak pozorną wydawała mi się śmierć Jego ciała, tak prawdziwa była śmierć duszy mojej. A jak prawdziwa była w istocie śmierć Jego ciała, tak pozorne było życie duszy mojej, która w to nie wierzyła. Gorączka się wzmagala. Byłem już bliski śmierci i zguby duszy. Dokądże bym odszedł, gdybym wówczas umarł? Czyż nie w ogień i mękę, godne moich czynów według Twego sprawiedliwego prawa? Moja matka nie wiedziała o tej chorobie, ale z dala modliła się w mojej intencji. Ty, wszędzie obecny, wysłuchiwałeś jej tam, gdzie przebywała. A tu, gdzie ja byłem, pochylałeś się miłosiernie nade mną, abym odzyskał zdrowie ciała, chociaż serce bluźniercze było nadal pogrążone w chorobie. Bo nawet w tak wielkim niebezpieczeństwie nie zapragnąłem jeszcze Twojego chrztu. Lepszy byłem dawniej, jako chłopiec, gdy żądałem tego od pobożnej matki, jak to już wspominałem i wyznałem. Dorastając stałem się gorszy i jak błazen śmiałem się z Twoich lekarstw. A Ty dwukrotnie uchroniłeś mnie od śmierci. Gdybym umarł w tym stanie, serce mojej matki już by nigdy nie przestało krwawić po takim ciosie. Nie potrafię słowami wyrazić, jak bardzo mnie kochała i o ile bardziej cierpiała rodząc mnie do życia duchowego, niż wtedy, gdy mnie wydawała na świat.

⁷ Por. 1 Kor 15, 22.

Nie wyobrażam sobie, że mogłaby kiedykolwiek podźwignąć się z bólu, gdyby śmierć moja w takim stanie przeszła na wskroś jej miłujące serce. Gdzież by się podziały te nieskończone jej błagania, tak usilne, tak nieprzerwane? Przecież dobijały się one tylko do Ciebie. Czyżbyś więc Ty, Boże hojny w miłosierdziu, mógł wzgardzić sercem skruszonym i ukorzonym wdowy cnotliwej i rozważnej, rozdającej jałmużnę, pokornie służącej świętym Twoim, co dzień składającej dary u Twego ołtarza, dwa razy każdego dnia — rano i wieczorem — przychodzącej do Twego kościoła nie dla babskich plotek, ale po to, by ona słuchała Twego głosu w kazaniach, a Ty byś słuchał jej głosu w modlitwach? Czy mogłeś wzgardzić jej łzami, czy mogłeś nie wysłuchać jej modlitw, w których błagała Cię nie o srebro i złoto, nie o jakiegokolwiek dobra zmienne i przemijające, lecz o zbawienie duszy swego syna? Z Twojej przecież łaski była taka, jaka była. Nie mogłeś jej, Panie, odmówić pomocy. Byłeś przy niej, przyjmowałeś jej prośby i spełniałeś je w takiej kolejności i w takich porach, jak to z góry postanowiłeś. Na pewno nie zwodziłeś jej w udzielanych widzeniach i odpowiedziach, tych, o których wspominałem, i innych, które pomiąłem. Wszystkie zachowywała wiernie w sercu. I w modlitwach stawiała Ci przed oczy owe znaki, jakby to były Twoje podpisy. Ponieważ miłosierdzie Twoje trwa na wieki, raczysz przez swe obietnice stawać się dłużnikiem tych, którym wszystkie ich długi odpuszczasz.

10. Podźwignąłeś mnie więc z choroby, przywróciłeś synowi Twej służebnicy zdrowie ciała, abyś później mógł go obdarzyć lepszym i pewniejszym uzdrowieniem.

Także w Rzymie, jak przedtem w Kartaginie, obracałem się w kręgach „świętych”, ludzi, którzy sami dali się oszukać i innych oszukiwali. Stykałem się nie tylko ze „słuchaczami” — właśnie w domu jednego z nich przebyłem chorobę i powróciłem do zdrowia — lecz także z tymi, których nazywają „wybranymi”. Ciągle trwałem w mnie-

maniu, że to nie my grzeszymy, lecz grzeszy w nas jakaś obca nam natura. Dogodne było dla mej pychy to przekonanie, że nie ciąży na mnie żadna wina i że wtedy, gdy coś złego uczyniłem, nie muszę się z tego spowiadać — prosząc, abys uzdrowił duszę moją, bom zgrzeszył przeciw Tobie. Wołałem ją usprawiedliwiać, a oskarżać coś innego, co było ze mną, a mną nie było. W rzeczywistości to wszystko należało całkowicie do mnie i tylko moja bezbożność dokonywała takiego podziału i przeciwstawiała jedną część mego „ja” drugiej części. Grzech mój był tym trudniejszy do uleczenia, że nie uważałem siebie za grzesznika. Przeklęta to była niegodziwość: wołałem Ciebie, Boże wszechmogący, pokonać ku mej zgubie niż pozwolić, żebyś Ty mnie pokonał ku mojemu zbawieniu.

Jeszcze nie postawiłeś straży przy ustach moich, wrotami mocnymi nie obwarowałeś warg moich, aby nie nachylało się serce ku słowom złowrogim, ku usprawiedliwianiu grzechów wespół z ludźmi czyniącymi nieprawość.⁸ Dlatego też nadal miałem konszachty z „wybranymi” sekty manichejskiej. Ale już straciłem nadzieję, żebym mógł coś więcej skorzystać z jej fałszywej doktryny, i traktowałem ją z coraz większą obojętnością i niedbałością, postanowiwszy zadowalać się nią tylko dopóty, dopóki nie znajdę czegoś lepszego. Przyszło mi też wtedy do głowy, że najrozsądniejsi ze wszystkich filozofów są tak zwani akademicy. Uznali oni, że o wszystkim należy wątpić i że człowiek nie jest zdolny do poznania czegokolwiek w sposób pewny. Takie jest powszechne wyobrażenie o ich poglądach i mnie też wydało się niewątpliwe, że tak właśnie myślą; ale jeszcze nie rozumiałem wtedy sensu ich nauki.

Jednocześnie nie zawahałem się przed tym, żeby mojego gospodarza odwozić od nadmiernego zaufania do baśni wypełniających książki manichejskie. Nadal jednak pozostawałem w bliższych stosunkach z manichejczykami niż

⁸ Por. Ps 140, 3—4.

z ludźmi spoza tej sekty. Wprawdzie nie broniłem już jej z dawnym zapalem, ale bliska zażyłość z jej wyznawcami — Rzym kryje wielką ich liczbę — osłabiała we mnie chęć do szukania innej wiary, zwłaszcza że zwątpiłem w możliwość znalezienia prawdy w Twoim Kościele, Panie nieba i ziemi, Stwórcu wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych. To oni mnie odciągnęli od Kościoła. A bardzo też się wzdragałem przed wierzeniem w to, że masz kształt ciała ludzkiego, ograniczony zarysami takich członków, jakie my mamy. Ilekroć zaś myślałem o Bogu moim, nie umiałem inaczej Go sobie wyobrazić niż jako masę materialną; nie mogłem bowiem pojąć istnienia czegokolwiek innego. Była to najważniejsza i właściwie niemal jedyna przyczyna tego, że ciągle się nie mogłem uwolnić od błędów.

Także zło uważałem za substancję: za olbrzymią, bezkształtną, wstrętną masę materii, która mogła mieć postać stałą — wtedy manichejczycy nazywali ją ziemią — albo rozrzedzoną i ulotną, jak powietrze. Według ich wyobrażeń zło w tej drugiej postaci jest złowrogą myślą przenikającą ziemię. A ponieważ nawet ta odrobina pobożności, jaka była we mnie, uniemożliwiała mi przyjęcie mniemania, jakoby Bóg stworzyć mógł jakąkolwiek naturę złą, wyobrażałem sobie, że przeciwstawiają się sobie nawzajem dwie masy materii, przy czym obie są nieskończone, lecz zła w mniejszym, a dobra w większym stopniu. Z tej fatalnej pomyłki wynikały wszystkie dalsze błuźniercze wierzenia. Ilekroć usiłowałem wrócić do wiary katolickiej, umysł mój się przed tym wzdragał, gdyż pojmował tę wiarę w sposób wypaczony. Teorie moje zmuszały mnie do uznawania, że jesteś skończony tylko pod jednym względem, mianowicie w takim stopniu, w jakim masa zła zdolna jest do przeciwstawiania się Tobie. O Boże mój, którego miłosierną opiekę wspominam teraz przed Tobą! Skoro uważałem, że pod każdym innym względem jesteś nieskończony, wydawało mi się to pobożniejszym wierzeniem

niż uznanie, że pod każdym względem ograniczają Cię zarysy ludzkiego ciała. Wolałem wierzyć, że nie stworzyłeś żadnego zła, niż przyjąć, że zło w takiej postaci, jak je sobie wyobrażałem, pochodzi od Ciebie. W niewiedzy bowiem mojej wyobrażałem sobie zło nie tylko jako substancję, lecz jako substancję konkretnie cielesną; bo i myśl wyobrazić sobie potrafiłem tylko jako rozrzedzoną materię rozpyloną w świecie. Także Zbawiciela naszego, jedynego Twojego Syna, pojmowałem jako wyłonionego w jakiś sposób z Twojej bezmiernie świetlonej materii ku naszemu zbawieniu; nie potrafiłem inaczej Go sobie wyobrazić niż tak, jak mi Go przedstawiały owe nedorzeczne pomysły. Uważałem, że taka natura nie mogłaby się narodzić z Maryi Dziewicy bez zmieszania się z ludzkim ciałem. Nie widziałem zaś możliwości, żeby natura ta, będąc taka, jak ją sobie wyobrażałem, mogła się z nim mieszać i nie zostać skażona. Wzdragałem się więc przed wiarą w Jego cielesne narodzenie, abym nie musiał wierzyć w to, że został ludzkim ciałem skażony. Ludzie natchnieni Twoim duchem będą się łagodnie i miłosiernie śmiali ze mnie, czytając te moje wyznania. Ale ja taki właśnie byłem.

11. Sądziłem też, że nie można odeprzeć zarzutów stawianych przez manichejczyków Twojemu Pismu Świętemu. Czasem jednak szczerze pragnąłem przedyskutować poszczególne kwestie z kimś znającym te Księgi do głębi i poznać jego opinię. Jeszcze przed wyjazdem z Kartaginy słuchałem prelekcji niejakiego Helpidiusza, który podejmował publiczne dyskusje z manichejczykami, i zrobiło to na mnie silne wrażenie. Przytaczał z Pisma Świętego argumenty, którym niełatwo było się przeciwstawić, manichejczycy zaś odpowiadali mu, jak mniemałem, nieudolnie. Zresztą niechętnie wypowiadali się publicznie. Raczej skrycie nam szeptali, że Pismo Święte Nowego Testamentu sfałszowali pewni ludzie, którzy chcieli do wiary chrześcijańskiej wprowadzić prawo żydowskie. Ale żadnych

egzemplarzy nie sfalszowanych jakoś nam nie pokazywali. Najbardziej jednak przygniatały mnie i dusiły owe dwie masy materialne, poza którymi nie umiałem sobie wyobrazić żadnego bytu. Dławiąc się, szukałem ustami czystego i jasnego tchnienia Twojej prawdy, ale jeszcze ciągle nie mogłem nią odetchnąć.

12. Z całym zapalem zabrałem się do nauczania w Rzymie sztuki oratorskiej. To było przecież celem mojego przyjazdu. Najpierw we własnym domu uczyłem grupę młodzieży, która już przedtem o mnie słyszała, a przez nią stałem się lepiej znany w mieście. I oto dowiaduję się, że tu w Rzymie są kłopoty, z jakimi się nie stykałem w Kartaginie. Wprawdzie przekonałem się, że nie ma tu takich awantur, jakie młodzi rozbójnicy urządzali w Afryce. Ale, mówią mi znajomi, nieraz tak się zdarza, że studenci umawiają się, iż nie zapłacą nauczycielowi za lekcje, i po prostu przenoszą się do innego; nie mają w tym żadnych skrupułów — uczciwość nic dla nich nie znaczy wobec požądania pieniędzy. Serdecznie ich nienawidziłem za to, ale nie była to nienawiść bezinteresowna, bo chyba bardziej mnie oburzało, że mieli mi wyrządzić szkodę, niż że w ogóle postępowali wobec ludzi nieuczciwie. Nie zmienia to faktu, że tacy studenci są bardzo nieuczciwi. Sprzeniewierzają się Tobie, oddają się przelotnym złudzeniom, kochają brudne pieniądze, które plamią rękę. Chwytają w objęcia świat, który wciąż się im wymyka, a odwracają się od Ciebie, który zawsze trwasz — przywołujesz grzeszną, zdradzającą Cię duszę ludzką i przebaczasz jej, gdy do Ciebie wraca. Studenci postępujący tak niegodziwie, tak krętasko, nadal mnie oburzają, ale jednocześnie ich kocham, mając nadzieję, że będzie można ich naprawić, że samą naukę, którą mają zgłębiać, pokochają bardziej niż pieniądze, a jeszcze bardziej niż naukę — Ciebie, swego Boga, któryś jest prawdą i źródłem obfitym takiego dobra, jakie nigdy nie zawodzi, i pokojem najczystszej

niewinności. Ale wtedy bardziej byłem skłonny do nienawidzenia ich za to, że mnie mogą przynieść szkodę, niż do nadziei, że uczynię ich dobrymi po Twojej myśli.

13. Kiedy więc prefekt Rzymu otrzymał z Mediolanu list z prośbą o przysłanie do tego miasta nauczyciela retoryki i z zapewnieniem, że koszty podróży zostaną pokryte z finansów publicznych, zgłosiłem gotowość objęcia tej pracy. Zaopatrzony byłem w rekomendacje od owych manichejczyków, którzy się tak upajali najgorszymi bredniami. Ten wyjazd miał oznaczać koniec mojego związku z nimi, ale ani oni, ani ja nie wiedzieliśmy wówczas o tym. Sprawdziwszy moje umiejętności, prefekt Symmachus wysłał mnie do Mediolanu.

Zastałem tu Twego pobożnego sługę, biskupa Ambrozego; znany on był w całym świecie jako człowiek, któremu niewielu ludzi dorównywało dobrocią. Wymowne jego kazania hojnie udzielały ludowi tłustości Twego zboża, wesołości oliwy, trzeźwego upojenia, jakim darzy Twoje wino.⁹ Właśnie Ty przywiodłeś mnie do niego, chociaż się tego nie domyślałem wcale. Według Twego zamierzenia miałem poprzez niego dojść do samego Ciebie. Boży ten człowiek przyjął mnie jak syna. I jako biskup radośnie mnie powitał w swym mieście. Pokochałem go, na razie nie jako nauczyciela prawdy — tego bowiem w Twoim Kościele zupełnie nie spodziewałem się znaleźć — lecz jako człowieka, który był mi życzliwy. Uważnie, ale z niewłaściwym nastawieniem słuchałem jego kazań głoszonych wiernym. Sprawdzałem, czy jego talenty krasomówcze odpowiadają jego sławie; czy kazania są lepiej, czy gorzej wygłaszane, niż zapowiadała fama. Chciwie łowiłem jego słowa, samej zaś treści nie byłem ciekaw, a nawet nią gardziłem. Czarowała mnie jego wymowa, ale chociaż był bardziej wykształcony niż Faustus, nie było w jego sty-

⁹ Por. Ps 103, 15.

lu aż takiego roziskrzenia i takiej miękkości, jakie cechowały retorykę Faustusa. Natomiast pod względem treści nie mogło być oczywiście żadnego między tymi dwoma mówcami porównania. Jeden się błąkał po bezdrożach manichejskich fałszów, drugi z największą pewnością głosił naukę zbawienia. Ale — daleko od grzeszników zbawienie; a ja się właśnie do grzeszników zaliczałem. Krok za krokiem jednak przybliżało się już ono do mnie, chociaż o tym nie wiedziałem.

14. Bo chociaż nie brałem sobie do serca tego, co mówił Ambroży, a zwracałem uwagę tylko na formę jego wypowiedzi (takie to mi zostały jałowe zainteresowania, gdy straciłem nadzieję, że człowiek może znaleźć drogę do Ciebie), to jednak stopniowo docierała do mojego umysłu, razem ze słowami, które mi się podobały, także sama treść — tak bardzo przeze mnie lekceważona. Jednego nie mogłem całkowicie oddzielić od drugiego. Gdy pilnie śledziłem jego kunszt krasnomówczy, jednocześnie, bardzo powoli, zaczynało świtać zrozumienie, że on przecież prawdę mówi! Najpierw uderzyło mnie to że jego tezy oparte są na mocnych argumentach. Zrozumiałem, że wiarę katolicką, która przedtem wydawała mi się całkowicie bezbronna wobec zarzutów manichejczyków, można rzeczowo uzasadniać. Oto na jedną po drugiej zagadkę Starego Testamentu padało światło właściwej interpretacji, a były to takie zagadki, które wtedy, gdy przyjmowałem je według litery, zabijały mnie duchowo.¹⁰ Kiedy poznałem właściwe wyjaśnienie owych ustępów, sam zacząłem mieć sobie za złe moje dawne zwątpienie — przynajmniej w takiej mierze, w jakiej dawniej mniemałem, że nie można odpowiedzieć rzeczowymi argumentami na zarzuty ludzi, którzy nienawistnie szydzą z Prawa i Proroków. Z tego wówczas nie wyciągnąłem jeszcze wniosku, że powinienem kroczyć

¹⁰ Por. 2 Kor 3, 6.

drogą wiary katolickiej jako tej, która też ma swoich uczonych i obrońców skutecznych, odpierających zarzuty mocnymi i licznymi argumentami. Nie uważałem też jeszcze, że dotychczasowe moje wierzenia trzeba odrzucić. Sądziłem, że za obiema stronami przemawiają równie silne argumenty. Strona katolicka nie wydawała mi się pokonana, ale moim zdaniem nie była też zwycięska.

Potem zacząłem się bardzo usilnie zastanawiać, czy są pewne dowody na to, że manichejczycy głoszą nieprawdę. Gdybym umiał pojąć substancję duchową, wszystkie ich sztuczne konstrukcje od razu by się przed moimi oczyma rozpadły, a umysł mój byłby wolny. Ale nie potrafiłem tego pojąć. Im dłużej jednak rozmyślałem o świecie materialnym i o całej naturze — w takim zakresie, w jakim możemy ją poznać poprzez zmysły naszego ciała — i im więcej poznawałem i badałem różnych teorii, tym bardziej umacniałem się w przekonaniu, że największą szansę prawdopodobieństwa mają opinie większości filozofów. Zgodnie więc z zasadą, jaką się przypisuje akademikom, wątpiłem we wszystko i trwałem zawieszony między różnymi teoriami. Od manichejczyków jednak postanowiłem odejść. Uważałem, że w okresie wątpienia nie powinienem pozostawać w tej sekcie, skoro tezy niektórych filozofów bardziej mi trafiały do przekonania niż jej wierzenia. Stanowczo jednak odrzucałem myśl o powierzeniu troski o uleczenie mej duszy owym filozofom, gdyż nie znali oni zbawczego imienia Chrystusa. Postanowiłem — zgodnie z życzeniem moich rodziców — pozostać katechumenem Kościoła katolickiego aż do czasu, gdy mi zabłyśnie jakieś pewne światło, według którego będę mógł kroczyć naprzód.

KSIĘGA SZÓSTA

1. Nadziejo moja od młodości, Boże mój, gdzie byłeś przez ten cały czas? Gdzie się ukrywałeś przede mną? Czyż to nie Ty stworzyłeś mnie, czyniąc mnie czymś odmiennym od zwierząt chodzących po ziemi i od ptaków unoszących się w przestworzu? Uczyniłeś mnie mądrzejszym od nich. A ja błądziłem po drogach mrocznych i śliskich. Wypatrywałem Ciebie w dali, a nie w sobie samym, i nie mogłem dostrzec Boga serca mego. Pograżyłem się w głębinie morza.¹ Straciłem wszelką wiarę i wszelką nadzieję znalezienia prawdy.

Teraz przybyła do mnie matka moja. Pobożność dała jej siłę do wędrowania za mną przez ziemię i morze, a ufność pokładana w Tobie obdarzyła ją spokojem niewzruszonym wśród wszelkich niebezpieczeństw. Gdy okrętowi groziło zatonięcie, to właśnie ona dodawała otuchy marynarzom, tym, do których podróżnicy nieobyci z morzem zwykle zwracają się o pomoc i pokrzepienie, ilekroć trwoży ich burza. Obiecała im bezpieczne przybicie do portu — Ty sam bowiem to jej obiecałeś w widzeniu.

Przybywszy do mnie, znalazła mnie w stanie groźnego zwątpienia. Gdy jej powiedziałem, że wprawdzie nie jestem chrześcijaninem katolikiem, ale już przestałem być manichejczykiem, nie zapaliła się w niej taka radość, jaką by sprawiła niespodzianka. Jej niepokój o mnie już wcześniej się ukoił. Modląc się do Ciebie płakała nade mną jako nad

¹ Por. Ps 67, 23.

umarłym, ale była też świadoma, że Ty mnie wskrzesisz. W myślach mnie ofiarowała Tobie jakby leżącego na marach, abyś rzekł do syna wdowy: „Młodzieńcze, tobie mówię, wstań!” — aby ożył, aby przemówił, abyś go mógł oddać jego matce.² Nie zadrżało więc jej serce żadną gwałtowną radością, gdy się dowiedziała, że w tak znacznej części już się wypełniło to, o co prosiła Ciebie każdego dnia wśród łez: wprowadzie jeszcze nie przyjąłem prawdy, ale już się oderwałem od kłamstwa.

Zamiast głośno się cieszyć, matka moja, ponieważ wiedziała, że obiecałeś spełnić całość jej prośby, i była pewna, że udzielisz również tego, czego jeszcze brakowało, powiedziała mi — z największym spokojem, z taką pogodą, jaką daje zupełna ufność — iż wierzy w Chrystusie, że zanim odejdzie z tego świata, ujrzy mnie wierzącym katolikiem. Tyle do mnie rzekła. Do Ciebie zaś, który zdrojem jesteś miłosierdzia, jeszcze goręcej się modliła, płacząc; prosiła, byś jak najrychlej wspomógł mnie i rozświecił moje ciemności Twoim światłem. Jeszcze gorliwiej biegła do kościoła, słuchała Ambrożego jak wyroczni, bo dla niej to było źródło wody wytryskującej ku żywotowi wiecznemu.³ Kochała tego człowieka jak anioła Bożego, gdy dowiedziała się, że to właśnie dzięki niemu zdołałem dojść przynajmniej do tego stanu niepewności i zawieszenia. Nie miała wątpliwości, że muszę przez to przejść, bo tędy biegła dla mnie droga od choroby do zdrowia. Ale miałem jeszcze napotkać na tej drodze groźniejsze niebezpieczeństwo — podobne do tego, co lekarze nazywają kryzysem.

2. Kiedy moja matka pewnego razu przyniosła na groby świętych, jak to zawsze miała zwyczaj czynić u siebie w Afryce, placki, chleb i wino, a odźwierny nie pozwolił jej na złożenie takiej ofiary, powołując się na zakaz biskupa, wtedy tak posłusznie i pobożnie poddała się temu zarzą-

² Por. Łk 7, 14—15.

³ Por. J 4, 14.

dzeniu, że aż sam biskup podziwiał, z jaką gotowością wolała raczej potępić swój obyczaj niż kwestionować jego wolę. Serce jej nie było opanowane pragnieniem wina, miłość wina nie skłaniała jej do nienawidzenia prawdy, jak to się dzieje u wielu mężczyzn i kobiet, tak się brzydzących wszelką pochwałą trzeźwości, jak pijacy się brzydzą domieszaną do wina wodą. Kiedy w Afryce przynosiła według zwyczaju kosz pełen pokarmu, aby trochę z tego skosztować, a resztę rozdać, nigdy nie nalewała sobie więcej niż jedną małą czarkę wina, zaprawionego — zgodnie z jej upodobaniem do trzeźwości — wodą, i wypijała tylko tyle, ile wypadało wypić. Jeśli trzeba było uczcić w ten sposób wiele grobów, na każdy z nich niosła tę samą czarkę z winem, które już wówczas było nie tylko bardzo wodniste, lecz również zupełnie letnie, i podawała je do picia, małymi łykami, wszystkim przyjaciółkom, które jej towarzyszyły. Czyniła to wszystko w pobożnej intencji, a nie dla przyjemności.

Kiedy więc dowiedziała się, że wielki kaznodzieja, świątobliwy biskup zabronił owej praktyki nawet tym, którzy ją wypełniali w trzeźwości (a zajął takie stanowisko zarówno w obawie, aby zwyczaj ten nie dawał sposobności do pijaństwa, jak i dlatego, że była to praktyka bardzo podobna do zabobonnych rytów pogańskich), natychmiast ją porzuciła i odtąd zamiast koszyka pełnego owoców ziemi nauczyła się przynosić na groby męczenników tylko serce pełne modlitwy czystszej od każdego z tych darów. Przy tym w miarę możliwości obdarzała biednych i przyjmowała Ciało Pańskie w kaplicach świętych, którzy idąc za przykładem Męki Pańskiej złożyli życie w ofierze i otrzymali wieńce męczeństwa.

Myślę jednak, Panie Boże mój — a moje serce otwarte jest przed Tobą i wiesz, że ja tak właśnie o tej sprawie mniemam — że moja matka nie wyrzekłaby się tego zwyczaju tak łatwo, gdyby jej zakazywał takiej praktyki ktośkolwiek inny, człowiek, którego by nie kochała tak, ja ko-

chała Ambrożego. Był jej bardzo drogi dzięki temu, że mnie wskazywał szlak zbawienia. I wzajemnie darzył ją ciepłym uczuciem z powodu jej prawdziwie pobożnego życia, gorliwego spełniania dobrych uczynków i regularnego chodzenia do kościoła. Często, spotykając mnie, z zapalem ją wysławiał, gratulując mi takiej matki. Nie wiedział jednak, jakiego ona ma we mnie syna: takiego, który wątpił w te wszystkie prawdy i był przekonany, że nie można znaleźć drogi wiodącej do życia.⁴

3. Jeszcze nie wznosiłem z głębi niedoli modlitw ku Tobie, żebyś mnie wspomógł. Pochłonięty byłem badaniem, umysł mój niecierpliwie dążył do rozstrzygnięcia osaczających go problemów. Ambroży wydawał mi się po prostu człowiekiem, któremu się w świecie bardzo dobrze powiodło. Jakże ważne osobistości świadczyły mu honory. Jediną kłopotliwą stroną jego życia wydawał mi się celibat. Co się zaś tyczyło wewnętrznej nadziei tego człowieka, walki, jaką toczył przeciwko niebezpieczeństwom związanym z tak wysoką pozycją życiową, pociech, jakie znajdował wśród przeciwności losu, wreszcie radości, jaka mu rozgrzewała samą głębię serca, gdy karmił się Twym Chlebem — tego zupełnie się nie domyślałem, bo przekraczało to moje doświadczenie. On ze swej strony nie wiedział, jak się męczę i jak groźnymi jestem osaczony niebezpieczeństwami. Nie mogłem zadać mu takich pytań, na jakich mi zależało, bo od bezpośredniego z nim zetknięcia oddzielała mnie stale cizba ludzi, którzy do niego przychodzili ze swoimi sprawami i którym służył pomocą. Kiedy zaś był sam — a krótkie to były chwile — wtedy albo krzepił ciało koniecznym pokarmem, albo umysł lekturą.

Gdy czytał, oczy przebiegały stronice, a umysł rozważał treść tekstu, język zaś był bezczynny i żaden dźwięk nie

⁴ Por. Prz 6, 23.

dobywał się z ust. Nieraz, gdy do niego podchodziłem — a każdy mógł się do niego zbliżyć swobodnie i nie było zwyczaju zapowiadania gości — zastawałem go pochylonego w takim milczeniu nad lekturą; nigdy nie czytał na głos. Długo się wtedy siedziało przy nim w ciszy — któż by się bowiem ośmielił przeszkadzać człowiekowi tak zagrożonemu w studiach? — i nieraz odchodziło się, bo nie trudno było się domyślić, że w tym krótkim czasie, kiedy był oddzielony od burzliwych spraw innych ludzi i mógł dać pokarm własnemu umysłowi, nie chciałby, żeby go od tego odrywano. Być może, obawiał się, że gdyby czytał na głos, to jakiś niejasny ustęp u autora, którego właśnie studiował, mógłby zaniepokoić uważnego słuchacza i wtedy trzeba by udzielić wyjaśnień albo nawet szerzej przedyskutować pewne trudniejsze punkty dzieła. Gdyby zaś temu musiał poświęcać czas, nie zdołałby przeczytać tylu książek, ile chciał poznać. Albo może przyczyną owego czytania po cichu była raczej troska o oszczędzanie głosu, łatwo bowiem chrypl? Ta czy inna była przyczyna, na pewno taki człowiek kierował się w tym wypadku słusznymi względami.

Nie miałem więc żadnej możliwości przedstawienia temu człowiekowi, Twojej świętej wyroczni, problemów, które mnie dręczyły. Mogłem mówić mu tylko o tym, co się dało wyrazić bardzo zwięźle. Żeby odsłonić przed nim prawdziwą moją mękę, musiałbym kiedyś uchwycić moment, gdy będzie on zupełnie swobodny; a to się nigdy nie zdarzało. Mogłem tylko każdej niedzieli słuchać razem z wiernymi, jak głosił słowa prawdy. I coraz bardziej umacniałem się w przekonaniu, że można rozwikłać wszystkie węzły, jakie z kłamstw wymierzonych przeciw Bożym Księgom spleli ci, którzy mnie tak przebiegle oszukiwali. Przekonałem się też, że Twoje dzieci duchowe, którym przez łaskę Twoją pozwoliłeś na nowo się narodzić z łona Kościoła katolickiego, wcale nie rozumieją słów o stwo-

rzeniu człowieka na Twój obraz⁵ w taki sposób, jakobyś Ty miał być ograniczony kształtem ludzkiego ciała. Wprawdzie nie potrafiłem jeszcze i wtedy dojść choćby do najbardziej mglistej, choćby do alegorycznej tylko koncepcji istnienia substancji duchowej, ale cieszyłem się już z tego, że jeśli przez tyle lat czekałem, to jednak nie przeciwko wierze katolickiej, lecz przeciwko czemuś fikcyjnemu, czemuś, co istniało tylko w mojej głowie. Zarazem wstydiłem się — bo było to na pewno i lekkomyślnością, i bezbożnością — że próbowałem uwłaczać czemuś, co przecież powinienem był najpierw lepiej poznać. Ty, Panie najwyższy i najbliższy, najgłębiej ukryty i najbardziej obecny, nie masz w sobie części większych i mniejszych, lecz wszędzie jesteś cały, a nigdzie nie jesteś ograniczony przestrzenią, nie masz też postaci cielesnej. A jednak stworzyłeś człowieka na obraz Twój, on zaś od głowy do stóp istnieje na pewno w przestrzeni.

4. Skoro nie wiedziałem, jak trzeba rozumieć owo stworzenie na Twój obraz, powinien bym był zapukać do Twych drzwi i zapytać o to, a nie szydzić z owych słów i odrzucać je tak, jakby istotnie miały to znaczenie, które ja im przypisałem. A pożądanie pewności dręczyło mnie tym dotkliwiej, że coraz bardziej dopiekał mi wstyd, gdy przypominałem sobie, jak długo mnie oszukiwała i wodziła po manowcach ułuda rzekomej pewności, ile rzeczy niepewnych wygadywałem w dziecinnym zabłąkaniu i zapamiętałości tak, jakby były pewnymi. Dopiero później pojąłem nagle, że to były kłamstwa. Pewne było tylko to, że nie było w nich pewności. A ja traktowałem je jako pewne wtedy, gdy w zaślepieniu napadałem na Kościół katolicki. Teraz, chociaż nie przekonałem się jeszcze, że głosi on prawdę, tyle już przynajmniej wiedziałem, że nie naucza tego, o co go tak zażarcie oskarżałem. Zaskoczyło mnie to, a ponieważ byłem już na drodze do nawrócenia, cieszyłem

¹ Por. Rdz 1, 27.

się, Boże mój, że jedyny Twój Kościół, Ciało Twego Syna jedyne, w którym wezwano imienia Chrystusowego nade mną jako niemowlęciem, nie lubuje się w dziecinnych baśniach. W jego trzeźwej nauce nie było niczego, co mogłoby wtłaczać Ciebie, Stwórcę wszechrzeczy, w jakiegokolwiek miejsce, choćby najwyżej sięgające i najrozleglejsze — lecz jednak ściśle ograniczone zarysami postaci ludzkiej.

Cieszyłem się też, że przedstawiano mi dawne księgi Prawa i Proroków w świetle zupełnie odmiennym od tego, w którym przedtem wydawały mi się one absurdalne — wtedy gdy krytykowałem Twoich świętych za poglądy, jakie ja sam im przypisywałem. A oni mieli poglądy zupełnie odmiennie. Z radością też słyszałem, że w kazaniach Ambroży często powoływał się na tekst: „Litera zabija, duch ożywia”⁶ — jakby to była reguła, którą szczególnie mocno chciał podkreślić. Kiedy wyjaśniał takie teksty, które wtedy, gdy je brałem według litery, zdawały się głosić naukę przewrotną, i uchylając zasłony tajemnicy, odsłaniał ich sens duchowy, nic w tym, co mówił, nie budziło mojego sprzeciwu, chociaż z drugiej strony nie wiedziałem jeszcze, czy jest to prawdą. Powstrzymałem moje serce od przyświadczenia cemukolwiek — bojąc się, że runę potem w dół; i trwałem w zawieszeniu, jeszcze bardziej niebezpiecznym.

Chciałem w sprawach nie podlegających zmysłom osiągnąć taką pewność, jak byłem pewny, że siedem plus trzy to dziesięć. Nie byłem bowiem aż tak szalony, żeby i w to wątpić... Taką właśnie pewność chciałem osiągnąć we wszystkich dziedzinach, zarówno wobec tych rzeczy materialnych, których nie mogłem osiągnąć własnymi zmysłami, jak i wobec bytów duchowych, których nie umiałem pojąć inaczej niż w postaci materialnej. Mógłbym uleczyć się przez wiarę, gdyż dzięki niej zarysowałyby się przed moim umysłem wyraźniejsze linie, które w jakiś sposób mogłyby

⁶ 2 Kor 3, 6.

skierować mnie ku Twojej prawdzie, a ona zawsze trwa i nikogo nigdy nie omyli. Ale często tak się zdarza, że człowiek, który raz trafił na złego lekarza, potem boi się powierzyć nawet dobremu. Taki był stan mojej duszy, której nic oprócz wiary nie mogło uleczyć. A odrzucała to lekarstwo, bojąc się, że mogłaby uwierzyć w nieprawdę. Odsuwała się od Twoich rąk, w których przynosisz lekarstwo prawdziwej wiary, skrapiając nim wszystkie choroby świata, aby ustąpiły wobec jego mocy.

5. Ale zacząłem już przyznawać nauce katolickiej wyższość nad manichejską. Uważałem, że cechuje ją i większa skromność, i większa rzetelność, gdy domaga się, aby w niektóre rzeczy wierzone bez dowodu — czy to dlatego, że wprawdzie można by je udowodnić, ale nie wszyscy by to zrozumieli, czy też dlatego, że w ogóle nie można ich udowodnić. Natomiast manichejczycy śmiali się z ludzi przyjmujących cokolwiek na wiarę i lekkomyślnie obiecywali wiedzę naukową, potem zaś roztaczali całą sieć fantastycznych wymysłów, w które można było tylko wierzyć, bo w żaden sposób nie można było ich uzasadnić.

Wtedy Ty, Panie, najłagodniejszą i najmiłosierniejszą ręką dotknąłeś mego serca i uporządkowałaś moje myśli. Zacząłem sobie uświadamiać, jak wiele rzeczy przyjmuję na wiarę, takich, których nigdy nie widziałem albo które zdarzyły się, kiedy mnie przy tym nie było — tyle wydarzeń w dziejach ludzkości, tyle faktów w krajach i miastach, gdzie nigdy nie byłem, tyle wiadomości, jakie przyjmowałem na wiarę od przyjaciół, od lekarzy, od najróżniejszych ludzi. Gdybyśmy takim rzeczom odmawiali wiary, niczego w tym życiu nie moglibyśmy dokonać. Nade wszystko uświadomiłem sobie, jak niewzruszenie wierzę w to, że pochodzę od tych, a nie innych rodziców; a tego nigdy nie mógłbym wiedzieć, gdybym nie uwierzył w to, co mi powiedziano.

Pozwoliłeś mi zrozumieć, że należy krytykować nie tych,

CO wierzą Twemu Pismu Świętemu, które u prawie wszystkich narodów utwierdziłeś w tak wielkiej powadze, lecz tych, co mu nie wierzą. I że nie powinienem przejmować się takimi pytaniami: „Skąd wiesz, że te księgi zostały dane ludzkości z natchnienia Ducha jedyne go prawdziwego Boga, który kłaniać nie może?” Właśnie to zasługiwało na najmocniejszą wiarę, bo w licznych, a nawzajem sobie przeczących książkach filozofów, jakie przeczytałem, żadne najbardziej nawet napastliwe i oszczercze tezy nie zdołały nigdy wydrzeć mi mojej wiary w to, że Ty istniejesz — chociaż nie wiedziałem, czym jesteś — i że rządysz ludzkimi sprawami. W to, że jesteś i że się troszczysz o nas, wierzyłem czasem mocniej, czasem słabiej, ale jednak zawsze wierzyłem, chociaż nie wiedziałem, jak należy pojmować Twoją substancję ani jaką drogą idzie się do Ciebie i jaką się do Ciebie wraca.

Skoro zrozumiałem, że jesteśmy zbyt słabi, aby własnym rozumem poznać prawdę, i że koniecznie potrzebujemy powagi świętych ksiąg, zacząłem pojmować, że na pewno nie nadałbyś Pismu Świętemu tak wielkiej powagi we wszystkich krajach, gdyby nie miało ono być dla nas środkiem szukania Ciebie. Te ustępy, które przedtem mnie raziły jako absurdalne, teraz, gdy wysłuchałem wielu przekonujących komentarzy do nich, odłoniły się przede mną jako głębokie tajemnice. Powaga Pisma Świętego wydała mi się tym bardziej godna czci i najczystszej wiary, że chociaż wszyscy ludzie mogą je czytać z łatwością, ma ono jednak taką głębszą warstwę, gdzie spoczywają jego wielkie tajemnice. Dzięki słowom najzwyczajszym i prostemu stylowi Pismo Święte jest dostępne dla wszystkich, a jednocześnie pochłania całą uwagę ludzi o umysłach poważnych. Dlatego przyciąga do siebie wszystkich ludzi, a niektórym pozwala przejść przez wąskie furtki do Ciebie, nielicznym, lecz byłoby ich o wiele mniej, gdyby ono nie jaśniało tak wzniosłym blaskiem, jednocześnie przyciągając do siebie takie tłumy swoją świętą pokorą. Rozmyślałem o tym

wszystkim, a Ty byłeś przy mnie. Wzdychałem, a Ty pochylałaś się nade mną. Kiedy miały mną fale, Ty ujmowałaś ster mojej łodzi. Kiedy szedłem szeroką drogą tego świata, Ty nie odstępowałaś ode mnie.

6. Marzyłem o zaszczytach, pieniądzach, małżeństwie, a Ty- ze mnie szydziłaś. Kiedy w owych dążeniach miałem ciężkie kłopoty, byłeś tym łaskawszy dla mnie, im mniej mi pozwalałaś na znajdowanie jakiegokolwiek słodczy w tym, co nie było Tobą. Wejrzyj w serce moje, Panie, który chcesz, abym to wspominał i wyznawał Tobie. Niech teraz przylgnie do Ciebie dusza moja, którą uchroniłeś od tak chwytnych sideł śmierci. Jakże biedna była! A Ty jeszcze rozjątrzałaś jej ranę, aby wszystko porzuciła i powróciła do Ciebie, który jesteś ponad wszystkim i bez którego nic by nie istniało — aby wróciła i została uleczona. Jakże byłem nieszczęśliwy! I jak postarałaś się o to, żebym odczuł moją niedolę w dniu, gdy przygotowywałem się do wygłoszenia mowy na cześć cesarza. Miałem w niej wiele nakłamać i zebrać rzęsiste oklaski od słuchaczy, którzy dobrze wiedzieli, jakie to są kłamstwa. Wielką czułem treść i gorączkowo się przygotowywałem. I właśnie wtedy idąc jedną z uliczek Mediolanu zobaczyłem obdartego żebraka, który, jak myślę, musiał się dopiero co dobrze najęść i napić, bo śmiał się i żartował. Ze smutkiem odwróciłem się do przyjaciół, z którymi szedłem, i kazałem im zastanowić się nad tym, ilu cierpień nam przyczynia nasze szaleństwo. Moje ambicje obarczyły mnie brzemieniem, które stawało się tym cięższe, im dalej je niosłem, a przecież wszystkie te wysiłki miały tylko jeden cel: osiągnięcie spokojnego szczęścia. I oto ten żebrak już nas w tym wyprzedził, a my do celu może nigdy nie dojdziemy. To, do czego ja dążyłem przez tyle mozolnych, krętych zabiegów, on osiągnął za garść użebranych monet — radość ziemskiego szczęścia.

Oczywiście, nie było to szczęście prawdziwe. Ale szczę-

ście, do jakiego się przedzierałem za cenę tak wielkich wysiłków, było jeszcze bardziej fikcyjne. Ten żebrak przynajmniej był wesoły, a ja żyłem w udręce. On się śmiał, a mnie pożerał niepokój. Gdyby zaś zapytali mnie, czy wolę weselić się, czy lękać, odpowiedziałbym oczywiście, że wolę się weselić. A gdyby mnie potem zapytali, czy wolałbym życie tego żebraka, czy moje, wybrałbym moje życie, szarpane lękiem — i byłby to wybór absurdalny. Jakże mógłbym go uzasadnić? Nie należało bowiem wyżej cenić mojego życia niż jego życia z tego powodu, że byłem bardziej wykształcony. Bo przecież nie dawało mi to szczęścia; wykształcenie było tylko środkiem do tego, żeby się podobać innym ludziom — nawet nie uczyć ich czegokolwiek, lecz tylko się podobać. Dlatego tak porachowałeś moje kości różgą Twego upomnienia.

Niech się moja dusza ma na baczności wobec ludzi, którzy powiadają: „Istotne jest, dzięki czemu człowiek czuje się szczęśliwy. Tego żebraka uszczęśliwiało wino, które wypił. Ty szukałeś szczęścia w chwale”. W jakiej chwale, Panie? Nie w takiej, jaką można znaleźć w Tobie. Jak szczęście żebraka nie było szczęściem prawdziwym, tak owa chwala nie była prawdziwą chwałą. A jeszcze bardziej niż jemu męciło mi się w głowie. On przez jedną noc miał wytrzeźwieć z pijaństwa. A ja z moim pijaństwem położyłem się spać i z nim się zbudziłem — iż nim się znowu miałem położyć, i z nim wstać... I to przez ile dni! Rzeczywiście istotne jest, dzięki czemu człowiek czuje się szczęśliwy! Wiem o tym. Istnieje bezmierna odległość między szczęściem, jakie daje płynąca z wiary nadzieja, a takim szczęściem, jakiego ja wtedy szukałem. Ale była też niemała różnica między mną a tym żebrakiem. On był na pewno szczęśliwszy ode mnie — nie tylko dlatego, że się weselił, a mnie zadręczały troski, lecz także dlatego, że zarobił na wino uprzejmie pozdrawiając przechodniów, a ja usiłowałem nakarmić moją pychę przez głoszenie kłamstw. Zwierzyłem się wtedy moim przyjaciółom z wielu

tych refleksji. Często się tak zdarzało, że obserwując ich poznawałem mój własny stan. Stwierdzałem, że dzieje się ze mną coś niedobrego. To rozpoznanie pogłębiało moją niedolę. Jeśli nawet los uśmiechnął się do mnie, nie miałem dostatecznego zapału, żeby korzystać ze sposobności; zanim wyciągnąłem rękę po nią, ona już odlatywała.

7. Skarżyłem się na to ludziom, z którymi łączyła mnie przyjaźń, najczęściej zaś i najszczerzej rozmawiałem z Alipiuszem i Nebrydiuszem. Alipiusz pochodził z tego samego miasta co ja; rodzice jego zaliczali się do znacznych obywateli. Był ode mnie młodszy. Słuchał moich wykładów zarówno w naszym mieście, gdzie zacząłem pracę nauczyciela, jak też potem w Kartaginie. Bardzo mnie lubił, uważając mnie za porządnego człowieka, prawdziwie uczonego. Ja zaś lubiłem go za to, że chociaż był jeszcze bardzo młody, widać już było dosyć wyraźnie, że wartościowy człowiek z niego wyrośnie. Niestety jednak zdążył już go wciągnąć wir luźnych obyczajów panujących w Kartaginie, gdzie się szaleje za głupimi widowiskami. Alipiusz roznamiętnił się do igrzysk w cyrku. Gdy się pogrążył w tej nędznej pasji, a ja otworzyłem w naszym mieście szkołę retoryki, nie słuchał jeszcze moich wykładów, bo ja i ojciec jego byliśmy z jakiegoś powodu poróżnieni. Dowiedziałem się, jak on się pali do owych igrzysk. Bardzo mnie to martwiło; obawiałem się, że sobie zniszczy świetną przyszłość, a może nawet już ją zniszczył. Do tego jednak, żeby go upomnieć albo wywrzeć na niego jakiś nacisk, nie miałem ani praw przyjaźni, ani takich praw, jakie daje rola nauczyciela. Sądziłem, że Alipiusz nastawiony jest wobec mnie tak samo jak jego ojciec; w rzeczywistości było zupełnie inaczej. Wręcz lekceważąc w tej sprawie wolę ojca, zaczął mnie pozdrawiać, a nawet przychodził posłuchać tego czy owego wykładu; szybko jednak wychodził. Z czasem zapomniałem o tym, że należałoby na niego wpłynąć,

by nie marnował swych zdolności nieprzytomnym zamiłowaniem do niedorzecznych widowisk.

Ty jednak, Panie, który trzymasz w dłoniach ster wszystkiego, co stworzyłeś, nie zapomniałeś o tym, że człowiek ten miał być w przyszłości biskupem i udzielać sakramentu Twoim dzieciom. Aby było dla wszystkich jasne, że tylko Twoim dziełem jest jego poprawa, dokonałeś tego za moim pośrednictwem, ale w taki sposób, że ja o tym nie wiedziałem. Oto pewnego dnia, gdy siedziałem w swej szkole otoczony uczniami, Alipiusz przyszedł, pozdrowił mnie, usiadł i zaczął się bardzo pilnie przysłuchiwać. A zdarzyło mi się właśnie mówić o jakiejś sprawie, którą można było dobrze wyjaśnić przez porównanie jej do igrzysk w cyrku. Dzięki tej analogii mogłem słuchaczom zabawniej i jaśniej rzecz przedstawić, a przy sposobności dotkliwie ośmieszyć tych, którzy ulegali owemu szaleństwu. Ty dobrze wiesz, Panie, że w owej chwili wcale nie myślałem o uleczeniu Alipiusza. Ale on moje słowa wziął do siebie i był przekonany, że mówiłem tak ze względu na niego. Każdy inny człowiek pewnie by się o to pogniewał, ale ten prawy chłopiec nie na mnie, ale na siebie się rozgniewał i odtąd jeszcze bardziej mnie kochał. Już dawno temu przecież z Twojej woli pojawiły się w Piśmie Twoim słowa: „Skarć mądrego, a będzie cię miłował”⁷.

Ale ja nie zamierzałem go wtedy karcić. To Ty posługujesz się wszystkimi — czy wiedzą o tym, czy nie wiedzą — dla osiągnięcia znanego Tobie celu, który jest słuszny. Rozpaliłeś moje serce i język jak rozżarzone węgle, aby sparzyć jego umysł rokujący tak wielkie nadzieje, a porażony niemocą, i aby go uleczyć. Przemilczać Twoją chwałę mogą tylko ci, którzy nie rozważają Twego miłosierdzia, a ja, rozpoznawszy je, z samego dna mej duszy sławię Ciebie. Skoro bowiem Alipiusz wysłuchał mego wywodu, zdołał się wyrwać z przepaści, w jaką przedtem dobrowolnie

⁷ Prz 9, 8.

się pograżył zaślepiony przemożnym upodobaniem. Mężnym wysiłkiem ducha otrząsnął się z ohydy igrzysk i już więcej w cyrku nie bywał. Starał się też przewyciężyć opory ojca i zostać moim uczniem. Wreszcie ojciec udzielił pozwolenia. Skoro zaś Alipiusz wrócił do słuchania moich wykładów, od razu go niestety oblepiły moje przesady. Zachwyił się manichejskimi pozorami dyscypliny duchowej, którą uważał za prawdziwą i szczerą, podczas gdy była to tylko nedorzeczna a podstępna metoda łowienia cennych dusz; póki się jeszcze nie nauczyły wymierzać głębokości prawdziwej cnoty, łatwo je było ludzi powierzchownymi objawami cnoty udawanej i fałszywej.

8. Nie porzucając bynajmniej widoków kariery, której konieczność wmówili mu rodzice, Alipiusz wcześniej ode mnie wyjechał do Rzymu, aby tam studiować prawo. Trudno uwierzyć, co się w Rzymie znowu z nim stało: zapłonął niesłychaną namiętnością do walk gladiatorskich. Początkowo brzydził się nimi i nie chciał chodzić do amfiteatru. Kiedyś jednak, właśnie w porze, gdy się odbywały te okrutne i krwawe walki, jacyś jego przyjaciele i koledzy ze studiów, na których się natknął wracających z obiadu, przyjacielskim przymusem przełamali wszystkie jego gwałtowne sprzeciwy i zaprowadzili go do amfiteatru. „Chociaż zaciągniecie tam moje ciało, czyż zdołacie sprawić, bym patrzył na te widowiska i poświęcał im uwagę? Będę tam przebywał nieobecny, okazując się silniejszym i od was, i od nich.” Słyszając to przyjaciele ani trochę nie słabli w zapale i może właśnie po to tak gorliwie go wlekli, aby sprawdzić, czy rzeczywiście okaże się tak odporny. Gdy przyszli i usiedli na miejscach, jakie znaleźli wolne, już wszystko dokoła było rozpalone żądzą krwi.

Alipiusz mocno zacisnął powieki i postanowił sobie w duchu, że nic nie będzie miał wspólnego z tą okropnością. Czemuż nie zamknął uszu tak samo szczelnie! Oto w pewnym momencie walki, gdy uderzył w niego wrzask zgroma-

dzonemu tłumowi, już nie zdołał przewyciężyć ciekawości. Niezależnie od tego, co to mogło być, był przekonany, że od takiego widoku odwróci się ze wstrętem. Otworzył więc oczy i wówczas dusza jego została ciężiej zraniona, niż zraniono ciało tamtego człowieka, którego on ujrzeć zapragnął. Upadł jeszcze okropniej niż tamten, którego upadek wrzawę ową rozniecił. Właśnie ta wrzawa przedarła się przez uszy Alipiusza i rozsunała jego zaciśnięte powieki, skutkiem czego dusza została odsłonięta dla ciosu, który w dół ją strącił. Była w tym raczej zuchwałość niż odwaga, a słabość duszy polegała na tym, że zaufała ona sobie samej, podczas gdy powinna była Tobie ufać. Alipiusz, ujrzawszy krew na arenie, jakby zachłysnął się okrucieństwem. I bynajmniej głowy nie odwrócił, lecz wpatrywał się w tę scenę i sycił się dziką furią — a nie wiedział o tym. Wprawiała go w zachwyty zbrodnicza walka, upajał się rozkoszą broczącej z ran krwi. I nie był już taki, jaki był wtedy, gdy przyszedł do amfiteatru; już należał do tego tłumy, z którym się zmieszał, był prawdziwym towarzyszem tych, którzy go do amfiteatru przywiedli. Trzebaż o tym więcej mówić? Wpatrywał się, wrzeszczał, kipiał namiętnością. I do domu zabrał z sobą to szaleństwo, które mu potem kazało nieraz do amfiteatru wracać — nie tylko z tymi, którzy go po raz pierwszy tam zaciągnęli, lecz nawet przed nimi; i jeszcze innych tam przyprowadzał. A jednak Ty ręką swoją silną a miłosierną wyrwałeś go z tego oblędu. I nauczyłeś go, że powinien Tobie, a nie sobie samemu ufać. Lecz stało się to znacznie później.

9. Wszystko to jednak przechowywało się w jego pamięci, aby mogło w przyszłości służyć uleczeniu. Było też pewne zdarzenie, na które, jak myślę, pozwoliłeś, Boże nasz, nie z innej przyczyny, lecz po to, aby Alipiusz, który miał w późniejszych latach życia stać się tak ważną osobą, już teraz zaczął się uczyć owej zasady, że w rozpatrywaniu spraw nie wolno człowiekowi potępiać drugiego człowieka

pochopnie, na podstawie zbyt słabych dowodów. Jeszcze wtedy, gdy słuchał moich wykładów w Kartaginie, dopuściłeś do tego, aby go dozorca rynku aresztowali jako złodzieja. W porze południa przechodził przez rynek, pogrążony w rozmyślaniu o mowie, jaką miał skomponować i wygłosić — takie się zwykle zadaje studentom ćwiczenie. Powoli kroczył samotnie przed budynkiem trybunału, mając w rękę tabliczki do pisania i rylec, kiedy właśnie jeden ze studentów — prawdziwy złodziej — z ukrytą siekierą podszedł do ołowianej balustrady odgradzającej od rynku znajdującą się niżej ulicę Bankierów. Alipiusz nawet go nie zauważył. Złodziej zaczął przecinać ołów. Usłyszawszy stuk siekiery, przebywający w dole bankierzy po cichu się naradzali, co mają uczynić; wreszcie posłali ludzi z nakazem aresztowania każdego, kogo tam wyżej napotkają. Usłyszawszy ich głosy, złodziej porzucił siekiere i uciekł, aby uniknąć pojmania.

Alipiusz nie widział był złodzieja wtedy, gdy on nadchodził, a dostrzegł jego ucieczkę, więc zaciekawiony podszedł do owej kraty, a znalazłszy siekiere, stanął i próbował zrozumieć, co to wszystko znaczy. I oto ludzie wysłani przez bankierów widza, jak on stoi sam tylko, w rękę mając tę siekiere, której stuk ich tu sprowadził. Od razu chwytają Alipiusza. Sklepiarzom, którzy się wnet zbiegli, z dumą opowiadają, że przyłapali złodzieja na gorącym uczynku. I prowadzą go, aby oddać w ręce sędziego. Lecz na tym był już koniec udzielonej Alipiuszowi lekcji. Natychmiast bowiem, Panie, wsparłeś niewinność, której byłeś jedynym świadkiem. Kiedy go wiedziono czy to do więzienia, czy na tortury, spotyka ich po drodze pewien architekt zajmujący się budowami publicznymi. Ogromnie się owi ludzie cieszą ze spotkania, bo architekt nieraz ich podejrzewał o kradzież różnych rzeczy, jakie zniknęły z rynku; a oto oni wreszcie rozpoznali właściwego sprawcę.

Ale człowiek ten często widywał Alipiusza w domu pewnego senatora, u którego bywał. Od razu go poznał, wziął

pod ramię i odprowadziwszy na stronę pytał, dlaczego znalazł się on w tak przykrym położeniu. Gdy usłyszał, co się stało, całemu tłumowi, który w wielkim podnieceniu wygrażał Alipiuszowi i głośno wykrzykiwał, kazał pójść za sobą. Poszli wprost do domu owego młodzieńca, który się był dopuścił tego czynu. Przed drzwiami stał tam mały niewolnik, zupełnie nie domyślający się, że jego panu może cokolwiek zagrażać. Bez oporu więc opowiedział wszystko, co wiedział; towarzyszył swemu panu podczas zajścia na rynku. Alipiusz teraz go rozpoznał i powiadomił o tym architekta. Ten pokazał chłopcu siekiere pytając, czyja jest — a on od razu rzekł: „Nasza”. Gdy padły następne pytania, opowiedział resztę. Dzięki tym wyjaśnieniom winę przypisano właściwemu domowi ku niemałemu zawstydzeniu tłumy, który już zaczął był triumfować nad schwytanym Alipiuszem. Ów zaś przyszy słowa Twojego i sędzia wielu spraw w Kościele Twoim wrócił do swego domu bardziej doświadczony i dzięki temu rozumniejszy.

10. Spotkałem go w Rzymie, gdy tam przybyłem. Bardzo się wtedy do mnie przywiązał i udał się potem razem ze mną do Mediolanu, zarówno po to, aby być blisko mnie, jak i dla praktycznego spożytkowania swych studiów prawniczych; w tym drugim szedł zresztą bardziej za wolą rodziców niż za własną chęcią. Już przedtem pełnił nieraz obowiązki ławnika z rzetelnością, którą się wszyscy zdumiewali nie mniej, niż on się zdumiewał, że mogą istnieć ludzie ceniący złoto wyżej od uczciwości. A charakter jego został poddany nie tylko próbie przekupstwa, lecz także próbie zastraszenia. Było to wtedy, gdy w Rzymie jako asesor towarzyszył przewodniczącemu komisji fundusów prowincji italskich.

Miał tam pewną sprawę wpływowego senatora, wobec którego wielu było spętanych różnymi długami wdzięczności, a wielu po prostu trzęsło się ze strachu. Zwykłym swoim

władczym tonem domagał się dla siebie czegoś, co było prawnie zabronione. Sprzeciwił się Alipiusz. Zaproponowano mu łapówkę. Ze wzgardą ją odrzucił. Zabrzmiały pogrożki. Nic sobie z nich Alipiusz nie robił. Wszyscy podziwiali jego nieugięty charakter, bo przecież tamten człowiek szeroko słynął zarówno możliwością świadczenia przysług, jak i możliwością szkodzenia ludziom. Alipiusz zaś ani nie pragnął jego przychylności, ani też wrogości się nie lękał. Sam sędzia, którego doradcą był Alipiusz, przyznawał, że nie powinno się ulec żądaniu senatora; ale nie chciał mu odmówić otwarcie. Winę za odmowę zrzucał na Alipiusza, powiadając senatorowi, że to ławnik nie pozwala tego uczynić. Bo też prawdą było, że gdyby sędzia spełnił żądanie senatora, Alipiusz złożyłby swój urząd.

Jedyną pokusą, przed którą Alipiusz musiał się z wysiłkiem bronić, a wynikającą z jego zamiłowania do literatury, było dawanie książek do przepisywania po specjalnych cenach przysługujących tylko celom urzędowym. Posłuchawszy jednak głosu uczciwości, wyrzekł się tego, bardziej ceniąc zasady, które takiej praktyki zabraniały, niż swoje stosunki, które mu ją umożliwiały. Drobną to była sprawa. Ale kto wierny jest w małej sprawie, i w wielkiej jest wierny. I nigdy nie zamilkną te słowa, które . z ust Prawdy Twojej zabrzmiały: „Jeśli nie byliście wierni w nieprawej mamonie, dobra prawdziwe któż wam powierzy? A jeśliście w cudzym nie byli wierni, któż wam da, co wasze?”⁸ Taki był ten mój ówczesny przyjaciel serdeczny. Obaj ciągle rozważaliśmy, jaką powinniśmy wybrać drogę życia.

Był z nami także Nebrydiusz. Opuścił on rodzinne miasto w pobliżu Kartaginy, jak też samą Kartaginę, gdzie spędził był sporą część życia, zostawił również dom, rodzinny majątek ziemski i matkę swoją, która nie chciała mu towarzyszyć. Do Mediolanu przybył tylko po to, aby być

⁸ Łk 16, 11—12.

blisko mnie i byśmy mogli razem oddawać się żarliwemu poszukiwaniu prawdy i mądrości. Jakże uparcie dążył do szczęścia i z jaką dociekliwością roztrząsał najtrudniejsze kwestie. Byliśmy trojgiem głodnych ust, rozchylonych łaknieniem i oczekujących pomocy od Ciebie, z nadzieją, że dasz nam pokarm w czasie stosownym. W każdym rozczarowaniu, jakie z wyroku Twego miłosierdzia było przeznaczane dla naszych przedsięwzięć w świecie, staraliśmy się pojąć sens naszego cierpienia. Ale na naszej drodze słały się same ciemności. Odwracaliśmy się od nich z płaczem, pytając: „Jak długo to będzie?” Często zadawaliśmy takie pytanie. A jednak nie porzucaliśmy celów światowych, ponieważ nie błyskało nam światło żadnej pewnej prawdy, której po porzuceniu owych ambicji moglibyśmy się uchwycić.

11. Najbardziej zaś mnie zdumiewało i dręczyło to, że tak wiele już czasu upłynęło od owego dziewiętnastego roku mego życia, gdy zacząłem pilnie poszukiwać mądrości, postanawiając sobie, że gdy wreszcie ją znajdę, porzucę wszystkie puste ambicje i nedorzeczne złudzenia. A oto miałem już trzydzieści lat i ciągle szamotałem się w tym samym bagnie, chciwie wyciągając ręce po to, co świat miał mi do ofiarowania, chociaż to wszystko tylko mnie mamiło i rozpraszało moje siły. Ciągle sobie coś wmawiałem: Jutro odkryję prawdę. Ukaże mi się ona zupełnie wyraźnie i już jej nie utracę. Przybędzie Faustus i wszystko mi wyjaśni. Jakże wielcy są filozofowie akademicy! Ta ich teza, że nie można znaleźć pewności co do tego, jak należałoby układać swoje życie... Nie, raczej szukajmy co sił i nie traćmy nadziei! Już mi przestały się wydawać absurdalnymi te ustępy w księgach Kościoła, które przedtem się takimi wydawały; wiem, że można je rzetelnie wyłożyć w inny sposób. Mocno stanę nogami na tym stopniu, gdzie mnie rodzice jako dziecko postawili, czekając, aż mi zaświta niewątpliwa prawda.

Ale gdzie mam jej szukać? I kiedy? Ambroży nie ma dla mnie zbyt wielu wolnych chwil. Ja sam nie mam czasu czytać. Skąd wziąć potrzebne książki? Gdzie i kiedy mógłbym je kupić albo od kogo pożyczyć? Muszę rachować czas i gospodarować moim dniem dla największego pożytku duszy. Oto już wielka zabłysła mi nadzieja, bo przekonałem się, że wiara katolicka nie uczy tego, o co ją podejrzewałem i niedorzecznie oskarżałem. Uczeni jej wyraziciele potępiają pojmowanie Boga jako ograniczonego kształtami ciała ludzkiego. Czemuż nie kołacze, aby i pozostałe przegrody się rozstały? To prawda, że godziny przed południem muszę poświęcać studentom. Ale co robię z resztą czasu? Dlaczegoż wtedy nie czynię właśnie tego?... A jeśli w tej porze trzeba składać wizyty wpływowym przyjaciołom, których protekcja jest nam potrzebna? Albo przygotowywać wykłady, za które mi płacą studenci? W jakiej zaś porze miałbym odnawiać mój umysł dając mu odpoczynek od szarpiących go trosk? Nie, odrzucić trzeba to wszystko, uwolnić się od wszystkich głupstw, poświęcić siły jednemu tylko celowi: poszukiwaniu prawdy. To życie jest pełne niedoli, a pora śmierci nie znana. Gdyby tak nagle mnie zaskoczyła — w jakimż ja stanie stąd odejdę? Więc gdzie właściwie mógłbym się nauczyć tego wszystkiego, co dotychczas zaniedbałem w tym życiu? Czyż nie należy raczej przypuścić, że trzeba będzie za to zaniedbanie ponieść ciężką karę? Ale z drugiej strony przypuśćmy, że śmierć kładzie kres wszystkim troskom, kończąc wszelkie odczuwanie. To też jest możliwość, którą trzeba rozważyć. Ale w istocie nie można jej uznać. Nie jest to przecież przypadkiem, że w całym świecie tak prężnie się rozpowszechniła powaga wiary chrześcijańskiej. Boża moc — czyż dokonałaby dla nas tych tak wielkich rzeczy, gdyby śmierć ciała unicestwiała także duszę? Czemuż więc się ociągamy? Czemuż nie porzucamy światowych nadziei i nie oddajemy się całkowicie szukaniu Boga i szczęśliwego życia?

Lecz nie tak szybko! Tamto życie jest też nie bez uroku. Niebłahą zaleca się błogością. Nie powinien człowiek tak łatwo od niego się odsuwać, a potem ze wstydem do niego wracać. Czy tak wiele mi jeszcze do tego brakuje, żeby mieć dobre stanowisko w świecie? A czegoż więcej można tu sobie życzyć? Mam wpływowych przyjaciół, więc jeśli nie będę chciał czekać na coś jeszcze większego, może zdołam uzyskać stanowisko zarządcy jakiejś prowincji. Trzeba też pojąć żonę dosyć posażną, żeby wydatki na nią zbyt mi nie zaciążyły. I to już będzie kres mych ambicji. Wielu znakomych ludzi wślawiło się słuzeniem mądrości również w stanie małżeńskim. Mogę więc pójść w ich ślady...

Gdy tak rozmyślałem i spreczne wichry targały mną to w tę, to w tamtą stronę, czas przemijał i wciąż się ociągałem z nawróceniem się do mego Pana Boga. Z dnia na dzień odkładałem rozpoczęcie życia w Tobie, a nie odkładałem tego, żeby co dzień w sobie samym umierać. Uwielbiając szczęście, lękałem się sięgnięcia po nie tam, gdzie jest jego ostoja, jego dom; szukałem go na drogach ucieczki od tego domu. Uważałem, że byłbym bardzo nieszczęśliwy, gdyby mi brakowało uścisków kobiety. Ty w swym miłosierdziu dałeś nam lekarstwo zdolne do uleczenia tej słabości, ale nie myślałem o nim, bo jeszcze nigdy go nie wypróbowałem. Mniemałem, że do powściągliwości człowiek jest zdolny o własnych siłach, a ja w sobie tych sił nie dostrzegałem. Głupiec, nie wiedziałem, że — jak napisano — nikt nie może być powściągliwy, jeśli Ty mu tego nie udzielisz.⁹ Udzieliłbyś mi na pewno, gdybym z głębi serca wołał do Ciebie i gdybym miał wiarę dostatecznie mocną, by moje troski Tobie powierzyć.

12. Od zawarcia małżeństwa powstrzymywał mnie Alipiusz, argumentując, że gdybym to uczynił, już nie mogli-

⁹ Por Mdr 8, 21.

byśmy żyć w bezpiecznym spokoju, poświęcając się wyłącznie temu, co najbardziej cenimy: poszukiwaniu mądrości. W tej dziedzinie zachowywał on także w tym okresie swojego życia godną podziwu czystość. Niegdyś, na progu młodości, miał doświadczenie stosunków cielesnych, ale nie przywiązał się do niego, raczej nad tym bolał i wstydził się tego. Odtąd też żył w najsurowszej czystości. Ja przeciwstawiałem mu swoje argumenty, powołując się na przykłady tych, którzy żyjąc w małżeństwie służyli jednak mądrości, służyli też dobrze Bogu i zasługiwali na wierność przyjaciół, wzajemnie ich kochając. Ale do wielkości duchowej tamtych ludzi mnie samemu było bardzo daleko. Raczej rozmiłowany byłem w gorączce zmysłów, w rozkoszy sprowadzającej śmierć — wlokłem za sobą łańcuch i nie chciałem, żeby mnie z niego rozpięto. Odrzucałem dobre rady; rękę, która mnie chciała uwolnić, odpychałem, tak jakby ona rozjątrzała moje rany.

Waż zresztą posługiwał się mną także do tego, żeby przemawiać do Alipiusza. Moimi słowami usiłował go uwieść; stawiał na jego drodze przymilne pułapki, aby się w nie uwikłały jego stopy, kroczące tak szlachetnie i lekko. Alipiusz dziwił się, że ja, którego skądinąd tak wysoko cenił, mogłem być aż tak oplatany siecią owej namiętności; ilekroć o tych sprawach dyskutowaliśmy, twierdziłem stanowczo, że jestem zupełnie niezdolny do tego, by żyć bez kobiety. Gdy widziałem, że nie rozumie mojego stanowiska, zwykle broniłem się twierdzeniem, że zbyt wielka jest różnica między jego pospiesznym, ukradkowym doświadczeniem, którego już niemal nie pamiętał i które bez trudności mógł lekceważyć, a moim trwałym przywiązaniem uczuciowym, któremu brakowało tylko czcigodnego miana małżeństwa, aby zrozumiał, dlaczego nie mogę tego rodzaju życia odrzucić. Pod wpływem tych argumentów zaczął i on pragnąć małżeństwa, nie z tęsknoty do takiej rozkoszy, lecz z samej ciekawości. Powiadał, że chciałby się sam przekonać, czym jest ta osobliwa rzecz,

książę tego świata nie znalazł niczego godnego śmierci⁴², a zabił Go i przez to wymazany jest wyrok, który był wydany przeciwko nam.⁴³ Tego w książkach platońskich się nie znajdzie. Nie jaśnieje z nich ta prawdziwa pobożność, nie płyną łzy wyznania, nie ma tam owej ofiary dla Ciebie: ducha udęconego, serca skruszonego i ukorzonego, nie słyszymy o zbawieniu ludu Twego, o mieście przystrojonym jak oblubienica⁴⁴, o zadatku Ducha Świętego⁴⁵, o kielichu naszego Odkupienia. Nikt tam nie śpiewa: „Komuż jak nie Bogu podda się dusza moja? Od Niego zbawienie me! On, nie kto inny, Bogiem moim i Zbawcą, Obróńcą moim. Już się nie zachwieję”⁴⁶.

Nikt tam nie nasłuchuje wołania: „Chodźcie do mnie, którzy utrudzeni jesteście”⁴⁷. Lekceważą Jego naukę, bo On cichy jest i pokornego serca. O tak! — ukryłeś to przed mądrymi i przewidującymi, a objawiłeś maluczkiemu.⁴⁸ Co innego — dostrzec z wierzchołka porośniętej lasem góry ojczyznę pokoju w dali, ale nie móc znaleźć właściwej drogi do niej, błąkać się bezsilnie po bezdrożach, tułać się wśród zasadzek zdradzieckich rabusiów, uciekinierów z pochodu, których wodzem jest lew i smok⁴⁹, a co innego kroczyć drogą wiodącą do owej krainy, wytyczoną staraniem niebiańskiego Wodza; nie szerzą tu rozboju żadni zbiegowie z niebiańskich zastępów. Oni unikają tej drogi jak kaźni! Wszystkie te nauki cudownie do mnie przenikały, gdym najmniejszego z Twoich apostołów⁵⁰ czytał; gdy rozważyłem dzieła Twoje i zadrzałem z trwogi.

⁴² Por. J 14, 30.

⁴³ Por. Kol 2, 14.

⁴⁴ Por. Ap 21, 2.

⁴⁵ Por. 2 Kor 1, 22; 5, 5.

⁴⁶ Ps 61, 2—3.

⁴⁷ Mt 11, 28.

⁴⁸ Por. Mt 11, 25.

⁴⁹ Por. Ps 90, 13.

⁵⁰ Por. 1 Kor 15, 9.

KSIĘGA ÓSMA

1. Pragnę Ci złożyć dzięki, Boże mój, opowiadając o Twoim miłosierdziu dla mnie. Niech moje kości, przeniknięte miłością do Ciebie, wołają: „Panie, któż podobny Tobie? Potargałeś pęta moje, Tobie złożę ofiarę chwały”. Jak je potargałeś, opowiem. A wszyscy, którzy Cię wielbią, usłyszawszy to, mówić będą: „Błogosławiony Pan w niebiosach i na ziemi! Wielkie jest, cudowne imię Jego!” Słowa Twoje wszczepiły się w moje serce. I ze wszystkich stron byłem przez Ciebie obłożony. Już nie wątpiłem w rzeczywistość życia wiecznego w Tobie, chociaż widziałem je zagadkowo, w zwierciadle.¹ Ale nie sprawiało mi już trudności pojmowanie niezniszczalnej substancji, z której się wywodzi wszelka substancja. Teraz tęskniłem już nie do tego, żeby być pewniejszym Ciebie, lecz tylko do tego, by mocniej w Tobie trwać. Tymczasem w moim życiu doczesnym wszystko było rozchwiane. Trzeba było oczyścić serce ze starego kwasu.² Pociągał mnie ku sobie Zbawiciel jako droga, ale wzdragałem się przed kroczeniem w trudach owej wędrówki.

Zesłałeś mi wówczas natchnienie, dzięki któremu uznałem, że należy się udać do Symplicjana. Wiedziałem, że jest to dobry Twój sługa, jaśniejący Twoją łaską. Powiedziano mi też, że od wczesnej młodości był bezgranicznie Tobie oddany. A zdążył już się postarzeć. Sądziłem, że

¹ Por. 1 Kor 13, 12.

² Por. 1 Kor 5, 7.

skoro tak długo kroczył po dobrej, przez Ciebie wyznaczonej drodze, musi być bardzo doświadczony i bardzo wiele wiedzieć. W tym się nie myliłem. Chciałem, aby Symplician duchem wniknął w moja udrekę i wytłumaczył, w jaki sposób taki jak ja człowiek mógłby stać się zdolny do kroczenia ową drogą Twoją.

Kościół, jak widziałem, był pełen ludzi. Ale postępowali oni bardzo rozmaicie. Mnie zaś dręczyło to, że się ciągle wikłałem w sprawach tego świata. Był to okropny ciężar, bo już mnie nie rozpałała taka żądza zaszczytów i pieniędzy, jaka mnie przedtem skłaniała do dźwigania brzemienia niewoli. Te przynęty już gasły wobec słodyczy i blasku domu Twego, który umiłowalem. Ale nadal mnie pętało przywiązanie do kobiety. Zresztą apostoł nie zakazywał mi małżeństwa, chociaż zachęcał do czegoś lepszego, najbarziej tego pragnąc, aby wszyscy ludzie byli jak on sam.³

Ja, słabszy, wybierałem łatwiejszą drogę. I z powodu tej jednej namiętności wikłałem się też we wszystkie inne, pozwalając, by moje siły przeżerała troska. Zdawałem sobie sprawę, że małżeństwo, do którego mnie ciągnięto, zmusi mnie do znoszenia wielu rzeczy sprzecznych z moimi dążeniami. Usłyszałem już z ust Prawdy Twojej, że są trzebieńcy, którzy się sami na to skazali, dla królestwa niebieskiego. Kto może pojąć — mówi Prawda — niechaj pojmie.⁴ Z pewnością „próżni są wszyscy ludzie, w których nie ma wiedzy o Bogu; którzy poprzez to, co jest jawnie dobre, nie umieli rozpoznać Tego, który jest”⁵. W takiej marności już nie byłem pogrążony. Przekroczyłem ją. Widząc świadectwo całego stworzenia Twego, zrozumiałem, że Stwórcą naszym, jesteś i że u Ciebie Boga jest Twoje Słowo, które z Tobą i z Duchem Świętym jest jedynym Bogiem i przez które stworzyłeś wszystko, co istnieje.

³ Por. 1 Kor 7, 1—7.

⁴ Por. Mt 19, 12.

⁵ Mdr 13, 1.

Jest jeszcze inny rodzaj ludzi bezbożnych. Są tacy, którzy poznając Boga nie uczcili Go jako Boga ani nie złożyli Mu dziękczynienia.⁶ Z taką bezbożnością również się spotkałem; i od niej prawica Twoja obroniła mnie. Zabrawszy mnie spośród takich ludzi, przenieśliś mnie tam, gdzie mogłem odzyskać zdrowie. Ty rzekłeś człowiekowi: „Oto bojaźń Pańska — ta jest mądrość”⁷ Jak też: „Nie uważaj się sam za mądrego”; albowiem „ci, co podają się za mądrych, głupimi się stali”.⁸ I znalazłem już ową dobrą perłę, którą powinienem był nabyć, sprzedawszy wszystko, co miałem.⁹ A ja się ociągałem jeszcze!

2. Odwiedziłem więc Symplicjana, który był ojcem duchowym biskupa Ambrożego jako ten, który mu łaski Bożej udzielił. Miłował go też Ambroży naprawdę jak ojca. Opowiedziałem, jak się błąkam po bezdrożach. Wspomniałem, że czytałem kilka książek filozofów platońskich, przełożonych na łacinę przez Wiktoryna, który niegdyś był rektorem Rzymu, a umarł, jak słyszałem, jako chrześcijanin. Gratulował mi Symplicjan, że natrafiłem na takie pisma filozoficzne, a nie na jakieś inne, pełne fałszów i czczych urojeń opartych na żywiołach tego świata¹⁰; platońskie bowiem traktaty wszelkimi sposobami starają się mówić o Bogu i Jego Słowie. Następnie zaś, aby mnie zachęcić do pokory Chrystusowej, zakrytej przed mądrymi, a objawionej maluczki¹¹, wspominał samego Wiktoryna. Symplicjan serdecznie się z nim przyjaźnił podczas pobytu w Rzymie. Opowiedział mi też o nim wiele rzeczy, które powtórzę.

Bo wielkie to jest świadectwo wspaniałej łaski Twej!

⁶ Por. Rz 1, 21.

⁷ Job 28, 28.

⁸ Prz 3, 7; Rz 1, 22

⁹ Por. Mt 13, 46.

¹⁰ Por. Kol 2, 8.

¹¹ Por. Mt 11, 25.

Stary Wiktoryn był człowiekiem niepospolicie uczonym. Znał do głębi wszystkie sztuki wyzwolone. Ileż dzieł filozoficznych przestudiował, ocenił i skomentował. Był nauczycielem wielu znakomitych senatorów; i z wdzięczności za pracę profesorską, którą synowie tego świata uważają za ogromnie ważną, uczczono go wystawieniem jego posągu na forum w Rzymie. Aż do starości Wiktoryn był czcicielem bożków. Uczestniczył w świętokradczych obrzędach, które gorliwie odprawiała wówczas większość arystokracji rzymskiej, a także lud, składając hołd potwornym bożyszczom z przeróżnych stron świata, nawet Anubisowi szczekającemu jak pies — wszystkim bożyszczom, które niegdyś stanęły do walki przeciw Neptunowi, Wenerze i Minnerwie.¹² I oto Rzym się korzył przed tymi, których pokonał. Wiktoryn aż do starości, przez tyle lat, bronił tych obrzędów całym żarem swej wymowy. A na starość nie powstydział się zostać sługą Chrystusa Twego, dziecięciem czerpiącym życie z Twoich źródeł; poddał kark pod Twoje jarzmo, pochylił czoło przed hańbą Krzyża.

O Panie, Panie, któryś niebiosa nachylił i zstąpił z nich, któryś gór dotknął, a zadymił — jakżeś Ty zdołał do tego serca trafić? Symplicjan opowiadał mi, że Wiktoryn zarówno Pismo Święte, jak i inne księgi chrześcijańskie pilnie czytał i rozważał. I nieraz mówił do Symplicjana, jeszcze nie publicznie, ale prywatnie, na osobności: „Wiedz, że już ze mnie chrześcijanin”. A na to Symplicjan: „Nie uwierzę w to ani cię nie uznaję za chrześcijanina, póki cię nie zobaczę w kościele Chrystusa”. A tamten śmiał się z przyjaciela, mówiąc: „Więc to mury czynią ludzi chrześcijanami?” Często powtarzał, że już jest chrześcijaninem. Symplicjan na to odpowiadał, a wtedy Wiktoryn nieraz przywoływał ów żart o murach. Tak naprawdę to on jeszcze bał się narazić swoim przyjaciołom, pysznym czcicielom

¹² Por. Wergiliusz, *Eneida* VIII 698—700.

demonów. Łatwo mógł się domyślić, jaka by się zwała na niego burza wrogości ze szczytu ich babilońskiego dostojeństwa, niczym z wierzchołków cedrów libańskich, których jeszcze Pan nie połamał.¹³

Wreszcie jednak dzięki usilnej lekturze nabył prawdziwej powagi i uląkł się, że Chrystus się go zaprze wobec aniołów świętych, gdyby on się uląkł przyznać do Niego wobec ludzi. Wydał się sam sobie winien wielkiej zbrodni: że wstydzi się pokornych tajemnic Słowa Twego, a nie wstydzi się świętokradczych obrzędów pysznych demonów, które w pysze przejął od innych. Odepchnął więc od siebie marność i zawstydzony zwrócił oczy ku prawdzie. Jak opowiadał Symplicjan, bez żadnych wstępów, zupełnie niespodziewanie rzekł do niego: „Chodźmy do kościoła, chcę być chrześcijaninem”. Symplicjan, nie posiadając się z radości, zaraz z nim poszedł. W kościele najpierw pouczono Wiktoryna o podstawowych tajemnicach naszej wiary, a niebawem wpisał się na listę katechumenów, aby — ku zdziwieniu całego Rzymu, a radości Kościoła — odrodzić się przez chrzest. Pyszni widzieli to i gniew ich trawił; zębami zgrzytali i marnieli. Słudze zaś Twemu, Panie, wypełniła się nadzieja i już nie oglądał się na marność i na szaleństwa omylne.¹⁴

Nadeszła wreszcie pora wyznania wiary. W Rzymie ludzie, którzy mają wejść w zasięg Twojej łaski, zazwyczaj składają je w przepisanej formule, której się wyuczają na pamięć, a potem z podwyższenia wypowiadają ją wobec licznie zgromadzonych wiernych. Prezbiterzy, jak opowiadał mi Symplicjan, proponowali Wiktorynowi, aby złożył wyznanie wiary prywatnie, jak według zwyczaju pozwalano niektórym ludziom, jeśli publiczna ceremonia mogłaby im się wydać kłopotliwa. Lecz Wiktoryn swemu ocaleniu w wierze wołał dać świadectwo wobec całej rzeszy wier-

¹³ Por Ps 28, 5.

¹⁴ Por. Ps 111, 10; 39, 5.

nych. Nie było przecież niczego zbawiennego w retoryce; a retorykę głosił niegdyś publicznie! O ileż mniej powinien teraz się wahać przed wyznaniem Słowa Twego wobec Twojej łagodnej owczarni, skoro przedtem nie wstydził się głoszenia własnych swoich słów wobec tłumu pomyleńców.

Kiedy wszedł na podwyższenie, jakaż radość ogarnęła wszystkich, którzy go znali! A kto go nie znał? Jeden drugiemu w podnieceniu szeptał jego imię i leciało ono półgłosem z ust do ust przez całą rzeszę: „Wiktoryn! Wiktoryn!” Niebawem buchnął gwar, wiwatowali na jego cześć, a potem nagle zamilkli, aby go uważnie wysłuchać. Z cudowną ufnością wyznał prawdziwą wiarę. Nie było tam człowieka, który by go nie chciał chwycić w ramiona i przycisnąć do serca. Te ręce, które go objęły, to była miłość ich i rozradowanie.

3. Dobry Boże, co to się dzieje w człowieku, że się bardziej cieszy z ocalenia duszy, która się wydawała już zupełnie stracona, albo duszy wyrwanej z przeraźliwego zagrożenia niż z ocalenia takiej, dla której nigdy nie gasła nadzieja, bo osaczające ją niebezpieczeństwa były mniej straszliwe? Przecież i Ty, Ojczy miłosierny, bardziej się radujesz jednym grzesznikiem pokutującym niż dziewięćdziesięcioma dziewięcioma sprawiedliwymi, którzy pokuty nie potrzebują.¹⁵ My też z weseleni słuchamy o tym, jak uradowany pasterz, gdy znalazł owcę zaginioną, przynosi ją na ramionach i jak powraca do Twego skarbca drachma, a ucieszone sąsiadki gratulują niewieście, która ją znalazła. Podczas radosnego obrzędu w Twojej świątyni napelniają się łzami nasze oczy, gdy słyszymy lekcję ewangeliczną o synu, który umarł był, a ożył, zaginął był, a odnalazł się.¹⁶ Radujesz się wtedy w nas i w aniołach Twoich, które

¹⁵ Por. Łk 15, 7.

¹⁶ Por. Łk 15, 3—32.

święta miłość uświęca. Albowiem Ty zawsze jesteś ten sam, i w taki sam zawsze sposób znasz wszystko, co ani nie istnieje zawsze, ani nie istnieje stale tak samo.

Cóż więc się dzieje w duszy, jeśli odnalezionymi albo oddanymi jej rzeczami, które miłuje, cieszy się ona bardziej, niżby się nimi radowała, gdyby je miała zawsze? Jest wiele świadectw, wszędzie dokoła widzimy wiele dowodów, które wprost krzyczą: Tak właśnie jest!

Zwycięski wódz odprawia triumf. Nie zwyciężyłby, gdyby nie walczył. A im groźniejsze było niebezpieczeństwo w boju, tym promienniejsza teraz jest triumfu radość. Burza żeglarzami miota, zda się, że okręt nie uniknie rozbicia, wszystko dokoła nich ciemną groźbą śmierci się powleka. I oto nagle rozjaśnia się niebo, wygładza się morze. Bez miary cieszą się żeglarze, bo przedtem trwożyli się bez miary. Ktoś ukochany choruje, puls jego źle wróży; wszyscy, którzy pragną jego wyzdrowienia, razem z nim w duszy chorują. I oto jego stan się poprawia; wstaje z łóżka, ale chodzi jeszcze niepewnie. A już się wszyscy weselą znacznie goręcej, niż kiedykolwiek się cieszyli dawniej, gdy był zupełnie zdrow i kroczył bez wysiłku.

Nawet proste przyjemności życiowe ludzie osiągają za pomocą przykrości, i to nie jakichś przykrości niespodzianych i spadających na nich wbrew ich woli, lecz wybranych umyślnie i dobrowolnie. Ani jedzenie, ani picie nie dają przyjemności, jeśli ich nie poprzedziła przykreść głodu i pragnienia. Pijacy nieraz zjadają słone zakąski, aby ich tym bardziej paliło pragnienie; potem pragnienie zalewają trunkiem i pławią się w błogości. Jest też w zwyczaju że narzeczoną nie od razu wydaje się za mąż; odwleka się ten moment, aby mężczyzna jej nie lekceważył, jeśli się za nią dostatecznie długo nie wytęsknił. Mówiłem tu najpierw o przyjemności wstrętnej i godnej potępienia; potem o dozwolonej i prawowitej. To samo dotyczy najszlachetniejszej i najczystszej przyjaźni, jak też radowania się synem, który umarł był, a ożył, zaginął był, a odnalazł się.

W każdym wypadku większa przykrość poprzedza tym większą radość.

Jak to wytłumaczyć, Panie Boże mój, skoro przecież Tyś sam dla siebie radością wiekuiącą i zawsze jesteś otoczony istotami, które się Tobą radują? Dlaczego w tej części stworzenia, którą znamy, to ciągle falowanie: odpływ — przypływ, krzywda — pojednanie? Czy taki jest rytm naszego świata? Czy właśnie to dla niego postanowiłeś, gdy każdemu rodzajowi rzeczy dobrych i każdemu ze sprawiedliwych dzieł Twoich — od szczytu nieba aż do głębin ziemi, od początku świata doczesnego aż do jego końca, od anioła do robaka, od pierwszego do ostatniego poruszenia — wyznaczyłeś właściwe miejsce i porę? Biada mi! Jakże wyniosły jesteś tam w górze i jakże w głębiach głęboki! Nigdy od nas nie odchodzisz. A nam tak trudno wrócić do Ciebie!

4. Przyjdź, Panie, i porusz nasze serca. Przywołaj nas do siebie. Zapal nas i porwij. Niech nas owieje Twoja woń i słodycz Twoja — abyśmy już Cię pokochali, już pobiegli ku Tobie. Iluż ludzi do Ciebie powraca z zaślepienia jeszcze głębszego niż owa otchłań, z jakiej się Wiktoryn wynurzył. Przychodzą i oświeca ich jasność, której się poddają. Wszystkim bowiem, którzy przyjmują tę światłość, dajesz moc, aby się stali dziećmi Twoimi.¹⁷ Lecz jeśli są mniej sławni, niż był Wiktoryn, radość jest mniejsza, nawet wśród ludzi, którzy ich znają osobiście. Kiedy bowiem weseli się jednocześnie wielu ludzi, to i w każdym z osobna radość obfitsza się szerzy, bo jeden człowiek drugiego podnieca i zapala. Sławni ludzie dają też zbawienny przykład innym i wielu ich naśladuje. Dlatego ci, którzy już mają wiarę, bardzo się cieszą z takich słynnych konwertytów. Nie chodzi tu, broń Boże, o to, żeby w Twoim domu ludzie bogaci mieli pierwszeństwo przed ubogimi, a ludzie opromienieni siawą przed jakimkolwiek szarym człowiekiem. Przecież Ty ra-

¹⁷ Por. J 1, 12.

czej wybrałeś to, co słabe u świata, aby zawstydzić potężnych, i co nic nie znaczące, a wzgardzone, i co jest niczym, wybrałeś, jakby było czymś, aby zniszczyć to, co jest czymś.¹⁸

A jednak nawet ten najmniejszy z apostołów Twoich¹⁹, przez którego usta wypowiedziałeś powyższe słowa, postanowił zmienić swoje imię Saul na nowe imię Paweł, kiedy prokonsul Sergiusz Paweł, którego pychę złamały śmiałe słowa apostoła, pochylił kark pod łagodne jarzmo Chrystusa i stał się poddanym wielkiego Króla. Zmiana imienia miała być znakiem wskazującym na odniesienie tak wspańskiego zwycięstwa. Gruntowniej bowiem pokonujemy diabła, gdy mu odbieramy człowieka, którego mocniej spętał i poprzez którego większą liczbę ludzi trzymał w niewoli. A diabeł mocniej panuje nad tymi, którzy pyszną się wysokim stanowiskiem, jak też za ich pośrednictwem panuje nad większą liczbą ludzi dzięki wpływowi, jaki owi dostojnicy wywierają. Im wyżej więc ceniono umysł Wiktoryna, w którym się diabeł usadowił jak w niezłomnej twierdzy, i jego talent oratorski, którym jak potężną, ostrą włócznią diabeł tylu ludzi zgładził, tym bardziej się potem weseliły Twoje dzieci, że Król nasz takiego mocarza spętał. Widziały, jak zabrano szatanowi naczynia, które zagrabił, i poddano je oczyszczeniu, aby się stały chwalebne i użyteczne Panu, a nadające się do wszelkiego dzieła dobrego.²⁰

5. Kiedy mi Twój sługa Symplicjan opowiedział to wszystko o Wiktorynie, gorąco zapragnąłem pójść taką samą drogą. On to zresztą w tym właśnie celu opowiadał. A dodał jeszcze, że kiedy w czasach cesarza Juliana wydano ustawę zabraniającą chrześcijnom uczenia literatury i retoryki, wtedy Wiktoryn, nie buntując się przeciw temu

¹⁸ Por. 1 Kor 1, 27—28.

¹⁹ Por. 1 Kor 15, 9.

²⁰ Por. 2 Tm 2, 21.

prawu, wolał jednak porzucić pełną gadulstwa szkołę niż odstąpić od słowa Twego, przez które języki niemowląt czynisz wymownymi.²¹ Wydał mi się w tym nie mniej szczęśliwy niż mężczy — szczęśliwy, że się mu nadarzyła sposobność do poświęcenia się całkowicie Tobie. Do tego samego przecież ja wzdychałem, lecz byłem jeszcze ciągle spętany, nie łańcuchem przez kogoś innego narzuconym, lecz moją własną wolą, mającą moc żelaznego łańcucha. Diabeł władał moją wolą, on z niej wykuł łańcuch, którym mnie oplótł. Z przewrotnej woli rodzi się złe pożądanie, a kiedy się jemu służy, wytwarza się przyzwyczajenie; przyzwyczajenie któremu się nie przeciwstawiamy, staje się niezwalczonym przymusem. Były to jakby ogniwa, jedno z drugim mocno spójone — dlatego nazywam to łańcuchem, który mnie ciasno spętał. Nowa zaś chęć, która mi zaświtała, aby Tobie dobrowolnie służyć i radować się Tobą, Boże, jedyna pewna rozkoszy! — ta chęć nie była jeszcze zdolna do pokonania skłonności poprzedniej, umocnionej długim zakorzeniem. Walczyły we mnie dwie wole, dawna i nowa, cielesna i duchowa, i w ich zamięszaniu roztrwaniała się moja dusza.

Własnym doświadczeniem mogłem teraz potwierdzić prawdziwość tego, co czytałem, że ciało pożąda przeciw duchowi, a duch przeciw ciału.²² W tej walce byłem po obu stronach, ale bardziej po stronie tego, co w sobie pochwaląłem, niż po stronie tego, co w sobie potępiałem. Po tej drugiej bowiem stronie już było coś, co w mniejszym stopniu było mną; było to coś, czemu raczej ulegałem wbrew woli, niż co dobrowolnie czyniłem. Ale sam sprawiłem, że przyzwyczajenie stało się dla mnie tak groźnym przeciwnikiem. Bo z własnej woli doszedłem do tego stanu, którego teraz już nie chciałem. I któż ma prawo się skarżyć, jeśli grzesznika dosięga zasłużona kara? A nie

²¹ Por. Mdr 10, 21.

²² Por. Ga 5, 17.

mogłem się już usprawiedliwiać tym, że nie widzę jasno prawdy. Była to wymówka, w jakiej nieraz szukałem usprawiedliwienia mojej opieszałości: tego, że jeszcze nie wzgardziłem sprawami doczesnymi i nie zacząłem służyć Tobie. Bo prawdę teraz widziałem już zupełnie jasno. Ale nadal przykuty do ziemi wymawiałem się od służby pod Twoim znakiem. I zamiast lękać się, że tyle brzemion mnie przygniata i pęta, raczej się lękałem, że będę od nich uwolniony. Ciężarowi świata tak błogo się poddawałem, jak się nieraz człowiek poddaje naporowi snu. A moje rozmyślenia o Tobie były podobne wysiłkom człowieka, który się usiłuje przebudzić, ale nie może i, pokonany, znowu w głębie snu zapada. Nie ma wśród ludzi nikogo, kto by chciał spać bez przerwy. Każdy słusznie mniema, że większą ma wartość jawa. Nieraz jednak człowiek tak jest odrętwiały, że odwleka chwilę otrząśnięcia się ze snu; nie chciałby dłużej spać, ale tym gorliwiej w sen się pogrąża, chociaż nadeszła już pora przebudzenia.

Podobnie ja — byłem już przecież zupełnie pewny, że lepiej byłoby poświęcić się Twojej miłości niżeli własnym namiętnościom ulegać. Lecz jedno, pochwalane, nie odnosiło zwycięstwa. Drugie, pożądane, ciągle mnie pętało. Cóż miałem odpowiedzieć na Twoje wezwanie: „Zbudź się, który śpisz, i powstań z martwych, a oświeci cię Chrystus”²³? Chociaż ze wszystkich stron mi okazywałeś, że taka jest prawda, i byłem już o tym zupełnie przekonany, umiałem Ci odpowiadać tylko sennymi słowami omdlałego człowieka: „Jeszcze chwilę! Jeszcze tylko chwilę! Poczekaj nieco...” Lecz ta chwila za chwilą przekraczała wszelką miarę chwil; i to „czekanie nieco” — ciągle się przedłużało. Darownie radowałem się z prawa Twojego, jak przystało człowiekowi wewnętrznemu, skoro inne prawo w moim ciele walczyło z prawem umysłu mego i wlokło mnie w

²³ Ef 5, 14.

niewolę, pod prawo grzechu, które było w członkach moich.²⁴ Prawem grzechu bowiem jest przemoc przyzwyczajenia, które pociąga i pęta ducha nawet wbrew jego woli, ale nie bez jego winy: bo przecież dobrowolnie nabył tego przyzwyczajenia. Nieszczęsny ja człowiek! Któż miał mnie wyzwolić z ciała wiodącego ku śmierci, jeśli nie łaska Twoja przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego?²⁵

6. W jaki sposób wyzwoliłeś mnie z więzów zmysłowego pożądania, które mnie najmocniej krępowały, jak też z wysługiwania się sprawom doczesnym, teraz opowiem. I uwielbię za to imię Twoje, Panie, Wspomożycielu mój i Odkupicielu. Życie moje toczyło się na pozór bez zmian, ale coraz bardziej wzmagał się we mnie niepokój i codziennie z tęsknotą wzdychałem ku Tobie. Ilekroć miałem chwilę wolną od przytłaczających mnie zajęć, odwiedzałem Twój kościół. Towarzyszył mi Alipiusz, uwolniony teraz od obowiązków prawniczych po trzecim okresie sprawowania urzędu asesora. Szukał klientów, którzy by mu płacili za udzielanie im porad, podobnie jak mnie uczniowie płacili za to, że ich uczyłem wymowy — jeżeli takiej rzeczy w ogóle można nauczyć. Nebrydiusz zaś z przyjaźni dla nas zgodził się być asystentem bliskiego naszego przyjaciela, mediolańczyka Werekundusa, wykładowcy literatury. Ten od dawna nas błagał — powołując się na prawo przyjaźni — żebyśmy mu spośród siebie wybrali jakiegoś solidnego pomocnika, którego ogromnie potrzebował. Nebrydiusza skłoniło do podjęcia tej pracy nie pragnienie zysku — bo więcej mógłby zarobić, gdyby chciał sam wykładać literaturę. Po prostu wyświadczał nam przysługę, ulegając naszej prośbie — druh najczulszy i najukochańszy. Zachowywał się zaś bardzo roztropnie, wystrzegając się popularności wśród takich osób, które według opinii tego świata są

²⁴ Por. Rz 7, 22—23.

²⁵ Por. Rz 7, 24.

wielkie. Bał się, że taka popularność mogłaby zakłócić spokój jego ducha. Chciał sobie zapewnić swobodę oraz możliwie jak najwięcej wolnego czasu, aby mógł rozmyślać, czytać i przysłuchiwać się dyskusjom filozoficznym.

Pewnego dnia, kiedy Nebrydiusza — już nie pamiętam, z jakiej przyczyny — nie było z nami, odwiedził mnie i Alipiusza w naszym domu niejaki Pontycjan. Był to Afrykańczyk, a więc nasz ziomek; piastował wysokie stanowisko na dworze cesarskim. Miał on do nas jakąś sprawę. Siedliśmy więc i rozmawialiśmy. Nagle Pontycjan zauważył na stojącym w pobliżu stole, przeznaczonym do gier, książkę. Wziął ją w ręce, otworzył i ze zdziwieniem stwierdził, że to apostoł Paweł. Afrykańczyk spodziewał się raczej jakiejś książki związanej z tą oratorską profesją, która mnie wyniszczyła. Uśmiechnął się i patrząc mi głęboko w oczy, powiedział, jak bardzo się cieszy, że tu, najbliżej mnie, znalazł tę właśnie, i tylko tę, książkę. Okazało się, że był to chrześcijanin, wierny Twój sługa, który często przed Tobą, naszym Bogiem, klękał w kościele, modląc się długo i żarliwie. Kiedy mu powiedziałem, że bardzo dokładnie studiuję pisma apostoła Pawła, zaczął mi opowiadać o mnichu Antonim z Egiptu. Słudzy Twój niezmiernie czcili imię tego męża; ale nam było ono dotychczas nie znane. Zaskoczony, że nic o nim nie wiemy, Pontycjan szczegółowo nam opowiadał o Antonim, abyśmy wreszcie poznali postać tego wielkiego człowieka. Nie mógł się nadziwić, że nigdy przedtem o nim nie słyszeliśmy.

My zaś zdumiewaliśmy się tym, że oto tak niedawno, właściwie w naszych czasach, dokonałeś Panie, tak wielkich cudów — w siedzibie prawdziwej wiary, w katolickim Kościele. Wszyscy więc byliśmy zdziwieni: my — że to były rzeczy tak wspaniałe; on — żeśmy dotąd o nich nie słyszeli. Następnie zaczął Pontycjan opowiadać o wspólnotach zakonników żyjących w klasztorach, o ich obyczajach tchnących Twoją słodyczą, jak też o płodnych pustyniach, krainach pustelników; o tym też nie wiedzieliśmy dotych-

czas nic a nic. Nie wiedzieliśmy nawet tego, że tuż, w Mediolanie, za murami miasta znajdował się klasztor pełen dobrych braci, pozostający pod pieczęcią Ambrożego. Pontycjan opowiadał i opowiadał, a my siedzieliśmy bez słowa, zasłuchani. W jakimś momencie zaczął mówić o swoim pobycie, razem z trzema towarzyszami, w Trewirze. Pewnego popołudnia, kiedy cesarz przypatrywał się igrzyskom w cyrku, oni wyszli na przechadzkę po ogrodach przylegających do murów miejskich. Podzielili się na dwie grupy: Pontycjan szedł z jednym towarzyszem, a osobno szli dwaj inni. Właśnie wtedy druga z tych par natrafiła na dom, w którym mieszkali Twój słudzy ubodzy w duchu, tacy, których jest królestwo niebieskie.²⁸ I znaleźli tam książkę z opisem życia Antoniego.

Jeden z nich zaczął czytać i stopniowo budził się w nim coraz większy podziw, coraz głębsze wzruszenie. Zanim przestał czytać, już myślał o tym, żeby wybrać takie życie i porzuciwszy doczesną służbę zaciągnąć się pod Twój znak; a byli oni tak zwanymi *agentes in rebus*²⁷. Ogarnęła go tęsknota do świętości. Jego dotychczasowe życie budziło w nim wstyd i gniew. Podniósł oczy znad książki i rzekł do przyjaciela: „Słuchaj, co my właściwie chcemy osiągnąć wszystkimi naszymi staraniami? Czego szukamy? W jakim celu pełnimy naszą służbę? Czyż możemy spodziewać się w pałacu czegokolwiek ponad to, że otrzymamy tytuł przyjaciół cesarza? A czyż wtedy nasze położenie nie będzie nadzwyczaj niepewne i niebezpieczne? A przez ileż to innych niebezpieczeństw brnie się do tego większego zagrożenia? I jak długo trzeba będzie do tego dążyć? A przyjacielem Boga — jeśli tylko zechcę — w tej oto chwili się staję”.

Tak rzekł i znowu pochylił się nad książką, targany bólem rodzącego się w nim nowego życia. Czytał i wewnętrznie się przemieniał, co tylko Ty mogłeś dostrzec. Duch je-

²⁶ Por. Mt 5, 3.

²⁷ Wyrażenie oznaczające tajną policję cesarską.

go, jak miało niebawem się okazać, uwalniał się od świata. Kiedy czytał i kiedy serce łomotało mu w piersi, z której się wydzierały stłumione westchnienia, rozpoznawał lepszą drogę życia i podejmował postanowienie, że będzie po niej kroczył. Już należał do Ciebie! „Już się oderwałem od naszej dawnej nadziei — rzekł do przyjaciela — i postanowiłem służyć Bogu, a zaczynam to już teraz, w tej godzinie, w tym miejscu, gdzie jestem. Jeśli nie chcesz mnie naśladować, to przynajmniej mi nie przeszkadzaj!” Lecz tamten rzekł, że owszem, zostanie razem z nim, bo taka służba jest zaszczytna i wielka za nią będzie nagroda. I obaj, należąc już do Ciebie, zbudowali wieżę kosztem odpowiednim — czyli kosztem porzucenia wszystkiego, co mieli, i pójścia za Tobą.²⁸ Pontycjan zaś i towarzysz, który razem z nim się przechadzał w innej części ogrodu, szukając tamtych dwóch wreszcie doszli do owego domu, a zobaczywszy kolegów wezwali ich do powrotu, bo już zmierzch zapadał. Wtedy tamci opowiedzieli o swoim postanowieniu i zamiarach, jak też wyjaśnili, w jaki sposób ukształtowała się w nich i umocniła taka decyzja. Prosilili towarzyszy, żeby jeśli sami się do nich nie przyłączą, im dali spokój — oni chcą tu zostać. Pontycjan i jego towarzysz wprowadzili nie zmienili sposobu życia, jednak byli — jak nam opowiadał — do łez poruszeni tym zdarzeniem. Z wielką czcią wyrazili im swój podziw, polecili się ich modlitwom i — dźwigając serca ciężące ku ziemi — wrócili do pałacu. Tamci zaś, sercami przywarłszy do niebios, zostali w owym domu. Obaj ci ludzie mieli narzeczone. Gdy dowiedziały się o ich postanowieniu, one także ofiarowały swe dziewictwo Tobie. Wszystko to nam opowiadał Pontycjan.

7. Ty zaś, Panie, jego słowami odwracałeś mój wzrok, abym wreszcie spojrział na samego siebie. Bo ja samego siebie umieściłem gdzieś za swoimi plecami, aby siebie nie

²⁸ Por. Lk 14, 28—30.

dostrzegać. I oto mi stawiałeś przed oczyma mnie samego, abym zobaczył, jaki jestem wstrętny, pokrecony, brudny, okryty wrzodami, ociekający ropą. Patrzyłem i ogarniało mnie przerażenie, a nie było dokąd uciec od tego widoku. Gdy usiłowałem od siebie wzrok odwrócić, Pontycjan dalej snuł opowieść swoją, którą Ty znowu stawiałeś mnie naprzeciw mnie samego, oczy mi kluteś mną samym, abym wreszcie zrozumiał moją niegodziwość i abym ją znienawidził. Znałem ją przecież — lecz udawałem, że nie znam; przymykałem oczy i udawało mi się zapomnieć. Teraz jednak, im bardziej rozgrzewało się moje serce od opowieści o zbawiennym postanowieniu owych ludzi, którzy Tobie powierzyli całych siebie, żebyś ich uleczył — tym straszliwiej, porównując ich z sobą, sobą pogardzałem. Ileż to lat upłynęło — chyba dwanaście? — od owego dziewiętnastego roku mego życia, gdy po przeczytaniu *Hortensjusza* Cyce-rona zapaliłem się do studiowania filozofii. A ciągle jeszcze odwlekałem ten moment, w którym, wzgardziwszy szczęściem ziemskim, miałem poświęcić się szukaniu innego szczęścia, takiego, którego nawet już nie znalezienie, ale samo szukanie było cenniejsze od wszelkich bogactw i królestw świata i od opływania we wszystkie materialne rozkosze, jakich tylko można by zapragnąć.

Moja młodość była szczególnie obłądna, zwłaszcza sam jej świt, gdy tak Ciebie prosiłem o czystość obyczajów: „Daj mi czystość i umiarkowanie, ale jeszcze nie w tej chwili”. Był we mnie lęk, że mógłbyś mnie zbyt szybko wysłuchać i od razu mnie uleczyć z choroby pożądania, które chciałem raczej nasycić niż zgasić. Kroczyłem drogą występków, pełen bluźnierczych przesądów, nie tyle przekonany o ich słuszności, ile raczej szukając w nich oparcia przeciw innym przekonaniom, które — zamiast badać pobożnie — nienawistnie zwalczałem. Udawałem wobec samego siebie, że przyczyną, dla której z dnia na dzień odkładam chwilę odepchnięcia wszelkich rachub doczesnych, aby pójść tylko za Tobą, było to, iż mi się jeszcze nie ukazała żadna pew-

ność, ku której mógłbym kroczyć. Lecz teraz nadszedł dzień, w którym stanąłem sam przed sobą obnażony. A sumienie nie szczędziło mi chłosty.

„Ciagle milczysz? — krzyczało ono we mnie. — Przecież zawsze twierdziłeś, że ze względu na niepewność prawdy nie chcesz jeszcze odrzucać brzemienia tej marnej doczesności. Lecz oto prawda już się rozjaśniła. A tamto brzemie ciągle cię przygniata, podczas gdy inni ludzie precz je odrzucają i zaraz skrzydła rosną im u ramion — chociaż nie ślęczeli nad takim badaniem, nie medytowali o tych sprawach przez dziesięć lat czy więcej.” Wstyd przeraźliwy targał i rozdzierał moją duszę, gdy Pontycjan snuł swoją opowieść. Skończywszy zaś, a omówiwszy też sprawę, którą przyszedł załatwić, wrócił do siebie. A ja też do siebie wróciłem... Jakże siebie oskarżałem w myślach, jakże żałując chłostałem moją duszę, która się ociągała w tyle, gdym ja ku Tobie kroczyć pragnął. Stanęła, nie chciała iść naprzód, chociaż teraz nie miała już żadnych usprawiedliwień. Rozpadły się bowiem i rozwiały wszystkie jej argumenty. Została tylko niema trwoga. Bo niby śmierci lękała się dusza oderwania od owego nurtu przyzwyczajenia, który ją niósł ku śmierci.

8. Wnętrze mojej istoty przestało być spokojnym domem. W zamęcie walki, jaką toczyłem z moją duszą w naszej najbardziej odosobnionej komnacie, w sercu moim, zwracam się nagle do Alipiusza — z wyrazu twarzy na pewno mógł odczytać niepokój moich myśli — i wołam: „Na co my czekamy? Czy pojąłeś sens tej opowieści? Powstają prostaczki i zdobywają niebo, a my, z całą naszą bezduszną uczonością, tarzamy się w ciele i krwi. Czy dlatego wstydzimy się iść za nimi, że oni nas wyprzedzili? Czy nie jest gorszym wstydem — w ogóle nie pójść tą drogą?” Nie pamiętam dokładnie, jakimi słowami te myśli wyraziłem. Nie panując już nad sobą, zerwałem się i wyszedłem. Alipiusz, osłupiały, patrzył na mnie milcząc. Głos mój brzmiał ina-

czej niż zwykle. O stanie mego ducha więcej mówiły czoło, oczy, płonące policzki, łamiący się głos niżeli same te słowa, jakie z gardła dobyć mogłem.

Przy domu, który wynajęliśmy, był ogródek, z którego mogliśmy korzystać, jak i z całego domu, bo właściciel w ogóle tam nie mieszkał. Moje wzburzenie wyгнаło mnie do tego ogródka. Tam nikt nie mógł przeszkodzić owej zażartej walce, jaką toczyłem z samym sobą; jej wynik Ty już znałeś, a ja nie znałem go jeszcze. Szalałem zbawiennie; umierałem — ku życiu. Znałem zło, jakie było we mnie, a nie zdawałem sobie jeszcze sprawy z dobra, jakie już niebawem miało się we mnie narodzić. Chodziłem po ogrodzie, a Alipiusz krok w krok za mną. Jego obecność nigdy nie przeszkadzała mojej samotności. A jakże by mógł tak wzburzonego opuścić? Usiedliśmy jak najdalej od domu. Jęczałem z gniewu, miotałem się przeciwko sobie, że nie idę za wola i przymierzem Twoim, Boże mój, tam, dokąd iść powinienem — jak wołały wszystkie kości moje, wysławiając Cię pod niebiosa. A przecież, żeby tam dotrzeć, nie potrzebowałem ani okrętów, ani wozów, ani nawet takich kroków, jakimi doszedłem z domu do tego miejsca, gdzieśmy siedzieli.

Aby wyruszyć w tę podróż, a nawet dotrzeć do celu, wystarczyłoby tylko chcieć tam iść — ale chcieć mocno i rzetelnie. Nie nadawała się do tego kulawa wola, która raz w jedną, raz w drugą stronę się miotała i musiała sama z sobą walczyć, gdy jedna jej część się podnosiła, aby iść, a druga upadała. W tej udreće, w tym porażeniu woli wykonywałem jednak wiele czynności fizycznych, jakich nie raz ludzie wykonać nie mogą, choćby nie wiem jak tego chcieli — jeśli albo utracili jakieś członki, albo ich spętano, albo obezwładniła ich choroba czy też w jakikolwiek inny sposób mają ograniczoną możność poruszania się. Targałem włosy, gniotłem czoło pięściami, splecionymi dłońmi ścisnąłem kolano. Czyniłem to, bo tego chciała moja wola. A mogłoby się tak zdarzyć, że pomimo chęci nie

mógłbym tego uczynić, gdyby członki moje nie poruszały się zgodnie z moją wolą. Tyle więc wykonałem czynności, w których chcieć nie zawsze znaczy móc. A nie zabierałem się do uczynienia tego, czego nieporównanie goręcej pragnąłem. A przecież mógłbym tego dokonać od razu, gdybym tylko zechciał, bo gdybym raz zechciał, to bym zechciał całą duszą. W tej bowiem sprawie móc jest tym samym co chcieć i sama wola jest już dokonaniem. A jednak to się nie dokonywało. Skorzej ciało słuchało najlżejszego odruchu woli duszy, aby na pierwsze skinienie wprowadzić członki w ruch, niżeli sama dusza sobie była skłonna otworzyć drogę do wypełnienia swego wielkiego pragnienia — wypełnienia samym tylko aktem woli.

9. Dlaczego tak dziwnie się dzieje? Co jest tego przyczyną? Racz miłosiernie mnie oświecić. Może wytłumaczenie kryje się w cieniu kar wymierzonych rodzajowi ludzkiemu, w najmroczniejszych udrękach synów Adamowych. Dlaczego więc tak się dziwnie dzieje i co jest tego przyczyną? Umysł rozkazuje ciału i ono jest natychmiast posłuszne. Umysł rozkazuje sobie — i stawia sobie opór. Umysł żąda, aby ręka się poruszyła, i rzecz się dokonuje tak łatwo, że wprost nie można odróżnić wypełnienia rozkazu od samego rozkazu. A przecież umysł jest umysłem, ręka zaś członkiem ciała. Umysł żąda, aby umysł czegoś chciał — sobie rozkazuje, a nie czemukolwiek innemu — i nie wypełnia rozkazu. O, dlaczego tak dziwnie się dzieje i co jest tego przyczyną? Umysł nakazuje tylko, żeby sam chciał; a przecież nie nakazywałby, gdyby nie chciał; a jednak nie dzieje się to, co nakazał.

Lecz on nie w pełni chce; więc i nie w pełni nakazuje. W takim tylko stopniu nakazuje, w jakim chce; a w takim stopniu udaremnione jest to, co nakazuje, w jakim nie chce tego. Oto wola nakazuje, żeby była wola — nie jakaś inna, lecz ona sama. Ale nie w pełni nakazuje; więc nie wypełnia się to, co ona nakazuje. Gdyby była pełna, to by

sobie nie nakazywała być, bo już by była przecież. Nie jest to jakieś niewytłumaczalne zjawisko — częściowo chcieć, częściowo nie chcieć — lecz choroba duszy, polegająca na tym, że umysł nie cały dźwiga się w górę ku prawdzie; w dół go ciągnie siła przyzwyczajenia. Wtedy się wola rozszczepia na dwie wole, z których żadna nie jest wolą całkowitą; jedna ma to, czego drugiej brakuje

10. Niechaj sprzed Twego oblicza, Boże, znikną, jak gadatliwi zwodziciele, ci, którzy zauważając w naszym akcie podejmowania decyzji dwie sprzeczne chęci, twierdzą, że mamy dwie dusze różnej natury, jedną dobrą, drugą złą. Oni to są naprawdę źli, jeśli tak źle mniemają. Ale i oni staną się dobrymi, jeżeli wreszcie pojmą prawdę i jej przyświadcą — jak to apostoł Twój powiada: „Niegdyś byliście ciemnością, ale teraz jesteście światłością w Panu”²⁹. Oni jednak chcą być światłością nie w Panu, ale w sobie samych, mniemając, że natura duszy jest tym, czym jest Bóg. Stali się więc jeszcze gęstszą ciemnością, bo w przeraźliwej pysze jeszcze dalej od Ciebie odeszli — od Ciebie, światłości prawdziwej, która oświeca każdego człowieka, na ten świat przychodzącego.³⁰ Tylko przez chwilę zastanówcie się wy nad tym, co mówicie, a zarumienicie się ze wstydu. Zbliżcie się do Niego, przyjmijcie światło, a odtąd nie będziecie się okrywać rumieńcem wstydu. To było tak: Gdy usiłowałem podjąć decyzję służenia Panu Bogu mojemu zgodnie z żywionym od dawna zamiarem, ja sam byłem tym, który chciał, jak też ja sam byłem tym, który nie chciał. To ja byłem, tylko ja, a nikt inny! Ale ani nie przyjmowałem tej decyzji, ani jej nie odrzucałem pełnią mojej woli. Przeto spierałem się z sobą i sam roztrwaniałem swoje siły. Wszystko to działo się ze mną wbrew mojej woli, ale przejawiała się w tym nie natura

²⁹ Ef 5, 8.

³⁰ Por. J 1, 9.

jakiejś obcej duszy, lecz tylko kara na moją własną duszę spadająca. Więc już nie ja to czyniłem, ale grzech, który tkwił we mnie.³¹ Była to część kary za grzech dobrowolnie popełniony przez mojego przodka, Adama. Gdyby rzeczywiście było w nas tyle sprzecznych natur, ile jest rozbieżnych odruchów woli, to nie dwie mielibyśmy natury, ale jakże wiele natur!

Przypuśćmy, że ktoś się zastanawia, czy ma iść na zebranie manichejczyków, czy raczej do teatru. Już oni krzyczą: „Oto dwie natury. Jedna, dobra, tu do nas go prowadzi; druga, zła, na tamte manowce go wiedzie. Bo jakże inaczej wytłumaczyć to ścieranie się sprzecznych chęci?” A ja powiem, że w tym wypadku obie chęci są złe: i ta, co dąży do manichejczyków, i ta, co zmierza do teatru. Ale według ich opinii — chęć ku nim skierowana musi być dobra. Przypuśćmy, że ktoś z nas będzie się wahał i miotał między dwiema sprzecznymi chęciami: czy ma iść do teatru, czy do naszego kościoła. Czyż i manichejczycy nie będą się wahać, jak to powinni ocenić? Albo musieliby przyznać — czego przyznać nie chcą — że dobra jest chęć wiodąca człowieka do naszego kościoła (jak do niego zmierzają ci, którzy stale się karmią jego sakramentami), albo twierdzić, że w jednym człowieku mogą z sobą walczyć dwie złe natury i dwie złe dusze; tym twierdzeniem zaprzeczyliby swemu zwykłemu przekonaniu, że jedna natura jest dobra, a druga zła. Jedyna inna możliwość, jaka się przed nimi otwiera, to nawrócenie się ku prawdzie i niezaprzeczenie temu, że kiedy człowiek się waha, jedna dusza jest w różne strony popychana sprzecznymi chęciami. Niechże więc nam nie mówią, że ilekroć zauważają w jednym człowieku sprzeczne chęci, dostrzegają w nim walczące z sobą dwie przeciwne dusze, biorące początek z przeciwnych substancji i przeciwnych zasad, jedną dobrą, a drugą złą.

Ty sam, Boże prawdomówny, wykazujesz, że oni się my-

³¹ Por. Rz 7, 17.

la. Obalasz ich wywody i odsłaniasz ich fałsz. Może tak być, że obie sprzeczne chęci są złe, na przykład wtedy, gdy się ktoś zastanawia, czy ma człowieka pozbawić życia trucizną, czy sztyletem; czy ma mu wydrzeć tę, czy tamtą jego posiadłość, skoro obu naraz zagarnąć nie może; czy ma pieniądze wydać na rozpustę, czy trząść się nad nimi jak skąpiec; czy ma iść do cyrku, czy do teatru, jeśli w jednym dniu odbywają się i tu, i tam przedstawienia. W tym ostatnim przykładzie dodam jeszcze trzecią możliwość: czy ma obrabować czyjś dom, jeśli się nadarzy sposobność. Dodam i czwartą możliwość: czy ma iść popełnić cudzołóstwo, jeżeli w tym samym dniu będzie miał i taką sposobność. Wszystkie te możliwości mogą się nastąpić w tym samym momencie i wszystkie mogą się wydać jednako godne pożądania, chociaż się nawzajem wykluczają. Wtedy rozdierać muszą duszę cztery sprzeczne chęci albo jeszcze więcej — wobec takiej mnogości rzeczy, jakich można pragnąć. A przecież manichejczycy nie twierdzą, że w człowieku jest aż tyle rozbieżnych substancji.

A to samo przecież dotyczy dobrych chęci. Chciałbym ich zapytać, czy to jest dobre: zagłębić się w pismach apostoła Pawła albo spokojnie się napawać jakimś psalmem, albo też rozważać jakiś ustęp Ewangelii? W każdym wypadku odpowiedzą: to jest dobre. Cóż więc, jeśli kogoś wszystkie te możliwości jednako pociągają i wszystkie w tym samym momencie? Czy sprzeczne chęci nie ciągną jego serca w różne strony, gdy się zastanawia, do czego powinien rękę wyciągnąć? Przecież wszystkie te możliwości są dobre, a jednak ścierają się z sobą, dopóki człowiek jednej z nich nie wybierze: wtedy już tylko ku niej kieruje się cała jego wola, która przedtem między wiele możliwości była podzielona.

Podobnie się dzieje, kiedy blask wieczności przyzywa nas ku wyżynom, a uroki doczesne przy ziemi nas więżą. Również wtedy jest w nas jedna tylko dusza, która ani jednego, ani drugiego nie pragnie pełnią swojej woli; i rozdiera ją

spór bolesny, gdy prawda każe jej kroczyć jedną drogą, a przyzwyczajenie nie pozwala porzucić drogi zupełnie innej!

11. Taka też była moja choroba i męka, gdy oskarżałem siebie zażarciej niż kiedykolwiek przedtem, miotając się i szamocząc w pętającym mnie łańcuchu. Spodziewałem się, że niebawem łańcuch pęknie, bo stał się już cienki. A jednak ciągle mnie oplatał. Ty zaś, Panie, czuwałaś stale nad moimi tajemnymi przeżyciami, w surowym miłosierdziu chłoszcząc mnie dwoistym biczem lęku i wstydu, abym się znowu nie osunął w uległość — bo wtedy nawet ten cienki i kruchy łańcuch, który mnie jeszcze oplatał, wcale by nie pękł, lecz raczej by okrzepnął i ciasniej by mnie spętał. Mówiłem sobie w głębi duszy: „Niech się już stanie! Niech się stanie!” — i same te słowa zdawały się mnie prowadzić na próg decyzji. Już prawie ją podejmowałem — i powstrzymywałem się. Nie osuwałem się wprawdzie do dawnego stanu. Zatrzymałem się na samym progu, aby zaczerpnąć oddechu. I znowu próbowałem przekroczyć próg — już byłem trochę bliższy celu, i jeszcze bliższy, już niemal tego dotykałem, już niemal ujmowałem w dłonie... Ale nie mogłem osiągnąć, nie mogłem dotknąć, ująć. Ciągle odwlekałem ten moment, w którym miałem umrzeć dla śmierci, a dla życia żyć zacząć. Większą miało we mnie moc zakorzenione zło niż dobro, do którego nie przywykłem. Im bliższy był moment, w którym się miałem stać czymś innym, niż byłem, tym większą wzbudzał on we mnie grozę. Lecz mnie nie cofał, nie spychał z drogi, po której szedłem — tylko unieruchamiał mnie i więził.

Zatrzymywały mnie zupełne głupstwa, skończone marności, moje stare przyjaciółki. Chwytały mnie za szatę cielesną i szeptały: „Opuścisz nas? I od tej chwili już przenigdy nie będziemy z tobą? I od tej chwili już przenigdy nie będzie ci wolno tego czy tamtego?” Co one miały na myśli, mówiąc o „tym czy tamtym”? Co miały na myśli, Boże mój? Niechże Twoje miłosierdzie odwróci od sługi

Twego tę ohydę, tę hańbę, jaką mi raiły. Ale głosy te wydawały się już mniej niż w połowie tak głośne, jak były niegdyś. Już nie zastępowały mi drogi, aby jawnie się spierać; podszeptywały swoje rady jak gdyby za moimi plecami, a gdy się od nich odsuwałem i szedłem naprzód, jakby ukradkiem skubały moją szatę, abym się obejrzał. Potrafiły jednak to osiągnąć, że nadal nie umiałem zupełnie się od nich oderwać, otrząsnąć się, przekroczyć granicę dzielącą mnie od tamtej strony, dokąd mnie wzywał. Bo przemożne przyzwyczajenie mówiło: „Czy sądzisz, że będziesz mógł żyć bez tych rzeczy?”

Lecz mówiło już drżącym głosem. Odslaniała się już bowiem — ilekroć w tamtą drugą stronę spojrzełem — za tą granicą, którą lękałem się przekroczyć, szlachetna piękność umiarkowania, jaśniejąca radością nie zbrukaną, skromnie przyzywająca mnie do siebie, abym wreszcie przyszedł, abym już dłużej się nie wahał. Wyciągała miłujące ramiona, aby mnie ogarnąć nimi i uścisnąć, a ręce jej były pełne dobrych przykładów, które mi ukazywała. Iluż tam było chłopców, ile dziewcząt, ilu młodzieńców i ludzi wszelkiego wieku, ileż poważnych wdów, jak też kobiet, co do starości dożyły w dziewictwie. A we wszystkich jaśniała ta sama powściągliwość bynajmniej nie jałowa, lecz będąca płodną matką rozlicznych dzieci, czyli radości narodzonych z zaślubienia Ciebie, Panie. Ta piękna powściągliwość śmiała się ze mnie, jakby chcąc tym szyderstwem dodać mi odwagi: „Nie stać cię na to, na co było stać tych mężczyzn i te kobiety? A czyż oni w sobie samych znajdują siłę? O, nie, nie w sobie, lecz w Panu Bogu swoim! To przecież Pan Bóg ich obdarzył mną. Czemu na sobie samym się opierasz — i upadasz? Rzuć się ku Niemu! Nie obawiaj się — On się nie cofnie, abyś upadł. Rzuć się z całą ufnością, On przygarnie cię i uleczy”. Jakiż wstyd mnie palił! Bo jeszcze ciągle słyszałem szept tamtych głupstw i nadal stałem zamarły w bezruchu. A powściągliwość mówiła, zdało się, nadal: „Ogłuchnij na nieczyste podszepty twego ciała. Mu-

sisz je umartwić. Prawią ci one baśnie, nie według prawa Pana Boga twego". Takie to się kłębiły walki w moim sercu — nie o kogokolwiek innego, lecz o mnie samego, przeciwko mnie samemu. Alipiusz zaś, nie odstępując ode mnie, w milczeniu czekał na wynik tak niezwykłego boju.

12. A skoro dociekliwa myśl zgarnęła z najskrytszych ostępów duszy całą moją nędzę i wyciągnęła ją na powierzchnię, przed oczy mego serca, wtedy się wreszcie zerwała we mnie burza, niosąc deszcz łez rześisty. Aby się wypłakać, podniosłem się i odszedłem od Alipiusza. Wydało mi się, że najlepiej jest płakać w samotności. Odszedłem więc dostatecznie daleko, aby nawet jego obecność mi nie przeszkadzała. Musiał się domyślać, co się ze mną dzieje, bo zdaje się, że odchodząc coś do niego powiedziałem i głos mój już wtedy się łamał wzbierającym we mnie płaczem. Alipiusz, porażony zdumieniem, pozostał tam, gdzie przedtem siedzieliśmy razem. A ja rzuciłem się gdzieś na ziemię, u stóp drzewa figowego. Już nie powstrzymywałem łez, które zaraz popłynęły z moich oczu strumieniem — ofiara, jaka Ty łaskawie przyjmujesz. I nie takimi wprawdzie słowami, ale w takiej myśli przemawiałem do Ciebie: „O Panie, czemu zwlekasz? Dokądże, Panie? Wciąż gniewać się będziesz? Zapomnij o dawnych nieprawościach naszych!”³² Czułem bowiem, że to one, te nieprawości, mnie więżą, więc krzychałem z głębi niedoli: „Jak długo, jak długo jeszcze? Ciągłe jutro i jutro? Dlaczego nie w tej chwili? Dlaczego nie teraz już kres tego, co we mnie wstrętne?”

Tak mówiłem i w bezmiernie gorzkiej skrusze serca płakałem. I nagle słyszę dziecięcy głos z sąsiedniego domu, nie wiem, czy chłopca, czy dziewczyny, jak co chwila potwarza śpiewnie taki refren: „Weź to, czytaj! Weź to, czytaj!” Ocknąłem się i w wielkim napięciu usiłowałem so-

³² Por. Ps 78, 5. 8.

bie przypomnieć, czy w jakimkolwiek rodzaju zabawy dzieci śpiewają taką piosenkę. Nie przychodziło mi do głowy, żebym to kiedyś przedtem słyszał. Zdusiwszy w sobie łkanie, podniosłem się z ziemi, znajdując tylko takie wytłumaczenie, że musi to być nakaz Boży, abym otworzył książkę i czytał ten rozdział, na który najpierw natrafię. Dowiedziałem się bowiem, że Antoni poprzez lekcję ewangeliczną, którą przypadkiem usłyszał w kościele, otrzymał tak wyraźne pouczenie, jakby bezpośrednio do niego były zwrócone słowa: „Idź, sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie; a przyjdź i pójdz za mną”³³. I dzięki tej wyroczni od razu nawrócił się ku Tobie.

Spiesznie więc wróciłem do tego miejsca, gdzie Alipiusz przez cały czas siedział. Pamiętałem, że zostawiłem tam, odchodząc, tom pism apostoła. Chwyciłem książkę, otworzyłem i czytałem w milczeniu słowa, na które najpierw padł mój wzrok: „...nie w ucztach i pijaństwie, nie w rozpuście i rozwiązłości, nie w zwadzie i zazdrości. Ale przyobleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa, a nie ulegajcie staraniom o ciało i jego pożądliwości”³⁴. Ani nie chciałem więcej czytać, ani nie było to potrzebne. Ledwie doczytałem tych słów, stało się tak, jakby do mego serca spłynęło strumieniem światło ufności, przed którym cała ciemność wątplenia natychmiast się rozproszyła. Zaznaczywszy to miejsce palcem — czy jakimś innym znakiem, nie pamiętam — zaniknąłem książkę i już ze spokojną twarzą powiedziałem Alipiuszowi, co się stało. Alipiusz mi z kolei opowiedział, co on odczuwał; ja sobie z tego nie zdawałem sprawy. Chciał też zobaczyć, co przeczytałem w książce. Pokazałem mu, a on odczytał jeszcze dalszy ciąg tekstu. Ja nie wiedziałem, co tam było dalej. Padały tam słowa: „A słabego w wierze przyjmujcie”³⁵.

³³ Mt 19, 21.

³⁴ Rz 13, 13—14.

³⁵ Rz 14, 1.

To Alipiusz odniósł, jak mi wyjaśnił, do siebie. Takie zaś upomnienie wystarczyło, aby go wewnętrznie umocnić. Nie przechodząc przez żaden zamęt wątpliwości, Alipiusz moje postanowienia i zamiary uznał za swoje. Doskonale się one zgadzały z jego obyczajami, jakimi już od dawna niezmiernie górował nade mną. Zaraz potem idziemy do mojej matki. Mówimy, co się dzieje. Jej radość! Opowiadamy, jak to się stało. Jakże cieszy się, jak triumfuje! Błogosławiła Ciebie, któryś mocen jest uczynić daleko więcej niż to, o co prosimy.³⁶ Bo widziała, że o wiele obfitszej udzieliłeś łaski, niż ona kiedykolwiek śmiała w mojej intencji prosić, płacząc gorzkimi łzami. Do tego bowiem stopnia nawróciłeś mnie ku Tobie, że już nie szukałem ani żony, ani żadnej w ogóle nadziei doczesnej, stanąwszy mocno na fundamencie wiary — tak jak się jej niegdyś, przed wieloma laty, ukazałem we śnie. Smutek jej przemieniłeś w radość zaćmiewającą wszystkie jej marzenia, o wiele słodsza i czystsza od tej, której mogłaby się spodziewać po wnukach, pochodzących ode mnie cieleśnie.

³⁶ Por. Ef 3, 20.

KSIĘGA DZIEWIĄTA

1. O Panie, jam sługa Twój, jam sługa Twój i syn służebnicy Twojej. Potargałeś me więzy, przeto Ci złożę ofiarę dziękczynną. Niech Cię wysławia serce me, język mój, niech wołają wszystkie kości moje: Panie, któż podobny Tobie? A Ty odpowiedz, tak przemawiając do mojej duszy: „Zbawieniem twoim jestem”. A kim ja jestem i jaki jestem? Jakiegoż to zła nie było we mnie albo w czynach moich? A jeśli nie w czynach — to w słowach? A jeśli nie w słowach — to w intencji? Ty zaś, Panie, dobry jesteś i miłosierny. Sięgnąłeś swą prawicą aż do samej głębi mego konania. Stamtąd, z głębi mego serca wydobyłeś — i precz odrzuciłeś — bezmiar zepsucia. A polegało ono nie na czymkolwiek innym, lecz na tym, że nie chciałem tego, czego Ty chciałeś, a chciałem tego, czego Ty nie chciałeś.

Przez tyle, tyle lat — gdzież się podziewała moja wolna wola? I z jakiej to wewnętrznej kryjówki głębokiej została nagle wywołana, abym poddał kark pod łagodne jarzmo Twoje i na ramiona wziął brzemię Twe lekkie, Chryste Jezu, Wspomożycielu mój, Odkupicielu? Jakże błogie stało się nagle dla mnie — być wolnym od głupich przyjemności! Porzucenie tego, co przedtem lękałem się utracić, już samo w sobie było radością. Ty bowiem to ode mnie odganiałeś, Ty, coś prawdziwą, najwznioślejszą słodyczą. Odganiałeś i sam na to miejsce przychodziłeś. Słodszy od wszelkiej rozkoszy, lecz nie dla ciała i krwi. Jaśniejszy od wszelkiego światła, lecz bardziej ukryty niż najgłębsza tajemnica. Wznioślejszy od wszelkiej czci, lecz nie w oczach tych, którzy w samych sobie szukają chluby. Wolna już była moja dusza od udreki ambicji i żądzy zysku, od nie-

spokojnego tarzania się w namiętnościach cielesnych. Nieśkładnie, lecz śmiało przemawiałem do Ciebie, jasności moja, bogactwo moje, zbawienie me, Panie Boże mój.

2. Świadomy tego, że na mnie patrzyłeś, postanowiłem cicho, spokojnie się wycofać z jarmarku, na którym sprzedawałem swoją wymowę. Chodziło mi o to, aby młodzieńcy, mający na uwadze nie prawo Twe, lecz zakłamate, niedorzeczne walki sądowe, nie mogli za pieniądze zbroić się u mnie w oręż służący ich zaciekłości. Tak się pomyślnie złożyło, że już tylko niewiele dni dzieliło mnie od ferii je-siennych. Postanowiłem więc wytrwać jeszcze przez te dni, aby odejść bez zakłócania porządku publicznego. A ponieważ zostałem przez Ciebie odkupiony, już nigdy — tak sobie mówiłem — nie wystawię siebie na sprzedaż. Postanowienie moje było znane Tobie, ale przed wszystkimi ludźmi oprócz najbliższych było zakryte. Umówiłem się z przyjaciółmi, że nie będą tego rozgłaszali. Przyczyną bynajmniej nie było to, jakobyś mnie, wspinającemu się w górę z doliny łez i śpiewającemu pieśń stopni¹, nie dał strzał ostrych i węgli rozpalonych przeciw podstępny m językom, które mogłyby mi się sprzeciwiać pod pozorem udzielania rady i z miłości mnie pożreć, jak się połyka pokarm. Przeszyłeś moje serce, jak strzałą, Twoją nadziemską miłością. Wszędzie niosłem groty Twoich słów, wbite we mnie jakże głęboko. Przykłady Twoich sług, których przemieniłeś z mrocznych w świetlistych i z umarłych w żywych, stłoczone w moich rozmyślaniach, paliły mnie jakby ogniem i otrząsały mnie z tego odrętwienia, które by mnie mogło znowu zepchnąć w dół. Tak bardzo mnie rozpałały, że wszelkie wrogie tchnienie z ust podstępnych mogło ten ogień tylko jeszcze podsycić, a nigdy zagasić.

¹ Pieśniami stopni nazywane są w Piśmie Świętym psalmy 119—133.

A przecież uświęciłeś już Twoje imię w tylu krajach, więc nie zabrakłoby również takich ludzi, którzy by moje ślubowanie i postanowienie gorąco pochwalili. Przeto, gdybym nie chciał czekać na tak bliski już początek ferii, mogłoby to wyglądać na jakieś popisywanie się — gdybym przed umówionym czasem poniechał dalszego wykonywania zawodu wyznaczającego moje miejsce w życiu publicznym. Niejeden z ludzi zastanawiających się nad tym, dlaczego nie chciałem wytrwać do jesiennych ferii, powiedziałby, że pewnie chciałem się wydać bardzo ważny. A czyż potrzebne mi to było, żeby dyskutowano o słuszności czy niesłuszności moich motywów i żeby to, co tak bardzo cenię, stało się przedmiotem bluźnierstwa?

Warto też tu wspomnieć, że właśnie owego lata z powodu zbyt wyęźzonych studiów zacząłem chorować na płuca. Trudność oddychania, jak również bóle w piersiach świadczyły o tym, że z moimi płucami nie jest dobrze. Byłem też zachrypnięty i nie mogłem długo mówić bez przerwy. Choroba ta przedtem mnie martwiła, gdyż niemal zmuszała mnie już do wyrzeczenia się zawodu nauczyciela albo — gdyby świtała jakaś nadzieja wyzdrowienia — do zaniechania tej pracy na pewien czas. Lecz skoro ukształtowało się we mnie i utwierdziło postanowienie, by uwolnwszy się od takich zajęć przekonać się, że Ty Bogiem jesteś, to wiesz, Boże mój, że się nawet zacząłem z tego cieszyć: oto miałem bynajmniej nie kłamliwą wymówkę, mogącą mnie obronić przed gniewem rodziców, którzy troszcząc się o swe dzieci nigdy by dobrowolnie nie przyznali mi wolności.

Krzepiąc się więc taką pociechą, cierpliwie czekałem, aż się skończy ów okres zwłoki. O ile pamiętam, nie było tego więcej niż dwadzieścia dni, ale musiałem zaciskać zęby, żeby wytrwać. Bo już pozbyłem się chciwości, która mi przedtem jakoś pomagała znosić to przykre zajęcie. Zupełnie by mnie ono przygniotło, gdyby chciwości nie zastąpiła cierpliwość. Może ktoś z Twoich sług, moich bra-

ci, uzna to za grzech, że mając już całe serce wypełnione Twoim posłannictwem zgodziłem się choćby przez chwilę zasiadać na katedrze kłamstwa. Ale Ty, Panie najmiłosierniejszy, czyż i tego grzechu — razem ze wszystkimi innymi, straszliwymi i śmiertelnymi — nie przebaczyłeś mi i nie odpuściłeś, gdy mnie święta woda chrztu obmyła?

3. Tymczasem Werekundus cierpiał z powodu naszego szczęścia. Uważał, że jego więzy, nadal ciasno go pętające, sprawiły, iż oderwaliśmy się od wspólnoty z nim; albo może on nas porzucił? Nie będąc jeszcze chrześcijaninem, miał żonę chrześcijankę. I właśnie wzgląd na nią, bardziej niż jakiegokolwiek inne więzy, powstrzymywał go od wkroczenia na drogę, którą my już szliśmy. A upierał się, żeby być chrześcijaninem tylko w taki sposób jaki był dla niego niedostępny. Z całą jednak życzliwością zaprosił nas do swojej wiejskiej posiadłości, abyśmy tam mieszkali, dokąd zechcemy. Odplacisz mu za to, Panie, gdy zmartwychwstaną sprawiedliwi, bo już go do grona sprawiedliwych zaliczyłeś. Kiedy my już byliśmy w Rzymie, Werekundus ciężko zaniemógł i stawszy się podczas choroby chrześcijaninem i wiernym odszedł z tego świata. Okazałeś w tym miłosierdzie nie tylko jemu, lecz także nam, bo nie do zniesienia byłaby dla nas myśl o tym, że przyjaciel, od któregośmy tyle dobroci doznali, nie należy do Twojej owczarni.

Dzięki Ci składamy, Boże nasz, że Twoimi jesteśmy. Świadczą o tym wezwania, jakie do nas kierujesz, i pociechy, jakich nam udzielasz. Wiernie dotrzymując obietnic, za tę wille w Kasycjakum, gdzie znaleźliśmy w Tobie spoczynek po burzliwej udręce tego świata, dasz Werekundusowi pogodę Twego wiecznie zielonego raj. Grzechy bowiem, jakie na ziemi popełnił, odpuściłeś mu na tłustej górze, Twojej górze żyznej.²

² Por. Ps 67, 16.

Kiedy zaś Werekundus się smucił, Nebrydiusz dzielił moją radość. Zanim się stał chrześcijaninem, wpadł on w tę samą jamę okropnego błędu, co ja, i nie chciał wierzyć w rzeczywistość ciała Syna Twego, Prawdy wcielonej. Ale już się z tej przepaści wydobywał i chociaż jeszcze się nie karmił sakramentami Twego Kościoła, jednak żarliwie szukał prawdy. Niedługo po moim nawróceniu i odrodzeniu się przez Twój chrzest — gdy on już się stał wierzącym katolikiem i w doskonałej czystości i dyscyplinie służąc Tobie w Afryce pośród swoich, cały swój dom zdołał uczynić chrześcijańskim — zabrałeś go z tego życia.

Teraz on żyje na łonie Abrahama (cokolwiek to wyrażenie oznaczać może). Tam żyje Nebrydiusz, ukochany mój przyjaciel, Twój zaś, Panie, już nie tylko wyzwoleniec, ale syn przybrany. Tam on żyje. Jakież bowiem inne miejsce byłoby stosowne dla takiej duszy? Tam on żyje właśnie w tej dziedzinie, o którą tak często wypytywał mnie, biednego ignoranta. Już nie nadstawia uszu na moje słowa, lecz otwiera usta duchowe i pije z Twojej krynicy, ile tylko może; tyle czerpie mądrości, ile może, i jest bez kresu szczęśliwy. Ale nie sądzę, aby oszołomiony tym napojem zapomniał o mnie, skoro Ty Panie, którego on w sobie chłonie, o mnie pamiętasz.

Tak to wówczas żyłem, pocieszając smutnego Werekundusa, przekonując go, że moje nawrócenie nie rozbija naszej przyjaźni, i zachęcając, by wiernie wypełniał obowiązki swego stanu, czyli życia małżeńskiego. Co się tyczy Nebrydiusza, czekałem, by poszedł moimi śladami, czego już był bardzo bliski. Stał już na progu nawrócenia.

I wreszcie dobiegły kresu owe dni, które tak bardzo mi się dłużyły, bo pragnąłem już wolności, swobodnego oddechu, aby zaśpiewać z całej duszy: „Do Ciebie przemówiło serce moje, wypatrywałem oblicza Twego. Oblicza Twego, Panie, szukać będę”³.

³ Ps 26, 8.

4. Nadszedł dzień, w którym — wewnątrz już uwolniony od zawodu retora — miałem się od niego również wyswobodzić w życiu. Stało się. Wyzwoliwszy już przedtem moje serce, wyzwoliłeś teraz i usta. Radośnie Ciebie błogosławiąc, wyruszyłem ze wszystkimi bliskimi do willi w Kasycjaku. O tym, czym się tam zajmowałem, dają świadectwo moje ówczesne pisma, które już służyły Tobie, ale jeszcze nieraz w nich dźwięczał dawny ton, jakbym jeszcze dyszał po wrzeszczeniu w szkole pychy. Są w tych książkach zawarte moje dyskusje z towarzyszącymi mi przyjaciółmi, jak też moje rozmyślenia, gdy byłem sam tylko przed Tobą. O moim związku z przebywającym wówczas gdzie indziej Netarydiuszem świadczą listy. A kiedyż będę miał dość czasu, aby wspomnieć wszystkie Twoje wielkie wobec nas dobrodziejstwa w owym okresie? Przecież spieszę się teraz, aby o jeszcze większych dobrodziejstwach opowiedzieć. Pamiętam bowiem, co się wcześniej ze mną działo... I błogo mi jest, Panie, wdzięcznym sercem wspominać, jakimi to ościeniami duchowymi mnie ujarzmiłeś, jak mnie wygładziłeś, unżywszy góry i wzniesieni? moich myśli, jak wyprostowałeś moje krzywe drogi, a ostre złagodziłeś; wspominać też, w jaki sposób Alipiusza, brata mego serca, poddałeś imieniu jednorodzonego Syna Twego, Pana i Zbawcy naszego, Jezusa Chrystusa — imieniu, którego niegdyś nie uważał za godne wymieniania w moich książkach. Wolał bowiem, aby raczej pachniały one owymi szkolnymi cedrami, które już Pan połamał, niżeli zbawiennymi ziołami kościelnymi, pomocnymi przeciwko węzom.

Jakże do Ciebie wołałem, Boże mój, gdy czytałem psalmy Dawida, hymny wiary, pieśni pobożności, w których nie ma miejsca dla ducha pychy. Będąc nowicjuszem w Twojej miłości prawdziwej, jako katechumen żyłem na razie bez zajęcia w wiejskiej posiadłości razem z Alipiuszem, również katechumenem, i stale nam towarzyszącą moją matką, mającą kobieco kruche ciało, ale wiarę god-

na męskiej sily, odznaczajacą się spokojem powaznego wieku, miłością macierzyńską, chrześcijańskim poświęceniem. Jakże do Ciebie wołałem owymi psalmami i jak się od nich zapalałem miłością do Ciebie, jakże pragnąłem je na cały świat rozgłosić, aby wszelką pychę ludzką pokonały. A przecież one już we wszystkich krajach rozbrzmiewają i nikt się nie może osłonić przed Twoim żarem. Z jakim bólem, z jak gwałtownym oburzeniem myślałem o manichejczykach, a za chwilę już się nad nimi litowałem, że nie znają leczących nas sakramentów i, szaleni, odrzucają leki, które by ich uwolniły od szaleństwa. Myślałem, że byłoby dobrze, gdyby bez mojej wiedzy stali właśnie wtedy gdzieś w pobliżu i słyszeli mój głos, gdy odczytywałem czwarty psalm, i mogli rozpoznać, co się ze mną dzieje pod wpływem tej lektury. „Gdy Ciebie przyzywałem, wysłuchałeś mnie, Boże sprawiedliwości mojej. W ucisku ulżyłeś mi. Zmiłuj się nade mną, Panie, wysłuchaj mojej modlitwy.”⁴ Niechby to słyszeli, podczas gdy ja nie wiedziałbym, że słuchają — aby nie pomyśleli, że ze względu na nich wyrażam to, co tymi słowami wyrażałem. To zresztą prawda niewątpliwa, że nie wypowiadałbym tego albo przynajmniej nie wypowiadałbym w taki sposób, gdybym czuł, że oni mnie słuchają i na mnie patrzą. A gdybym to nawet wyraził, oni by nie zrozumieli, w jaki sposób to wołanie wydobywało się z głębi mego serca wtedy, gdy byłem tylko sam jeden wobec Ciebie. Drżałem z lęku, a jednocześnie rozpieierała mnie radość nadziei, gdym rozważał Twoje miłosierdzie, Ojczy. To wszystko promieniowało z moich oczu, dźwięczało w moim głosie, gdy czytałem, jak Duch Święty przemawia do nas: „Ludzie, pókiż będziecie trwać w uporze serca? Czemu miłujecie marność i szukacie kłamstwa?”⁵ To przecież ja niegdyś kochałem marność i szukałem kłamstwa, a Ty, Panie, już przedtem wy-

⁴ Ps 4, 2.

⁵ Ps 4, 3.

wywyżył Twego Świętego, wskrzesiwszy Go z martwych i posadziwszy po Twej prawicy⁶, aby mógł z owej wyżyny zesłać Pocieszyciela, którego nam obiecał, Ducha Prawdy.⁷ I już Go przecież zesłał — a ja nie wiedziałem o tym!

Zesłał Go, bo sam już został wywyższony, powstając z martwych i wstępując do nieba. Przedtem Duch jeszcze nie był dany, bo Jezus nie był jeszcze uwielbiony.⁸ Oto woła do nas prorok: „Pókiż będziecie trwać w uporze serca? Czemuż miłujecie marność i szukacie kłamstwa? Wiedźcie, że dziwnie wywyżzył Pan Świętego swego”⁹. Woła: „Pókiż?” Woła: „Wiedźcie!” A ja, tak długo trwając w niewiedzy, kochałem marność i szukałem kłamstwa. Dlatego, usłyszawszy te słowa, zadrzałem. Bo zwrócone są one do takich ludzi, jaki i ja byłem. Przecież dobrze to pamiętałem! Moje urojenia, które uważałem za prawdę, marnościami były i kłamstwem. Jak boleśnie, jak strasznie z głębi piersi jęczałem, gdym to rozpamiętywał. Obyż z moich ust słyszeli to wówczas ci, którzy dotychczas miłują marność i szukają kłamstwa! Może by zatrzęśli się z trwogi, może by kłamstwo z ust swych wyrzucili, a Ty wysłuchałbyś ich, gdyby do Ciebie zaczęli wołać. Albowiem prawdziwą śmiercią cielesną umarł za nas Ten, który u Ciebie przyczynia się za nami.

Czytałem: „Zadrzyjcie i więcej nie grzeszcie”¹⁰. O, jakże mnie to poruszyło, Boże mój, gdy się wreszcie nauczyłem drzeć z lęku nad moją przeszłością, aby w przyszłości już nie grzeszyć. I nie bez powodu drżałem. Bo to przecież nie jakaś inna, obca natura, należąca do plemienia ciemności, we mnie grzeszyła — jak to sobie złudnie wyobrażają ci, którzy wprawdzie nad sobą nie drżą, lecz za to

⁶ Por. Ef 1, 20.

⁷ Por. J 14, 17.

⁸ Por. J 7, 39.

⁹ Ps 4, 3—4.

¹⁰ Ps 4, 5.

¹¹ Por. Rz 2, 5.

skarbią sobie gniew na dzień gniewu i objawienia się sprawiedliwego sądu Twego.¹¹ Dobra, o które teraz się starałem, już się nie znajdowały zewnątrz mnie ani nie można ich było dostrzec oczyma cielesnymi w świetle naszego słońca. Ludzie, którzy chcą się radować tym, co jest zewnątrz nich, łatwo ponoszą klęskę, a przy tym rozpraszają się wśród rzeczy widzialnych i doczesnych; i wygłodniałymi myślami liżą czcze widziadła. Gdybyż wreszcie zbrzydzili sobie ten ciągły głód, gdybyż powiedzieli: „Kto nam pokaże rzeczy lepsze?”¹² Tak im powinniśmy odpowiedzieć: „Roztoczyłeś nad nami światłość oblicza Twego, Panie”¹³. Sami nie jesteśmy tą światłością, która oświeca każdego człowieka¹⁴, lecz oświeceni jesteśmy przez Ciebie, abyśmy my, którzy niegdyś byliśmy ciemnością, teraz się stali światłością w Tobie.¹⁵

Gdybyż dostrzegli to wewnętrzne światło wieczne! Ponieważ sam je nieco poznałem, dręczyło mnie, że nie znajduję sposobu, aby je ukazać im. Gdyby przyszli do mnie pytając: „Kto nam pokaże rzeczy lepsze?”, przekonałbym się, że ich serca patrzą poprzez ich oczy na świat zewnętrzny, daleko od Ciebie. A przecież nie w świecie zewnętrznym, lecz w głębi, w komorze mego serca, zadrzałem i rozgniewałem się na siebie, pożałowałem przeszłości i zabiłem w ofierze swoją dawną istotę; i postanowiłem odnowić moje życie, pokładając nadzieję w Tobie. Wtedy zacząłem chłonać Twoją słodycz. „Opromieniłeś moje serce radością.”¹⁶ Dlatego tak żarliwie wołałem — czytając te słowa w tekście, a rozpoznając ich treść w głębi własnej duszy. Już nie chciałem deszczu rozlicznych dóbr ziemskich, wśród których pożerałbym czas, a mnie pożarłaby

¹² Ps 4, 6.

¹⁵ Ps 4, 7.

¹⁴ Por. J 1, 9.

¹⁵ Por. Ef 5, 8.

¹⁶ Ps 4, 7.

doczesność. W wieczności, tylko w wieczności inne miałem zboże, wino i oliwę.¹⁷

Potem słowami następnego wersetu wołałem z głębi serca: „O, w pokoju! O, pospołu!” Jakże to jeszcze rzekł prorok? „Odpocznę i zasnę!”¹⁸ Cóż bowiem będzie mogło stawiać nam opór, kiedy się wypełni to, co jest zapisane: „Śmierć jest pochłonięta w zwycięstwie”¹⁹? Ty zawsze będziesz pospołu z nami, albowiem się nie zmieniasz. I jest w Tobie odpoczynek, dzięki któremu się zapomina o wszelkich trudach, bo nie ma innego Boga oprócz Ciebie i nie musimy zabiegać o jakieś inne *rzeczy*, których by nie było tam, gdzie Ty jesteś. „Ty, Panie, osobliwie utwierdziłeś mnie w nadziei.”²⁰ Czytałem to i płonąłem, ale nie znajdowałem żadnego sposobu, aby wspomóc te głuche trupy, do których liczby sam przedtem należałem, gdy byłem zażartym, ślepym bluźniercą, szcękającym przeciw Pismu Świętemu, przenikniętemu słodyczą niebiańskiego miodu i rozświetlonemu Twoim światłem. A teraz z bólem myślałem o wrogach tego Pisma.

Kiedyż upamiętnię wszystkie zdarzenia owych dni odpoczynku? Jednego na pewno nie zapomnę i nie pomnę: tego, jak surowo mnie wychłostałeś i jak zaraz potem w cudowny sposób pochyliło się nade mną Twoje miłosierdzie. Karałeś mnie w tym okresie dotkliwym bólem zębów, a gdy doszedłem do takiego stanu, że już nie mogłem mówić, serce mnie nakłoniło, abym prosił wszystkich, obecnych przy mnie moich bliskich, by w mej intencji modlili się do Ciebie, Boże uzdrawiający tak duszę, jak i ciało. Napisałem tę prośbę na woskowej tabliczce i podałem im, aby przeczytali. Niedługo potem, jak do pokornej ukłękliwej modlitwy, mój ból ustąpił. Czym był ten ból? I jak ustąpił? Struchlałem, wyznaję to, Panie mój,

¹⁷ Por. Ps 4, 8.

¹⁸ Ps 4, 9.

¹⁹ I Kor 15, 54.

²⁰ Ps 4, 10.

Boże mój, bo od początku życia nigdy czegoś podobnego nie doświadczyłem. W głębi duszy rozpoznałem działanie Twojej woli i słauiłem imię Twe, radując się wiarą. Lecz wiara ta nie pozwalała mi myśleć spokojnie o minionych moich grzechach, które mi jeszcze nie były odpuszczone w Twoim chrzcie.

5. Gdy się skończyły ferie jesienne, powiadomiłem mediolańczyków, że dla swych studentów muszą się postarać o innego sprzedawcę słów — zarówno dlatego, że postanowiłem Tobie służyć, jak i przez wzgląd na trudności w oddychaniu i na ból piersi, co mi uniemożliwiało wykonywanie dotychczasowego zawodu. Jednocześnie w liście do Twego biskupa, świątobliwego męża Ambrożego, opisałem moje minione błędy oraz obecne zamiary. Pytałem, jakie księgi Pisma Twego powinienem przede wszystkim przestudiować, abym był jak najgodniej przygotowany do przyjęcia wielkiej łaski. Kazał mi wziąć do ręki księgę proroka Izajasza, prawdopodobnie dlatego, że w niej wyraźniej niżeli w innych księgach zapowiada się Dobrą Nowinę i powołanie pogan. Ponieważ jednak pierwszych jej rozdziałów nie mogłem zrozumieć i myślałem, że całość jest równie trudna, odłożyłem ją do czasu, gdy będę bardziej oswojony ze stylem słowa Bożego.

6. Kiedy zaś nadszedł czas, w którym należało się zapisać na listę ludzi mających przyjąć chrzest, powróciliśmy z wiejskiej willi do Mediolanu. Alipiusz zapragnął odrodzić się w Tobie jednocześnie ze mną, już oblókłszy się w pokorę, która umożliwia człowiekowi przyjęcie Twoich sakramentów. A tak mężnie ujarzmił ciało, że potrafił — na co mało kto się ważył — boso kroczyć po italskiej gołoledzi. Wziąłem też z sobą młodziutkiego Adeodata, mego syna naturalnego, zrodzonego z mego grzechu. Ty go hojnie wyposażyłeś. Miał około piętnastu lat, a bystrością umysłu górował nad wieloma podeszłymi w latach i bardzo

wykształconymi ludźmi. Dziękuję Ci za ten dar, Panie Boże mój, Stworzycielu wszechrzeczy, mocą swą naprawiający nasze wypaczenia. W chłopcu tym oprócz mego grzechu nie było nic mego. Ty również, a nikt inny, natchnąłeś mnie, abym go wychował w Twoich zasadach. Wyznaję, że to wszystko Twoim było darem. Wśród moich pism jest dziełko pod tytułem *O nauczycielu*, w którym Adeodat toczy ze mną dialog. Ty wiesz, że od niego naprawdę pochodzą wszystkie poglądy, które są w dziełku przypisane memu rozmówcy; miał wówczas szesnaście lat. Potem przekonałem się o jeszcze bardziej niezwykłych jego talentach. Jego inteligencja wprawiała mnie w osłupienie. Któż oprócz Ciebie mógł być sprawcą takich cudów? Wcześniej zabrałeś go z tej ziemi. I myślę teraz o nim bez niepokoju, bo tak w dzieciństwie, jak i w młodości nie było w tym człowieku niczego, co kazałoby o niego się trwożyć. Stał się moim towarzyszem i zupełnym rówieśnikiem w łasce Twej; wspólnie się w Twoich zasadach kształciliśmy. Przyjeliśmy chrzest i rozwiązał się niepokój o minione życie. Nie mogłem się w owych dniach nasycić cudowną słodyczą rozmyślania o głębi Twego planu zbawienia ludzkości. Ileż razy płakałem słuchając hymnów Twoich i kantyków, wstrząśnięty błogim śpiewem Twego Kościoła. Głosy te wlewały się do moich uszu, a gdy Twoja prawda ściekała kroplami do serca, parowało z niego gorące uczucie pobożnego oddania. Z oczu płynęły łzy i dobrze mi było z nimi.

7. Niedawny to był jeszcze czas, kiedy Kościół mediolański zaczął szukać pociechy i duchowego umocnienia w takim zespalaniu głosów i serc swoich wiernych. Zaledwie rok wcześniej albo niewiele dawniej Justyna, matka młodocianego cesarza Walentyniana, prześladowała Twego sługę Ambrożego, służąc arianom, którzy ją zwiedli na drogę swej herezji. Wówczas oddany Ci lud czuwał w kościele, gotów umrzeć razem ze swoim biskupem, Twoim sługą.

Tam też matka moja, Twoja służebnica, przodując w gorliwości i w nocnym czuwaniu, żyła pogrążona w modlitwie. Choć mnie jeszcze wtedy nie rozgrzewał żar Ducha Twego, udzielał mi się niepokój i podniecenie miasta. To właśnie w tym okresie wprowadzono zwyczaj, wzorem Kościołów wschodnich, śpiewania hymnów i psalmów, aby wśród ogólnego przygnębienia wierny lud nie tracił ducha. Od tamtego zaś czasu przechował się ten zwyczaj do dziś, a przykład Mediolanu naśladuje wiele innych Twoich zgromadzeń, we wszystkich właściwie krajach.

Wtedy też owemu biskupowi Twemu objawiłeś w widzeniu, w jakim miejscu były ukryte ciała męczenników, Protazego i Gerwazego. Przez tyle lat przechowywałeś je nie naruszone w Twoim tajemnym skarbcu, a w stosownym czasie wydobyłeś na światło, aby powściągnąć szaleństwo — czyje? — kobiety, lecz rządzącej cesarstwem. Kiedy ciała znaleziono i odkopano, i z należą im czią przenoszono do bazyliki Ambrozego, doznawali uleczenia nie tylko ludzie dręczeni przez duchy nieczyste (bo nawet demony ulegały owej mocy). Pewien szeroko znany w mieście obywatel, który od wielu lat był niewidomy, pytał, z jakiej to przyczyny lud tak głośno się weseli. Gdy mu wyjaśniono, jakże się uradował. Prosił swego przewodnika, aby go tam zaprowadził. Gdy się znalazł wśród tłumu, domagał się, by mu wolno było chustką dotknąć mar, na których niesiono drogie przed Twym obliczem zwłoki świętych Twoich. Uczynił to i chustkę przytknął do oczu, a od razu się otworzyły. Rozchodzi się o tym wieść, wszędzie rozbrzmiewa żarliwie wysławiane Twoje imię. I chociaż duch owej nieprzyjaciółki, Justyny, nie nakłonił się do zdrowej wiary, jednak się stłumiła we władczyni żądza prześladowania. Dzięki Ci za to, Boże mój! Skądże to i jakim sposobem obudziłeś we mnie nagle wspomnienie, abym podziękował Ci także za owe wielkie wydarzenia, które przedtem przez zapomnienie pomiąłem? A jednak nawet wte-

dy, gdy olejki Twoje powiały taką wonią²¹, nie pobiegłem za Tobą. Dlatego teraz tym rzewniej płakałem ogarnięty muzyką Twoich hymnów. Bo już od dawna wzdychałem za Tobą, a oto wreszcie Tobą oddychałem, o ile jest to możliwe w domu cielesnym.

8. Ty, który sprawiasz, że zgodni mieszkają w domu²², przywiodłeś do nas młodzieńca pochodzącego z naszego ojczystego miasta, Ewodiusza. Nawrócił się on i przyjął chrzest wcześniej niż my, gdy pełnił służbę jako *agens in rebus*²³; porzuciwszy tę świecką służbę, podjął Twoją. Postanowiliśmy mieszkać razem i wspólnie wieść życie pobożne. Rozważaliśmy, gdzie najpożyteczniejszymi moglibyśmy Tobie służyć. Wreszcie wyruszyliśmy razem w powrotną podróż do Afryki. Właśnie gdyśmy byli w Ostii u ujścia Tybru, matka moja zmarła. Wiele tu rzeczy pomijani, bo czas nagli. Przyjąć racz, Boże mój, wyznanie i dziękczynienie także za niezliczone rzeczy, które pozostaną okryte milczeniem. Ale nie pomnę ani jednego ze słów, jakie dusza moja może zrodzić, dotyczących tej służebnicy Twojej, która mnie urodziła zarówno cielesnie, wydając na światło dzienne, jak i duchowo — wprowadzając do światłości wiecznej. Nie o darach tej służebnicy, lecz o Twoich darach przejawionych w niej — opowiem. Bo nie stworzyła sama siebie ani też sama siebie nie wychowała.

Ty ją stworzyłeś. Ani ojciec jej, ani matka nie przeczuwali, jaka z niej istota wyrośnie. W bojaźni Twojej wychowała ją różdżka Twego Chrystusa, władza jedynego Syna Twego — w domu chrześcijańskim, w jednej ze szlachetnych komórek Twego Kościoła. Zawsze powtarzała, że dobre wychowanie zawdzięcza nie tyle zabiegom matki, ile troskliwości pewnej sędziwej służącej, która już jej

²¹ Por. Pnp 1, 3.

²² Por. Ps 67, 7.

²³ Zob. przypis 27 w księdze ósmej

ojca, gdy był niemowlęciem, na plecach nosiła, jak to do-
rastające dziewczęta zwykle noszą małe dzieci. Za to, jak
też ze względu na sędziwy wiek i nienaganne obyczaje, pan
i pani odnosili się do niej z respektem jako do szacowne-
go członka tej chrześcijańskiej rodziny. Dlatego też po-
wierzyli jej wychowanie swoich córek, co ona sumiennie
wypełniała. Ilekroć było to konieczne, surowo je karciała,
powołując się na prawa Boże. a przez rozsądne pouczenia
przygotowywała je do trzeźwego życia. Poza bardzo skrom-
nymi posiłkami przy stole rodziców nie pozwalała im —
choćby je paliło pragnienie — nawet pić wody, aby się
w nich nie rozwinęły złe nawyki. Ciągłe powtarzała to
zbawienne upomnienie: „Teraz pijecie wodę, bo wam nie
wolno pić wina. Ale kiedy wyjdziecie za mąż i będziecie
paniami spiżarni i piwnic, obrzydnie wam woda, a nawyk
picia okaże się silniejszy od was”.

Takimi upomnieniami i wielką swoją powagą powścią-
gała łakomstwo dziecięce i pragnieniu dziewcząt wyznacza-
ła odpowiednie granice, osiągając to, że już nie było im
miłe, co nie było godziwe. Pomimo to — jak mi służebnica
Twoja sama opowiadała — rozwinęło się w niej skryte
upodobanie do wina. Rodzice zazwyczaj ją posyłali, jako
dobre i posłuszne dziecko, do beczki, aby przyniosła wina
w dzbanie. Najpierw zanurzała czerpak w otworze u szczy-
tu beczki; potem, zanim przelała płyn z czerpaka do dzba-
na, spijała z niego troszeczkę, kilka kropel — więcej nie
była w stanie wypić, bo wino jej nie smakowało. Robiła
to nie z chęci picia, nie po to, by się oszołomić, lecz ze
zwykłej, przekornej pustoty dziecięcej, która znajduje u-
pust w najdziwniejszych pomysłach i którą zazwyczaj po-
wściąga w dzieciach powaga dorosłych.

A do tych kilku kropel dodając co dzień kilka kropel —
albowiem kto lekceważy rzeczy nieznaczące, powoli upa-
da²⁴ — pogrążyła się w taki nałóg, że już niemal pełne

²⁴ Por. Syr 19, 1.

kubki łąpczywie wypijała. Gdzież się wtedy podziewała tamta mądra staruszka? Gdzie przepadły jej surowe upomnienia? Czy mogło owej skrytej chorobie cokolwiek przeciwdziałać oprócz Twojej, Panie, mocy leczącej, która stale czuwa nad nami? Gdy nie ma ojca ani matki, ani wychowawców, Ty przy nas jesteś, który nas stworzyłeś, który nas przywołujesz, a posługujesz się także naszymi zwierzchnikami, aby nasze dusze ratować. Cóż wtedy uczyniłeś, Boże mój? W jaki sposób zatroszczyłeś się o nią i wyleczyłeś ją z tej choroby? Czyż nie wykrzesales ostrych, dotkliwych słów nagany z innej duszy, jakbyś ze swojej zapobiegliwej kryjówki wydobył nóż chirurga i jednym cięciem zgniliznę odciął?

Nieraz chodziła do owej beczki razem z pewną służącą. Gdy były tam tylko one dwie, służąca, jak to się nieraz zdarza, rozzłościła się na swoją małą panią, a chcąc ją dotknąć boleśnie, nazwała ją pijaczką. Nagle, ukłuta tą obelgą, dziewczyna uświadomiła sobie, jak wstrętny jest ów nałóg. I od razu się go wyzbyła. Jak schlebiający przyjaciele nieraz czynią nas gorszymi, tak obrażający nas wrogowie nieraz się przyczyniają do naszej poprawy. Ale Ty odpłacasz im nie za to, czego poprzez nich dokonujesz, lecz za to, co było ich intencją. Tamta w gniewie chciała rozdrażnić małą panią, a nie naprawić. Postąpiła tak, gdy nikogo oprócz nich dwóch nie było przy beczce — czy to przez przypadek, że właśnie w takim momencie, w takim miejscu się pokłóciły, czy też może umyślnie wybrała taką chwilę, aby nie narazić się na karę za to, że przedtem o tej sprawie milczała. Lecz Ty, Panie, który rządysz rzeczami niebiańskimi i ziemskimi, który rzekom głębokim każesz się toczyć według Twoich zamiarów i kierujesz burzliwym pochodem wieków, nawet szaleństwem jednej duszy posłużyłeś się dla uleczenia szaleństwa drugiej, aby żaden człowiek — jeśli swoimi słowami zdołał, jak zapragnął, kogoś naprawić — nie przypisywał tego własnej mocy.

9. Wychowana w takiej skromności i umiarkowaniu i raczej przez Ciebie poddana rodzicom niż przez rodziców Tobie, służyła — gdy dorosła i wydano ją za mąż — mężowi jak panu. Gorąco pragnęła zdobyć go dla Ciebie. Cnoty, jakimi ją ozdobiłeś, budzące w jej mężu szacunek, miłość i podziw, były wieloma głosami mówiącymi mu o Tobie. Jego zdrady małżeńskie znosiła tak cierpliwie, że nigdy nie stały się przyczyną nawet sprzeczki między nimi. Ufała, że zmiłujesz się nad nim i że przez wiarę w Ciebie zostanie oczyszczony. Był to człowiek o wspaniałomyślnych odruchach, a zarazem bardzo skory do gniewu. Ona jednak wiedziała, że gniewnemu mężowi nie należy się sprzeciwiać ani czynem, ani nawet słowem. Jeśli gniewał się niesłusznie, czekała, aż się wykrzyczy i uspokoi, i dopiero wtedy wyjaśniała mu swoje postępowanie.

Wiele mężatek, których mężowie byli łagodniejszego niż on usposobienia, nieraz w gronie przyjaciółek skarżyło się na swoich mężczyzn; zresztą miały na twarzach haniebne ślady uderzeń. Moja matka wtedy, ganiać ich uszczypliwość, jakby żartem, lecz w istocie poważnie im mówiła, że skoro wysłuchały niegdyś umowy małżeńskiej, powinny wiedzieć, iż stały się służebnicami swych mężów; niechże teraz, pamiętając o swej roli, nigdy się zuchwale im nie sprzeciwiają. Przyjaciółki doskonale wiedziały, jaki jest temperament jej męża. Podziwiała więc zarówno jej słowa, jak i to, iż nigdy nie słyszały — ani też nie widziały żadnych znaków mogących na to wskazywać — jakoby Patrycjusz zbił żonę albo że choćby przez jeden dzień się kłócili. Gdy prosiły ją, aby z racji przyjaźni wyjawiała im, jak to osiąga, zawsze powtarzała ową zasadę, którą wyżej wspomniałem. Te przyjaciółki, które zaczynały naśladować żonę Patrycjusza, z radością stwierdzały, że zasada jest skuteczna. Inne nadal doświadczały okrutnych upokorzeń.

Teściową, którą początkowo zraziły do niej podszepty dziewcząt służebnych, tak sobie zjednała troskliwością,

niezmiennym spokojem i łagodnością, że w końcu starsza pani sama poskarżyła się synowi na owe złe języki, które zakłóciły dobre stosunki rodzinne między nią a synową. Domagała się, by je ukarano. Patrycjusz gorliwie spełniał życzenia matki, a przy tym zależało mu na porządku i zgodzie w domu. Wskazane przez matkę służące kazał wychłostać, ona zaś zapowiedziała dziewczętom, że każda z nich, która, chcąc się jej przypodobać, opowie coś złego o synowej, może się takiej samej spodziewać nagrody. Od owej chwili żadna się na to nie ważyła. I teściowa z synową żyły w godnej podziwu, serdecznej przyjaźni.

Jeszcze jednym darem, jakiego udzieliłeś owej dobrej służebnicy Twojej, w której łonie mnie stworzyłeś, Boże mój pełen miłosierdzia! — wielkim darem — było to, że gdziekolwiek mogła, starała się dusze rozdzielone sporem doprowadzić do pojednania. Musiała wtedy od każdej strony wysłuchiwać najbardziej zażartych słów, jakie zwykle wyrzuca z siebie rozjątrzona i nieprzetrawioną wrogość; gdy przyjaciółka godzi się słuchać, pluje się zajadle na nieobecną nieprzyjaciółkę. Moja matka takich słów usłyszanych od jednej osoby nigdy drugiej nie powtarzała; każdej z nich mówiła tylko o tym, co mogło służyć pojednaniu.

Może się to wydać zwyczajną przyzwoitością, nie zasługującą na jakieś szczególne pochwały. Sam bym tak uważał, gdybym się nie przekonał z gorzkiego doświadczenia, jak wielu ludzi — rzekłbyś, dotkniętych jakąś szerzącą się zarazą — nie tylko powtarza zagniewanym ludziom to, co ich zagniewani wrogowie o nich powiedzieli, lecz także dokłada wiele rzeczy zmyślonych. A przecież człowiekowi prawdziwie ludzkiemu nie powinna wystarczać sama powściągliwość: to, że nie rozjątrza i nie wzmaga wrogości złym językiem. Powinien swymi słowami ją uśmierzać. Tak postępowała moja matka, a nauczyła się tej postawy w szkole serca, gdzie Ty jesteś mistrzem. Wreszcie i męża własnego — u schyłku jego życia doczesnego — pozyskała

dla Ciebie. Po jego nawróceniu już nigdy nie ubolewała nad tym, co przed jego nawróceniem od niego ucierpiała. Była też służebnicą Twoich sług. Którykolwiek z nich ją poznał, ten słaWił, czcił i miłował Ciebie w niej. Bo czuł w jej sercu Twoją obecność, której też dawało świadectwo całe jej świątobliwe życie. Tylko jednego miała męża. Rodzicom swoim odwdzięczyła się za to, co od nich Otrzymała. Domem troskliwie i pobożnie się zajmowała i sławiono ją za uczynki miłosierne. Wychowała dzieci i tylekroć na nowo przeżywała ból macierzyński, ilekroć widziała, że one od Ciebie odchodzą. A w końcu, o Panie, nami wszystkimi, którym w dobroci Twej pozwalasz przemawiać jako Twoim sługom, opiekowała się, gdy dostąpiliśmy łaski chrztu i żyliśmy we wspólnocie przyjacielskiej, zanim ona zasnęła w Tobie. Opiekowała się nami tak, jakby była nas wszystkich matką, a służyła każdemu tak jakby jego córką była.

10. Gdy zbliżał się dzień, w którym miała odejść z tego życia — ów dzień Ty znałeś, a my nie wiedzieliśmy o nim — zdarzyło się, jak myślę, za tajemnym Twoim zrządzeniem, że staliśmy tylko we dwoje, oparci o okno, skąd się roztaczał widok na ogród wewnątrz domu gdzieśmy mieszkali — w Ostii u ujścia Tybru. Tam właśnie, z dala od tłumów, po trudach długiej drogi nabieraliśmy sił do czekającej nas żeglugi. W odosobnieniu rozmawialiśmy jakże błogo. Zapominając o przeszłości, a wyciągając ręce ku temu, co było przed nami, w obliczu prawdy, którą jesteś Ty — wspólnie zastanawialiśmy się nad tym, czym będzie wieczne życie zbawionych, to, czego oko nie widziało ani ucho nie słyszało, i co w serce człowiecze nie wstąpiło.²⁵ W tęsknocie otwarliśmy nasze serca dla niebiańskiego strumienia płynącego z Twojego źródła, źródła życia, który u Ciebie jest, abyśmy na tyle zroszeni jego wodą, na ile

²⁵ Por. 1 Kor 2, 9.

to było dla nas możliwe, zdołali w jakiś sposób osiągnąć myślą owej wielkiej tajemnicy.

Doszliśmy w tej rozmowie do rozpoznania, że żadna rozkosz cielesna, choćby największa i najpromienniejszym światłem doczesnym rozjarzona, nie zasługuje nawet na wspomnienie, a cóż dopiero na porównanie z błogością życia wiecznego. Ku temu jednemu się wznosząc uczuciem coraz gorętszym, przeszliśmy kolejno wszelkie rodzaje bytów materialnych, jak też samo niebo, z którego słońce, księżyc i gwiazdy sieją blask na ziemię. I jeszcze wyżej wstępowaliśmy, rozmyślając i mówiąc z zachwytem o Twoich dziełach. Doszliśmy do naszych dusz i przekroczyliśmy je, aby dotrzeć wyżej, aż do krainy niewyczerpanej obfitości, gdzie na wieki karmisz Izraela pokarmem prawdy i gdzie życiem jest owa Mądrość, przez którą staje się wszystko, co kiedykolwiek było i co jeszcze będzie. Ona zaś sama nie staje się, lecz tak jest, jak była, i tak zawsze będzie. A raczej nie odnosi się do niej żadne „było” i żadne „będzie”; ona po prostu jest — albowiem jest wieczna, a w wieczności nie ma przeszłości i przyszłości. I gdy tak w żarliwej tęsknocie mówiliśmy o niej, dotknęliśmy jej na krótkie mgnienie całym porywem serca. Westchnęliśmy i zostawiając przy niej uwiązane pierwociny ducha²⁶, wróciliśmy do gwaru naszych ust, gdzie każde słowo zaczyna się i kończy — jakże odmienne, Panie, od Słowa Twego, które w samym sobie trwa, nie starzejąc się, a odnawiając wszystkie byty.

Rozważaliśmy dalej: Przypuśćmy, że dla kogoś umilknąłby łomot jego krwi, że rozwiałyby się wszystkie jego wyobrażenia o ziemi, wodzie i powietrzu, że ucichłoby niebo dla tego człowieka i nawet sama jego dusza. Przypuśćmy, że przekroczyłaby ona siebie, wcale już o sobie nie myśląc. Przypuśćmy, że przestałyby do niego przemawiać sny i wizje, jak też słowa wszelkie i znaki, i w ogóle

²⁶ Por. Rz 8, 23.

wszystko, co przemija. Wszystkie te rzeczy, jeśli potrafimy dosłyszeć ich orędzie, mają nam tylko jedno do powiedzenia: „Nie stworzyliśmy siebie same, lecz stworzył nas Ten, który na wieki trwa”. Przypuśćmy, że po wypowiedzeniu tego napomnienia, abyśmy ich Stwórcy słuchali, pograżyłyby się już w milczeniu. I oto przemówiłby On, sam, nie poprzez owe rzeczy, ale swoim własnym głosem: usłyszeliśmyby, jak mówi nie językiem cielesnym ani głosem anioła, ani gromem z chmury, ani jakąkolwiek zagadkową przypowieścią. Przypuśćmy, że Jego samego, którego we wszystkich tamtych rzeczach kochamy, usłyszeliśmyby już poza nimi — tak właśnie, jak wtedy wychyliliśmy się i w krótkiej chwili dotknęliśmy naszą myślą owej wiecznej Mądrości, która ponad wszystkimi rzeczami trwa niezmiennie; że przedłużyłby się ten stan i wygasłyby wszelkie inne wizje, nieporównanie niższego rzędu, a ta jedna wizja porwałaby i wchłonęła widzącego, przenikając go radością, tak że wieczne życie byłoby zupełnie tym samym, czym dla nas była owa chwila zrozumienia, za którą tak tęskniliśmy. Czy nie takie jest znaczenie słów: „Wejź do wesela Pana Twego”²⁷? A kiedy się to stanie? Czy wtedy, gdy wszyscy wprawdzie zmartwychwstaniemy, ale nie wszyscy odmienieni będziemy?²⁸

Taka była treść naszej rozmowy; lecz oczywiście nie wyrażałem tego dokładnie w taki sposób ani takimi samymi słowami, jakie tu zapisuję. Ty wiesz, Panie, że kiedyśmy w owym dniu to mówili, pośród tych słów rozsypywał się nam w marność świat doczesny ze wszystkimi swoimi rozkoszami. Wreszcie rzekła ona: „Synu, mnie już nic nie cieszy w tym życiu. Niczego już się po nim nie spodziewam, więc nie wiem, co ja tu jeszcze robię i po co tu jestem. Jedno było tylko życzenie, dla którego chciałam trochę dłużej pozostać na tym świecie: aby przed śmiercią ujrzeć ciebie chrześcijaninem katolikiem. Obdarzył mnie Bóg po-

²⁷ Mt 25, 21.

²⁸ Por. I Kor 15, 51.

nad moje życzenie, bo widzę, jak wzgardziwszy szczęściem doczesnym stałeś się Jego sługą. Co ja tu robię jeszcze?"

11. Już niezbyt dokładnie pamiętam, co jej na to odpowiedziałem. A zaledwie w pięć dni po tej rozmowie albo niewiele później, mając gorączkę, musiała położyć się do łóżka. Podczas choroby pewnego dnia omdlała i na krótki czas straciła przytomność. Zbiegliśmy się do niej, lecz niestety nie odzyskała przytomność, popatrzyła na stojących nad nią — mnie i mego brata — jakby ze zdziwieniem i zapytała: „Gdzie byłam?” A gdy spostrzegła, że stoimy niemi z przerażenia i smutku, powiedziała: „Tu pochowacie waszą matkę”. Ja nadal milczałem i dusiłem w sobie płacz. Brat zaś powiedział coś w tym sensie, że byłoby dla niej lepiej gdyby umarła we własnym kraju, a nie na obczyźnie. Spojrzała na niego z niepokojem i same jej oczy wyrażały naganę za takie poglądy. A zwróciwszy wzrok ku mnie, rzekła: „Słyszysz, co on mówi?” I znowu przemówiła do nas obu: „To nieważne, gdzie złożycie moje ciało. Zupełnie się o to nie martwcie! Tylko o jedno was proszę, żebyście — gdziekolwiek będziecie — wspominali mnie przed ołtarzem Pańskim”.

Z wielkim trudem zdołała wyrazić swoją wolę w słowach, a potem już milczała, bo wzmagająca się choroba przyczyniała jej bólu. Ja zaś wtedy myślałem o darach Twoich, Boże mój, działający niewidzialnie — o darach, które rzucasz jak nasiona w serca Twoich wiernych, aby się z nich rozwinęły wspaniałe plony. Radowałem się i składałem Ci dziękczynienie, przypominając sobie, jak bardzo jej na tym zależało, żeby spoczęła kiedyś w grobie, który dla siebie obmyśliła i przygotowała obok swego męża. Ich pożycie było bardzo zgodne, więc ona jeszcze tego szczęścia sobie życzyła (tak trudno jest umysłem ludzkim pojąć sprawy Boskie!), by ludzie mówili, że po wszystkich zamorskich wędrówkach szczątki obojga małżonków połączyły się i spoczęły w tej samej ziemi.

Kiedy to się stało, że ową nieistotną sprawę zagłuszyła w jej sercu pełna dojrzałość owoców Twojej łaski? Nie wiedziałem tego. I z zaskoczeniem, i z radością pojąłem z jej słów, że właśnie tak się stało. Co prawda, już wtedy, gdy podczas naszej rozmowy u okna rzekła: „Co ja tu robię jeszcze?” — powinienem się być domyślić, że obce jej było pragnienie, aby umrzeć we własnym kraju. Potem się dowiedziałem, że pewnego dnia podczas naszego pobytu w Ostii, gdy ja nie byłem obecny, do kilku moich przyjaciół z macierzyńską bezpośredniością mówiła, jak godne pogardy jest to życie i jakim dobrem jest śmierć. Zadziewieni takim męstwem kobiety — męstwem, które Ty jej dałeś — pytali, czy nie budzi w niej lęku to, że zwłoki jej zostaną tak daleko od rodzinnego miasta. „Nic nie jest dalekie dla Boga — rzekła — i nie należy się obawiać, że mógłby On nie rozpoznać u kresu czasu, z jakiego miejsca ma mnie wskrzesić.” W dziewiątym dniu choroby, w pięćdziesiątym szóstym roku jej życia, w trzydziestym trzecim roku mego życia — ta pobożna, oddana Bogu dusza rozstała się z ciałem.

12. Gdy zamykałem jej oczy, spłynął do mego serca niezmierny smutek, który przelałby się obfitymi łzami, gdybym nie powstrzymywał tego płaczu rozpaczliwym wysiłkiem woli, dopóki oczy nie oschły. Ciężkie to było zmaganie. Adeodat, ledwie skonała, wybuchnął głośnym płaczem. Wszyscy razem musieliśmy go uciszać. Także we mnie wszystko, co było dziecinne, wzbierało płaczem, ale bardziej dojrzały głos serca upomniał mnie i zmusił do spokoju. Nie wydało się nam godziwe, żeby śmierć takiej matki oblewać łzami, osnuwać skargą i lamentem. Tak się zazwyczaj oplakuje śmierć uważaną za nieszczęście albo za całkowite unicestwienie. Ona zaś ani nie umierała nieszczęśliwie, ani nie osuwała się w nicość. Byliśmy tego pewni, bo wiedzieliśmy, jak cnotliwie żyła, a przy tym

wiara nasza była prawdziwa, nie udawana, oparta na niezachwianych argumentach.

Cóż to więc w głębi tak bardzo mnie bolało, jeśli nie owa Tana tak świeża, powstała po nagłym rozerwaniu najśłodszej, najdroższej wspólnoty życia z moją matką? Znajdowałem ulgę w pamięci o tym, że kiedy w ostatniej chorobie czule się nią opiekowałem, nazywała mnie dobrym synem i z wielkim wzruszeniem mówiła, iż nie przypomina sobie, by kiedykolwiek usłyszała ode mnie jakieś twarde albo wyzbyte szacunku słowo. Ale, o Panie, któryś nas oboje stworzył, czyż mogło być jakiegokolwiek porównanie między czią, jaką jej świadczyłem, a jej oddaniem dla mnie? Gdy traciłem tak wielką pociechę, jakiej mi ona zawsze udzielała, dusza moja była rozdarta, a życie wydawało się zburzone. Bo było to przedtem wspólne życie jej i moje.

Gdy zdołaliśmy uspokoić Adeodata, Ewodiusz wziął Psalterz i zaczął recytować psalm: „Miłosierdzie i sprawiedliwość będę opiewał, Panie, przed Tobą”²⁹ — a cały dom śpiewał responsoria. Słyszając, co się dzieje, zeszło się wielu naszych braci w wierze i pobożnych niewiast i podczas gdy ci, na których spadał taki obowiązek, czynili określone zwyczajem przygotowania do pogrzebu, ja w dalszej części domu, gdzie nie było nieprzyzwoitością rozmawianie, rozważałem będące na czasie sprawy z tymi, którzy mi towarzyszyli, bo sądzili, że nie wolno zostawiać mnie samego. Słowa prawdy, jakie mówiłem, były balsamem łagodzącym moją mękę, którą Ty znałeś, a oni nic o niej nie wiedzieli, gdy przysłuchując się uważnie moim wywodom, odnosili wrażenie, że jestem niezdolny do odczuwania bólu. W tym samym czasie ja tylko przed Tobą — czego nikt z nich usłyszeć nie mógł — ganiłem w sobie nadmiar czułości. I walczyłem z zalewającym mnie smutkiem, który chwilami nieco ustępował, aby potem znowu na mnie natrzeć

²⁹ Ps 100, 1.

z całą gwałtownością — lecz nie zdołał ani łez z moich oczu wycisnąć, ani wyrazu mej twarzy zmienić. Ale przecież wiedziałem, co w sercu dławię. I bardzo mnie to martwiło, że taką mają nade mną moc ludzkie przypadłości, które są naturalnymi i nieodłącznymi składnikami naszej doli. Cierpiałem więc i nad tym, że cierpię, i rozdzierała mnie zdwojona męka.

Gdy ciało wynoszono z domu, poszedłem z orszakiem i wróciłem bez łez. Nawet podczas owych modlitw, któreśmy do Ciebie zwracali, gdy odprawiano w jej intencji Ofiarę naszego Odkupienia, a zwłoki przed pogrzebaniem położone były obok grobu, jak to jest tam praktykowane

nawet podczas owych modlitw nie płakałem. Lecz przez cały ten dzień byłem w głębi duszy bardzo smutny i z zamętu myśli wznosiłem do Ciebie natarczywą modlitwę, abyś mój ból uśmierzył. Nie wysłuchałeś jej — myślę, że chciałeś przynajmniej tym jednym przykładem wyryć w mojej pamięci wiedzę o tym, jak mocno pętają naszą duszę przywiązania uczuciowe nawet wtedy, gdy karmi się ona już nie fałszywymi naukami. Postanowiłem też pójść do łaźni i wykapać się, bo słyszałem, że jej łacińska nazwa *balnea* pochodzi od greckiej nazwy *balaneia*, mającej oznaczać, że te miejsca niby wyganiają (*ballusi*) smutek (*anian*) z duszy. Także w tym rozpoznałem Twoje miłosierdzie, Ojczye sierot! Bo poszedłem wykapać się i wróciłem z łaźni taki sam, jaki byłem przed kąpielą. Nie mogła spłynąć razem z potem gorzycz smutku z mojego serca.

Położyłem się spać, a po zbudzeniu stwierdziłem, że mój ból w pewnej mierze złagodniał. Leżąc na łóżku, samotny, przypominałem sobie strofy Twego sługi, Ambrożego, i zrozumiałem, jak są prawdziwe:

„Boże, wszechrzeczy Stworzycielu,
Ty rządzisz obrotami nieba,
Ty dzień odziewasz światłem pięknym,
A noc nasycasz snu błogością —

Aby on ciałom utrudzonym
Przywrócił dawną moc do pracy,
Oszołomione myśli ściszył,
Ukoił smutki udręczonych".

I odtąd powoli zaczynałem odzyskiwać moje dawne rozumienie, kim była Twoja służebnica. Myślałem o jej miłości i oddaniu dla Ciebie, o jej cierplivej czułości dla mnie, której nagle zostałem pozbawiony. Doznałem pociechy, gdy przed Tobą zapłakał za nią i nad sobą, ofiarowując Ci te łzy w jej i w mojej intencji. Już nie dusiłem, w sobie płaczu, pozwoliłem łzom popłynąć strumieniem, podścieliłem ten strumień sercu memu i we łzach znalazłem spoczynek, bo tylko Ty mnie słyszałeś, a nie słyszał żaden człowiek, który mógłby pogardzać mną za to, że płaczę.

Teraz, Panie, wyznaję Ci to w tej książce. Niech o tym czyta, kto zechce. I jak chce, niech tłumaczy. A jeśli uzna, że zgrzeszyłem płacząc za moją matką choćby przez małą część godziny — za matką, która na pewien czas umarła dla moich oczu, a przedtem przez wiele lat płakała, abym dla Twoich oczu ożył — niechże ten człowiek ze mnie nie szydzi! Raczej — jeśli jest bardzo miłosierny — niech za moje grzechy zapłaci przed Tobą, Ojcem wszystkich braci Twojego Chrystusa.

13. Teraz, kiedy moje serce już się wyleczyło z owej rany, która mogła świadczyć o nadmiarze ziemskiego przywiązania, wylewam przed Tobą, Boże nasz — w intencji owej służebnicy Twojej — łzy zupełnie inne, wypływające z duszy wstrząśniętej świadomością niebezpieczeństw, jakie zagrażają wszystkim, którzy w Adamie umierają.³⁰ Wprawdzie moja matka ożyła w Chrystusie, jeszcze zanim rozstała się z ciałem, i tak przeszła przez życie, że ze

³⁰ Por. 1 Kor 15, 22.

względu na jej wiarę i obyczaje sławiono Twoje imię, ale się nie ośmielę twierdzić, że od czasu, gdy Ty ją odrodziłeś przez chrzest, żadne nie padło z ust jej słowo sprzeczne z Twoim przykazaniem. A mówi Prawda, Syn Twój „Kto by rzekł bratu swemu: Głupcze — będzie winien ognia piekielnego”³¹. O, biada nawet chwalebniemu życiu ludzkiemu, jeślibyś je roztrząsał nie kierując się miłosierdziem. Ponieważ jednak grzechów nie tropisz zażarcie, ufnie oczekujemy od Ciebie pewnej miary pobłażliwości. A jeśli Ci ktokolwiek wylicza swoje zasługi, cóż on wylicza, jeśli nie dary Twoje? O, gdybyż wszyscy ludzie zrozumieli, kim są. Gdybyż ci, co się chlubią, chlubil się w Panu.³²

Przez chwilę więc, o chlubno moja i życie me, Boże mojego serca, odsunę na bok jej dobre uczynki, za które z radością składam Tobie dziękczynienie, i oto błagam Cię, abys przebaczył grzechy mojej matki. Wysłuchaj mnie przez Tego, w którym jest uleczenie naszych ran — przez Tego, który zawisnął na krzyżu, a siedząc po Twojej prawicy wstawia się do Ciebie za nami. Wiem, że moja matka postępowała miłosiernie i z całego serca odpuszczała winy tym, którzy wobec niej zawinili, więc i Ty odpuść jej winy, jeżeli jakiegokolwiek popełniła przez tyle długich lat po sakramencie wody Zbawienia. Odpuść — błagam — odpuść jej, Panie! Nie idź z nią na sąd.³³ Niech nad sądem góruje miłosierdzie. Bo przecież słowa Twoje są niezawodne, a miłosiernym miłosierdzie obiecałeś. Z Twojej łaski oni są miłosierni; Ty zmiłujesz się nad tym, komu będziesz miłościw, miłosierdzie okażesz temu, nad kim się ulitujesz.³⁴ Wierzę, że to, o co Cię proszę, już spełniłeś, ale ofiarę ust moich przyjmij, Panie, łaskawie.

Ona, gdy chwila jej odejścia była już bliska, nie zatroszczyła się o to, żeby jej zwłoki spowito w całun kosztow-

³¹ Mt 5, 22.

³² Por. 2 Kor 10, 17.

³³ Por. Ps 142, 2.

³⁴ Por. Rz 9, 15.

ny, ani o to, by je namaszczone wonnościami. Nie zapragnęła jakiegoś nadzwyczajnego grobowca ani tego, by ją w ziemi rodzinnej pogrzebano. Nie tego od nas żądała, lecz tylko tego, aby ją wspomniano przed Twoim ołtarzem, gdzie za życia służyła Tobie dzień za dniem bez przerwy. Wiedziała, że stamtąd udziela się świętej Ofiary, przez którą zmazany jest tekst zawierający dekrety przeciw nam wymierzone³⁵; w tej Ofierze triumfujemy nad wrogiem, który rachuje nasze grzechy i czyha na wszystko, o co mógłby nas oskarżyć — lecz żadnej nie może znaleźć skazy w Tym, przez którego zwyciężamy. Któż Jemu odda Jego krew niewinną, jaka za nas przelał? Kto Jemu zapłaci — aby Mu odebrać nas — cenę, za jaką nas odkupił? Z tą Ofiarą, z sakramentem naszego Odkupienia służebnica Twoja związała się węzłem wiary.

Spod Twojej obrony niechże jej nikt nie wydrze. Niech ani przemocą, ani podstępem nie zastąpi jej drogi szatan, który i lwem jest, i smokiem.³⁶ Ona wrogowi nie odpowie, że niczego nie jest winna; bo przebiegły oskarżyciel mógłby wykazać, że skłamała, i uzyskać nad nią przewagę. Odpowie, że jej grzechy odpuścił Ten, któremu nikt nie zdoła oddać tego, co On za nas — sam nic nie będąc winien — zapłacił.

Niech spoczywa ona w pokoju wraz ze swoim mężem — pierwszym mężem, po którym nie poślubiła żadnego innego mężczyzny. Służyła mu, z cierpliwości wywodząc plon dla Ciebie: bo także męża zdołała dla Ciebie pozyskać. Natchnij, Panie Boże mój, sługi Twoje, moich braci, tych, którzy Twoimi są synami, a moimi panami, bo służyć im i głosem, i sercem, i tym pisaniem — natchnij ich, aby wszyscy, którzy to przeczytają, wspomnieli u Twego ołtarza służebnicę Twoją, Monikę, a razem z nią Patrycjusza, jej męża zmarłego na długo przed nią, poprzez kto-

³⁵ Por. Kol 2, 14.

³⁶ Por. Ps 90, 13.

rych wprowadziłeś mnie do tego życia — w jaki sposób, nie wiem. Niech z pobożnością wspomną tych, którzy byli moimi rodzicami w przemijającym świetle tego życia, a zarazem są rodzeństwem moim — w Tobie mając ojca, a matkę w Kościele katolickim — i takimi jak ja obywatelami wiecznego Jeruzalem, do którego wzdycha Twój lud podczas całej wędrówki, od chwili wyruszenia aż do chwili powrotu. Oby jej ostatnia zwrócona do mnie prośba wypełniła się w modlitwach wielu czytelników tych wyznań obficie, niżby się mogła wypełnić w moich tylko modlitwach.

KSIEGA DZIESIĄTA

1. Pragnąłbym Cię poznać, o Panie, który mnie znasz. Pragnąłbym Cię poznać tak, jak i ja jestem poznany. Mocy duszy mej! — wejdź w nią i przystosuj ją do siebie, abyś ją objął w posiadanie nieskalaną i bez zmazy. Ufam że tak się stanie. Dlatego ośmielam się tak mówić. I tą nadzieją się wesele, ilekroć się wesele zbawiennie. A inne tego życia sprawy? Tym mniej zasługują na łzy im częściej się nad nimi płacze. Tym bardziej się powinno nad nimi płakać, im mniej się nad nimi leż leje. Ty prawdą umiłowałaś. Kto ją wypełnia, dąży do światła. W moich wyznaniach pragnę ją w sercu wypełniać wobec Ciebie, a w tej książce — wobec wielu świadków.

2. Dla Ciebie jednak, Panie, przed którego oczyma cała otchłań ludzkiego sumienia jest obnażona, cóż mogłoby we mnie być zakryte, choćbym nawet nie chciał się spowiadać? Tylko Ciebie przed sobą bym ukrył, a nie siebie przed Tobą. Kiedy wydzierający się z mej piersi jęk daje świadectwo, jak bardzo się sobie nie podobam, Ty mi rozbłyśkasz na nowo, raduję się Tobą, kocham Cię, tęsknie za Tobą, wstydząc się siebie, odrzucając siebie precz. Ciebie tylko wybieram. I nie tylko Tobie, lecz i sobie samemu mogę się podobać tylko w Tobie.

Wyraźnie widzisz, Panie, to wszystko, czym jestem. A jak jest dla mnie pożyteczne spowiadanie się Tobie, już powiedziałem. Składałem wyznanie nie tylko słowami wypowiedzianymi językiem, lecz głosem duszy, wołającą do Ciebie

myślą. Dobrze słyszysz takie wołanie. Kiedy jestem zły, już samo to, że się sobie nie podobam, jest wyznaniem złożonym wobec Ciebie. Kiedy jestem dobry, wyznaniem wobec Ciebie jest to, że nie przypisuję sobie zasługi. Ty, Panie, błogosławisz sprawiedliwemu; ale przecież to Ty przedtem z grzesznika uczyniłeś sprawiedliwego.¹ Dzieje się tak, Boże mój, że moja spowiedź wobec Ciebie dokonuje się w wielkiej ciszy, a zarazem rozgłośnię: choćby język milknął, serce woła. Cokolwiek słusznego mówię ludziom, Ty to wszystko już przedtem w sercu mym usłyszałeś; jak też niczego takiego nie usłyszysz ode mnie, czego byś mi wcześniej nie powiedział.

3. Czemu więc zależy mi na tym, by ludzie usłyszeli moje wyznania? Czyż to oni zdołają mnie podźwignąć ze wszystkich moich słabości? Jakże skwapliwie ludzie badają cudze życie, a jak się opieszale zabierają do naprawienia swojego. Czemu chcą się ode mnie dowiedzieć, jakim jestem człowiekiem, skoro nie pragną usłyszeć od Ciebie, jacy oni sami są? Kiedy się o mnie dowiadują ode mnie samego, skąd wiedzą, że mówię prawdę? Przecież nikt z ludzi nie wie, co się dzieje w człowieku, prócz ducha człowieka, który w nim jest.² Gdyby zaś od Ciebie usłyszeli coś o sobie samych, nie mogliby powiedzieć: „Zwodzi nas Pan”. Czyż usłyszenie od Ciebie, jakim się jest, nie jest równoznaczne z poznaniem siebie? A skoro ktoś rozpoznaje siebie, czyż bez kłamstwa może powiedzieć: „To nieprawda”?

Ale dlatego, że miłość wszystkiemu wierzy — oczywiście pośród tych których złączyła w jedną wspólnotę — także ja, Panie, spowiadam się Tobie w taki sposób, aby to słyszeli ludzie, chociaż nie mogę im udowodnić, że mówię prawdę. Wierzą mi jednak ci, których uszy otwarła dla mnie miłość.

¹ Por. Rz 4, 5.

² Por. 1 Kor 2, 11.

Lekarzu mojej duszy, pomóż mi dokładnie zrozumieć, jak bardzo to jest owocne. Dawne moje winy odpuściłeś mi i okryłeś je zasłoną, aby mnie uszczęśliwić w Tobie, przemieniając duszę moją poprzez Twoją wiarę i sakrament. Kiedy zaś o tych minionych winach czytają albo słyszą inni, ich serca już nie zapadają w sen rozpaczy z tym ciężkim westchnieniem: „Nie zdołam!” Budzą się, pokrzepione Twoją miłującą dobrocią i słodyczą Twojej łaski, umacniającej każdego słabego, który sobie dzięki niej słabość swoją uświadomił. Dla dobrych jest radością słuchanie o dawnych występkach ludzi, którzy już się od tych występków uwolnili; nie dlatego radością, że są występkami, lecz dlatego, że były, a już ich nie ma.

Ale, o Panie Boże mój, któremu codziennie się spowiadam moje sumienie, bezpieczniej ufając Twemu miłosierdziu jeżeli własnej niewinności — jaki może być z tego pożytek, jeśli spowiadam się w tej książce już nie z tego, czym byłem, ale z tego, czym jestem? Wiem, dzięki czemu pożyteczne jest wyznawanie, jaka była przeszłość; już o tym powiedziałem. Lecz jaki jestem teraz, w tym momencie, gdy składam te wyznania? Sporo ludzi chciałoby to wiedzieć — i takich, którzy mnie znają, i takich, którzy mnie nie znają, lecz coś tam o mnie albo ode mnie słyszeli. Nie mogą ucha przyłożyć do mego serca, a tylko w nim jestem taki, jaki naprawdę jestem. Chcą więc przynajmniej słuchać, jak wyznaję, czym jestem wewnątrz siebie, tu, dokąd ani okiem, ani uchem, ani myślą nie mogą sięgnąć. Chcą słuchać i gotowi są wierzyć. Ale czy zdołają mnie poznać? Miłość, dzięki której są dobrzy, mówi im, że ja o sobie nie kłamię w tych wyznaniach. I ta sama w nich miłość mi wierzy.

4. A jakiej oni z tego spodziewają się korzyści? Czy chcą się radować razem ze mną, gdy się dowiedzą, jak bardzo się do Ciebie zbliżyłem dzięki Twojej łasce, i modlić się w mojej intencji, gdy im powiem, jak bardzo moje brze-

mię opóźnia tę wędrówkę? Jeśli o to im chodzi, odkryję im siebie. Nie będzie to mały pożytek, Boże mój, jeśli wielu podziękuje Ci za mnie i wielu się za mnie pomodli.. Niechaj bratni duch kocha we mnie to, co według Twojej nauki zasługuje na miłość, i niech się smuci tym wszystkim we mnie, co według Twojej nauki jest godne pożałowania. Tego oczekuję od ducha bratniego. Bo nie zwracam się tu do obcych, do owych synów obcych, których usta głoszą marność, a prawica ich jest prawicą nieprawości.⁸ Mówię o duchu bratnim, który wtedy, gdy może mnie pochwalić, cieszy się mną, kiedy zaś musi mnie ganić, nade mną boleje. Bo czy pochwała mnie, czy gani, zawsze mnie miłuje. Takim ludziom ukazę siebie. Niech się moimi dobrymi uczynkami uradują, niech westchną nad moimi grzechami. To, co dobre, Ty czynisz we mnie; z Twojej to pochodzi łaski. Co złe, jest moim grzechem i karą przez Ciebie wymierzoną. Niech odetchną tym, co dobre, westchną nad tym, co złe. I pieśń dziękczynna, i płacz: niech się ku Tobie wzniosą z bratnich serc, tych kadzielnic-gorejających dla Ciebie.

Ty zaś, Panie, uradowany tą wonią bijącą ze świętego-przybytku Twego, przez wzgląd na Twoje imię zmiłuj się nade mną według wielkiego miłosierdzia Twego. Co rozpoczęłeś, tego nie zaniechaj; i dopełnij to, czego mi jeszcze nie dostaje. Spowiadanie się już nie z tego, jaki byłem, lecz z tego, jaki teraz jestem, będzie owocne: bo będę to-wyznawał z tajemną radością, ale i z lękiem, z tajemnym-smutkiem, lecz i z nadzieją, i to nie tylko wobec Ciebie, lecz także wobec ludzi wierzących, uczestników mojej radości i współników mojej doli śmiertelnej, członków tej samej społeczności, pielgrzymów, którzy tą samą drogą, jaką ja przemierzam, wędrują — jedni już poszli przedemną, inni później pójdą, jeszcze inni obok mnie kroczą.

To są słudzy Twoi, a moi bracia; zechciałeś ich uczynić-

⁸ Por. Ps 143, 8.

Twymi synami, a moimi panami, nakazując, abym służył im, jeśli chcę żyć z Tobą i w Twojej łasce. Nakaz ten nie przemówiłby do mnie tak mocno, gdyby Słowo Twoje głosiło go tylko mową, a nie poszło samo przede mną drogą takich właśnie czynów. Wypełniam nakaz ten i czynem, i słowami, wypełniam pod Twoimi skrzydłami, bo zbyt wielkie groziłoby mi niebezpieczeństwo, gdyby moja dusza nie powierzyła się osłonie Twoich skrzydeł i gdyby moja słabość nie była Ci tak dobrze znana. Jestem tylko dzieckiem, ale Ojciec mój żyje zawsze; mam Wspomożyciela, który potrafi mnie bronić. Ten sam, który mnie zrodził, czuwa też nade mną. To Ty — Ty jeden jesteś całym moim szczęściem. Wszechmocny — Ty jesteś ze mną wcześniej, niżeli ja jestem z Tobą. Takim ludziom, jakim mi każesz służyć, odkryję już nie tylko to, czym byłem, ale i to, czym się stałem i czym jestem. Lecz powstrzymuję się od osądzania siebie; chcę też, aby według tego mnie słuchano.

5. To Ty mnie osądzasz, Panie. To prawda, że nikt z ludzi nie wie, co jest w człowieku, prócz ducha człowieczego, który w nim jest.⁴ Ale jest też w człowieku coś, czego nie zna nawet sam duch człowieczy, który w nim jest. Ty zaś, który stworzyłeś człowieka, wiesz o nim wszystko. A ja, stojąc przed Tobą, chociaż odczuwam dla siebie pogardę, chociaż uważam siebie za pył ziemi i popiół, jednak wiem o Tobie coś, czego nawet o sobie samym nie wiem. Na pewno jest tak, że teraz widzimy zagadkowo, jak w zwierciadle, a jeszcze nie twarzą w twarz⁵; dopóki w mej pielgrzymce jestem jeszcze daleko od Ciebie, bardziej jestem siebie samego niżeli Ciebie świadomy. Lecz jedno wiem na pewno: że nie można Ci wyrządzić żadnej szkody. Ja zaś jakim pokusom zdołam się oprzeć, a jakim nie zdołam — nie wiem.

⁴ Por. 1 Kor 2, 11.

⁵ Por. 1 Kor 13, 12.

Lecz nadzieję pokładam w tym, że jesteś wierny i nie pozwolisz kusić nas ponad nasze siły, ale razem z pokusą dasz też i wyjście z niej, abyśmy ją przetrzymać mogli.⁶ Wyznam, co o sobie wiem, jak też wyznam, czego o sobie nie wiem. Bo to, co wiem, wiem dzięki temu, że Ty na moją drogę siejesz światło. Czego zaś nie wiem, to dopóty będzie mi nie znane, aż moje ciemności staną się przed Twoim obliczem jak południe.⁷

6. Nie jakimś mglistym uczuciem, ale stanowczym wyborem kocham Ciebie, Panie. Swoim słowem ugodziłeś moje serce i pokochałem Cię. Zresztą i niebo, i ziemia, i wszystko, co one zawierają, ze wszystkich stron wołają do mnie, abym Cię miłował. To orędzie stale rozbrzmiewa, zwrócone do wszystkich ludzi; nie mają więc żadnej wymówki. Jeszcze ważniejsze jest, że zmiłujesz się nad tym, komu będziesz miłościw, miłosierdzie okażesz temu, nad kim się ulitujesz.⁸ Bez tego — niebo i ziemia głośiłyby Twoją chwałę głuchym.

Lecz co ja właściwie miłuję, kiedy miłuję Ciebie? Nie urodę cielesną ani urok życia doczesnego. Nie promienność światła tak miłego moim oczom. Nie melodie słodkie pieśni rozmaitych. Nie woń upajającą kwiatów, olejków, pachnideł. Nie mannę ani miód. Nie ciało, które pragnąłbym uścisnąć.

Nie takie rzeczy miłuję, gdy miłuję mojego Boga. A jednak kocham pewnego rodzaju światło, pewnego rodzaju głos, woń i pokarm, i uścisk, gdy Boga mego kocham jako światło, głos, woń, pokarm, uścisk we wnętrzu mojej ludzkiej istoty, gdzie rozbłyska dla mej duszy światło, którego nie ogarnia przestrzeń, gdzie dźwięczy głos, którego czas z sobą nie unosi, gdzie bije woń, której wiatr nie rozwiewa, gdzie doświadcza się smaku, którego nie psuje sy-

⁶ Por. 1 Kor 10, 13.

⁷ Por. Iz 58, 10.

⁸ Por. Rz 9, 15.

tość, gdzie się trwa w uścisku, którego nasycenie nie zerwie. To właśnie kocham, gdy kochani mojego Boga. A co jest tym? Zapytałem ziemię; odpowiedziała: „Nie jestem”. A wszystko, co się na niej znajduje, tak samo mi odrzekło. Pytałem morze i przepaście, i pełzające w nich żywe istoty. Odpowiedziały: „Nie jesteśmy Twoim Bogiem. Szukaj ponad nami”. Pytałem wiatr i odrzekło mi całe powietrze razem z żyjącymi w nim istotami: „Anaksymenes się myli. Nie jestem Bogiem”. Pytałem niebo, słońce, księżyc i gwiazdy. „My też nie jesteśmy — rzekły — Bogiem, którego szukasz.”

Zwróciłem się tedy do wszystkich razem rzeczy tłoczących się u wrót moich zmysłów: „Powiedziałyście mi o moim Bogu, że wy Nim nie jesteście. Powiedzcie mi coś o Nim samym”. Wielkim głosem zawołały: „On nas stworzył”. Moim pytaniem było samo wpatwienie się w te rzeczy, a ich odpowiedzią — ich piękność. Zwróciłem się następnie do samego siebie i zapytałem: „Kim jesteś?” Odpowiedziałem: „Człowiekiem”. A mogę w sobie rozróżnić ciało i duszę, czyli zewnętrzną i wewnętrzną część mojego „ja”. Którą z nich powinienem był zapytać o Boga mego, szukanego już przeze mnie na ziemi i na niebie, dokąd tylko mogły sięgnąć promienie moich oczu wysłane na zwiady? Część wewnętrzna jest ważniejsza. Bo to do niej przychodzili z wieściami wszyscy moi wysłannicy cielesni. Swojej zwierzchnicze przedstawiali do osądu owe odpowiedzi nieba, ziemi i wszystkich, jakie tam istnieją, rzeczy: „Nie jesteśmy Bogiem; to On nas stworzył”. Wewnętrzna część człowieka zawdzięcza tę wiedzę usługom części zewnętrznej. Aby to wiedział wewnątrz mojej istoty, powiadomiły o tym mnie — umysł — zmysły cielesne.

Gdy cały ogrom wszechświata zapytałem o mego Boga, odrzekł mi: „Nie jestem Nim; to On mnie stworzył”. Każdy człowiek, którego zmysły są zdrowe, dostrzega wokół siebie ten wszechświat. Dlaczego więc nie każdemu człowiekowi wszechświat mówi to samo? Zwierzęta, zarówno

maleńkie, jak wielkie, widzą go, lecz nie potrafią badać jego sensu. Bo w nich przewodnictwa nad zmysłami przynoszącymi wieści nie sprawuje osądzający rozum. Ludzie zaś potrafią zadawać pytania. Owocem ich dociekań jest to, że niewidzialne sprawy Boga poprzez rzeczy, które zostały stworzone, dla umysłu widzialnymi się stają.⁹ Lecz ludzie niewolniczo poddają się tym rzeczom w nadmiernej do nich miłości; a niewolnicy nie są zdolni do osądzania. Rzeczy zresztą udzielają odpowiedzi tylko na pytania tych, którzy potrafią odpowiedzi osądzać. Wprawdzie rzeczy nie zmieniają swego głosu, czyli swego wyglądu, w zależności od tego, czy ktoś na nie tylko patrzy, czy też, wpatrując się, bada je. Nie ukazują się one jednym takie, a drugim inne. Lecz jawiąc się jednym i drugim w takiej samej postaci, wobec jednych są nieme, a drugim przekazują orędzie. A raczej do wszystkich przemawiają, lecz tylko ci pojmują ich odpowiedź, którzy orędzie otrzymane za pośrednictwem zmysłów zestawiają z prawdą, trwającą wewnątrz nich samych. Ta prawda mówi im: „Nie jest twój Bóg ani niebem, ani ziemią, ani jakimkolwiek ciałem”. Może to poznać z samej natury takich rzeczy każdy, kto potrafi dostrzec, że masę materialną znamionuje to, iż jest mniejsza w swojej części niż w całości. Ty, duszo, jesteś czymś lepszym od nich, gdyż ożywasz całe należące do ciebie ciało. Udzielasz mu tego, czego żadna rzecz materialna nie może udzielić innej rzeczy materialnej: życia. A Bóg twój nawet tobie, duszo, tego udziela. Życiem jest życia twojego.

7. Cóż więc miłuję, kiedy miłuję mojego Boga? Kimże jest On, Ten ponad szczytem mojej duszy? Poprzez duszę moją mam wspinać się ku Niemu. Muszę przekroczyć moc, która mnie z ciałem wiąże i dzięki której napełniam je

⁹ Por. Rz 1, 20.

życiem. Nie ona mi umożliwi znalezienie mojego Boga. Gdyby była do tego zdolna, to pojąłby Go i koń, i muł, które nie mają rozumu; bo tamtą moc one mają, ożywia ona przecież ich ciała. Zresztą jest oprócz tej mocy, którą ożywiam ciało, jeszcze inna moc, przez którą nadaję ciału zdolność odczuwania zmysłowego. W tę moc wyposażył mnie Bóg, gdy nakazał oku, aby nie słyszało, lecz widziało, a uchu, aby nie widziało, lecz słyszało. Również każdemu z pozostałych zmysłów wyznaczył jego miejsce i funkcję, a ja, jeden duch, wszystkie te rozmaite funkcje wypełniam za pomocą zmysłów. Lecz muszę przekroczyć również tę moją zdolność, bo i koń, i muł ją posiadają; one też są wyposażone w odczuwanie zmysłowe.

8. Wyjdę więc i poza tę moc mojej natury, stopniowo wspinając się ku Temu, który mnie stworzył, taką nadając mi naturę. Oto dochodzę do rozległych pól, do przestronnego pałacu mojej pamięci, gdzie się przechowują niezliczone obrazy najróżniejszych rzeczy, przyniesione przez zmysły. Tam się odkłada też to, co sobie wyobrażamy, powiększając albo pomniejszając wrażenia zmysłowe czy w jakikolwiek inny sposób je zmieniając, jak też inne rzeczy, które oddajemy tam na przechowanie, by trwały, dopóki ich nie wchłonie i nie pogrzebie zapomnienie. Nawiedzając moją pamięć, żądam, aby się wyłoniło to, czego właśnie potrzebuję. Niektóre rzeczy wychodzą na jaw od razu, o inne trzeba dłużej się dopominać, jak gdyby z jakichś głębszych były wyciągane schowków. Jeszcze inne całą ciżbą się roją i podczas gdy zupełnie czego innego szukamy, dopadają nas, jakby mówiły: „Może to o nas chodzi?” Niecierpliwie je strzepuję z płaszczyzny moich wspomnień, czekając, aż się rozwieje mgła, a to, czego potrzebuję, wynurzy się z ukrycia. Niektóre wspomnienia pojawiają się łatwo i w takiej kolejności, w jakiej je chciałem wywołać. A potem ustępują miejsca wspomnieniom następnym, same zaś wracają do skarbcza, gdzie się przecho-

wuja, aby się znowu wyłonić, kiedy tego zażadam. Tak się dzieje, gdy cokolwiek powtarzam z pamięci.

Każda rzecz przechowuje się tam osobno, zaliczona do właściwego jej rodzaju według tego, jaką bramą przeniknęła do pamięci światło, jak też wszelkie barwy i kształty dostały się przez oczy; dźwięki — przez uszy; zapachy — przez wrota powonienia; smaki — przez wrota ust; poprzez zmysł zaś dotyku, który jest właściwy całemu ciału, wnika wspomnienie o tym, czy coś jest twarde, czy miękkie, gorące czy zimne, gładkie czy chropawe, ciężkie czy lekkie — przy czym mogą być to rzeczy znajdujące się zewnątrz albo wewnątrz ciała. To wszystko przyjmuje na przechowanie wielki zbiornik pamięci, aby w razie potrzeby można było z niego każdą rzecz wydobyć. Nie mogę pojąć owych jego tajemniczych zakamarków. Wszystkie rzeczy tam wchodzą właściwymi sobie bramami i znajdują pomieszczenie. Mówiąc ściśle — nie wchodzą tam same rzeczy lecz obrazy rzeczy dostrzeżonych zmysłami. I zawsze trwają tam w pogotowiu, aby wyjść naprzeciw naszej myśli, gdy chcemy je sobie przypomnieć.

Wiadomo, jakie zmysły odebrały poszczególne obrazy i złożyły je w pamięci. Lecz kto powie, w jaki się sposób owe obrazy wytworzyły? Przecież nawet wtedy, gdy dokoła mnie ciemność i cisza, w pamięci, jeśli zechcę, wywołuję barwy, rozróżniam biel i czarność, odróżniam każdy kolor od każdego innego. A gdy dumam o kolorach, nie wdzierają się do moich myśli dźwięki i nie zamacają wrażeń barw, jakich zaczerpnąłem poprzez oczy. Lecz dźwięki też się przechowują w pamięci, w osobnym złożone ukryciu. Wrażenia dźwięków też mogę wywołać, jeśli zechcę, i od razu one się do mnie cisną. Nie poruszając językiem, nie wydając z gardła żadnego głosu, mogę śpiewać do woli. Kiedy zaś wykorzystuję bogactwo wrażeń, które wniknęły przez uszy wtedy obrazy barw nie mieszają się z wrażeniami dźwięków ani ich nie przerywają, chociaż jednocześnie z nimi trwają w pamięci. Podobnie wszelkie wraże-

nią, jakie przez inne zmysły wniknęły do pamięci i w niej się przechowują, wywołuję, kiedy zapagnę. Nie wdychając żadnego zapachu, odróżniam woń lilii od woni fiołków. I niczego nie kosztując, niczego nie dotykając, mocą samej pamięci mogę uznać, że wolę smak miodu od smaku wytrawnego wina, a powierzchnię gładką od szorstkiej. Wszystko to rozpoznaję wewnątrz siebie, w olbrzymim domu mojej pamięci.

Tam czeka na mnie w każdej chwili i niebo, i ziemia, i morze — ze wszystkim, co w nich dostrzegłem — wyjąwszy to, co zapadło w niepamięć. Tam i siebie samego spotykam i przypominam sobie, co kiedy i gdzie robiłem. I w jakim byłem usposobieniu, gdy to czy owo się ze mną działo. Przechowują się tam wszystkie wydarzenia, jakie zapamiętałem — zarówno te, których byłem świadkiem, jak i te, o których się dowiedziałem od innych. Czerpiąc z tego samego zasobu, mogę też różne rzeczy sobie wyobrażać — czy to na podstawie własnego doświadczenia, czy na podstawie tego, co uważam za prawdopodobne, ponieważ harmonizuje z moim doświadczeniem — i wplatać te obrazy w tkaninę przeszłości. I mogę z nich wysnuwać przypuszczenia dotyczące czynów, zdarzeń i nadziei na przyszłość. I rozważać je tak, jakby już teraz przede mną się rozciągały. „Uczynię to czy tamto” — mówię sobie; i od razu w owym olbrzymim spichrzu mojego ducha to czy tamto się pojawia. „Gdybyż się zdarzyło to czy tamto!” — mówię sobie. Albo: „Uchowaj Boże, by to czy tamto się zdarzyło!” Kiedy to mówię, od razu zjawiają się obrazy wszystkiego, o czym mówię, wyłonione z tego samego skarbcza pamięci. Gdyby tych obrazów nie było nigdy bym żadnego z owych zdań nie wypowiedział.

Wielka jest potęga pamięci, Boże mój! Nie do pojęcia wielka! Tajemnicza to jest dziedzina, niezmierna. Któż jej dna dotknął? A przecież jest to moc mojego ducha, należąca do mojej natury. Oto sam nie mogę ogarnąć tego wszystkiego, czym jestem! Jestże więc duch zbyt ciasny,

by mógł samego siebie objąć w pełni? Gdzie zostaje ta jego część, której on nie obejmuje? Czyż jest ona nie wewnątrz niego, ale gdzieś poza nim? Jakże to w ogóle jest możliwe, że on jej nie obejmuje?

Gdy się nad tym zastanawiam, przemożny mnie przenika podziw, a zarazem zdumienie. Oto ludzie wędrują, aby podziwiać szczyty gór, spiętrzone fale morza, szeroko rozlane rzeki, Ocean otaczający ziemię, obroty gwiazd. A siebie samych omijają, siebie nie podziwiają. A przecież, gdy przed chwilą wymieniałem wszystkie te ogromne rzeczy, na żadną z nich nie patrzyłem oczyma. Lecz w ogóle nie mówiłbym o nich, gdybym tych gór, fal, rzek, gwiazd, które wcześniej widziałem, i Oceanu, o którym mi opowiedziano, nie widział wewnątrz siebie, w mojej pamięci, i to w tak rozległych przestrzeniach, w jakich oglądałbym je w świecie poza mną. Ale nie same te rzeczy, patrząc na nie, wchłonałem; to tylko ich obrazy trwają wewnątrz mnie. I wiem o każdym obrazie, który to zmysł mego ciała wyrzucił go w mojej pamięci.

9. Ale nie tylko to się przechowuje w niezmiernym mojej pamięci skarbcu. Zawiera się w niej również to wszystko, czego się nauczyłem z dziedziny nauk wyzwolonych i czego jeszcze nie zapomniałem. Wiedza ta złożona jest tam na osobności, jakby w głębszym miejscu — chociaż właściwie nie ma tam miejsc — a w tym wypadku posiadam już nie obrazy rzeczy, lecz rzeczy same. Cokolwiek wiem o gramatyce, o sztuce dyskusowania, jak też o tym, ile jest rodzajów zagadnień, trwa w mej pamięci nie tak, jakbym zachował tylko obraz, a samą rzecz zostawił za bramą. Albo jakby to w uszach mi zadzwoniło i przemięło, jakby to był głos, który, wnikając przez uszy, zostawia w umyśle ślad, z którego można go w przypomnieniu wywołać: rzekłbyś, że dźwięczy, chociaż już nie dźwięczy. Albo jakby to była woń, która, zanim ją wiatr rozwieje, oddziałuje na zmysł powonienia, przekazujący pamięci wrą-

nią, jakie przez inne zmysły wniknęły do pamięci i w niej się przechowują, wywołuję, kiedy zapagnę. Nie wdychając żadnego zapachu, odróżniam woń lilii od woni fiołków. I niczego nie kosztując, niczego nie dotykając, mocą samej pamięci mogę uznać, że wolę smak miodu od smaku wytrawnego wina, a powierzchnię gładką od szorstkiej. Wszystko to rozpoznaję wewnątrz siebie, w olbrzymim domu mojej pamięci.

Tam czeka na mnie w każdej chwili i niebo, i ziemia, i morze — ze wszystkim, co w nich dostrzegłem — wyjąwszy to, co zapadło w niepamięć. Tam i siebie samego spotykam i przypominam sobie, co kiedy i gdzie robiłem. I w jakim byłem usposobieniu, gdy to czy owo się ze mną działo. Przechowują się tam wszystkie wydarzenia, jakie zapamiętałem — zarówno te, których byłem świadkiem, jak i te, o których się dowiedziałem od innych. Czerpiąc z tego samego zasobu, mogę też różne rzeczy sobie wyobrażać — czy to na podstawie własnego doświadczenia, czy na podstawie tego, co uważam za prawdopodobne, ponieważ harmonizuje z moim doświadczeniem — i wplatać te obrazy w tkaninę przeszłości. I mogę z nich wysnuwać przypuszczenia dotyczące czynów, zdarzeń i nadziei na przyszłość. I rozważać je tak, jakby już teraz przede mną się roztaczały. „Uczynię to czy tamto” — mówię sobie; i od razu w owym olbrzymim spichrzu mojego ducha to czy tamto się pojawia. „Gdybyż się zdarzyło to czy tamto!” — mówię sobie. Albo: „Uchowaj Boże, by to czy tamto się zdarzyło!” Kiedy to mówię, od razu zjawiają się obrazy wszystkiego, o czym mówię, wyłonione z tego samego skarbcza pamięci. Gdyby tych obrazów nie było nigdy bym żadnego z owych zdań nie wypowiedział.

Wielka jest potęga pamięci, Boże mój! Nie do pojęcia wielka! Tajemnicza to jest dziedzina, niezmierna. Któż jej dna dotknął? A przecież jest to moc mojego ducha, należąca do mojej natury. Oto sam nie mogę ogarnąć tego wszystkiego, czym jestem! Jestże więc duch zbyt ciasny,

by mógł samego siebie objąć w pełni? Gdzie zostaje ta jego część, której on nie obejmuje? Czyż jest ona nie wewnątrz niego, ale gdzieś poza nim? Jakże to w ogóle jest możliwe, że on jej nie obejmuje?

Gdy się nad tym zastanawiam, przemożny mnie przenika podziw, a zarazem zdumienie. Oto ludzie wędrują, aby podziwiać szczyty gór, spiętrzone fale morza, szeroko rozlane rzeki, Ocean otaczający ziemię, obroty gwiazd. A siebie samych omijają, siebie nie podziwiają. A przecież, gdy przed chwilą wymieniałem wszystkie te ogromne *rzeczy*, na żadną z nich nie patrzyłem oczyma. Lecz w ogóle nie mówiłbym o nich, gdybym tych gór, fal, rzek, gwiazd, które wcześniej widziałem, i Oceanu, o którym mi opowiedziano, nie widział wewnątrz siebie, w mojej pamięci, i to w tak rozległych przestrzeniach, w jakich oglądałbym je w świecie poza mną. Ale nie same te rzeczy, patrząc na nie, wchłonałem; to tylko ich obrazy trwają wewnątrz mnie. I wiem o każdym obrazie, który to zmysł mego ciała wyrzucił go w mojej pamięci.

9. Ale nie tylko to się przechowuje w niezmiernym ^{mo}J^eJ pamięci skarbcu. Zawiera się w niej również to wszystko, czego się nauczyłem z dziedziny nauk wyzwolonych i czego jeszcze nie zapomniałem. Wiedza ta złożona jest tam na osobności, jakby w głębszym miejscu — chociaż właściwie nie ma tam miejsc — a w tym wypadku posiadam już nie obrazy rzeczy, lecz rzeczy same. Cokolwiek wiem o gramatyce, o sztuce dyskusowania, jak też o tym, ile jest rodzajów zagadnień, trwa w mej pamięci nie tak, jakbym zachował tylko obraz, a samą rzecz zostawił za bramą. Albo jakby to w uszach mi zadzwoniło i przemięło, jakby to był głos, który, wnikając przez uszy, zostawia w umyśle ślad, z którego można go w przypomnieniu wywołać: rzekłbyś, że dźwięczy, chociaż już nie dźwięczy. Albo jakby to była woń, która, zanim ją wiatr rozwieje, oddziałuje na zmysł powonienia, przekazujący pamięci wra-

żenie, abyśmy je potem mogli odtworzyć, gdy zechcemy. Albo jak pokarm, który na pewno traci smak, gdy opada do żołądka; ale można powiedzieć, że nadal smakuje nam we wspomnieniu. Albo jak cokolwiek, co czujemy zmysłem dotyku, a co w pamięci możemy sobie wyobrazić wtedy, gdy już tej rzeczy nie dotykamy. We wszystkich tych wypadkach same rzeczy nie przenikają do pamięci, lecz tylko ich obrazy pamięć chwyta ze zdumiewającą szybkością i rzekłbyś, iż je układa w przedziwnych, odrębnych pomieszczeniach, aby w równie zdumiewający sposób wynurzały się stamtąd, gdy je sobie przypominamy.

10. Kiedy mi mówią, że są trzy rodzaje zagadnień: czy jakaś rzecz jest, czym jest i jaka jest — przechowuję wrażenie dźwięków, z jakich się te słowa składają, jak też wiem, że same dźwięki uleciały z powiewem wiatru, rozwiały się i już nie istnieją. Rzeczy jednak, które są tymi dźwiękami oznaczone, nie można dotknąć żadnym zmysłem ciała. Nie dostrzegłem też ich nigdzie indziej, lecz tylko w moim umyśle, i złożyłem w pamięci nie ich obrazy, ale same te rzeczy. Któreż one do mnie wniknęły? Niech same mi powiedzą, jeśli potrafią. Bo ja na próżno przeglądam wszystkie wrota mego ciała. Nie znajduję miejsca, przez które by one wedrzeć się mogły.

Oczy mówią: „Jeśli są barwne, to my je wprowadziłyśmy”. Uszy mówią: „Jeśli zadźwięczały, to myśmy o nich wieść przyniosły”. Nozdrza powiadają: „Jeżeli zapachniały, przybyły naszym szlakiem”. Zmysł smaku: „Jeśli są bez smaku, nie pytaj mnie o nie”. Zmysł dotyku: „Jeśli to nie jest ciało, to tego nie dotknąłem, a skoro nie dotknąłem, żadnego nie przekazałem orędzia”. Któreż więc i w jaki sposób przeniknęły te rzeczy do mej pamięci? Nie wiem. Kiedy się ich uczyłem, nie musiałem uwierzyć innemu umysłowi, lecz rozpoznałem je w moim własnym umyśle i uznałem za prawdziwe. Powierzyłem je własnemu umysłowi, jakbym je na powrót składał w skarbcu, aby je

stamtąd wydobywać, kiedy zachcę. Zanim się ich nauczyłem, one już tam były. Ale w pamięci ich nie było. W jakiej więc części umysłu się znajdowały? Jak wytłumaczyć, że gdy mi o nich powiedziano, rozpoznałem je i rzekłem: „Tak jest. To prawda”? Można to wytłumaczyć chyba tylko tak, że już przedtem były w pamięci, lecz ukryte w głębszych jej zakamarkach, w tak odległym jej regionie, że może nigdy nie zdarzyłoby mi się o nich pomyśleć, gdyby ich ktoś inny z owych jam nie wyciągnął, pouczając mnie o tych sprawach.

11. Z tego można wysnuć wniosek, że uczenie się owych rzeczy, które nie docierają do naszego umysłu jako wrażenia przekazane przez zmysły, lecz które w naszym wnętrzu rozpoznajemy takie, jakimi one same są, bez obrazów — uczenie się ich nie jest niczym innym jak procesem myślowym, w którym to, co pamięć w sobie zawierała jako rzeczy bezładnie rozrzucone, skupia się i — przez skierowanie na to uwagi — porządkuje w taki sposób, by znajdowało się to jakby pod ręką w tej samej pamięci, gdzie się przedtem poniewierało w bezładzie. Skorośmy te rzeczy sobie przyswoili, już łatwo ku nam wybiegają.

A jakże wiele takich składników zawiera moja pamięć, jak wiele owych rzeczy już odszukanych i umieszczonych, jak rzekłem, jakby na wyciągnięcie ręki. To właśnie mamy na myśli mówiąc, że czegoś się nauczyliśmy i coś znamy. Jeśli przez niewielki nawet okres czasu przestaję poświęcać takim rzeczom uwagę, znowu zapadają w głębie, jakby się osuwały do odleglejszych kryjówek pamięci, tak że po to, aby je znać, muszę je znowu przemyśleć, jak gdyby były one dla mnie nowe. Jeszcze raz muszę je wygonić z ich dawnych nor, bo przecież nigdzie indziej nie mogły się być ukryć. Skoro się rozproszyły, trzeba je na powrót zgromadzić, skupić. Stąd właśnie pochodzi łacińskie słowo *cogitare* (myśleć), tak samo spokrewnione ze słowem *cogere* (skupiać), jak *actitare* (często działać) ze

słowem *agere* (działać), a *factitare* (często czynić) ze słowem *facere* (czynić). Lecz słowo *cogitare* umysł zastosował wyłącznie do swoich funkcji; oznacza ono zgromadzenie, czyli skupienie, tylko w umyśle, a nie gdziekolwiek indziej

12. Zawiera też pamięć niezliczone zasady i prawa liczb i wymiarów. Żadnego z nich nie wyryły w umyśle zmysły. Bo zasady te i prawa ani nie mają barw, ani nie dźwięczą, ani nie pachną, ani się ich nie kosztuje, ani nie dotyka. Kiedy się o nich dyskutuje, słyszę dźwięki oznaczających je słów; ale czym innym są owe dźwięki, czym innym same te rzeczy. Ich nazwy inaczej brzmią po łacinie, inaczej po grecku. Same zaś te rzeczy nie są ani greckie, ani łacińskie; ani nie należą do żadnej w ogóle mowy. Widziałem linie wykreślane przez architektów, nieraz cienkie jak nić pajęcza. Ale tamte zasady są czymś innym. Nie są obrazami takich rzeczy, o jakich mi doniósł zmysł wzroku. Zna je ten, kto je rozpoznał — bez odnoszenia się do jakiegokolwiek przedmiotu materialnego — wewnątrz swego umysłu. Wszystkimi zmysłami poznaję liczbę rzeczy materialnych, które przeliczam; ale same zasady liczenia nie są tym samym co owe przedmioty; nie są obrazami przedmiotów, które przeliczamy, lecz mają niezależne istnienie. Ktoś, kto tego nie pojmuje, może się ze mnie śmiać; będzie to, jak sądzę, smutne szyderstwo.

13. Przechowując wszystkie te zasady w pamięci, również to pamiętam, jak się ich nauczyłem. Słyszałem też i pamiętam wiele fałszywych argumentów wysuwanych przeciwko nim w dyskusjach. Argumenty są fałszywe; ale to, że je pamiętam, nie jest fałszem. Pamiętam też, jak odróżniłem owe prawdziwe reguły od fałszywych teorii, jakimi się próbuje je obalać. Jest też różnica między uświadamianiem sobie, że teraz je odróżniam, a pamiętaniem o tym, że nieraz dokonywałem — myśląc o tych sprawach — takiego rozróżnienia w przeszłości. Zarówno pamiętam o tym, że

nieraz już te reguły pojmowałem w przeszłości, jak i powierzam pamięci to, że teraz je pojmuję i odróżniam prawdę od fałszu, dzięki czemu w przyszłości będę pamiętał, że rozumiałem tę rzecz w tej oto chwili. Pamiętam więc też o tym, że pamiętałem; także w przyszłości, jeśli będę pamiętał, że mogłem w tej oto chwili przypomnieć sobie owe zasady, będę to zawdzięczał mocy mojej pamięci.

14. Pamięć ta przechowuje również moje uczucia, nie w taki sposób, w jaki je sobie uświadamia dusza wtedy, gdy ich doświadcza, lecz w zupełnie inny sposób, zgodny z właściwościami pamięci. Nawet będąc zasepiony, mogę sobie przypominać czas, kiedy byłem wesoły; a przypominając sobie, że w przeszłości byłem smutny, nie muszę się z tego powodu zasepiać. Bez lęku wspominam, jak się niegdyś bałem. Już nie požądajac, o dawnym pożądaniu pamiętam. Nieraz wspomina się stan wręcz przeciwny obecnemu: z radością myślę o minionym smutku; smucę się dumając o szczęściu, które przeminęło.

Co się tyczy wspomnień o stanie fizycznym, nie ma w tym nic szczególnego. Przecież czym innym jest dusza, a czym innym ciało. Nie ma więc powodu do zdziwienia, gdy z radością wspominam miniony ból fizyczny. Ale co się tyczy duszy, trzeba przyznać, że pamięć nie jest czymś odrębnym od umysłu. Kiedy prosimy kogoś, aby jakąś rzecz zapamiętał, powiadamy, by to zanotował w myśli. A gdyśmy o czymś zapomnieli, mówimy, że to się nam z myśli wymknęło. Wprost więc utożsamiamy pamięć z myślą. Jakże więc to się dzieje, że gdy z weselem wspominam miniony smutek, czyli gdy dusza jest pełna radości, a pamięć pełna smutku — jak się to dzieć może, że się dusza rozwesela napełniającą ją radością, a pamięć nie smutnieje od tego, że ją smutek napełnia? Któż się ośmieli twierdzić, że pamięć nie ma nic wspólnego z duszą? Chyba to jest tak, że pamięć jest jakby żołądkiem umysłu, a ra-

dość i smutek — pokarmem, słodkim i gorzkim. Kiedy radość i smutek powierza się pamięci, dzieje się tak, jakby ten pokarm opadł do żołądka, gdzie może przetrwać, ale traci swój smak. Na pewno śmieszne jest to porównanie, ale nie jest ono zupełnie bezpodstawne.

Kiedy mówię, że dusza doznaje czterech rodzajów wzruszeń: pożądania, radości, lęku i smutku — czerpię tę wiedzę z mojej pamięci. Jeśli dokładniej owe wzruszenia omawiam, analizując każde z nich i opisując różne formy, jakie ono może przybrać — też się opieram na pamięci i z niej wydobywam wszystko, co mam powiedzieć. A jednak nie musi mnie ogarniać którekolwiek z tych wzruszeń, kiedy je wywołuję z pamięci. Zanim je stamtąd wywołałem, zanim w ogóle pomyślałem o nich, musiały trwać w pamięci. Bo przecież stamtąd je wydobywam przypomnieniem. Może więc w podobny sposób wynurzają się one z pamięci w akcie przypomnienia, jak pokarm wraca z żołądka do pysków zwierząt przeżuwających. Ale czemu człowiek rozważający te wzruszenia, czyli człowiek wspominający je, nie odczuwa w rozmyślaniu, czyli jak gdyby w ustach, ani słodyczy radości, ani goryczy smutku? Czy właśnie pod tym względem się różnią dwa procesy niezupełnie jednakowe? Któż by zresztą chciał mówić o smutku albo lęku, gdyby za każdym razem, kiedy o nich wspominamy, musiał nas smutek albo lęk ogarniać? A przecież z drugiej strony nie moglibyśmy o nich mówić, gdybyśmy nie znajdowali w naszej pamięci nie tylko dźwięków ich nazw, które przechowujemy pośród wrażeń wyrytych przez zmysły, lecz także idei samych tych wzruszeń. Idee te zaś nie przeniknęły do nas przez żadne wrota cielesne. Powierzyła je pamięci sama dusza, doświadczając owych wzruszeń; albo może pamięć zachowała je sama, nie czekając na czyjekolwiek polecenie.

15. Czy proces ten się dokonuje za pośrednictwem obrazów, czy bez nich — trudno jest orzec. Mogę mówić o ka-

mieniu, mogę mówić o słońcu, choćby te rzeczy nie były w tej chwili dostępne moim zmysłom — lecz oczywiście ich obrazy ciągle w mojej pamięci trwają. Mówię o bólu cielesnym, lecz póki nic mnie nie boli, samego bólu nie doznaję. Gdyby jednak jego obraz nie był obecny w mej pamięci, nie potrafiłbym o nim nic powiedzieć ani też w żadnej analizie nie odróżniłbym go od przyjemności.

Mogę mówić o zdrowiu, kiedy i ja jestem zdrowy. Wtedy sam doświadczam rzeczy, o której mówię. Ale gdyby w mej pamięci nie tkwił obraz zdrowia, w żaden sposób nie mógłbym sobie przypomnieć, co brzmienie tego słowa oznacza. Ludzie chorzy, kiedy się im mówi o zdrowiu, nic by z tego nie rozumieli, jeśliby tego samego obrazu nie zatrzymała siła ich pamięci nawet po utraceniu przez nich zdrowia. Wymieniam liczby, według których przeliczamy przedmioty, i wynurzają się z mej pamięci nie ich obrazy, ale same liczby. Mówię o obrazie słońca — i oto zjawia się on w mej pamięci. Ponieważ wywołuję z pamięci nie obraz jego obrazu, ale sam obraz, zjawia mi się w akcie przypomnienia sam obraz. Wymieniam pamięć i rozpoznaję to, o czym mówię. A gdzież rozpoznaję, jeśli nie w samej pamięci? Czy też może jest tak, że ona uświadamia się samej sobie przez swój obraz, a nie przez siebie samą?

16. Kiedy mówię o zapomnieniu i rozumiem, o czym mówię, jakżebym mógł rozumieć, gdybym tego nie pamiętał? Mam tu na myśli oczywiście nie samo brzmienie owego słowa, ale rzecz, którą ono oznacza. Gdybym o niej zapomniał, na pewno nie mógłbym rozpoznać, jaki jest sens tego brzmienia. Kiedy wspominam pamięć, przez samą siebie pamięć się sobie uświadamia. Kiedy zaś wspominam zapomnienie, dwie rzeczy w tym uczestniczą: i pamięć, i zapomnienie. Pamięć, przez którą wspominam, i zapomnienie, o którym wspominam. Lecz czymże jest zapomnienie, jeśli nie brakiem pamięci? Jakże więc pojawia się ono w taki sposób, że mogę je wspominać, skoro wtedy, gdy ono

się pojawia, nie mogę wspominać? Jeśli jest prawdą, że to, co pamiętamy, zachowujemy w pamięci, i jeśli jest prawdą, że gdybyśmy nie pamiętali zapomnienia, słysząc to słowo nie moglibyśmy zrozumieć, jaką rzecz ono oznacza, to prawdą jest, że się w pamięci przechowuje zapomnienie. Abyśmy więc nie zapomnieli, jest obecne to, co sprawia swoją obecnością, że zapominamy. Czy z tego należy wysnuć wniosek, że zapomnienie, skoro je pamiętamy, jest obecne w pamięci nie samo w sobie, lecz tylko przez swój obraz? Bo gdyby było ono samo obecne, zapomnienie sprawiałoby nie to, że byśmy pamiętali, lecz że byśmy zapomnieli.

Kto zdoła głębiej tę sprawę zbadać? Kto zdoła pojąć, jak to naprawdę jest? Ciężko się trudzę, o Panie, na tym polu, którym ja sam dla siebie jestem. Stałem się dla siebie polem kamienistym: gdy się je uprawia, pot zalewa oczy. Nie badam teraz szlaków nieba, nie wymierzam odległości między gwiazdą a gwiazdą, nie próbuję odkryć, w jaki sposób ziemia wisi w przestrzeni. Siebie badam, swoją pamięć, swój umysł. Nic dziwnego, że to, co nie jest mną, jest ode mnie odległe. Ale cóż mi może być bliższe niżeli ja sam sobie? A oto nie mogę pojąć właściwości mojej pamięci, chociaż bez niej w ogóle nie mógłbym mówić o sobie. Co mam rzec, skoro jestem całkowicie pewny, że pamiętam zapomnienie? Czy mam uznać, że nie ma w mej pamięci tego, co pamiętam? Czy też mam powiedzieć, że po to jest zapomnienie w mojej pamięci, aby mnie uchronić od zapomnienia? Jedno i drugie zdanie jest całkowicie niedorzeczne.

Wspomniałem i trzecią możliwość: uznać, że skoro pamiętam zapomnienie, to mam w pamięci jego obraz, a nie samo zapomnienie. Jakże jednak mogę przyjąć takie założenie, skoro wiem, że ilekroć obraz jakiejś rzeczy ma się utrwalić w pamięci, niezbędne jest, by najpierw była obecna sama owa rzecz, której obraz mógłby się w pamięci odcisnąć? W taki sposób pamiętam Kartaginę i wszystkie

miejsowości, w których byłem. Tak pamiętam twarze ludzi, których poznałem, i wszelkie w ogóle wrażenia przekazane mi przez zmysły, tak też zapamiętałem zdrowie czy cierpienie fizyczne. Gdy rzeczy te były dla mnie obecne, pamięć uchwyciła ich obrazy, dzięki czemu również wtedy, gdy ich nie ma, mogę je sobie przypominać, oglądać w umyśle i rozważać. Jeśliby zapomnienie trwało w pamięci nie samo przez się, ale tylko przez swój obraz, to jednak musiałoby przedtem samo być dla mnie obecne, aby pamięć mogła jego obraz uchwycić. Lecz kiedy było obecne, w jakim sposobie obraz swój w pamięć wpisało, skoro ono nawet to, co już tam zostało zapisane, obecnością swoją unicestwia? Jakkolwiek to się dzieje, w jakikolwiek niepojęty i niewytłumaczalny sposób to się dokonuje, wiem niewątpliwie, że pamiętam również zapomnienie, chociaż ono wymazuje to, co się pamięta.

17. Wielka jest potęga pamięci. Trwogą przejmuje, Boże mój, to niezgłębione, nieskończone bogactwo. I to tym właśnie jest duch, tym jestem ja. Czymże więc jestem, Boże mój? Co jest moją naturą? Zmienne, różnorodne życie, straszliwie bezgraniczne. Na polach mojej pamięci, w pieczarach jej niezliczonych i przepaściach — bezmierne, nie do policzenia mnóstwo rzeczy najróżniejszych. Rzeczy materialne są tam poprzez swe obrazy. Zasady nauk trwają same przez się. Wzruszenia — poprzez jakieś idee albo zapisy, dzięki czemu dusza również wtedy, gdy ich nie doznaje, ma je w pamięci; a cokolwiek jest w pamięci, to jest i w duszy. Wszystkie te rzeczy przebiegam i przelatuję, jak zechcę, a nieraz się w nie zagłębiam, dokąd zdołam, lecz nigdzie nie znajduję dna. Taka jest siła pamięci, taka jest siła życia w człowieku żyjącym — chociaż jest on śmiertelny.

Cóż więc mam uczynić, o prawdziwe Życie moje, Boże mój? Wyjdę i poza tę moc, którą się nazywa pamięcią, przekroczę ją, aby się wznieść do Ciebie, o Światło błogie!

Jak Ty przemówisz do mnie? Oto wstępując poprzez moją duszę do Ciebie, który nade mną trwasz, przekroczyć także moc zwaną pamięcią, pragnąc w jedynie możliwy sposób Ciebie dosięgnąć i w jedynie możliwy sposób do Ciebie przyłgnąć. Pamięć mają i zwierzęta, i ptaki; inaczej nie mogłyby wracać do legowisk i gniazd ani też odnajdować wielu innych rzeczy, do których przywykły. Już samo to, że mogą do nich przywyknąć, pamięci zawdzięczają. Przekroczyć więc i pamięć, aby dosięgnąć Tego, który mnie oddzielił od czworonogów i uczynił mądrzejszym od ptaków niebieskich. Nawet pamięć przekroczyć. Lecz gdzie Cię odnajdę, prawdziwie dobra, niezawodna Słodyczy? Gdzie odnajdę Ciebie?

18. Jeśli Cię znajdę poza moją pamięcią, to nie będę Ciebie pamiętał. A jakżeż w ogóle mam Cię znaleźć, jeżeli Ciebie nie pamiętam? Kobieta, która zgubiła drachmę, szukała jej przy świetle lampy.¹⁰ Gdyby tej drachmy nie pamiętała, nie mogłaby jej odnaleźć. Gdyby nawet się na nią natknęła, skądże by miała wiedzieć, że to właśnie drachma? Pamiętam, że wiele razy szukałem zgubionych przedmiotów i odnajdowałem je, a wiem to dzięki temu, że wtedy, gdy którejś rzeczy szukałem, ludzie mnie pytali: „Może to właśnie to? A może tamto?“, a ja dopóty odpowiadałem: „Nie!“, dopóki nie podano mi tego, czego szukałem. Cokolwiek to było, gdybym wówczas tej rzeczy nie pamiętał, to nawet gdyby mi ją podano, nie znalazłbym jej, bo bym jej nie rozpoznał. Dotyczy to wszystkich wypadków, w których szukamy rzeczy zgubionej i odnajdujemy ją

Ilekcóż coś ginie nam z oczu, ale nie z pamięci — to może się stać z każdym widzialnym przedmiotem — przechowuje się wewnątrz nas jego obraz i szukamy tej rzeczy, dopóki jej znowu nie ujrzymy. Znajdując ją, rozpoznaje-

¹⁰ Por. Łk 15, 8—10.

my ją według obrazu trwającego wewnątrz nas. Dopóki tej rzeczy nie rozpoznamy, nie mówimy, że znaleźliśmy coś, co zginęło. Możemy zaś ją rozpoznać tylko wtedy, gdy ją pamiętamy, to znaczy, gdy zniknęła ona z oczu, ale nie była stracona dla pamięci.

19. Kiedy zaś sama pamięć coś traci — a dzieje się to za każdym razem, gdy coś zapominamy i usiłujemy to sobie przypomnieć — gdzież indziej mielibyśmy tego szukać, jak nie w samej tylko pamięci? Jeśli zamiast tego zjawia się w niej coś innego, niecierpliwie to odpychamy, dopóki nie zabłyśnie to właśnie, czego szukamy. Wtedy mówimy: „Tak, o to nam chodziło”. Nie mówilibyśmy tak, gdybyśmy tego nie rozpoznali. Nie rozpoznałibyśmy zaś, gdybyśmy nie pamiętali. A przecież zapomnieliśmy! Może nam to tylko częściowo z pamięcią wypadło. Na podstawie części, która się przechowała, pamięć szukała reszty; wyczuwała bowiem, że czegoś jej brakuje, i czuła się okaleczona utratą tego, do czego przywykła, więc uporczywie się domagała odzyskania owej brakującej części. Coś podobnego się zdarza, gdy przed oczyma albo w myśli mamy jakiegoś sławnego człowieka, a nie możemy sobie przypomnieć jego imienia. Obce imiona, jakie się nam nasuwają, nie pasują do niego, bo nigdy w naszych myślach nie kojarzyliśmy ich z tym człowiekiem, odrzucamy je więc stanowczo, póki nie zaświta w pamięci jedyne imię właściwe, zgodne z naszym wyobrażeniem o tym człowieku. Skądże jednak to imię się wyłania? Czyż nie z samej pamięci? Nawet gdy ktoś inny nam je podszeptał, uznajemy je dzięki naszej pamięci. Nie przyjmujemy go jako nowości, lecz uznajemy je za właściwe imię, które oto już pamiętamy. Gdybyśmy je zapomnieli całkowicie, żadne by go nam podpowiadanie przypomnieć nie mogło. Jeśli pamiętamy, że o czymś zapomnieliśmy, to nie zapomnieliśmy tego do szczętu. Gdybyśmy całkowicie zapomnieli, nie byłibyśmy zdolni nawet do samego szukania tego, co zginęło.

20. Jakże więc szukam Ciebie, Panie? Gdy szukam Ciebie, mojego Boga, szukam życia szczęśliwego. Będę Cię szukał, by dusza moja żyć mogła. Ciało me żyje dzięki mojej duszy, a dusza żyje dzięki Tobie. Jakże więc mam szukać owego szczęśliwego życia? Nie posiadę go, dopóki nie będę mógł słusznie powiedzieć: „Oto jest wszystko, czego pragnę; szczęście jest tu”. Gdzie mam tego szukać? Czy w pamięci — jak gdybym nie pamiętał szczęścia, a jeszcze pamiętał, że je zapomniałem? Czy raczej z tęsknotą dążąc do rzeczy nieznannej — czy to takiej, której nigdy nie znałem, czy też zapomnianej tak dokładnie, że nie pamiętam, iż zapomniałem? Przecież to chodzi o owo życie szczęśliwe, którego wszyscy pragną, tak powszechnie, że nie ma nikogo, kto by go nie pragnął. Gdzież je poznali, że tak go zapragnęli? Gdzież je ujrzeli, że tak się w nim rozmiłowali? Niewątpliwie jest ono w nas, lecz nie wiem, jak się to dzieje. Niektórzy ludzie są szczęśliwi w tym sensie, że osiągnęli stan szczęśliwości. Inni są uszczęśliwieni nadzieją. Ci posiadają szczęście w niższym stopniu niż tamci, którzy rzeczywiście szczęście osiągnęli. Szczęśliwsi są jednak od takich, którzy ani w rzeczy, ani w nadziei nie są szczęśliwi. Ale nawet ci ostatni muszą w jakimś sensie szczęście posiadać, bo inaczej nie pragnęliby szczęścia; a to, że pragną, jest pewne.

Nie wiem, w jaki sposób je poznali. Mają jednak jakąś ideę szczęścia. Staram się dociec, czy ta wiedza pochodzi z pamięci. Bo to by znaczyło, że kiedyś byliśmy szczęśliwi. Nie zastanawiam się teraz nad tym, czy ludzie indywidualnie byli szczęśliwi, czy też byliśmy szczęśliwi tylko w tym jednym człowieku, który pierwszy zgrzeszył i w którym wszyscy umarliśmy. Pragnę zrozumieć, czy idea szczęścia jest w pamięci. Przecież nie tęsknilibyśmy za nim, gdybyśmy go nie znali. Słyszając to słowo, wszyscy przyznajemy, że dążymy do rzeczy, którą to słowo oznacza. Bo nie brzmieniem słowa się zachwycamy. Kiedy bowiem łacińskie słowo oznaczające szczęście słyży Grek, nie zachwyca

się nim, bo nie wie, o czym się mówi; a my się zachwyca-
my. On tak samo się zachwyca, kiedy usłyszy o szczęściu
w języku greckim. Sama ta rzecz nie jest ani grecka, ani
łacińska. Żarliwie pragną ją osiągnąć i Grecy, i ludzie mó-
wiący po łacinie, i ludzie mówiący jakimkolwiek innym
językiem. Znana jest na pewno wszystkim. Gdyby można
było w jakimś wspólnym języku wszystkim ludziom naraz
postawić pytanie, czy chcą być szczęśliwi, z całą pewnością
odpowiedzieliby, że chcą. A nie byłoby to możliwe, gdyby
sama rzecz, którą słowo „szczęście” oznacza, nie trwała w
ich pamięci.

21, Czy tak się pamięta szczęście, jak pamięta Kartaginę
człowiek, który to miasto choć raz widział? Nie. Szczęścia
bowiem nie ogląda się oczyma, gdyż nie jest ona czymś ma-
terialnym. A może raczej tak, jak pamiętamy liczby? Nie.
Ten bowiem, kto zna liczby, nie pragnie ich posiadać.
Szczęście zaś znamy i znając kochamy, a pragniemy je po-
siąść, abyśmy się stali szczęśliwi. Może więc tak mamy w
pamięci szczęście, jak pamiętamy sztukę wymowy? Nie.
Wprawdzie słysząc miano retoryki przypominają sobie sa-
mą rzecz również ci, którzy jeszcze nie są wymowni; a
wielu z nich chciałoby tę sztukę posiadać. Jasne jest więc,
że wiedzą, czym jest sztuka wymowy. Ale czymże oni do-
strzegają to, że inni są bardziej od nich wymowni? Zmy-
słami cielesnymi. Podoba im się to i chcieliby umieć prze-
mawiać tak samo dobrze. Bez takiej obserwacji świata ze-
wnętrznego nie mogliby się zachwycić sztuką wymowy,
a gdyby się nią nie zachwycili, nie mogliby jej zapragnąć.
Nie ma zaś takiego zmysłu cielesnego, za pomocą którego
moglibyśmy dojrzeć szczęście w innych ludziach.

Więc może tak, jak pamiętamy radość? Być może w ta-
ki właśnie sposób pamiętamy szczęście. Bo radosne chwile
mego życia pamiętam również w porze smutku, podobnie
jak można, będąc nieszczęśliwym, pamiętać o szczęściu. A
przecież nigdy nie doświadczyłem radości jakimkolwiek

zmysłem mego ciała: ani jej nie zobaczyłem, ani nie usłyszałem, ani nie odczułem powonieniem, ani nie skosztowałem smakiem, ani nie dotknąłem, lecz jej doświadczyłem samą duszą, kiedym się rozradował. I znajomość tej radości przechowała się w mej pamięci, dzięki czemu mogę sobie radość przypominać, czasem z odrazą, czasem z tęsknotą — w zależności od różnych rzeczy, które, jak pamiętam, roznieciły ją we mnie. Bo, niestety, i z powodu wstrętnych rzeczy przenikała mnie radość, co teraz wspominam ze wstrętem. Lecz nieraz wzbudzały we mnie radość rzeczy dobre i godziwe. Wspominam je z tęsknotą, jeśli są teraz poza moim zasięgiem. I oto w smutku dawną radość przyzywam. Gdzież to ja więc i kiedy doznałem mojego szczęścia, jeśli je teraz tak wspominam, tak kocham, z taką tęsknotą przywołuję? A nie dotyczy to tylko mnie czy jakiejś ograniczonej liczby ludzi. Przecież wszyscy chcemy być szczęśliwi! Gdybyśmy zaś nie mieli niezachwianej znajomości szczęścia, nie zwracałaby się ku niemu tak stanowczo nasza wola.

Lecz czymże jest to szczęście? Gdybyśmy zapytali dwóch ludzi, czy chcą służyć w wojsku, mogłoby się zdarzyć, iż jeden odpowiedziałby, że chce, drugi, że nie chce. Gdyby zaś ich zapytano, czy chcą być szczęśliwi, każdy z nich bez żadnego wahania od razu by odpowiedział, że chce. I właśnie po to, żeby być szczęśliwym, jeden pragnie służyć w wojsku, a drugi — nie. Jednego to, drugiego tamto raduje, ale wszyscy się zgadzają, że chcą być szczęśliwi. Podobnie jak wszyscy — gdyby ich zapytano — zgodnie by stwierdzili, że pragną radości; i właśnie radowanie się nazywają szczęściem. Mogą na różnych drogach szukać radości, łączy jednak wszystkich to, że do radości dążą. A jest to coś, o czym nikt nie może powiedzieć, że tego nie doświadczył. Dlatego też każdy rozpoznaje to w pamięci, gdy słyszy o szczęściu.

22. Ustrzeż jednak, Boże, serce spowiadające się Tobie

sługi Twego od mniemania, jakoby każda radość, którą mógłbym odczuwać, prawdziwie mnie uszczęśliwiała. Jest bowiem taka radość, której nie dostępują bezbożni, lecz doznają jej tylko ci, którzy Cię czczą ze względu na Ciebie samego, ci, których radością Ty sam jesteś. To właśnie jest szczęściem: radowanie się w dążeniu ku Tobie, radowanie się Tobą, radowanie się ze względu na Ciebie. To jest prawdziwym szczęściem i nie ma szczęścia innego. Ci, którzy cokolwiek innego uważają za szczęście, dążą do takiej radości, która nie jest prawdziwa. Ale nawet ich wola nigdy się nie odwraca od jakiegoś wyobrażenia radości.

23. Nie jest więc pewne, że wszyscy ludzie dążą do szczęścia. Ci bowiem, którzy nie szukają radości w Tobie, będącej szczęściem jedynym, w istocie nie pragną szczęścia. Ale może jest tak, że wszyscy ludzie szczęścia pragną, lecz ponieważ ciało pożąda przeciw duchowi, a duch przeciwciału, skutkiem czego nie mogą czynić tego, czego chcą¹¹ — ludzie osuwają się w to, co jest na ich miarę, i tym się zadowalają. Ich bowiem pragnienie dokonania tego, czego nie mogą dokonać, nie jest dostatecznie silne, aby mogli tego dokonać. Pytam wszystkich, czy woleliby się radować prawdą, czy fałszem. Odpowiadają, że wolą się radować prawdą, z taką samą pewnością, z jaką mówią, że pragną być szczęśliwi. A szczęście przecież polega na radowaniu się prawdą, czyli na radowaniu się Tobą, który jesteś prawdą, Boże, Światłości moja, Boże mój, od którego wyglądam zbawienia. Tego szczęśliwego życia wszyscy pragną — tego życia, które jedynie jest szczęśliwe; wszyscy pragną prawdą się radować. Wielu spotkałem takich ludzi, którzy chcieliby oszukiwać, ale takiego, który by chciał być oszukiwany, nie spotkałem. Czyż więc ludzie nie zaczerpnęli wiedzy o szczęściu z tego samego źródła, z którego mają też wiedzę o tym, czym jest prawda? Kocha-

¹¹ Por. Ga 5, 17.

ją przecież i prawdę, skoro nie chcą, aby ich oszukiwano. Już to zresztą, że uwielbiają szczęście — będące niczym innym jak radowaniem się prawdą — wyraźnie wykazuje, że oni i prawdę kochają. A nie kochaliby jej, gdyby żadnej o niej wiedzy nie przechowywali w pamięci.

Czemuż więc się prawdą nie radują? Czemu nie są szczęśliwi? Dlatego że się pilniej oddają innym sprawom, które ich oplątują niedolą mocniejszą od majaczejącego w ich pamięci szczęścia. Ale jeszcze jest w ludziach trochę światła — niech tylko pójdą za nim, za nim, aby ciemności ich nie spowły. Lecz prawda budzi nienawiść — czemu? Czemuż z wrogością ludzi spotyka się Twój sługa głoszący prawdę, jeśli ludzie kochają szczęście, nie będące przecież niczym innym jak radowaniem się prawdą? Może oni w taki sposób kochają prawdę, że ilekroć coś innego pokochają, chcą, by było prawdą to, co kochają? I właśnie dlatego, że nie chcą być oszukiwani, nie lubią kiedy się im udowadnia, że zostali oszukani? Krocząc swoją drogą, zaczynają nienawidzić prawdy z powodu owej rzeczy, którą jako rzekomą prawdę kochają. Kochają prawdę, gdy ich oświeca; nienawidzą jej, gdy im wykazuje ich błąd.

Ponieważ nie chcą być oszukiwani, a chętnie oszukują, kochają prawdę tylko wtedy, gdy ona się im odslania, a nienawidzą jej wtedy, gdy prawda im wskazuje, jacy oni sami są. Wymierzy im karę: tych, którzy nie chcą, by ich odsloniła, prawda obnaży wbrew ich woli, a sama pozostanie przed nimi zakryta. Tak to jest — dusza ludzka, ślepa i słaba, wstrętna i haniebna, chciałaby się ukryć; a nie chce, by cokolwiek się przed nią ukryło. I spada na nią taka właśnie kara, że ona nie może się ukryć przed prawdą, a prawda się przed nią zasłania. Ale nawet w tym nieszczęsnym stanie dusza wolałaby się radować prawdą niż fałszem. Pewnego dnia stanie się szczęśliwa, jeśli ponad wszystkim, co mogłoby jej przeszkadzać, zacznie się radować tą jedyną Prawdą, przez którą prawdziwe jest wszystko, cokolwiek jest prawdziwego.

24. Jakże rozległe przemierzyłem obszary mej pamięci w poszukiwaniu Ciebie, Panie! A nie znalazłem Cię poza nią. Niczego bowiem nie dowiedziałem się o Tobie oprócz tego, com pamiętał od czasu, gdy po raz pierwszy Ciebie poznałem. Bo odkąd Ciebie poznałem, nie zapomniałem o Tobie. Gdziekolwiek bowiem znajdowałem prawdę, znajdowałem mego Boga, będącego prawdą samą; a o niej, odkąd ją poznałem, zawsze pamiętam. Odkąd więc Ciebie poznałem, trwasz w mej pamięci i tam Cię odnajduję, gdy sobie przypominam o Tobie i Tobą się raduję. To jest święta rozkosz, jaką mnie miłosiernie obdarzyłeś, ulitowawszy się nad moim ubóstwem.

25. Lecz gdzie Ty, Panie, trwasz w mojej pamięci? Gdzie w niej przebywasz? Jakąż tam sobie zgotowałeś siedzibę? Jaka sobie zbudowałaś świątynię? Wielki to dla mojej pamięci zaszczyt, że raczysz w niej przebywać. Ale próbują dociec, w jakiej jej części przebywasz. Szukając Ciebie, przekroczyłem już te jej regiony, które i zwierzętom nierozumnym są właściwe. Bo Ciebie tam, pośród wyobrażeń rzeczy materialnych, nie znalazłem. Przeszedłem potem do tych dziedzin pamięci, którym powierzałem moje doznania duchowe, ale i tam Ciebie nie znalazłem. I wkroczyłem do samego mojego umysłu — bo i on objęty jest pamięcią, jako że sam o sobie pamięta — lecz i tam nie było Ciebie. Ty nie jesteś bowiem ani wyobrażeniem zmysłowym, ani jakimkolwiek wzruszeniem żywej istoty, odczuwanym, ilekroć się cieszymy czy smucimy, ilekroć pragniemy czegoś albo się czegoś lękamy, pamiętamy coś albo o czymś zapominamy, albo doświadczamy jakiegokolwiek innego stanu duszy. A nawet nie jesteś, Panie, samym umysłem, gdyż jesteś Bogiem umysłu. Wszystkie wymienione rzeczy podlegają zmianom, a Ty ponad nimi wszystkimi pozostajesz niezmienny. A jednak raczysz — odkąd Cię poznałem — mieszkać w mojej pamięci. I czemuż pytam, w którym jej miejscu mieszkasz? Czyż można tam rozróż-

nić miejsca? To pewne, że w niej mieszkasz. Bo odkąd Cię poznałem, o Tobie pamiętam. I właśnie w pamięci Ciebie odnajduję, ilekroć Cię wspominam.

26. Ale gdzie ja Ciebie niegdyś znalazłem w taki sposób, że zdołałem Cię poznać? Bo zanim Cię poznałem, jeszcze nie było Ciebie w mojej pamięci. Gdzież więc Ciebie spotkałem w taki sposób, że Cię poznałem — gdzież, jeśli nie w Tobie samym ponad mną? Gdy my oddalamy się i zbliżamy, Ty nigdy nie jesteś ograniczony żadnym miejscem. Wszędzie jako prawda czekasz na tych, którzy Twojej rady pragną. Odpowiadasz wszystkim naraz choć o różne rzeczy pytają. Twoja odpowiedź jest zawsze jasna, lecz nie wszyscy wyraźnie ją słyszą. Wszyscy zadają, jakie chcą, pytania, lecz nie zawsze otrzymują taką odpowiedź, jakiej by chcieli. Ten jest najlepszym Twoim sługą, koniu nie tyle na tym zależy, aby usłyszeć od Ciebie to, czego by chciał, ile raczej na tym, by chcieć tego, co od Ciebie usłyszał.

27. Późno Cię umiłowałem, Piękności tak dawna a nowa, późno Cię umiłowałem. W głębi duszy byłaś, a ja się błąkałem po bezdrożach i tam Ciebie szukałem, biegnąc bezładnie ku rzeczom pięknym, które stworzyłaś. Ze mną byłaś, a ja nie byłem z Tobą. One mnie więziły z dala od Ciebie — rzeczy, które by nie istniały, gdyby w Tobie nie były. Zawołałaś, rzuciłaś wezwanie, rozdarłaś głuchotę moją. Zabłysnęłaś, zajaśniałaś jak błyskawica, rozświetliłaś ślepotę moją. Rozlałaś woń, odetchnąłem nią — i oto dyszę pragnieniem Ciebie. Skosztowałem — i oto głodny jestem, i łaknę. Dotknęłaś mnie — i zapłonąłem tęsknotą za pokojem Twoim.

28. Kiedy do Ciebie przywrę całą moją istotą, skończy się dla mnie wszelki ból i wszelki trud. Wtedy moje życie będzie naprawdę żywe, całe napełnione Tobą. Ty wszystkich, których napełniasz, dźwigasz ku górze. Ponieważ

jeszcze nie jestem pełen Ciebie, jestem dla siebie brzemieniem. Przyjemności, nad którymi trzeba by płakać, toczą w moim życiu spór z przykrościami, jakimi należałoby się radować. Nie wiem, której stronie przypadnie zwycięstwo. Zmiłuj się nade mną, Panie. Walczą też niedobre moje smutki z dobrymi radościami — i też nie wiem, która strona zwycięstwo odniesie. O, tak, zmiłuj się nade mną, Panie. Ja nieszczęsny — oto wcale nie ukrywam moich ran. Tyś lekarzem, a ja ciężko choruję. Nad nędzarami się litujesz, a ja nędzarzem jestem. Czyż nie jest bojowaniem życie ludzkie na ziemi?

Któż by sobie życzył udreć i mozołów? Każesz nam je znosić, nie każesz ich miłować. Nikt nie kocha tego, co musi znosić, choćby się cieszył, że może to znieść. Lecz choćby nawet najbardziej był rad, że może to znieść, wołałby przecież, żeby nie było tego, co musi znosić. W przeciwnościach pragnę pomyślności; w pomyślności lękam się przeciwności. Jakież jest między tymi dwoma stanami miejsce pośrednie, w którym by życie ludzkie nie było bojowaniem? Pomyślność na tym świecie jest podwójnie zagrożona, tak lękiem przed przeciwnością, jak i nietrwałością radości. Przeciwności zaś tego świata przynoszą potrójną niedolę, bo i boleśnie pragnie się zmiany na lepsze, i same przeciwności trudne są do udźwignięcia, i lękamy się załamania naszej odporności. Czyż więc życie ludzkie na ziemi nie jest bojowaniem nieustannym?

29. Tylko w ogromie Twego miłosierdzia, Panie Boże, mogę pokładać nadzieję. Byłeś dał łaskę do wypełnienia tego, co nakazujesz — nakazuj, co chcesz. Żądasz od nas powściągliwości. A ponieważ wiedziałem — mówi pewien autor — że nikt nie może być powściągliwy, jeśli Bóg mu tego nie udzieli, rzeczą mądrości było rozpoznanie, od kogo pochodzi ów dar.¹² Przez powściągliwość zbieramy i sku-

¹² Por. Mdr 8, 21.

piamy w jedno miejsce to wszystko w nas, co się w różne strony rozpraszało. Mniej Ciebie kocha ten, kto oprócz Ciebie kocha coś innego jeszcze, co nie ze względu na Ciebie miłuje. O Miłości, która zawsze płoniesz, a nigdy nie gaśniesz! Ty, Miłości, o Boże mój, zapal mnie! Żądasz powściągliwości. Udziel tego, co nakazujesz — i co chcesz, nakazuj.

30. Z pewnością nakazujesz, abym się powstrzymywał od pożądliwości ciała, od pożądliwości oczu i od pychy żywota.¹³ Nakazałeś mi porzucenie konkubinatu, a chociaż nie zabraniałeś małżeństwa, wskazałeś mi coś lepszego nawet od małżeństwa. Dzięki łasce, udzielonej przez Ciebie, wypełniłem Twoje polecenie, jeszcze zanim się stałem szafarzeni Twego sakramentu. Ale w mojej pamięci, o której tak wiele tu mówiłem, nadal żyją wyobrażenia owych spraw, wyryte w niej kiedyś rylcem przyzwyczajenia. I nieraz mnie te sprawy zaczepiają — na jawie słabymi impulsami, lecz w snach nie tylko sprawiają mi przyjemność, ale doprowadzają do stanu bardzo bliskiego zgodzie i wypełnieniu. Te złudne wyobrażenia taką mają władzę nad moją duszą i moim ciałem, że przywidzeniami sennymi potrafią wyrzeć na mnie wpływ, jakiego nic rzeczywistego nie może na mnie wyrzeć na jawie. Przecież to chyba nie jest tak, Panie Boże mój, jakobym nie był sobą, gdy śpię? A jednak jakże wielka jest różnica między mną a mną, między chwilą, w której się pogrążam w sen, a chwilą, w której się ze snu wynurzam.

Gdzież się podczas snu podziewa rozum, którego mocą dusza na jawie opiera się takim podszeptom, a nawet gdy nacierają na nią same rzeczy, niewzruszenie się im przeciwstawia? Czy rozum zamyka się razem z oczyma? Czy wespół ze zmysłami w sen głęboki zapada? Ale dlaczego nieraz tak się dzieje, że również we śnie stawiamy opór,

¹³ Por. 1 J 2, 16.

że pamiętając o naszym postanowieniu i najzarliwiej dochowując mu wierności, nie udzielamy zgody takim pokusom? Tak wielka jednak jest różnica między snem a czuwaniem, że jeśli nawet stanie się inaczej, to budząc się wracamy do spokoju naszego sumienia, gdyż sama owa wielka różnica pozwala nam stwierdzić, żeśmy tego nie popełnili, chociaż bolejemy, że to w jakiś sposób w nas się dokonało. Czyż ręka Twoja, Boże wszechmocny, nie jest dostatecznie potężna, aby uleczyć wszystkie słabości mojej duszy? Aby obfitszym darem łaski zgasić zmysłowe skłonności także w moich snach?

Będiesz, Panie, coraz bardziej wzmagał Twoją łaskę dla mnie, aby moja dusza poszła za mną ku Tobie, oderwana od lepu zmysłowości, i aby się już więcej przeciw sobie nie buntowała. I aby nawet w snach nie popełniała tych zawstydzających, nieczystych czynów podsuniętych zmysłowymi wyobrażeniami, prowadzących aż do splamienia ciała. Aby w ogóle nie wyrażała na nie zgody. Dla Wszechmocnego bowiem, który mocen jest uczynić daleko więcej niż to, o co prosimy albo co pojmujemy¹⁴, nie jest wielką rzeczą zdziałać, aby nic takiego nie sprawiało mi przyjemności, nawet takiej, jaką można utrzymać w ryzach aktem woli, jeśli uczucia śpiącego są czyste — i to w każdej porze życia, również w wieku męskim. Teraz jednak wyznałem dobremu Panu memu, że jeszcze nie jestem wolny od tego rodzaju zła. Z drżeniem raduję się tym, czego mi udzieliłeś, i smucę się moimi niedostatkami, a ufam, że dopełnisz wobec mnie miłosierdzia Twego — aż do pełnego pokoju, jaki w Tobie osiągnę w duszy i ciele, gdy śmierć będzie pochłonięta w zwycięstwie.¹⁵

31. Ma dzień jeszcze inne utrapienie, które obyż mu wystarczyło.¹⁶ Codziennie bowiem ubytki siły cielesnej wy-

¹⁴ Por. Ef 3, 20.

¹⁵ Por. I Kor 15, 54.

¹⁶ Por. Mt 6, 34.

równujemy jedząc i pijąc, zanim przyjdzie ten czas, gdy zniweczysz pokarm i żołądek¹⁷, gdy mój niedostatek uśmierzysz cudowną sytością, a to, co skazitelne, przyobleczesz w nieskazitelność wieczną.¹⁸ Lecz na razie błoga mi jest owa konieczność. I muszę nawet walczyć przeciw temu upodobaniu, aby mnie nie ujarzmiło. Codzienną z nim toczę wojnę orężem postów. Ciągłe od nowa zmuszam moje ciało do posłuszeństwa. A potem przyjemność jedzenia i picia rozprasza udrekę. Głód i pragnienie są niewątpliwie bolesne. Pałą i jak gorączka zabijają, jeśli nie stosujemy lekarstwa pokarmów. A to lekarstwo jest dla nas tuż — bo z dobroczynnej Twojej łaski ziemia, woda i przestworze są na nasze usługi; cierpienie więc szybko przemienia się w przyjemność. Pouczyłeś mnie, abym pokarmy właśnie jako lekarstwa przyjmował.

Lecz gdy z udreki głodu przechodzę do spokoju sytości, w tym momencie przejścia czyhają na mnie sidła łakomstwa. Bo samo to przechodzenie jest właśnie przyjemne. A nie można przejść inną drogą oprócz tej, którą wyznacza konieczność. Podczas więc gdy właściwym celem jedzenia i picia jest zachowanie zdrowia, dołącza się do tego dążenia — niby służka w orszaku — nie wolna od niebezpieczeństwa przyjemność. I nieraz ona usiłuje się naprzód wysforować, aby stać się właściwym celem tego, o czym mówię, że czynię — albo nawet co chciałbym czynić — tylko ze względu na zdrowie. Przyjemność i zdrowie odmienne mają wymagania. Co wystarcza zdrowiu, tego dla przyjemności jest za mało. I nieraz trudno jest rozpoznać, czy to uzasadniona troska o zdrowie prosi jeszcze o wsparcie, czy zwodzą nas wybiegi łakomstwa pragnącego zadowolenia. Bezwolna dusza skwapliwie chwyta się tej niepewności, aby ją wykorzystać jako podstawę do usprawiedliwiania się. Rada jest z tego, że wymagania zdrowia nie

¹⁷ Por. 1 Kor 6, 13.

¹⁸ Por. 1 Kor 15, 53.

są wyraźnie określone, bo dzięki temu może pozorem tro-
ski o zdrowie osłaniać pogoń za przyjemnością.

Takie pokusy co dzień staram się przewycięzać i wzy-
wam Twojej prawicy, aby mnie ocaliła, i Tobie przedsta-
wiam me niepokoje. Jeszcze się bowiem z tym nie zdoła-
łem uporać. Słyszę nakaz Boga mego: „Nie obciążajcie serc
swoich obżarstwem i opilstwem”¹⁹. Opilstwo jest ode mnie
dalekie i obyś sprawił swoją łaską, by się nigdy do mnie
nie zbliżyło. Obżarstwo jednak nieraz dopada Twego słu-
gę — o, uczynź w swej łasce, by się ode mnie oddaliło. Bo
przecież nikt nie może być powściągliwy, jeżeli Ty mu
tego nie udzielisz.²⁰ Wiele nam zsyłasz łask w odpowiedzi
na nasze modlitwy, a wszystkie w ogóle rzeczy dobre,
jakie otrzymaliśmy, zanim prosiliśmy o nie, od Ciebie o-
trzymaliśmy. To zaś, że potem w nich rozpoznajemy Two-
je dary — także Twoim jest darem. Znałem pijaków, któ-
rych uczyniłeś ludźmi trzeźwymi. Ty sprawiłeś, że nie po-
zostali na zawsze tym, czym niegdyś byli. Twoim więc
również jest dziełem, że nie są pijakami ludzie, którzy
nigdy nimi nie byli. Ty też sprawiasz, że jedni i drudzy
wiedzą, komu ten dar zawdzięczają.

Usłyszałem też inne Twoje słowa: „Nie idź za twoimi
pożądliwościami, a od żądzy twojej się odwracaj”²¹. A tak-
że i te słowa z łaski Twojej, które mi dały wielką pociechę:
„Ani nam co przybywa, jeżeli jemy, ani też ubywa, jeżeli
nie jemy”²². To znaczy: ani tamto nie da mi bogactwa, ani
to nie pograży mnie w nędzy. I jeszcze te słowa usłyszałem:
„Nauczyłem się wystarczać sobie w potrzebach swoich.
Umiem być ubogim, umiem i żyć dostatnio. Wszystko mo-
gę w Tym, który mnie umacnia”²³. To przemawia żołnierz
armii niebiańskiej, a nie proch, jakim my jesteśmy. Lecz

¹⁹ Łk 21, 34.

²⁰ Por. Mdr 8, 21.

²¹ Syr 18, 30.

²² I Kor 8, 8.

²³ Flp 4, 11—13.

pamiętaj, Panie, o tym, że prochem jesteśmy, że z prochu uczyniłeś człowieka; i zginął, a odnalazł się. A tamten mąż nie przez siebie samego był mocny; bo on też był prochem. Jakże ja ukochałem te słowa, które on z Twego natchnienia napisał: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia”. Umocnij mnie, abym ja też mógł. Udziel tego, co nakazujesz, i nakazuj, co chcesz. On wyznaje, że to otrzymał od Ciebie, i chlubiąc się, w Panu się chlubi. Słyszałem też głos innego, modlącego się o taką łaskę: „Odsuń ode mnie chciwość żołądka”²⁴. Stąd można poznać jasno, święty Boże mój, że kiedy się spełnia to, co nakazujesz, za Twoją sprawą się to spełnia. Pouczyłeś mnie, dobry Ojcze, że wszystko jest czyste dla czystych²⁵; ale zło się dzieje, kiedy człowiek jedząc daje zgorszenie.²⁶ Pouczyłeś mnie, że wszystko, co stworzyłeś, jest dobre i niczego odrzucać nie należy, co ma być spożywane z dziękczynieniem²⁷, i że pokarm sam przez się nie ma znaczenia u Boga.²⁸ A także: „Niechże was nikt nie sędzi w sprawach pokarmu albo napoju”²⁹. I jeszcze: „Ten, kto jada, niech nie pogardza tym, który nie je; a ten, kto nie je, niech nie potępia tego, który je”³⁰. Tego się dowiedziałem. Dziękuję Ci za te pouczenia i wysławiam Cię, Boże mój, Nauczycielu pukający do wrót moich uszu, oświecający moje serce. Od wszelkiej mnie uchroni pokusy.

Nie lękam się nieczystego mięsa, lecz się lękam nieczystości łakomstwa. Wiem, że Noemu wolno było pożywać wszelkie mięso, jakie się nadawało do jedzenia; że Eliaz mięsnym pokarmem pokrzepił siły; Jana Chrzciciela, człowieka niebywalej powściągliwości, nie splamiło pożywanie

²⁴ Syr 23, 6.

²⁵ Por. Tt 1, 15.

²⁶ Por. Rz 14, 20.

²⁷ Por. 1 Tm 4, 4.

²⁸ Por. 1 Kor 8, 8.

²⁹ Kol 2, 16.

³⁰ Rz 14, 3.

żywych stworzeń, jakie mu zostały dane — szarańczy. Wiem też, że Ezaw uległ pożądaniu soczewicy, a Dawid sam siebie ganił, że bardzo pragnął wody. Króla zaś naszego, Chrystusa Pana, nie mięsem, ale chlebem kuszono. Lud na pustyni nie przez to więc zasłużył na nagane, że pragnął mięsa, lecz przez to, że pożądając pokarmu, szemrał przeciwko Panu.

Pośród takich pokus co dzień toczę walkę z pożądaniem pokarmu i napoju. Nie jest to bowiem coś, co mógłbym raz odrzucić i już więcej się tego nie dotknąć, jak te* uczyniłem z konkubinatem. Cugle tego pragnienia trzeba umiejętnie trzymać w rękach, to popuszczając je nieco, to skracając. A któż, o Panie, nie wysforuje się nieraz trochę poza granicę konieczności? Jeżeli jest ktoś taki, trzeba go uznać za wielkiego człowieka; niechże uwielbia imię Twoje. Ja taki nie jestem, ja jestem człowiek grzeszny. A jednak i ja uwielbiam imię Twe, a przyczynia się za mną — prosząc o odpuszczenie moich grzechów — Ten, który zwyciężył świat. Zalicza mnie On do słabych członków swego Ciała, albowiem oczy Twoje zobaczyły moją niedoskonałość, a w księdze Twojej wszyscy będą zapisani.³¹

32. Uroki wonności nie tak bardzo mnie niepokoją. Gdy ich nie ma, nie odczuwam ich braku. Gdy mnie błogo owiewają, nie bronię się przed nimi — zawsze jednak gotów, by się bez tego czaru obyć. Tak przynajmniej o sobie mniemam. Ale może się łudzę? To, co się wewnątrz mnie dzieje, spowite jest jakże dręczącą ciemnością — i moja dusza, gdy samą siebie pyta o swe możliwości, uświadamia sobie, że nie może sobie samej bezpiecznie zawieźć. Wnętrze jej przeważnie jest tajemnicze, póki go doświadczenie nie ujawni. Nikt też nie powinien czuć się bezpieczny w tym życiu, które całe bojowaniem nazwano. Ten, kto stał się lepszym z gorszego, może też stać się gorszym

³¹ Por. J 16, 33; Ps 138, 16.

z lepszego. Jedyna nadzieja, jedyna ufność, jedyna niewzruszona obietnica — w miłosierdziu Twym.

33. Przyjemności uszu mocniej mnie oplatały i ujarzmiły. Aleś mnie już rozpuścił i wyzwolił. Przyznaję, że i teraz w jakiejś mierze ulegam słodczy kunsztownego śpiewu, któremu nadają życie wersety będące Twymi słowami, lecz nie aż tak się poddaję, bym nie był zdolny od tego się oderwać i odejść, gdy zechcę. A jednak ze względu na owe wersety, które je ożywiają, dźwięki te zdają się mieć prawo do zajmowania w moim sercu dosyć szacownego miejsca. Trudno jest mi jednak rozstrzygnąć, jakie miejsce się im należy. Nieraz sobie myślę, że czczę je bardziej, niż powinienem. Wiem, że święte wersety, kiedy są śpiewane, budzą we mnie silniejszą i gorętszą pobożność, niż mogłaby się we mnie zapalić, gdyby nie były śpiewane. I że każdemu wzruszeniu mojej duszy odpowiada wśród różnorodności tonów jakiś ton szczególny, który tajemniczym pokrewieństwem jest z owym wzruszeniem związany.

Ale nie należy pozwolić, aby ta zmysłowa rozkosz obezwładniała umysł. A ona mnie nieraz wodzi na bezdroża, gdyż nie zawsze chce się zgodzić na to, aby zajmować drugie miejsce po rozumie. Skoro ją dopuściłem, aby towarzyszyła rozumowi, ona próbuje wysunąć się naprzód i objąć przewodnictwo. I nieraz przez to nieświadomie grzeszę — dopiero potem to sobie uświadamiam. Innym znów razem, bojąc się nadmiernie owej pułapki, niemało grzeszę przesadną surowością, wtedy gdy owe słodkie melodie, jakie się dołącza do psalmów Dawida, chciałbym odegnąć od swoich uszu i nawet od uszu Kościoła, bo bezpieczniejsze mi się wydaje przestrzeganie zaleceń — często mi powtarzanych — biskupa Aleksandrii, Atanazego, który podobno nakazywał lektorom czytać psalmy z tak nieznaczną intonacją głosu, by rytm był bliższy mowie niż śpiewowi.

Kiedy jednak przypominam sobie łzy, jakie wylewałem słuchając śpiewów Twego Kościoła w pierwszym okresie

po odzyskaniu przeze mnie wiary — a teraz wzruszam się już nie samym śpiewem, lecz rzeczami, o których się śpiewa, gdy czystym głosem są śpiewane na najbardziej odpowiednią melodię — znowu przyznaję temu obyczajowi wielką pożyteczność. Waham się więc między wyczuleniem na niebezpieczeństwo, jakim jest uleganie przyjemności, a uznaniem zbawiennego wpływu, jakiego sam doświadczyłem. Nie chcę wypowiadać na ten temat nieodwołalnej opinii. Coraz bardziej jednak skłaniam się do pochwalania tego obyczaju, że śpiewa się w kościele, aby poprzez przyjemność uszu mogła słabsza dusza wznosić się do stanu pobożności. Poczytuję to jednak sobie za karygodny grzech, ilekroć tak się zdarza, że bardziej mnie porusza sam śpiew niż to, o czym się śpiewa. W takich wypadkach lepiej by było, gdybym nie słyszał śpiewu. Oto w jakim teraz jestem stanie. Płaczcie ze mną i nade mną wy, którzy macie w sobie iskrę tego dobra, z którego dobre uczynki powstają. Bo jeśli nie spełniacie dobrych uczynków, cóż was to wszystko może obchodzić? Ty zaś, Panie Boże mój, wysłuchaj, wejrzyj, zobacz, ulituj się nade mną i chciej mnie uleczyć. Przed oczyma Twymi stałem się dla siebie problemem i na tym właśnie polega moja choroba.

34. Pozostają jeszcze przyjemności oczu. Niech i o tej dziedzinie usłyszą uszy Twego Kościoła, uszy pobożnych moich braci, abym mógł wyznania o pokusach pożądliwości cielesnej doprowadzić do końca. Jeszcze ciągle mnie nawiedzają te pokusy, kiedy wzdycham pragnąc być przyobleczonym w mieszkanie moje, które jest z nieba.³² Oczy lubują się w pięknych i różnorodnych kształtach, w świetlistych i powabnych barwach. Niechże jednak one nie panują nad moją duszą, niech panuje nad nią Bóg, który tamte uroki stworzył, na pewno jako rzeczy bardzo dobre³³,

³² Por. 2 Kor 5, 2.

³³ Por. Rdz 1, 31.

ale moim dobrem jest przecież On sam, a nie one. Są one przed moimi oczyma przez całe dnie, nie mam chwili wolnej od ich naporu, jak nieraz mogę od wszystkich ochłoniąć głosów, kiedy zapadną w milczenie. Sama bowiem królowa barw, jasność dzienna, nasycając sobą wszystko, co dostrzegamy — zawsze, gdziekolwiek za dnia się znajduję, przymila się do mnie coraz to innym układem swych promieni nawet wtedy, gdy zajęty czymś innym nie zwracam na nią uwagi. Tak przemożnie mną owłada, że jeśli nagle jej zabraknie, pragnę, aby powróciła; a jeśli długo jej nie ma, ogarnia mnie smutek.

O Światłości, którą Tobiasz widział, gdy mając cielesne oczy niewidome pouczał syna o drodze prawdziwego życia i kroczył tą drogą przed nim, nigdy nie zbaczając na manowce. Albo którą dostrzegał Izaak, o oczach cielesnych już obciążonych i zaćmionych starością, kiedy synów błogosławił nie rozpoznając ich, lecz błogosławiąc zasłużył na to, żeby ich właściwie rozpoznać. Albo którą widział Jakub, gdy mając oczy też przymglone wiekiem bardzo sędziwym, promieniami tryskającymi z serca pełnego jasności oświecił te zawczasu wyznaczone plemiona przyszłego ludu izraelskiego, jakie ujrzał w swoich synach; a na swoich wnukach, synach Józefa, położył ręce skrzyżowawszy je mistycznie — nie tak położył, jak ich ojciec, patrzący na rzecz tylko z zewnątrz, usiłował jego ręce skierować, lecz tak, jak sam to widział według światła palącego się w jego duszy. To jest światłość, jedyna, i nie ma oprócz niej światłości innej. I jedność stanowią wszyscy, którzy widzą ją i miłują. Tamto zaś światło dostrzegane zmysłami, o którym przedtem mówiłem, jest uwodzicielsko błogie i bardzo niebezpieczne dla tych, którzy w doczesnym życiu ślepo je kochają. Ci zaś, którzy potrafią za nie chwalić Ciebie, Boże Stwórco wszechrzeczy, wznoszą je ku hymnowi śpiewanemu na Twoją chwałę, a nie są spychani przez nie ku majakom. Do tych się pragnę zaliczać.

Opieram się pokusom oczu, aby moje stopy, którymi

krocę po Twej drodze, nie wikłały się w sidła. Wzrokiem niewidzialnym spoglądam w górę ku Tobie, byś mnie wyrwał z potrzasków. Ciągłe na nowo uwalniasz moje stopy, bo się zaplątuję w pułapki. Niestrudzenie je rozpętujesz, a ja często wpadam w zasadzki, bo wszędzie są sidła zastawione. Ty nie znużysz się ani nie zaśniesz, Strażniku Izraela.³⁴

Zaiste niezliczone są dzieła przeróżnych sztuk i rzemiosł. Szaty, sandały, wazy i podobne im wytwory, a także obrazy i różne przedmioty ukształtowane według wyobraźni artystów jakże często wykraczają daleko poza granice potrzeby i umiaru, jak też pobożnej intencji sakralnej. To są dodatkowe pokusy dla oczu. Ci, którzy te rzeczy wytwarzają, rzucają się za nimi w świat zewnętrzny, a w głębi duszy opuszczają Tego, przez którego zostali stworzeni, i niszczą to, co On w nich utworzył.

Lecz ja, Boże mój, chlubno moja, także za te rzeczy głoszę Tobie hymn pochwalny i składam dziękczynienie Temu, który mnie uświęca. Piękno bowiem, które przez dusze artystów spływa ku ich rękom, pochodzi od owej piękności, która ponad duszami jest i ku której dniem i nocą wzdycha dusza moja. Sprawcy i miłośnicy piękności materialnych stamtąd czerpią miarę, według której je oceniają. Ale nie kierują się tą samą zasadą, gdy chodzi o sposób ich używania. Ona tam jest, ta miara! Gdyby ją dostrzegali, nie odstępowałiby od niej i zachowaliby swą siłę dla Ciebie, a nie rozpraszałiby jej na przepych, którego kresem jest znużenie. Chociaż to wszystko mówię i chociaż tak te sprawy rozumiem, ja na mojej drodze też się nieraz wikłam w owe rzeczy piękne. Lecz Ty uwalniasz moje stopy, Panie, bo miłosierdzie Twoje zawsze jest przed moimi oczyma. Ja się nędznie zaplątuję, a Ty nad nędzarzem się litując ratujesz mnie, nieraz nawet nie domyślającego się, że wpadłem w pułapkę — jeśli nie pogrążyłem się głęboko. Innym razem, gdy głębiej zapadłem, ból mnie przenika.

³⁴ Por. Ps 120, 4.

35. A jest jeszcze inny rodzaj pokusy, kryjący w sobie rozliczne niebezpieczeństwa. Oprócz owej pożądlivosti, która pociąga do napawania się wszelkimi rodzajami przyjemności zmysłowych i której hołdownicy, gdy się oddalają od Ciebie, giną — istnieje też w duszy popęd do posługiwania się tymi samymi zmysłami już nie dla cielesnych przyjemności, lecz dla zaspokojenia próżnej, nieuzasadnionej ciekawości, okrytej — niby płaszczem — mianem wiedzy. Ponieważ wynika ona z pędu do poznania, a oczy są wśród zmysłów głównymi przewodnikami w poznawaniu. Pismo Święte ją nazywa pożądlivością oczu.³⁵ Chociaż bowiem właściwie tylko oczom przysługuje widzenie, stosujemy to słowo również do innych zmysłów, kiedy się nimi posługujemy dla zdobywania wiedzy. Nigdy przecież nie mówimy: „Słuchaj, jak to się rumieni”, ani: „Powąchaj, jak błyszczący”, ani: „Skosztuj, jak lśni”, ani: „Dotknij, jak się iskrzy”. Za każdym razem mówi się tylko o widzeniu. A jednocześnie mówimy nie tylko: „Zobacz, jak to świeci” — co jest istotnie wrażeniem odbieranym przez oczy — lecz także: „Zobacz, jak to głośno dźwięczy”, albo: „Zobacz, jak to pachnie”, albo: „Zobacz, jaki to ma smak”, albo: „Zobacz, jakie to twarde”. Dlatego też ogólne doświadczenie zmysłów nazwane jest, jak się rzekło, pożądlivością oczu, ponieważ rolę widzenia, przysługującą przede wszystkim oczom, przypisuje się przez analogię również innym zmysłom, gdy dokonują jakiegoś aktu poznawczego.

Można łatwo rozpoznać, kiedy zmysły służą przyjemności, a kiedy ciekawości. W pierwszym wypadku szukają tego, co piękne, melodyjne, tchnące błogą wonią, smaczne, miękkie. Ciekawość zaś także rzeczy przeciwne tym chce poznać, aby je wypróbować — nie po to, aby doznać przyjemności, lecz z żądzy badania i odkrywania. Jakąż może dać przyjemność widok rozdartych, budzących trwogę zwłok?

³⁵ Por. 1 J 2, 16.

A przecież ludzie się zbiegają do trupa leżącego na ziemi, tam zaś ich ogarnia smutek i przerażenie. Boją się nawet, że ten widok może ich sen nawiedzić. A jednak dzieje się tak, jakby na jawie ktoś ich zmuszał do patrzenia na to, albo jakby ich do tego miejsca przyciągnęła sława jego piękności. To samo dotyczy innych zmysłów, ale zbyt wiele czasu zająłby nam ten wywód. Tej samej chorobie pożądlivosti służą pokazywane w teatrach przedziwności różne. Stąd też wynika pęd ludzi do poznawania takich tajemnic natury, które nie dotyczą naszego życia; wiedza ta nie przynosi żadnego pożytku, ludzie chcą ją zdobywać tylko dla niej samej. W tym samym przewrotnym celu prowadzi się badania, którym służą sztuki magiczne. Przenika to nawet do religii. Boga się kusi, kiedy się żąda znaków i cudów — mających służyć nie czyjemukolwiek ocaleniu, lecz tylko samemu ich poznaniu.

W tym lesie niezmiernym, pełnym zasadzek i niebezpieczeństw, jakże wiele zdołałem odciąć i odrzucić od mego serca dzięki temu, że Ty mi dałeś łaskę, Boże mego zbawienia. Ale dopóki tyle nade mną huczy różnych pokus osaczających co dzień nasze życie, czyż kiedykolwiek ośmielę się stwierdzić, że już żadna z nich nie zniewoli mojej uwagi i nie skłoni mnie do jałowych dociekań? Z pewnością już mnie nie pociągają widowiska teatralne ani też nie dbam o to, aby znać układy gwiazd. Nigdy nie pragnąłem wypytywać umarłych. Mam wstręt do wszelkich obrzędów świętokradczych. Ale ilomaż to podstępny mi zabiegami Twój nieprzyjaciół stara się mnie skłonić, abym się domagał jakiegoś znaku od Ciebie, Panie Boże mój, któremu winienem szczerą i pokorną służbę. Błagam Cię przez Chrystusa, Króla naszego, i naszą ojczyznę, Jerozolimę, szczerą, czystą, abym — jak teraz owe podszepty odrzucani — odrzucał je zawsze, i to coraz bardziej stanowczo. Kiedy się jednak modlę o czyjeś cudowne ocalenie, cel i intencja mojej modlitwy są zupełnie inne. Ty wtedy dajesz mi to, co dać chcesz, i dajesz mi — jak zaw-

sze będziesz dawał — łaskę, abym kroczył za Tobą z radością.

Ale któż to zliczy, ile razy w ciągu każdego dnia najdrobniejsze, najbłahsze sprawy kuszą naszą ciekawość i ile razy upadamy? Ileż razy tak się zdarza, że ktoś opowiada głupstwa, a my początkowo słuchamy go z grzeczności, aby nie obrazić biedaka, potem zaś stopniowo zaczynamy słuchać coraz chciwiej. Już nie chodzę do cyrku, żeby obserwować pogoń psa za zającem. Jeśli jednak przypadkiem taką rzecz zobaczę podczas przejażdżki przez pola, łowy takie mogą pochłonąć moją uwagę, odrywając ją nawet od bardzo poważnych myśli. Nie skłania mnie to do zmiany drogi, jaką ma przebiec mój koń; ale właściwie chciałoby tego moje serce! I gdybyś mi zaraz nie uświadomił mej słabości, upominając, abym od tego widoku wzniosł się w myślach ku Tobie albo bym zupełnie na to, co się dzieje, nie zwracał uwagi i obojętnie pocwałował dalej — byłbym się gapił jak głupiec.

A czym to usprawiedliwić, że nieraz, kiedy siedzę w domu, nie mogę oderwać oczu od jaszczurki łowiącej muchy albo od pająka oplatającego je pajęczyną? Czy stanowi jakąś różnicę, że są to takie małe żyjątka? Od ich widoku wznoszę się potem do wysławiania Ciebie, Stwórcy, który tak przedziwnie wszystko urządziłeś, ale inne było moje nastawienie, gdy się zacząłem przypatrywać. Czym innym jest szybkie podniesienie się z upadku, czym innym — ustrzeżenie się od niego. Takich upadków pełne jest moje życie, więc jedyna moja nadzieja — w bezmiarze Twojego miłosierdzia. Jeśli bowiem serce nasze jest naczyniem, w którym owe rzeczy się gromadzą, jeśli jest aż tak zatłoczone niesłychanymi głupstwami, to przecież z tego powodu modlitwy nasze nieraz się przerywają albo zamacają. Kiedy, stojąc przed Twoim obliczem, wnosimy ku Tobie głos z głębi serca, nagle nie wiadomo skąd takie niedorzeczne myśli się wyłaniają — i oto tak wielkie uniesienie się roztrwania.

36. Czyż więc nie powinienem również owej ciekawości zaliczyć do wad godnych nagany? I skąd mogę spodziewać się pomocy, jeśli nie od miłosierdzia Twego, które już znam, bo przecież zacząłeś mnie przemieniać? Ty wiesz, do jakiego stopnia mnie zmieniłeś. Przede wszystkim leczysz mnie z pragnienia potwierdzenia mojej wolności — abyś następnie mógł przebaczyć również inne moje nieprawości i uleczyć mnie ze wszystkich chorób, uchronić życie moje od klęski, uwieńczyć mnie dobrodziejstwami Twojej litości i miłosierdzia, tęsknotę moją nasycić dobrami. Już przecież ugiąłeś moją pychę, ucząc mnie Twojej bojaźni, i oswoiłeś mój kark z Twoim jarzmem. Dźwigam je teraz i jest mi ono lekkie. Obiecałeś mi, że tak będzie, i to wypełniłeś. Jarzmo Twe i przedtem było lekkie, lecz nie wiedziałem o tym wtedy, gdy bałem się mu poddać.

Ale jest jeszcze — o Panie, który jedyny panujesz bez pychy, bo jedyny jesteś prawdziwym Panem, a żadnego władcy nie masz nad sobą — jest jeszcze trzeci rodzaj pokusy, który mnie nie przestał nękać. Czy może on kiedykolwiek w tym życiu przeminać? To pragnienie, aby się mnie lękali albo by mnie kochali ludzie. Po prostu sprawia mi to radość, która nie jest prawdziwą radością. Nędzna to jest cecha życia, wstrętna pyszałkowatość. Właśnie to pragnienie staje się przyczyną — i to najważniejszą — że nie kochamy Ciebie i nie lękamy się Ciebie w czystości serca. I właśnie dlatego Ty pysznym się sprzeciwiasz, a pokornym łaskę dajesz. I grzmisz przeciwko uroszczeniom tego świata, aż się góry trzęsą w posadach. Dlatego też — wiedząc o tym, że kiedy się sprawuje jakieś urzędy w społeczeństwie, nieuniknione jest spotkanie się z miłością i trwogą innych ludzi — ciągle czyha wróg naszego prawdziwego szczęścia i wszędzie sidła zastawia, kusi nas okrzykami: „Brawo! Brawo!”, abyśmy wtedy, gdy chciwie tego słuchamy, niepostrzeżenie zostali pochwyceni; abyśmy radość oderwali od Twojej prawdy i umieścili ją w ludzkim fałszu; aby nas cieszyło to, że ludzie nas kochają i bo-

ją się nas, nie ze względu na Ciebie, lecz zamiast Ciebie. Ten wróg chce nas przez to uczynić podobnymi do niego, abyśmy z nim byli — nie w zgodzie miłości, lecz we współnictwie kary. Postanowił stolicę swoją umieścić na północy³⁶, aby tam mogli mu służyć mroczni i zimni ludzie, gdy on w przewrotny i wypaczony sposób naśladuje Ciebie.

Lecz my, o Panie, jesteśmy trzódką Twoją.³⁷ Ty nami rządź. Rozpostrzyj skrzydła, a schronimy się pod ich osłonę. Ty bądź chwałą naszą, niech ze względu na Ciebie ludzie nas kochają, a łękliwą czią niech otaczają w nas słowo Twoje. Ten, kto chce być chwalony przez ludzi, zasługując na Twoją naganę — nie znajdzie u ludzi obrony, kiedy Ty będziesz go sądził; oni go nie ocalą, kiedy Ty go potępisz. Lecz zdarza się i tak, że zbiera pochwały nie jakiś grzesznik idący za popędami swojej duszy, że błogosławieństwa ludzkie sypią się nie na złoczyńcę, lecz po prostu chwalony jest człowiek za jakiś dar, którego Ty mu udzieliłeś. Jeśli jednak cieszy się on bardziej tym, że go chwala, niż tym, że posiada ów dar, za który go chwala — to przez to zasługuje na Twoją naganę. Już lepszy jest od niego ten, kto go pochwalił, temu bowiem spodobał się w człowieku dar Boży, jemu zaś bardziej się spodobał dar człowieka niż dar Boga.

37. Tą pokusą, o Panie, stale jesteśmy osaczeni, żaden dzień nam nie mija bez niej. Mowa ludzka to piec rozżarzony, w którym poddaje się nas codziennej próbie. Również w tej dziedzinie nakazujesz nam powściągliwość. Udziel tego, co nakazujesz, i nakazuj, co chcesz. Wiesz, jak żarliwie z powodu tej trudności wołałem do Ciebie z głębi serca i ile z moich oczu popłynęło łez. Nie jest mi łatwo rozpoznać, do jakiego stopnia uwolniłem się od tej choroby i bardzo się lękam takich ukrytych moich przewin,

³⁶ Por. Iz 14, 13—14.

³⁷ Por. Łk 12, 32.

które są jawne dla Twoich oczu, a dla moich — nie. W innych rodzajach pokusy mam jakąś możliwość badania siebie, w tej zaś — prawie nie mam takiej możliwości. Jakie poczyniłem postępy w powściągnięciu mojej duszy od poddawania się namiętnościom cielesnym i zbytcej ciekawości, to mogę poznać wtedy, gdy się bez tych rzeczy odbywam — czy to umyślnie je odsuwając, czy też nie mając do nich dostępu. Wtedy bowiem zadaję sobie pytanie, jak wielką — czy jak małą — jest dla mnie przykrością nie mieć ich. To samo dotyczy bogactwa, o które ludzie się ubiegają po to, aby się mogli oddawać jednej z trzech namiętności albo dwóm z nich, albo wszystkim naraz. Jeśli dusza, kiedy posiada bogactwo, nie może się przekonać, czy nim pogardza, może siebie poddać próbie wyrzekając się bogactwa. Jeśli jednak mielibyśmy się wyrzec dobrej opinii dla zbadania, do jakiego stopnia umiemy się bez niej obyć, to czy mamy żyć tak niegodziwie, tak po łajdacku, żeby wszyscy nasi znajomi żywili do nas odrazę? Czyż można sobie wyobrazić pomysł bardziej niedorzeczny? Ponieważ dobra opinia towarzyszy i powinna towarzyszyć dobremu życiu i dobrym czynom, nie należy porzucać ani dobrego życia, ani tego, co jest jego prawowitym skutkiem. Ale nie mogę poznać, czy potrafię, czy też nie potrafię cierpliwie znosić braku jakiejś rzeczy, dopóki mi jej nie zabraknie. Cóż więc mam wyznać Tobie, Panie, jeśli chodzi o ten rodzaj pokusy? Tak, cieszą mnie pochwały. Lecz jednak bardziej niż pochwały — sama prawda. Gdyby mnie bowiem zapytano, co bym wołał: czy szaleńczo błądzić we wszystkich sprawach i zbierać od ludzi pochwały, czy być najpewniej ugruntowanym w prawdzie i spotykać się za to u ludzi z potępieniem — nie mam wątpliwości, co bym wybrał.

A jednak chciałbym, by słowa cudzej aprobaty nie wzmagaly mojej radości z posiadania jakiegokolwiek dobra. Przyznaję zaś, że wzmagają. Trzeba też dodać, że nagana zmniejsza ową radość. Kiedy się martwię tą moją

zawstydzającą słabością, nasuwa mi się usprawiedliwienie — czy dobre, tylko Ty wiesz, Boże, bo ja tu nie mam pewności. Chodzi o to, że nakazałeś nam nie tylko powściągliwość, to znaczy: od jakich rzeczy mamy oderwać naszą miłość, lecz także sprawiedliwość, to znaczy: na jakie rzeczy mamy ją przenieść. I chcesz, abyśmy nie tylko Ciebie, lecz także bliźniego kochali. Wobec tego często mówię sobie, że kiedy się cieszę pochwałami ze strony człowieka dobrze rozumiejącego to, co chwali, to w istocie radują mnie postępy poczynione przez tego bliźniego i nadzieje, jakie mogę dla niego rokować. Podobnie kiedy słyszę, jak on gani coś, czego nie pojmuje albo co jest właśnie dobre, mówię sobie, że się smucę jego ułomnością. Nieraz też się smucę, kiedy mnie chwala za to, czego sam w sobie nie uważam za godne uznania, albo gdy drobnym i błahym moim zaletom przypisuje się większe, niż należy, znaczenie.

Lecz i tu się nasuwa pytanie, czy przyczyną przykrości nie jest to, że nie lubię, gdy mój chwalca ma inną niż ja opinię o mnie — nie dlatego, jakobym się troszczył o jego pożytek, lecz dlatego, że dobra, które mi się podobają we mnie, stają się dla mnie jeszcze bardziej błogie, kiedy się podobają i innym ludziom. To jakoś jest tak, jakbym nie ja był chwalony, kiedy się nie pochwała własnej mojej oceny samego siebie: kiedy chwali się we mnie to, co się mnie samemu nie podoba, albo chwali się bardziej to, co mnie się mniej podoba. Czy więc można się dziwić, że cała ta dziedzina bardzo mnie niepokoi? W świetle prawdy, jaka jest w Tobie, widzę, że powinienem cenić otrzymywane pochwały nie ze względu na siebie, ale ze względu na pożytek bliźniego. A czy właśnie tak jest — nie wiem. Mniej sam o sobie wiem w tej sprawie, niżli Ty o mnie wiesz.

Błagam Cię, Boże mój, udziel i mnie tej wiedzy o mnie samym, abym się przyznał wobec braci moich, którzy się będą za mnie modlili, do wszelkich ran, jakie w sobie odkrywę. Niechże się zastanowię nad sobą jeszcze raz, dokład-

niej. Jeśli przyjmując pochwały kieruję się względem na pożytek bliźniego, dlaczego mniej się przejmuję, kiedy ktoś inny jest niesłusznie krytykowany, niż kiedy mnie to spotyka? Dlaczego zniewaga mnie rzucona w twarz bardziej mnie boli niż ta, równie bezpodstawna, jaką w mojej obecności miota się na innego człowieka? Czy i tu mogę sobie przypisywać niewiedzę? Czy nie jest raczej tak, że i samego siebie zwodzę, i w sercu, i w słowach jestem winny fałszu wobec Ciebie? Szaleństwo takie, Panie, oddal ode mnie, aby moje słowa nie stały się olejkami grzesznika — do namaszczenia głowy mojej.³⁸

38. Biedakiem i nędzarzem jestem, a lepszy się staję tylko wtedy, gdy w głębi duszy boleję nad sobą i szukam Twego miłosierdzia, aż naprawi się we mnie to, co jest ułomne, i wreszcie osiągnę kiedyś ten pokój, którego nie widzą oczy pyszałka. Z tego zaś, co się mówi i czego się inni dowiadują o naszych czynach, wyłania się bardzo groźna pokusa rozmiłowania się w pochwałach — nawet wyzebrywania ich u ludzi w celu osiągnięcia wywyższenia osobistego. I nawet gdy siebie za to ganię, z samego ganienia wynika pokusa przechwałek. Nieraz człowiek, wymownie wyrażając wzdanie dla próżnego przechwalania się, jeszcze próżniej się przechwala. Wtedy jego wzdanie próżnej chwały — sama się próżną chwałą staje. Bo nie gardzi on naprawdę, póki się wzdanie pyszni.

39. Głęboko też w duszy jest inne zło, związane z tym samym rodzajem pokusy, a pogrążające w marność tych, którzy w sobie samych mają upodobanie, chociaż nie podobają się innym, a nawet budzą w nich odrazę; i nawet nie czynią prób, żeby się innym podobać. Podobając się sobie, bardzo się Tobie nie podobają, bo nie tylko gratulują sobie

³⁸ Por. Ps 140, 5.

niedobrych cech, tak jakby były dobrymi, lecz także się pysznią udzielonymi im przez Ciebie darami, jakby tych darów sami sobie udzielili; albo jakby były one wprawdzie Twymi darami, ale należnymi im za ich zasługi; albo nawet uznają, że otrzymali je z Twojej łaski, a nie za swoje zasługi, lecz nie chcą się tym cieszyć solidarnie z innymi ludźmi, ale innym Twojej łaski zazdroszczą. Widzisz, jak się mozoli i drży z trwogi moje serce pośród tych niebezpieczeństw — i innych, podobnych. Nie jest prawdą, jakobym się uchronił od ran. Raczej czuje, że Ty od razu je zasklepiasz.

40. Gdzież nie wędrowałaś ze mną, Prawdo, ucząc, czego się mam wystrzegać, a do czego mam dążyć, gdy wobec Ciebie zgłębiałem to, co w sobie potrafiłem dostrzec, i Ciebie prosiłem o radę. Całą zdolnością moich zmysłów badałem świat wokół mnie, a pochylałem się też uważnie nad życiem, jakie moje ciało ma ode mnie, i nad samymi zmysłami. Potem wszedłem w głębiny mojej pamięci, w jej rozliczne i rozległe korytarze, przedziwnie napełnione nieprzeliczonymi bogactwami. Zastanawiałem się nad tym wszystkim, oniemiały ze zdziwienia. Żadnego z owych bogactw nie mógłbym dostrzec bez Ciebie, a zarazem stwierdzałem, że Ty nie jesteś żadną z tych rzeczy. Ani nie byłem Tobą ja, ich odkrywca, który je wszystkie przebiegłem i usiłowałem wyróżnić każdą z nich i ocenić jej wartość. Niektóre, abym mógł je poddać badaniu, były mi przekazywane świadectwem zmysłów. Inne, jak wyraźnie odczuwałem, bezpośrednio mnie dotyczyły. Rozpoznawałem je i wyliczałem różne sposoby, jakimi różne wieści do mnie docierały. W skarbcu zaś pamięci znajdowałem inne rzeczy czekające na zbadanie, z których jedne na powrót w nim składałem, inne wydobywałem.

Ani ja sam, gdy to czyniłem, ani siła moja, dzięki której to czyniłem, nie były Tobą, bo Ty światłością jesteś trwała, tą właśnie, którą zapytywałem o te wszystkie rzeczy: czy

one są? czym są? jaką należy im przypisać wartość? W odpowiedzi słyszałem Twoje pouczenia i nakazy. Często przeprowadzam takie badanie. Zachwyca mnie ono, więc ilekroć mogę się na pewien czas oderwać od koniecznych zajęć, oddaję się tej rozkoszy. Wśród wszystkich jednak dziedzin, jakie przebiegam w badaniu, szukając Twojej rady, tylko w Tobie znajduję dla mojej duszy bezpieczną przystań — w niej się mogą znowu skupić rozproszone części tego, czym jestem, gdy już żadna z nich nie odrywa się od Ciebie. I czasem pozwalasz mi zaznać bardzo niezwykłego stanu duszy, jakiejś przedziwnej słodyczy, która gdyby we mnie osiągnęła pełnię, nie wiem, czym by była — bo tym tu życiem już by nie była. Lecz brzemień trosk znowu mnie stamtąd ściąga, znowu mnie wchłaniają zwykłe sprawy i mocno mnie trzymają. Łzy mi z oczu płyną, ale one mnie nie puszczają. Taką ma nad nami moc brzemień przyzwyczajenia. Tu mogę być — a nie chcę. Tam chcę być — a nie mogę. I tu, i tam — nieszczęsny.

41. Oto przedstawiłem smutną słabość, w jaką mnie strąciły grzechy wynikające z trzech rodzajów pokusy. I wzywałem Twojej mocy, Panie, abyś mnie ocalił. W zranionym bowiem sercu mym ujrzałem Twoją jasność, a olśniony nią, rzekłem: Któż się może do niej zbliżyć? Odrzucony jestem od Twoich oczu. Tyś jest prawdą dzierżącą rząd wszechrzeczy! A ja, samolubnik, chciałem Ciebie nie utracić, a jednocześnie posiadać razem z Tobą kłamstwo. Nikt przecież nie chce tak się pograć w głoszeniu fałszu, aby sam nie wiedział, co jest prawdą, a co nie... I utraciłem Ciebie. Bo nie raczysz na to pozwolić, by Cię można było mieć razem z kłamstwem.

42. Do kogo miałem się zwrócić, aby mnie z Tobą pojednał? Czy miałem szukać pomocy aniołów? Jeśli tak — to jakimi modlitwami? Jakimi obrzędami? Wielu ludzi, którzy usiłowali znaleźć drogę powrotu do Ciebie, a nie mogli

tego osiągnąć o własnych siłach, podjęło, jak słyszę, tego rodzaju próbę. Ruszyli oni w pogoń za osobliwymi wizjami, a jako zapłatę otrzymali złudę. W pysze usiłowali Cię znaleźć na szczytach uczoności. Dumnie wypinali piersi, zamiast bić się w nie w pokorze. I przyciągali do siebie to, do czego w głębi duszy byli podobni — owe moce powietrzne³⁹, współników i uczestników takiej samej pychy, wodzących ich po bezdrożach siłami magicznymi. Szukali pośrednika, który by ich oczyścił. Ten, kogo znaleźli, nie był pośrednikiem. Był to diabeł — przybierający postać anioła światłości.⁴⁰ Wielką przynętę dla ich dumnej cielesności stanowiło to, że on sam nie był cielesny.

Oni byli śmiertelni i grzeszni. Ty zaś, Panie, z którym pysznie usiłowali się pojednać, nieśmiertelny jesteś i bez grzechu. Ale trzeba było, by Pośrednik między Bogiem i ludźmi miał coś wspólnego z Bogiem i coś wspólnego z człowiekiem. Gdyby we wszystkim był jak człowiek — daleko byłby od Boga. Gdyby we wszystkim był jak Bóg — daleko byłby od człowieka. Ani więc tak, ani tak nie mógłby być pośrednikiem. Fałszywy zaś pośrednik, któremu tajemniczym Twym wyrokiem pozwoliłeś, by wodził za nos pychę, jedną rzecz ma z ludźmi wspólną, mianowicie grzech. Ale chciałby przypisać sobie także coś wspólnego z Bogiem: ponieważ nie odziewa go ciało śmiertelne, przedstawia siebie jako nieśmiertelnego. Skoro jednak zapłatą za grzech jest śmierć⁴¹, on tę rzecz ma wspólną z ludźmi, przez którą razem z nimi zasługuje na wyrok śmierci.

43. A prawdziwy Pośrednik, którego w tajemniczym Twoim miłosierdziu objawiłeś ludziom i posłałeś, aby na Jego przykładzie mogli się uczyć pokory — Człowiek Jezus Chrystus ukazał się jako Pośrednik między Bogiem i ludź-

³⁹ Por. Ef 2, 2.

⁴⁰ Por. 2 Kor 11, 14.

⁴¹ Por. Rz 6, 23.

mi⁴², między śmiertelnymi grzesznikami i Nieśmiertelnym Sprawiedliwym: jak ludzie — śmiertelny; jako Bóg — sprawiedliwy. Ponieważ zapłatą za sprawiedliwość jest życie i pokój, przyszedł On tak, aby przez sprawiedliwość łączącą Go z Bogiem unicestwić ową śmierć grzeszników usprawiedliwionych, którą razem z nimi zechciał mieć wspólną. Powiadomieni byli o Nim święci w czasach prądawnych, aby i oni dostąpili zbawienia przez wiarę w Jego przyszlą mękę, jak my jesteśmy zbawieni przez wiarę w mękę Jego, która się już dokonała. W jakiej mierze jest człowiekiem, w takiej mierze jest Pośrednikiem. W takiej zaś mierze, w jakiej jest Słowem, już nie jest Pośrednikiem, gdyż jest równy Bogu. Bogiem jest u Boga, razem z Duchem Świętym Bóg jedyny.

Jakże nas ukochałeś, dobry Ojczy, który nawet własnego Syna nie oszczędziłeś, ale Go wydałeś za nas ⁴³ grzeszników. Jakże nas ukochałeś. To za nas Ten, który mając równość z Bogiem nie strzegł jej zazdrośnie, stał się posłusznym aż do śmierci; a była to śmierć krzyżowa.⁴⁴ Jedyny wolny wśród umarłych, mający swobodę oddania swego życia i swobodę odebrania go na powrót — w naszej intencji był On wobec Ciebie Zwycięzcą i zarazem krwią Ofiarą, a dlatego był Zwycięzcą, że był również Ofiarą. W naszej intencji był wobec Ciebie Kapłanem i Tym, którego się składa w ofierze, a dlatego był Kapłanem, że również był złożony w ofierze, gdy przemieniał nas dla Ciebie ze służebników w synów, będąc Twoim Synem, a nam służąc. Słusznie pokładam w Nim mocną nadzieję, że ulecysz wszystkie moje słabości przez Niego, który siedzi po Twojej prawicy i wobec Ciebie przyczynia się za nami.⁴⁵ Inaczej — pozostałaby mi tylko rozpacz. Rozliczne

⁴² Por. 1 Tm 2, 5.

⁴³ Por. Rz 8, 32.

⁴⁴ Por. Flp 2, 6—8.

⁴⁵ Por. Rz 8, 34.

bowiem i ciężkie są te moje choroby. Rozliczne są i ciężkie. Lecz nad nimi mają przewagę Twoje lekarstwa. Moglibyśmy mniemać, że Słowo Twoje dalekie jest od wspólnoty z ludźmi, moglibyśmy zważyć w nasze ocalenie — gdyby Słowo Twoje nie stało się ciałem i nie zamieszkało między nami.⁴⁶

Przerażony moimi grzechami i brzemieniem mojej nędzy, biłem się z myślami i zamierzałem nawet uciec do pustelni. Lecz zabroniłeś mi tego i umocniłeś mnie słowami: „Oto za wszystkich Chrystus umarł, aby ci, którzy żyją, już nie dla siebie żyli, ale dla Tego, który za nich umarł”⁴⁷. Oto Ciebie, Panie, obarczam moimi troskami, abym mógł żyć. Odtąd będę rozważał cuda Twojego Prawa. Znasz moją niewiedzę, słabość moją, poucz mnie i uzdrów mnie. Przecież Syn Twój jedyny, w którym ukryte są wszystkie skarby mądrości i wiedzy⁴⁸, odkupił mnie krwią własną. Niechże mnie nie oczerniają pyszni, bo pamiętam o cenie, jaką za mnie zapłacono. Pożywam ją i piję, i udzielam jej innym. Biedak, pragnę się nią nasycić — pośród tylu innych, którzy jedzą i są nasyceni, i chwalą Pana, dążąc do Niego.

⁴⁶ Por. J 1, 14.

⁴⁷ 2 Kor 5, 15.

⁴⁸ Por. Kol 2, 3.

KSIĘGA JEDENASTA

1. Ty, Panie, jesteś w wieczności — czy więc nie wiesz, że mówię to wszystko do Ciebie? Czy też widzisz w czasie to, co w czasie się rozgrywa? Jeśli tak — to po cóż Ci o tylu rzeczach opowiadam? Na pewno nie po to, abyś dzięki mnie się o nich dowiedział. Ja raczej wnoszę tym sposobem uczucia moje i uczucia tych, którzy czytają moje wyznania, ku Tobie, abyśmy mówili — i ja, i oni: „Jakże wielki jest Pan. Jakże godzien, by Go sławić”. Już powiedziałem i jeszcze raz powtórzę, że z miłości do Twojej miłości to wszystko piszę.

Przecież się modlimy. A Prawda rzekła: „Ojciec wasz wie, czego potrzebujecie, zanim Go o to prosicie”¹. Kiedy się więc modlimy, w istocie otwieramy nasze serca przed Tobą, wyznając Ci nasze niedole, a także miłosierdzie, które nam okazujesz, a czynimy to, abyś nas — skoro zacząłeś wyzwalać — już do końca wyzwolił; byśmy przestali być nieszczęśliwi w sobie samych i stali się szczęśliwi w Tobie. Wezwałeś nas, abyśmy byli ubodzy w duchu, cisi, smutni; abyśmy łaknęli i pragnęli sprawiedliwości; abyśmy byli miłośni, czystego serca, pokój czyniący. Opowiedziałem Ci wiele rzeczy z mojego życia, jak potrafiłem i jak zapragnąłem dzięki temu, że Ty pierwszy zechciałeś, abym się spowiadał wobec Ciebie. Bo dobry jesteś, bo miłosierdzie Twoje na wieki trwa.

2. Kiedyż jednak zdołam ową trzcina, która za mnie przemawia, opisać wszystkie z Twojej strony zachęty,

¹ Mt 6, 8.

wszystkie groźby i pociechy, i wskazówki, jakimi mnie przysposobiłeś do tego, abym mógł głosić Twoje słowo i udzielać Twemu ludowi sakramentu Twego? Gdybym nawet umiał to wszystko opowiedzieć po kolei, zbyt drogocenna jest dla mnie każda kropla czasu. Bo już od dawna palam pragnieniem, żeby rozważać Twoje Prawo i wyznać Ci, co o nim wiem, jak też gdzie moja wiedza zawodzi; przedstawić zaczątki udzielonego przez Ciebie oświecenia, jak też to, co we mnie jeszcze zostało z ciemności, dopóki siła słabości nie pochłonie. Nie chcę już na nic innego przeznacząć godzin, które mi zostają wolne po zaspokojeniu potrzeb ciała, po studiach i tych usługach, jakie jestem winien ludziom — albo nie jestem im winien, ale jej wobec nich wypełniam.

Panie Boże mój, wysłuchaj mej modlitwy. Niech miłosierdzie Twoje przychyli się do mej tęsknoty. Bo nie tylko dla siebie samego tak gorąco owej rzeczy pragnę, lecz chcę, żeby ona się przysłużyła mojej miłości do braci. Czytasz w moim sercu, że tak naprawdę jest. Chcę Ci złożyć w ofierze służbę myśli i mowy mojej. O, udziel mi tego, co chcę Ci złożyć w ofierze. Słaby jestem i ubogi, a Ty — hojny dla wszystkich, którzy Cię wzywają; sam wolny od troski, o naszą dolę się troszczysz. Odetnij wszelką lekko-myślność, wszelkie kłamstwa od mojej mowy, tej wewnętrznej i tej zewnętrznej. Niech Twoje Pismo Święte będzie moją czystą rozkoszą. Niech się nie pomylę w jego interpretacji i niech nie głoszę poglądów mylnych. Panie, wejrzyj i ulituj się, Panie Boże mój, światłości niewidomych i mocy słabych a zarazem światłości widzących i mocy silnych. Wejrzyj na duszę moją i usłysz, jak woła z otchłani. Gdybyś nie słyszał nas wszędzie, nawet w otchłani — do kogo mielibyśmy pójść, do kogo wołać? Twój jest dzień; i noc jest Twoja. Na Twe skinienie — przelatują chwile.

Racz mi udzielić trochę tego czasu na rozmyślanie o tajemnicach Twojego Prawa. Nie zamykaj wrót Prawa przed

tymi, którzy do nich pukają. Bo przecież nie bez celu postanowiłeś, że tyle ma być w nim kart ocienionych tajemnicą. Czyż w owych borach nie ma jeleni, które w nie wchodzi, pokrzepiają się tam, wędrują, pasą się, kładą się na spoczynek i przeżuwiają?² O Panie, dopełnij swego dzieła we mnie i otwórz przede mną te karty. Głos Twój jest moją radością. Głos Twój ponad przeobfitość rozkoszy. Daj mi to, co kocham. Bo ja to kocham. A że kocham, Ty sprawiłeś. Nie porzucaj swoich darów. Roślina, którą zasiałeś, nie gardź, gdy ona usycha z pragnienia. Niech jako Twoje rozpoznam wszystko, co w Twoich Księgach znajdę. Głos chwały niech usłyszę i niech Ciebie piję. Pragnę rozważyć cuda Twego Prawa od samego początku, gdy niebo i ziemię uczyniłeś, aż do nadejścia Twojego królestwa, gdy będziemy na zawsze z Tobą w Twoim świętym mieście. Panie, ulituj się nade mną i wysłuchaj mojej tęsknoty. Bo myślę, że nie tęsknię za rzeczami ziemskimi, za złotem) i srebrem, za drogimi kamieniami, strojnymi szatami, zaszczytami i władzą, za rozkoszami ciała. Nie tęsknię nawet za tym, co jest ciału potrzebne w naszej wędrówce przez życie; to będzie nam dodane, jeśli szukamy naprzód królestwa Twego i sprawiedliwości jego.³ Zobacz, Panie Boże, skąd wytrysła moja tęsknota. niesprawiedliwi opowiadali mi o rzeczach, jakie ich radują. Ale nie są to rzeczy, jakie można znaleźć w Prawie Twoim, Panie. Stąd wytrysła moja tęsknota.

Zobacz, Panie, oceń i potwierdź. I w miłosierdziu swym uznaj za słuszne, abym znalazł u Ciebie łaskę; aby się otworzyło przede mną wewnątrz Twojego Pisma, kiedy pukam do jego wrót. Błagam Cię przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa, Syna Twego, Męża zasiadającego po Twojej prawicy, Syna Człowieczego, którego dla siebie ustanowi-

² Par. Ps 28, 9.

³ Por. Mt 6, 33.

łeś Pośrednikiem między Tobą a nami. Poprzez Niego szukałeś nas, gdy my nie szukaliśmy Ciebie. Po to szukałeś nas, abyśmy Ciebie zaczęli szukać. Jest on Słowem Twoim, przez które wszystko stworzyłeś, a wśród wszystkiego — i mnie. Jest jedynym Synem Twoim, przez którego przybrałeś sobie wiernych za synów, a wśród nich — i mnie. To przez Niego błagam Ciebie, przez Niego, który po Twojej prawicy zasiada i przyczynia się u Ciebie za nami.⁴ W Nim „ukryte są wszystkie skarby mądrości i wiedzy”⁵. To Jego szukam w Twoich Księgach. Mojżesz pisał o Nim. On sam to powiedział⁶, a On jest Prawdą.

3. Niech usłyszę i zrozumieć, co to znaczy, że na początku uczyniłeś niebo i ziemię.⁷ Napisał tak Mojżesz, napisał i odszedł, przeszedł stąd do Ciebie. Nie ma go już tu, gdzie ja jestem. Gdyby tu był, chwyciłbym go za rękę i prosił, i w imię Twoje błagał, aby mi to wyjaśnił. Nadstawiłbym pilnie moich cielesnych uszu, a z jego ust wydobywałyby się dźwięki słów. Gdyby mówił po hebrajsku, jego słowa daremnie kołatałyby do moich uszu, ich treść nie przeniknęłaby do mojego umysłu. Gdyby mówił po łacinie, rozumiałbym, co mówi.

Lecz skąd bym wiedział, że mówi prawdę? Gdybym i to wiedział, czy mógłbym to wiedzieć od niego? Głęboko we mnie, w ośrodku mojego myślenia Prawda, która nie przemawia ani po hebrajsku, ani po grecku, ani po łacinie, ani w jakiegokolwiek innej mowie — bo ona przemawia bez ust i języka, bez dźwięczących sylab — ta by mówiła „On prawdę głosi”. A ja, od razu upewniony, z całą ufnością powiedziałbym temu Twojemu mężowi: „Prawdę głosisz”. Ponieważ jednak nie mogę Mojżesza zapytać, pytam Cie-

⁴ Por. Rz 8, 34.

⁵ Kol 2, 3.

⁶ Por. J 5, 46.

⁷ Por. Rdz 1, 1

bie, Prawdę, którą napelniony Mojżesz głosił rzeczy prawdziwe — Ciebie, Boże mój, pytam. Ciebie błagam — przebacz grzechy moje i jak dałeś tamtemu słudze Twemu takie rzeczy głosić, tak mnie pozwól je zrozumieć.

4. Widzę niebo i ziemię. One same wołają, że zostały stworzone. Zmieniają się bowiem i przekształcają. Jeżeli zaś coś istnieje, co nie zostało stworzone, nie ma w tym nic, czego by przedtem w tym nie było; a zmienianie się i przekształcanie właśnie to oznacza: że pojawia się coś, czego przedtem nie było. Niebo i ziemia wołają także, iż nie stworzyły siebie same: „Istniejemy dlatego, że zostałyśmy stworzone. Abyśmy mogły wyłonić się z samych siebie, musiałybyśmy istnieć, nim zaczęłyśmy istnieć”. Samo więc ich oczywiste istnienie jest dowodem tego, że zostały stworzone. To Ty, Panie, je stworzyłeś, Ty, który jesteś piękny — bo one też są piękne; Ty, który jesteś dobry — bo one też są dobre; Ty, który jesteś — bo one też są. Lecz nie są tak piękne, nie są tak dobre ani nie w takiej mierze są, jak Ty, ich Stwórca. W porównaniu z Tobą — w ogóle nie mają ani piękności, ani dobra, ani bytu. To wiemy i dziękujemy Ci za wiedzę. Lecz nasza wiedza w porównaniu z Twoją wiedzą jest niewiedzą.

5. „Na początku uczynił Bóg niebo i ziemię.” Lecz w jaki sposób stworzyłeś niebo i ziemię? Jakich użyłeś narzędzi do tak olbrzymiego dzieła? Nie pracowałeś jak rzemieślnik, który z jednej rzeczy materialnej wytwarza inną rzecz materialną według zamysłu swojej duszy. Jego dusza może nadać owej rzeczy taki kształt, jaki widzi wzrokiem wewnętrznym w samej sobie. Czyż nie dlatego jest ona do tego zdolna, że Ty ją stworzyłeś? A nadaje ona kształt rzeczy już istniejącej, wyposażonej w istnienie — czy to glinie, czy kamieniowi, czy drewnu, czy złotu, czy jakiejś innej rzeczy materialnej. A czyż istniałyby te rzeczy, gdy-

byś Ty im nie nadał istnienia? Ty stworzyłeś rzemieślnikowi ciało, Ty duszę rządzącą członkami ciała, Ty materię, z jakiej wytwarza przedmioty, Ty zdolności, dzięki którym może się kunsztu wyuczyć i dojrzeć wewnątrz siebie to, co ma ukształtować w świecie zewnętrznym. Ty uczyniłeś jego zmysły, będące kanałami, przez które myślowy obraz rzeczy, jaką ma wytworzyć, jest przekazywany materii, potem zaś te same kanały przekazują umysłowi obraz rzeczy już wytworzonej, aby rzemieślnik mógł wewnątrz siebie poddać ową rzecz prawdziwej ocenie: czy została dobrze wykonana. Jakże wysławia Cię to wszystko, Stwórcę wszystkiego.

Lecz jak Ty tworzysz? W jaki sposób uczyniłeś, Boże, niebo i ziemię? Na pewno nie w niebie ani nie na ziemi stworzyłeś niebo i ziemię, ani nie w przestworzu, ani nie w wodach — bo przecież i one należą do nieba i ziemi. Ani też nie uczyniłeś całego wszechświata w całym wszechświecie, bo zanim wszechświat został stworzony, nie było w nim miejsca, w którym mógłby być stworzony. Ani też nie miałeś w rękach nic takiego, z czego mógłbyś niebo i ziemię uczynić. Bo skądże mógłbyś wziąć cokolwiek — aby z tego coś innego uczynić — zanim jeszcze to stworzyłeś? Czyż wszystko nie istnieje tylko dlatego, że Ty istniesz? Musiało to więc być tak, że Ty przemówiłeś i te rzeczy się stały.⁸ Słowem je stworzyłeś swoim.

6. Lecz jak przemówiłeś? Czy w taki sposób, jak rozbrzmiał głos z obłoku: „Ten jest Syn mój miły”⁹? Ten przecież głos zabrzmiał i przeminął, zaczął się i skończył. Zadzźwięczały sylaby i przeleciały, druga po pierwszej, trzecia po drugiej, potem następne, aż wreszcie przeminęła ostatnia i zapadło milczenie. Jest zupełnie jasne, że głos ten rozbrzmiał za pośrednictwem siły materialnej, która — sa-

⁸ Por. Ps 32, 9.

⁹ Mt 3, 17.

ma będąc tylko czymś doczesnym — służyła w tym wypadku wiecznej woli Twojej. Te Twoje słowa, wypowiedziane w czasie, ucho cielesne słuchacza przekazało umysłowi roztropnemu, którego ucho duchowe przysłuchuje się wiecznemu Twemu Słowu. Umysł rozbrzmiał w czasie słowa porównał z wiecznym Twoim Słowem osłoniętym milczeniem i rzekł: „Ono jest odmienne, zupełnie odmienne. Tamte słowa są daleko pode mną. W ogóle ich nie ma, bo umykają i przemijają. Słowo zaś Boże trwa nade mną wiecznie”.

Jeśli byś takimi słowami dźwięczącymi i przemijającymi rzekł, by niebo się stało i ziemia, jeśli byś w taki właśnie sposób niebo i ziemię stworzył — to musiałaby już istnieć przed powstaniem nieba i ziemi stworzona materia, przez której odbywające się w czasie poruszenia głos ów brzmiały w czasie by przebiegł. Ale przecież nie było żadnej materii przed niebem i ziemią. Jeśli by istniała, to by znaczyło, że ją stworzyłeś bez wypowiedzenia słów przemijających i dopiero w niej mogłeś wypowiedzieć owe przemijające słowa, którymi rzekłeś, by niebo i ziemia się stały. Czegokolwiek użyłeś, aby taki głos mógł zabrzmieć, to by na pewno nie istniało, gdyby przez Ciebie nie zostało stworzone. Aby więc powstała materia, dzięki której mogłyby te słowa zabrzmieć — jakie wypowiedziałeś słowo?

7. Tak nas prowadzisz, abyśmy zrozumieli Słowo, będące Bogiem u Ciebie Boga. Wypowiadane jest Ono wiecznie i wszystkie rzeczy są Nim wiecznie wypowiadane. Nie jest to mowa, w której się kończy jedna część wypowiedzi, aby mogła być rzeczona następna i aby w ten sposób się złożyła całość. W Twoim Słowie wszystko jest wypowiadane od razu i na wieki wieczne. Gdyby było inaczej, panowałby nad Nim czas i przemiana. Nie byłoby prawdziwej wieczności, prawdziwej nieśmiertelności. To wiem, Boże mój. Dzięki Ci składam za tę wiedzę. Wiem to, Panie. Wyznaję Ci, że to wiem. A razem ze mną wie to i błogosławi Cię za

to każdy, kto potrafi być wdzięczny za niewątpliwość prawdy.

Wiemy, o Panie — przecież wiemy — że w takiej mierze, w jakiej nie istnieje coś, co istniało, i istnieje coś, co nie istniało, w takiej mierze umiera to i się rodzi. Twoje więc Słowo nie może ustępować przed czymkolwiek ani po czymkolwiek następować, gdyż jest naprawdę nieśmiertelne i wieczne. Dlatego też Twoim Słowem współwiecznym z Tobą mówisz wszystko, co mówisz — wszystko od razu i na wieki wieczne. I staje się wszystko, cokolwiek mówisz, by się stało. Wszystko czynisz nie inaczej, jak tylko Twoim Słowem. Ale rzeczy, które Twoim Słowem tworzysz, ani nie powstają wszystkie razem, ani nie są wszystkie na wieki.

8. Dlaczego tak jest, Panie Boże mój? W jakiś sposób pojmuję, dlaczego tak się dzieje, ale nie umiem tego wypowiedzieć. Może tak to ujmę, że wszystko, co zaczyna być albo przestaje być, właśnie wtedy zaczyna albo przestaje być, kiedy wieczny Rozum poznaje, że to powinno zacząć albo przestać być; ale w samym tym wiecznym Rozumie nie ma żadnego początku ani żadnego końca. Owym wiecznym Rozumem jest właśnie Słowo Twoje, które samo jest też początkiem. To Ono przemawia do nas.¹⁰ Mówi do nas w Ewangelii słowami, które wypowiadają usta. W świecie doczesnym dało się słyszeć cielesnym uszom ludzkim, aby ludzie w Nie uwierzyli i aby szukając Go wewnątrz siebie samych, znaleźli Je w Prawdzie wiecznej, gdzie wszystkich uczniów jeden tylko dobry Mistrz poucza. Tam słyszę, Panie, Twój głos mówiący mi, że tylko ten do nas naprawdę przemawia, kto nas poucza. Kto zaś nas nie poucza — nawet jeżeli mówi, nie do nas mówi.

A któż oprócz Prawdy niezmiennej może nas pouczać? Nawet jeżeli czerpiemy wskazówki ze zmiennych rzeczy

¹⁰ Por. J 8, 25.

stworzonych, w końcu prowadzą nas one do owej niezmiennej Prawdy, gdzie się prawdziwie uczymy, kiedy stoimy i Jego słuchamy; kiedy bardzo się radujemy słysząc głos Oblubieńca¹¹ i przywracamy siebie samych Temu, któremu zawdzięczamy istnienie. To Słowo jest początkiem, trwałą podstawą — gdyby Go nie było, nie mielibyśmy dokąd powrócić z naszych błędów. Gdy wracamy uwalniając się od błędu, powrót nasz polega na poznaniu Prawdy. Abyśmy Ją poznali — Ono nas poucza, bo Ono jest początkiem i przemawia do nas.¹²

9. Właśnie Ono jest tym początkiem, Boże, w którym niebo stworzyłeś i ziemię. Stworzyłeś je w Słowie Twoim, w Synu Twoim, w Mocy Twej, Mądrości i Prawdzie — w jakiś cudowny sposób przemawiając i w jakiś cudowny sposób czyniąc. Któż to pojmie? Któż to wysłowi? Czym jest to osobliwe światło, które chwilami mi rozbłyska i serce mi przeszywa, nie raniąc go? Drzę wtedy z lęku, a zarazem płonę tęsknotą. Drzę z lęku, bo jestem tak odmienny od niego. Lecz w takiej mierze, w jakiej jestem do niego podobny, jego ogniem płonę. To Mądrość, Mądrość niekiedy przede mną rozbłyska, rozdzierając zasłonę ciemnych chmur, które potem znowu mnie spowijają i przytłaczają brzemieniem kary za moje grzechy. W nędzy mojej tak podupadłem na siłach, że nie mogę już sprostać temu, co jest dla mnie błogosławieństwem, póki Ty, Panie, który wszystkie moje nieprawości wybaczyłeś, nie uleczysz mnie także ze wszystkich chorób moich. Ty uchronisz życie moje od klęski, uwieńczysz mnie dobrodziejstwami Twej litości i miłosierdzia, tęsknotę moją nasycisz dobrami. Odnowi się, jak młodość orła, młodość moja.¹³ Albowiem „w nadziei jesteśmy zbawieni”¹⁴ i cierpliwie

¹¹ Por. J 3, 29.

¹² Por. J 8, 25.

¹³ Por. Ps 102, 3—5.

¹⁴ Rz 8, 24.

czekamy na wypełnienie się Twoich obietnic. Niech każdy, kto jest do tego zdolny, słucha głosu Twego w swojej duszy. Ufając natchnionym przez Ciebie słowom, wołać będzie: „Jakże wspaniałe są dzieła Twoje, Panie. Wszystko mądrze uczyniłeś”¹⁵. Wszystko zaczyna się od Mądrości i w tym to właśnie początku niebo uczyniłeś i ziemię.

10. Pełni są jeszcze starego błędu ci, którzy nas pytają: „Co czynił Bóg, zanim niebo uczynił i ziemię? Jeśli spoczywał — powiadają — i niczego nie czynił, to dlaczego i potem nie pozostał w takim stanie na zawsze, w jakim był zawsze w przeszłości? Jeśli powstało w Bogu nowe dążenie i nowa wola, aby dać początek stworzeniu, którego nigdy przedtem nie stworzył, to jakże możemy przyjąć, że prawdziwa jest ta Jego wieczność, w której wola, jakiej przedtem nie było, powstała? Przecież wola Boga nie jest czymś stworzonym, lecz musi poprzedzać stworzenie. Żadna rzecz nie byłaby stworzona, gdyby jej nie poprzedziła wola Stwórcy. Do samej więc substancji Boga należy Jego wola. Skoro zaś powstało w substancji Boga coś, czego przedtem w niej nie było, to nie można twierdzić, że Jego substancja jest naprawdę wieczna. Jeśli zaś zawsze było wolą Boga, by istniało stworzenie, to dlaczego stworzenie nie istniało zawsze?”

11. Ci, którzy tak mówią, jeszcze nie rozumieją Ciebie, o Mądrości Bożej, Światłości umysłów! Jeszcze nie pojmują, w jaki sposób czynione są rzeczy, które przez Ciebie i w Tobie powstają. A chcieliby zakosztować wieczności! Ich myśl jeszcze ciągle się trzepocze między ruchami rzeczy przeszłych i tych, które w przyszłości będą, i nie może osiągnąć stałości.

Gdyby ktoś ujął ich myśl, uspokoił ją i nadał jej stałość choćby na krótką chwilę, to przynajmniej w owej chwili ujrzeliby blask zawsze spokojnej wieczności. Porównaliby

¹⁵ Ps 103, 24.

ją z czasem, który nigdy nie stoi w miejscu, i przekonaliby się, że jest ona od czasu zupełnie odmienna. Zrozumieliby, że czas zawdzięcza swą długość tylko wielkiej ilości ruchów, które jeden po drugim przemijają, gdyż nie mogą istnieć wszystkie razem. W wieczności zaś nic nigdy nie przemija, lecz wszystko jest obecne. Żaden zaś czas nie jest cały terażniejszością. Każdą przeszłość przegania biegnąca w trop za nią przyszłość. I zarówno wszelka przeszłość, jak i wszelka przyszłość mają początek i koniec w tym, co jest zawsze obecne. Któż utwierdzi myśl ludzką, aby w spokoju zrozumiała, w jaki sposób wieczność, w której nie ma ani przyszłości, ani przeszłości, swoją trwałością określa, co jest przyszłością, a co przeszłością? Czy moja ręka zdoła tak uchwycić umysł ludzki? Czy jakiegokolwiek moje słowa zdołają tego dokonać?

12. Kiedy ktoś mnie pyta: „Co czynił Bóg, zanim uczynił niebo i ziemię?” — nie powtarzam tej odpowiedzi, jaką podobno ktoś kiedyś rzucił szyderczo, aby odsunąć od siebie natarczywość pytającego: „Przygotowywał piekło dla tych, którzy chcieliby dociec tajemnic”. Czym innym jest znalezienie odpowiedzi, czym innym jest szyderstwo. Więc nie tak odpowiem. Gdy czegoś nie wiem, wolę odpowiedzieć: „Nie wiem” — niż wyśmiewać tego, kto zadał trudne pytanie, i zbierać pochwały za pozorną, fałszywą odpowiedź. Odpowiem inaczej: że Ty, Boże nasz, Stwórcą jesteś wszelkiego stworzenia. Jeśli słowami „niebo i ziemia” określamy całe stworzenie, to śmiało mówię: „Zanim uczynił niebo i ziemię, Bóg niczego nie uczynił”. Jeśliby bowiem cokolwiek uczynił, cóż by to było, czyż nie stworzenie właśnie? Bodajbym tak dobrze wiedział wszystko, co jest dla mnie pożyteczne, jak wiem to, że przed stworzeniem nie istniało żadne stworzenie.

13. Człowiek, którego rozbiegane myśli błąkają się wśród jego wyobrażeń o czasie przeszłym, może się dziwić, że Ty,

Bóg wszechmocny, który jesteś Stwórcą wszystkiego i wszystko utrzymujesz w istnieniu, który jesteś Budowniczym nieba i ziemi, byłeś bezczynny przez nieprzeliczone wieki, zanim dokonałeś tak ogromnego dzieła. Niechże ten człowiek otrząśnie się z majaków, niech zastanowi się i zrozumie, że jego zdziwienie wynika z nieporozumienia. Jakżeby mogły upłynąć owe nieprzeliczone wieki, skoro Ty jeszcze ich nie stworzyłeś? Przecież Ty jesteś Sprawcą i Twórcą wszystkich wieków. Jakiż to mógł istnieć czas, który by nie był stworzony przez Ciebie? A czyż mógłby przemijać, gdyby nigdy nie istniał? Jesteś Twórcą wszelkiego czasu. Jeśli więc istniał jakikolwiek czas, zanim stworzyłeś niebo i ziemię, to jak można mówić, że byłeś bezczynny? Stworzyłeś ten właśnie czas. Bo przecież czas nie mógł przemijać, póki go nie stworzyłeś. Jeśli zaś przed powstaniem nieba i ziemi jeszcze nie było czasu, to jakże można pytać, co czyniłeś „wtedy”? Nie było żadnego „wtedy”, skoro nie było czasu.

Ty poprzedzasz czas, ale nie w czasie go poprzedzasz. Gdybyś poprzedzał w czasie, nie poprzedzałbyś wszelkiego czasu. Ty na wyżynie zawsze obecnej wieczności jesteś przed wszelką przeszłością i po wszelkiej przyszłości. To, co teraz jest przyszłością — gdy nadejdzie, przeszłością się stanie, „Ty zaś ten sam zawsze jesteś i Twoje lata nie ustaną”¹⁶. Lata Twe nie odchodzą ani nie przychodzą. Nasze lata tak odchodzą i przychodzą, by wszystkie mogły przyjść po kolei. Twoje lata wszystkie są dla Ciebie jednocześnie, ponieważ trwają niezmiennie. Odchodzących nie wypychają przychodzące, gdyż Twoje lata nie przemijają. Nasze lata będą dopełnione wtedy, gdy już wszystkie przeminą. Twoje lata to jeden dzień, a nie świta on codziennie, ale jest stałym dzisiaj. Twój dzień dzisiejszy bowiem nie ustępuje przed dniem jutrzejszym ani po wczorajszym nie następuje. Twoim dniem dzisiejszym jest wieczność. Przeto

¹⁶ Ps 101, 28.

zrodziłeś współ wiecznego Tobie Syna, któremu rzekłeś: „Ja Cię dziś zrodziłem”¹⁷. Wszelki czas Ty uczyniłeś i jesteś przed wszelkim czasem, a czasu przed czasem — nie było.

14. Nie było więc takiego czasu, w którym byłbyś bezczynny. Bo i sam czas Ty stworzyłeś. A żaden czas nie jest współwieczny Tobie, bo Ty trwasz niezmienny, on zaś, gdyby niezmiennie trwał, nie byłby czasem. Czym więc jest czas? Nie ma na to łatwej i krótkiej odpowiedzi. Trudno to pojąć, a cóż dopiero — w słowach to wyrazić. W naszych rozmowach nic nie jest tak częste i pospolite jak mówienie o czasie. Oczywiście rozumiemy, co oznacza to słowo, gdy je wypowiadamy, rozumiemy je też, gdy ktoś inny wspomina nam o czasie.

Czymże więc jest czas? Jeśli nikt mnie o to nie pyta, wiem. Jeśli pytającemu usiłuję wytłumaczyć, nie wiem. Z przekonaniem jednak mówię, że wiem, iż gdyby nic nie przemijało, nie byłoby czasu przeszłego. Gdyby nic nie przychodziło nowego, nie byłoby czasu przyszłego. Gdyby niczego nie było, nie byłoby terażniejszości. Owe dwie dziedziny czasu — przeszłość i przyszłość — w jakież sposób istnieją, skoro przeszłości już nie ma, a przyszłości jeszcze nie ma? Teraźniejszość zaś, gdyby zawsze była terażniejszością i nie odchodziła w przeszłość, już nie czasem byłaby, ale wiecznością. Jeśli więc terażniejszość jest czasem tylko dlatego, że odchodzi w przeszłość, to jakże i o niej możemy mówić, że jest, skoro jest tylko dzięki temu, że jej nie będzie? Nie możemy więc właściwie mówić, że czas jest, jeśli nie dodajemy, iż zmierza on do tego, że go nie będzie.

15. A jednak mówimy o „długim czasie” i o „krótkim czasie” — lecz tylko w odniesieniu do przeszłości i przy-

¹⁷ Ps 2, 7.

szłości. Sto lat na przykład nazywamy długim czasem, który upłynął albo upłynie. O niedalekiej przeszłości albo przyszłości mówimy, gdy mamy na myśli okres dziesięciu, na przykład, dni. Lecz w jaki sposób może być długie albo krótkie to, czego w ogóle nie ma? Nie mówmy więc: „To jest długi czas” — lecz w odniesieniu do przeszłości: „To był długi czas”, a do przyszłości: „To będzie długi czas”. Panie Boże mój, Światłości moja, czyż i tu człowiek nie ośmiesza się wobec Twojej prawdy? Bo ten długi czas przeszły — czy stał się długi, kiedy już przeminął, czy też był długi już wtedy, gdy był terażniejszością? Tylko wtedy mógł on być długi, kiedy w ogóle istniał. Nie mówmy więc, że czas przeszły był długi; bo nie znajdziemy tu niczego, co miałoby być długie. Przecież skoro ten czas przeminął, to już go nie ma. Ujmijmy to inaczej: że czas, o którym mówimy, był długi, kiedy był czasem terażniejszym. Bo wtedy jeszcze nie przeminął, czyli nie przestał istnieć, nie brakowało więc wówczas tego, co miałoby być długie. Kiedy zaś przeminął, przestał być długi, ponieważ w ogóle przestał istnieć.

A teraz zastanówmy się, duszo ludzka, nad tym, czy terażniejszość może być długa. Potrafisz uświadamiać sobie i mierzyć odległości czasowe. Jak więc na to pytanie odpowiesz? Czy na przykład obecne stulecie to jest długi czas? Zastanów się najpierw, czy stulecie może być obecne. Jeśli jesteśmy w pierwszym roku stulecia, to ten pierwszy rok jest terażniejszy, a dziewięćdziesiąt dziewięć lat należy do przyszłości, czyli jeszcze ich nie ma. Jeśli jesteśmy w drugim roku stulecia, to pierwszy rok już należy do przeszłości, drugi jest obecny, a wszystkie pozostałe lata należą do przyszłości. Jeśli którykolwiek rok z wnętrza owej setki jest dla nas obecny, wszystkie przed nim są przeszłością, wszystkie po nim — przyszłością. Z tego wynika, że stulecie nie może być terażniejszością. Trzeba jeszcze rozważyć, czy ten jeden rok, o którym mówimy, może być cały obecny. Przecież kiedy jesteśmy w pierwszym jego

miesiącu, wszystkie inne miesiące należą do przyszłości. Jeśli w drugim, to pierwszy miesiąc jest już przeszłością, a pozostałych miesięcy jeszcze nie ma. A więc i bieżący rok nie może być cały teraźniejszością. A jeśli nie jest cały obecny, nie może być obecnym rokiem. Rok się składa z dwunastu miesięcy. Ten z miesięcy, który właśnie przebiega, jest obecny, wszystkie inne są przeszłością albo przyszłością. I nie można nawet powiedzieć, że bieżący miesiąc jest obecny. Obecna jest najwyżej jedna doba. Jeśli jest to pierwsza doba miesiąca — wszystkie inne doby są przyszłością. Jeśli jest to doba ostatnia w miesiącu — wszystkie inne należą do przeszłości. Jeśli którakolwiek inna doba — to jest ona umieszczona między doбами przeszłymi a doбами przyszłymi.

Ten więc czas teraźniejszy, jedyny, który — jak stwierdziliśmy — można by nazywać długim, skurczył się nam do jednej zaledwie doby. Ale trzeba tę sprawę jeszcze dokładniej roztrząsać, bo przecież nawet jedna doba nie jest cała obecna. Składa się ona z dwudziestu czterech godzin, nocnych i dziennych. Wobec pierwszej z tych godzin wszystkie inne są przyszłe, wobec ostatniej — przeszłe. Każda z pozostałych godzin ma za sobą przeszłe godziny, przed sobą — przyszłe. A czyż każda godzina nie składa się z mniejszych cząsteczek, jakże szybko umykających? Co z niej uleciało, to przeszłość; co jeszcze zostało — przyszłość. Tylko taką chwilę (jeśli w ogóle można ją sobie wyobrazić), której już się nie da podzielić na jakiegokolwiek, choćby najmniejsze cząstki, można by słusznie nazwać czasem teraźniejszym. Taka zaś chwila tak szybko z przyszłości przelatuje do przeszłości, że nie sposób jej przypisać jakiegokolwiek trwania. Jeśli się jej nadaje rozciągłość, od razu chwila ta rozpada się na przeszłość i przyszłość. Będąc zaś teraźniejsza, nie ma żadnej rozciągłości. Gdzież więc jest ten czas, który moglibyśmy nazwać długim? Na pewno nie jest to czas przyszły. Nie mówimy przecież, że jest długi, bo on jeszcze w ogóle — w żadnym sensie —

nie jest. Możemy powiedzieć tylko, że będzie długi. Lecz kiedy taki będzie? Nie jest taki, dopóki jest przeszłością. Bo jeszcze nie ma tego, co mogłoby być długie. Gdyby zaś wtedy miał być długi, kiedy wyłoniwszy się z przeszłości, która jeszcze nie istnieje, zaczyna istnieć stając się terażniejszością, to by oczywiście było zgodne z prawdą, że może być długie tylko to, co w ogóle istnieje — ale wcześniej tu przytoczone argumenty głośno wołają, że terażniejszość nie ma żadnej rozciągłości.

16. A jednak, Panie, uświadamiamy sobie okresy czasu i porównujemy je z innymi, mówiąc, że te są dłuższe a tamte krótsze. Obliczamy nawet, o ile krótszy albo dłuższy jest ten okres od tamtego, i powiadamy, że jest dwukrotnie albo trzykrotnie dłuższy od okresu, który uznajemy za jednostkę; albo że oba okresy mają długość jednaką. Jeśli w taki sposób uświadamiając sobie czas, mierzymy go, czynimy to wobec czasu właśnie teraz przemijającego. Bo czyż można by mierzyć przeszłość, której już nie ma, albo przyszłość, której jeszcze nie ma? Chyba że ktoś odważy się twierdzić, że mierzy to, co nie istnieje! Wniosek jest taki, że uświadamiać sobie czas i mierzyć go można tylko wtedy, gdy on właśnie przemija. Kiedy przeminął — już to jest niemożliwe, bo go nie ma.

17. Ja tylko szukam, Ojczy, a nie stwierdzam. Ty, Boże, Sędzią moim bądź i Przewodnikiem. Któż zaprzeczy temu, cośmy usłyszeli w dzieciństwie i czego potem uczyliśmy dzieci, że są trzy dziedziny czasu: przeszłość, terażniejszość i przyszłość? Kto powie, że jest tylko czas terażniejszy, bo owych dwóch pozostałych nie ma? Może raczej jest tak, że wszystkie te trzy dziedziny istnieją i że czas z jakiejś kryjówki się wyłania, gdy z przyszłego staje się terażniejszym, i w jakąś też kryjówkę się pogrąża, kiedy się z terażniejszego przeszłym staje? Prorocy, którzy przyszłość zapowiadali, gdzież by te przyszłe rzeczy widzieli, jeśli ich

jeszcze nie było? Przecież nie można zobaczyć tego, czego nie ma. Także opowiadacze przeszłości nie mogliby prawdy głosić, gdyby umysłem nie dostrzegali rzeczy minionych. Gdyby zaś te rzeczy nie istniały, w żaden sposób nie można by ich dostrzec. A więc i przyszłość, i przeszłość istnieje.

18. Pomóż mi, Panie, dalej to badanie prowadzić. I niechże się, Nadziejo moja, nie zabłąkam. Skoro przyszłość i przeszłość istnieją, pragnę wiedzieć, gdzie one są. Tego jeszcze nie umiem dociec. Ale przynajmniej to wiem, że jeśli one gdziekolwiek są, ani przyszłością nie są tam, ani przeszłością lecz terażniejszością. Bo jeśli by i tam były przyszłością, to jeszcze by ich nie było; a gdyby tam były przeszłością, to już by ich nie było. Gdziekolwiek więc są i czymkolwiek są, mogą istnieć tylko jako terażniejsze. Kiedy rzeczy przeszłe wiernie opisujemy, wydobywamy z pamięci nie same rzeczy, które już przeminęły, lecz słowa oparte na obrazach owych rzeczy, które wtedy, gdy się rozgrywały, za pośrednictwem zmysłów wycisnęły jakby ślady na umyśle. Na przykład moje dzieciństwo, którego już nie ma, spoczywa w czasie przeszłym, który już też nie istnieje. Ale obraz dzieciństwa, kiedy go przywołuję i opisuję, oglądam w czasie terażniejszym, gdyż obraz ten jest nadal w mojej pamięci obecny.

Czy podobnie się dzieje wtedy, gdy ktoś przepowiada przyszłość? Czy rzeczy jeszcze nie istniejące dostrzega zawczasu za pośrednictwem już istniejących obrazów? Wyznaję, Boże mój, że nie wiem. Wiem jednak przynajmniej to, że często z góry obmyślamy nasze czyny, a ta medytacja odbywa się w terażniejszości, działanie zaś, które obmyślamy, jeszcze nie istnieje, bo należy do przyszłości. Kiedy się zabieramy do dzieła i zaczynamy czynić to, o czym dotychczas tylko medytowaliśmy, wtedy rozgrywa się owa діяłość; należy ono już nie do przyszłości, lecz do terażniejszości.

Niezależnie od tego, w jaki to tajemniczy sposób jest się świadkiem rzeczy, które się mają dopiero wydarzyć, jest pewne, że dostrzegać można tylko to, co już istnieje. A to, co już istnieje, nie przyszłością jest, lecz terażniejszością. Kiedy słyszymy o widzeniu rzeczy przyszłych, nie może być mowy o widzeniu samych tych rzeczy — ich jeszcze nie ma, gdyż należą do przyszłości — lecz może się widzi jakieś ich przyczyny czy znaki już istniejące. Nie przyszłość więc, ale terażniejszość dostępna jest widzącym; a na podstawie terażniejszości umysł może wytwarzać wyobrażenia rzeczy przyszłych i przepowiadać je. Te wyobrażenia już istnieją. Ludzie, oglądający je w swych umysłach jako obecne, mogą przepowiadać przyszłość.

Podam jeden z niezliczonych przykładów. Oto widzę jutrzeńkę, więc przepowiadam, że wzejdzie słońce. To, co widzę, jest terażniejszością; to, co przepowiadam, jest przyszłością. Do przyszłości należy nie słońce, które już istnieje, lecz jego wschód, którego jeszcze nie ma. Nie mógłbym jednak przepowiedzieć wschodu, gdybym nie miał w swym umyśle jego obrazu, jak mam i teraz, kiedy to piszę. Jutrzeńka, którą widzę na niebie, nie jest wschodem słońca, chociaż go poprzedza, ani nie jest nim obraz ów w moim umyśle. Lecz i jutrzeńkę, i obraz dostrzegam jako terażniejsze i dzięki nim mogę przepowiedzieć wschód słońca, należący jeszcze do przyszłości. Tego, co przyszłe, jeszcze nie ma. A skoro jeszcze nie ma, to w ogóle nie ma. A jeśli w ogóle nie ma, to na pewno nie można tego zobaczyć. Lecz można to przepowiedzieć na podstawie rzeczy obecnych, które już są i które można dostrzec.

19. W jaki więc sposób Ty, Władco Twego stworzenia, objawiasz duszom ludzkim to, co zdarzyć się ma w przyszłości? Objawiałeś to przecież Twoim prorokom. W jaki sposób objawiasz przyszłość, chociaż ona jeszcze nie istnieje? Może raczej objawiasz tylko znaki obecne zdarzeń przyszłych? Bo o tym, czego nie ma, przecież nikogo nie

można pouczyć. Sposób Twego pouczenia niepomiernie przekracza moją zdolność rozumienia. Nie mam dosyć siły, nigdy tego własną moją mocą nie zdołam osiągnąć. Lecz zdołam Twoją mocą, jeśli Ty mi udzielisz łaski, o słodkie oczu moich Światło!

20. Z tego, co się rzekło, wynika najwyraźniej, że ani przyszłość, ani przeszłość nie istnieje. I właściwie nie należałoby mówić, że istnieją trzy dziedziny czasu — przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Może ściślej byłyby takie ujęcie, że istnieją następujące trzy dziedziny czasu: obecność rzeczy minionych, obecność rzeczy teraźniejszych, obecność rzeczy przyszłych. Jakieś tego rodzaju trzy dziedziny istnieją w duszy; ale nigdzie indziej ich nie widzę. Obecnością rzeczy przeszłych jest pamięć, obecnością rzeczy teraźniejszych jest dostrzeganie, obecnością rzeczy przyszłych — oczekiwanie. Jeśli tak wolno ująć tę rzecz, to dostrzegam trzy dziedziny czasu i stwierdzam, że one istnieją. Możemy więc mówić nadal o trzech dziedzinach czasu: przeszłości, teraźniejszości i przyszłości; chociaż nie jest to ściśle, stosujemy się w tym do zwyczaju. Nie będę się spierał, nie będę zaprzeczał takiemu sposobowi mówienia, byle tylko każdy rozumiał, o czym mówi, i nie wyobrażał sobie, że to, co przyszłe, już istnieje, a to, co przeszłe, jeszcze istnieje. W ogóle rzadko posługujemy się słowami w sposób zupełnie ścisły, częściej mówimy nieściśle, ale jakoś udaje się nam wyrazić to, co wyrazić chcemy.

21. Przed chwilą powiedziałem, że mierzymy czas wtedy, gdy on właśnie przemija. Mierząc, możemy stwierdzić, że jakiś okres czasu jest na przykład dwa razy dłuższy od takiego okresu, któryśmy przyjęli za jednostkę, albo że oba są jednakowej długości — i tak dalej. Mierzymy czas, jak się rzekło, w trakcie jego przebiegania. Gdyby mnie ktoś zapytał, skąd to wiem, odpowiedziałbym, że wiem,

ponieważ mierzymy czas, a nie moglibyśmy mierzyć czegoś, co nie istnieje; ani zaś przeszłość, ani przyszłość nie istnieje. Ale jakże możemy mierzyć czas teraźniejszy, skoro nie ma on żadnej rozciągłości? A musielibyśmy go mierzyć wtedy, kiedy właśnie przebiega. Nie można by go mierzyć wtedy, gdy już przeminął, bo wtedy już nie ma tego, co mielibyśmy mierzyć.

Ale skąd, którędy i dokąd on przebiega wtedy, kiedy go mierzymy? Może wyłaniać się tylko z przyszłości, przebiegać tylko przez teraźniejszość i zdążać tylko ku przeszłości: z tego, co jeszcze nie istnieje — poprzez to, co nie ma rozciągłości — ku temu, czego już nie ma. A przecież możemy mierzyć czas tylko w odniesieniu do jakiejś jednostki rozciągłości. Kiedy mówimy: „Tak samo długo”, albo: „Dwukrotnie dłużej”, albo: „Trzykrotnie dłużej”, i tak dalej — zawsze odnosi się to do jakiejś określonej rozciągłości czasu. Lecz w stosunku do której dziedziny czasu mierzymy czas, gdy on przebiega? Czy w stosunku do przyszłości, z której się wyłania? Przecież nie możemy znać miary tego, czego jeszcze nie ma. Czy w stosunku do teraźniejszości, przez którą przebiega? Przecież nie można mierzyć tego, co nie trwa. Czy w stosunku do przeszłości, ku której czas biegnie? Przecież nie znamy miary tego, czego już nie ma.

22. Umysł mój goreje pragnieniem rozwikłania tej niezmiernie trudnej zagadki. Nie zamykaj przede mną, Panie Boże mój, dobry Ojcze, przez Chrystusa Cię błagam — nie zamykaj przed moim pragnieniem tej sprawy tak zwyczajnej, a zarazem tak tajemniczej, pozwól, aby ono przeniknęło za wrota tej zagadki, by się dla mnie rozświetliła w blasku miłosierdzia Twego! Kogóż mam o to pytać? Komuż mogę z większym dla mnie pożytkiem niż Tobie wyznać moją niewiedzę? Przecież nie są Ci niemiłe moje studia, pałające taką tęsknotą ku zrozumieniu Twego Pisma Świętego. Udziel mi tego, co kocham, bo że kocham — Twoim też jest darem. Udziel, Ojcze — Ty, który umiesz

dawać dobre rzeczy dzieciom swoim.¹⁸ Udziel, bo podjąłem zadanie poznania Ciebie i jakże mi jest ciężko, póki nie otworzysz wrót.

Przez Chrystusa Cię proszę, w imię Tego, który jest Świętym Świętych — niechże mnie nikt od tego zadania nie odstraszy. Zaufałem, a dzięki temu i mówię. Żyję nadzieją, że ujrzę piękność Pana. Oto starymi uczyniłeś dni moje. Przemijają, a jak się to dzieje — nie wiem, chociaż ciągle mówimy o czasie i o okresach czasu. „Jak długo ten człowiek to mówił?” „Jak długo to czynił?” „Od jakże dawna tego nie widziałem!” „Tę sylabę wymawia się dwukrotnie dłużej niż tamtą.” Ciągłe takie rzeczy mówimy i słyszymy. Ludzie nas rozumieją i my ich rozumiemy. Nie można sobie wyobrazić wypowiedzi prostszych i zwykleszych. A przecież kryje się w nich tajemnica, której nie zdołaliśmy przemknąć.

23. Pewien uczony powiedział mi kiedyś, że czas to nic innego jak ruch słońca i księżyca, ale nie trafiło mi to do przekonania. Dlaczego czas nie miałby polegać raczej na ruchu wszelkich ciał? Gdyby światła niebieskie znieruchomiały, lecz jeszcze obracałoby się koło garncarskie, czyż nie istniałby nadal czas, według którego mierzylibyśmy obroty tego koła? Czy nie moglibyśmy stwierdzić, że obraca się ono w regularnym rytmie albo że szybkość jego ruchu się zmienia, gdyż niektóre obroty zajmują więcej czasu niż inne? A mówiąc tak, czyż sami nie mówilibyśmy tego w czasie? I czyż nasze słowa nie składałyby się z sylab o nierównej długości — po prostu dlatego, że wymówienie jednej z nich wymagałoby więcej albo mniej czasu niż wymówienie innej? O Boże, pozwól ludziom w małych rzeczach dojrzeć zasady wspólne wszystkim rzeczom, małym, i wielkim. Są gwiazdy i światła niebieskie znakami czasów i lat, i dni.¹⁹ Są na pewno. Ale ani ja nie mogę

¹⁸ Por. Mt 7, 11.

¹⁹ Por. Rdz 1, 14.

twierdzić, że obrót tego drewnianego koła jest dniem, ani też ów uczony mąż nie może powiedzieć, że obrót ten w ogóle nie jest żadnym okresem czasu.

Chciałbym naprawdę poznać istotę i rolę czasu, według którego mierzymy ruch ciał i mówimy na przykład, że ten ruch zajmuje dwukrotnie więcej czasu niż tamten. Dniem nazywamy nie tylko pobyt słońca nad ziemią, odróżniający dzień od nocy, lecz także całkowitą drogę słońca od wschodu do wschodu. Do tego drugiego znaczenia nawiązujemy, gdy mówimy, że tyle a tyle dni przeminęło; noce wtedy wlicza się do dni i nie wymienia się ich osobno. Skoro więc dzień się wypełnia ruchem słońca i jego drogą całkowitą od wschodu do wschodu, pytam, czy dzień jest samym tym ruchem, czy czasem jego przebiegu, czy też jednym i drugim. W pierwszym wypadku upłynąłby dzień nawet wtedy, gdyby słońce przebiegło cały swój tor w okresie jednej zaledwie godziny. W drugim wypadku nie można by mówić, że dzień upłynął, gdyby jeden wschód słońca był od drugiego oddzielony okresem nie dłuższym od godziny; wtedy słońce musiałoby dwadzieścia cztery razy przebiec swoją drogę, aby dzień wypełnić. W trzecim wypadku nie można by mówić o dniu ani wtedy, gdyby słońce całą swą wędrówkę odbyło w ciągu godziny, ani wtedy, gdyby słońce było nieruchome, a upłynęłoby tyle czasu, ile zazwyczaj potrzeba słońcu na odbycie drogi od ranka do następnego ranka.

Nie rozważam teraz, czym jest to, co nazywamy dniem, lecz tylko — czym jest czas, według którego mierząc określony bieg słońca, powiedzielibyśmy, że przebiegło ono swą drogę w połowie zwykłego czasu, gdyby jego bieg zajął tyle czasu, ile trzeba na przeminiecie dwunastu godzin. Porównując te dwa okresy i uznając okres dwunastu godzin za jednostkę, okres dwudziestoczwierogodzinny uznalibyśmy za podwójny. Ujęcie to byłoby trafne, choćby słońce w pewnych wypadkach przebywało drogę od wschodu do wschodu w pojedynczym, a w innych — w podwójnym

okresie. Niechże więc mi nikt nie mówi, że czas polega na ruchu ciał niebieskich. Bo przecież i wtedy, gdy na prośbę pewnego męża słońce znieruchomiało, aby mógł on toczyć bitwę aż do zwycięstwa — słońce wprawdzie stało, ale czas biegł nadal. Bitwa się toczyła przez taki okres czasu, jaki był dla niej potrzebny, i zakończyła się. Widzę więc, że czas jest pewnego rodzaju rozciągłością. Lecz czy naprawdę widzę, czy tylko zdaje mi się, że widzę? Ty mi to rozświetlisz, który Światłem i Prawdą jesteś.

24. Czy żądasz, abym przyjął twierdzenie, że czas polega na ruchu ciał? Nie żądasz tego ode mnie. Bo słyszę, że wszelkie ciała mogą się poruszać tylko w czasie — Ty to mówisz. Nie słyszę zaś, żebyś mówił, iż sam ruch ciał jest czasem. Kiedy się porusza ciało, według czasu mierzymy, jak długo się ono porusza — od chwili, gdy się poruszać zaczęło, aż do chwili, kiedy się poruszać przestaje. Jeżeli nie zauważyłem, w którym momencie ruch się zaczął, i ciało porusza się nadal, kiedy już przestałem je obserwować, nie mogę zmierzyć czasu tego ruchu, mogę tylko mówić o czasie, jaki upłynął od chwili, gdy zacząłem obserwować, do chwili, gdy obserwować przestaję. Jeśli przez jakiś dłuższy okres czasu obserwuję ruch, mogę powiedzieć, że ruch ten długo trwał, lecz aby rzec, jak długo, muszę to określić w odniesieniu do wybranej miary: na przykład mówimy, że ten okres jest tak samo długi jak tamten albo że jest dwukrotnie dłuższy, i tak dalej. Jeśli możemy oznaczyć punkty w przestrzeni, między którymi porusza się jakieś ciało, albo — w wypadku ciała obracającego się wokół swej osi — oznaczyć odległości, jakie przebywają części tego ciała, to jesteśmy w stanie określić, ile potrzeba czasu, aby ciało odbyło drogę między dwoma punktami albo by jego części wykonały pełny obrót.

Czym innym jest więc ruch ciała, a czym innym to, według czego mierzymy, jak długo on przebiega. Dla kogóż nie byłoby jasne, co z dwojga należy nazwać czasem? To

samo ciało może się poruszać z różną szybkością, a może też trwać w bezruchu. Nie tylko jego ruch, lecz także jego spoczynek mierzymy czasem. Mówimy na przykład, że pozostawało w spoczynku tak samo długo, jak długo się przedtem poruszało, albo że spoczywało dwukrotnie czy trzykrotnie dłużej, niż się przedtem poruszało, i tak dalej — co możemy określić albo na podstawie dokładnego obliczenia, albo — jak się to powiada — „mniej więcej”. Czas więc nie jest ruchem ciał.

25. Wyznaję Ci, Panie, że nadal nie wiem, czym jest czas. Lecz także wyznaję, iż wiem, że słowa te w czasie wypowiedziane, że już długo mówię tu o czasie — a owo „długo” polega właśnie na tym, że dużo czasu upłynęło. Jakże ja to mogę wiedzieć, skoro nie wiem, czym jest czas? A może raczej nie wiem, w jaki sposób mam wypowiedzieć to, co wiem? Biada mi, ja nawet nie wiem, czego nie wiem! Tyś, Boże mój, świadkiem, że nie kłamię, że przemawiam ze szczerego serca. Ty zapalisz lampę moja, Panie Boże mój, ciemności moje rozświecisz!²⁰

26. Przecież prawdziwie Ci wyznaje moja dusza, że jednak mierzę czas. Jestże to więc tak, Boże mój, że mierzę, a nie wiem, co mierzę? Według czasu mierzę ruchy ciał. A czy samego czasu nie mierzę? Czyż mógłbym mierzyć ruch ciała — jak długo on trwa, jak długo ciało odbywa drogę między dwoma punktami — gdybym czasu, w którym się ono porusza, nie mierzył? W takim razie — według czego mierzę czas? Czy dłuższe okresy czasu mierzymy za pomocą krótszych, jak łokciem wymierzamy długość belki? W taki właśnie sposób, jak się zdaje, mierzymy trwanie długiej sylaby, porównując ją z sylabą krótszą i mówiąc, że jest dwukrotnie dłuższa. Tak mierzymy długość wiersza długościami poszczególnych wersów, długość wersów długościami stóp, długość stóp długością sylab, długość

²⁰ Por. Ps 17, 29.

sylab długich długością krótkich. Mierzimy wiersze nie stronicami — byłoby to bowiem mierzenie w przestrzeni, a nie w czasie — lecz w trakcie głośnego odczytywania. I powiadamy: „To jest długi wiersz, bo upleciony z tylu a tylu wersów. Wersy są długie, bo się składają z tylu a tylu stóp. Stopy są długie, bo zawierają tyle a tyle sylab. Ta czy tamta sylaba jest długa, bo jest dwukrotnie dłuższa od sylaby krótkiej”. Ale to jeszcze nie jest dokładne mierzenie czasu. Bo nieraz się zdarzyć może, że powolnie wypowiedziany wers krótszy zajmie więcej czasu niżeli przeczytany pośpiesznie wers dłuższy. To samo dotyczy całego utworu, jak też — z drugiej strony — stopy jednej czy sylaby.

Dlatego wydało mi się, że czas nie jest niczym innym jak rozciągłością. Lecz czego rozciągłością? — nie wiem. Zastanawiam się, czy nie jest on rozciągłością samego umysłu. Cóż bowiem mierzę, o Boże mój, kiedy w przybliżeniu określam, że ten okres jest dłuższy od tamtego, albo gdy mówię dokładnie, że jest dwukrotnie dłuższy? Mierzę czas, to jasne. Lecz nie mierzę przyszłości, bo jeszcze jej nie ma. Nie mierzę teraźniejszości, bo ona nie trwa. Nie mierzę przeszłości, bo już jej nie ma. Cóż więc mierzę? Czy mierzę czas, który przemija, lecz jeszcze nie przeminął — jak to powyżej mówiłem?

27. Nie ustawaj, duszo moja, nie trać odwagi! Bóg pomocnik nasz, On nas uczynił, a nie my sami siebie. Zmierzaj w tym kierunku, skąd zaczyna prawda świtać. — Przypuśćmy, że słyszymy dźwięk wydawany przez jakieś ciało. Dźwięk ten zaczyna rozbrzmiewać — i rozbrzmiewa — i po pewnym czasie milknie. Zapada cisza. Dźwięk przeminął, już go nie ma. Zanim zaczął rozbrzmiewać, należał do przyszłości i nie można było go mierzyć, gdyż jeszcze go nie było. I teraz też nie można go mierzyć, albowiem już go nie ma. Mierzyć można go było wtedy, kiedy rozbrzmiewał, albowiem istniało to, co mogłoby być

mierzone. Ale i wtedy to nie trwało, lecz nieustannie zmierzało ku chwili, w której miało przestać istnieć. Czy właśnie z tego powodu było bardziej wymierne? Przemijając, osiągało jakąś rozciągłość czasową, dzięki której mogło być mierzone; sama terażniejszość zaś nie ma żadnej rozciągłości.

Jeśli tak, to przypuśćmy, że oto rozbrzmiewał teraz inny dźwięk — i nadal dźwięczy bez przerwy. Mierzmy go, dopóki brzmi, bo kiedy ustanie, będzie już należał do przeszłości i już nie będzie tego, co moglibyśmy mierzyć. Postarajmy się go zmierzyć i dokładnie określić długość jego trwania. Lecz on nadal brzmi, a przecież można by go zmierzyć tylko od chwili, w której zaczął rozbrzmiewać, do chwili, w której by zamarł. Mierząc, określamy odległość między dwoma punktami, początkiem i końcem. Dlatego nie można zmierzyć długości trwania dźwięku, który jeszcze nie ustał; nie można powiedzieć, jak jest długi czy jak krótki, czy dorównuje pod względem czasowym jakiemuś innemu dźwiękowi, czy też jest połową — albo podwojeniem — jakiegoś innego dźwięku, i tak dalej. Kiedy zaś ten dźwięk umilknie, to już go nie będzie. W jakież więc sposób będzie go można zmierzyć?

Pomimo to mierzymy czas — chociaż nie możemy mierzyć ani tego, czego już nie ma, ani tego, czego jeszcze nie ma, ani tego, co nie ma żadnej rozciągłości, ani też tego, co jest bez początku i kresu. Nie mierzymy więc ani przeszłości, ani przyszłości, ani terażniejszości, ani czasu właśnie przemijającego. A jednak mierzymy czas!

Wers: „Deus Creator omnium” („Stworzyciel wszystkich rzeczy, Bóg”)²¹ składa się z ośmiu przemiennie krótkich i długich sylab. Cztery krótkie sylaby — pierwsza, trzecia, piąta i siódma — są pojedynczymi w stosunku do czterech sylab długich — drugiej, czwartej, szóstej i ósmej. Każda z długich sylab ma podwójną długość w stosunku do każ-

²¹ Pierwszy wers jednego z hymnów św. Ambrożego.

dej z sylab krótkich. Wypowiadając ten wers, mogę to stwierdzić, jeśli w ogóle mogę ufać własnym uszom. Słuchem mierzę długą sylabę, porównując ją z krótką, i stwierdzam, że trwa ona dwukrotnie dłużej. Ale przecież długa zaczyna dźwięczeć dopiero wtedy, gdy krótka już zamilkła. Zresztą samą długą też mierzę wtedy, kiedy jej już nie ma, gdyż mogę ją mierzyć jedynie jako skończona. A zakończenie jej oznacza przeminiecie. Czym więc jest to, co mierzę? Gdzież ta krótka sylaba, którą się posługuję jako miarą? Gdzież ta długa, którą mierzę? Obie zabrzmiały, uleciały, przeminęły, już ich nie ma. A ja je mierzę. I z takim stopniem pewności, z jakim można ufać doświadczonemu uchu, stwierdzam, że pod względem czasowym jedna jest pojedyncza, a druga podwójna. To zaś mogę stwierdzić dopiero wtedy, gdy przeminęły i są zakończone. Mierzę więc nie same dźwięki, których już nie ma, lecz coś, co w mojej pamięci utkwilo.

W tobie, umyśle mój, mierzę czas. Nie próbuj mi przeszkadzać, nie próbuj sobie samemu przeszkadzać zamętem wrażeń, jakie odbierasz. W tobie — powtarzam — mierzę czas. Wrażenie, jakie mijające rzeczy na tobie wywierają, pozostaje w tobie, gdy one przeminęły. To wrażenie, jako obecne, mierzę, a nie owe rzeczy, dzięki którym przeminieciu ono powstało. To wrażenie mierzę, kiedy mierzę czas. Albo więc to właśnie jest czasem, albo wcale nie mierzę czasu.

Kiedy mierzymy okresy ciszy i powiadamy, że dany jej okres trwał tak samo długo, jak dany okres rozbrzmiewania dźwięku, mierzymy dźwięk w myśli, tak jakby nadal dźwięczał, i dzięki temu możemy ocenić długość trwania okresów ciszy. Nawet nie otwierając ust i nie wydając żadnego dźwięku, możemy w myślach przebiegać wiersze i wersy, i jakiegokolwiek mowy, i wszelkiego rodzaju wymierne ruchy. Możemy uznać, że jakiś wiersz zajmuje więcej albo mniej czasu niż inny — zupełnie tak, jakbyśmy oba głośno wyrecytowali. Jeśli jakiś człowiek ma wydać dłuż-

szy dźwięk i z góry postanawia, jak długi ma on być, pozwala takiemu okresowi czasu upłynąć w ciszy, powierza go pamięci i wtedy zaczyna wydawać dźwięk, który rozbrzmiewa dopóty, dopóki do zamierzonego nie dobiegnie kresu — a raczej należałoby rzec nie: „rozbrzmiewa”, ale „rozbrzmiewał i będzie rozbrzmiewał”. Co bowiem z niego już się dokonało, to rozbrzmiewało. Co się jeszcze nie dokonało, będzie rozbrzmiewać. Kiedy się to dokonuje, czujna uwaga człowieka, będąca czymś terażniejszym, przeprowadza przyszłość ku przeszłości: przyszłość ciągle się zmniejsza, a przeszłość wzrasta, aż wreszcie — po zupełnym wchłonięciu przyszłości — wszystko jest już tylko przeszłością.

28. Lecz w jaki sposób można zmniejszać albo wchłaniać przyszłość, która jeszcze nie istnieje? I jak może wzrastać przeszłość, której już nie ma? Możliwe jest to tylko dzięki temu, że w umyśle, który owych rzeczy dokonuje, istnieją trzy funkcje: oczekiwanie, uwaga i pamięć. To, czego umysł oczekuje, poprzez to, na co zwraca uwagę, przechodzi w to, co on zapamiętuje. Na pewno przyszłości jeszcze nie ma. A jednak tkwi w umyśle oczekiwanie przyszłości. Na pewno przeszłości już nie ma. A jednak przechowuje się w umyśle pamięć o przeszłości. Na pewno czas terażniejszy nie ma żadnej rozciągłości, bo istnieje tylko w samym momencie swego przemijania. Ale trwa skupienie umysłu, w którym to, co ma być, przebiega ku nieistnieniu. Długi więc jest nie czas przyszły — bo jego w ogóle nie ma; długa przyszłość to długie przeczucie przyszłości. Długi jest nie czas przeszły — bo jego w ogóle nie ma; długa przeszłość to długie wspomnienie o przeszłości.

Oto mam wyrecytować dobrze mi znany psalm. Zanim zacznę, moje oczekiwanie jest zwrócone ku jego całości. Skoro zacząłem, to ile z niego straciłem w przeszłość, tyle zalega moją pamięć. Zakres działania, któremu się poświęcam, podzielony jest między pamięć, zwróconą ku temu,

co już wypowiedziałem, i oczekiwanie, zwrócone ku temu, co mam wypowiedzieć. Uwaga jednak ciągle jest obecna — przez nią przechodzi w przeszłość to, co było przyszłością. Im dłużej trwa to działanie, tym bardziej kurczy się dziedzina oczekiwania, a powiększa się dziedzina pamięci, aż wreszcie całe oczekiwanie zostaje pochłonięte, gdy recytacja dobiega końca i cała zapada w dziedzinę pamięci. Co dotyczy całego psalmu, stosuje się też do jego części, a nawet do jego sylab. Odnosi się to również do każdego dłuższego działania, którego tylko małą cząstką może być na przykład recytacja owego psalmu. Stosuje się to wreszcie do całego życia ludzkiego, którego składnikami są wszystkie działania człowieka, a także do całej historii ludzkości, której częściami są wszystkie ludzkie żywoty.

29. Lecz „miłosierdzie Twoje lepsze jest niżli życie”²². Rozproszeniem jest życie moje, lecz prawica Twoja ocaliła mnie w moim Panu, Synu Człowieczym, będącym Pośrednikiem między Tobą jedynym a nami wieloma — ocaliła mnie wieloma sposobami i pośród wielu prób, abym przez Niego mógł uchwycić to, w co sam też zostałem uchwycony²³, i abym się skupił z rozproszenia moich dni dawnych, dążąc do jednej tylko rzeczy, a przeszłość odrzuciwszy w zapomnienie²⁴ — nie rozproszony, lecz świadomie zwrócony ku temu, co jest przede mną, a nie ku temu, co tylko nastanie i przeminie. Nie w rozproszeniu, ale w skupionej woli zmierzam do palmy powołania ku wyższemu życiu, w którym usłyszę pieśń chwały Twojej i będę patrzył na Twoją piękność, która ani nie nastaje, ani nie przemija. Teraz lata moje pośród szłochu płyną. Ty, Panie, pociechą jesteś moją. Ty, Ojcze mój, wieczny jesteś. Jam zaś rozerwany między różne dziedziny czasu, których układu nie

²² Ps 62, 4.

²³ Por. Flp 3, 12.

²⁴ Por. Flp 3, 13.

znam. Myśli moje, najgłębsze życie duszy mej rozdziera ją burzliwe przemiany, dopóki w Ciebie nie wpłynę, oczyszczony już, stopiony w ogniu Twej miłości.

30. Wtedy okrzepnę i ustalę się w Tobie, w Twojej prawdzie będącej formą mej istoty. I już nie będę narażony na pytania ludzi, którzy, paleni chorobą, wymierzoną im jako kara, więcej pragnęliby wypić, niżeli mogą, i dopytują się: „Co czynił Bóg, zanim, niebo uczynił i ziemię?” Albo: „Dlaczego postanowił coś uczynić, skoro nigdy przedtem nic nie czynił?” Spraw, Panie, aby lepiej się zastanowili nad tym, co mówią; aby pojęli, że słowo „nigdy” nie ma sensu, jeśli nie istnieje czas. Kiedy się mówi, że ktoś nigdy czegoś nie uczynił, czyż to nie znaczy, że nie uczynił tego w żadnym czasie? Niechże więc zrozumieją, że nie może istnieć czas bez stworzenia — i niech przestaną zadawać nedoręczne pytania. I niech ku temu, co jest przed nimi, zdążają.²⁵ Niech pojmą, że przed wszystkimi czasami Ty jesteś wiecznym Stwórcą wszystkich czasów. A nie są współwieczne Tobie żadne czasy ani żadne stworzenie, chociażby nawet istniało jakieś stworzenie ponad czasem.

31. Panie Boże mój, jakże głębokie są tajemnice Twoje i jakże daleko mnie od nich odepchnęły skutki moich grzechów. Uzdrów oczy me, aby się mogły Twoim światłem radować. Gdyby istniał umysł wyposażony w tak olbrzymią wiedzę i przedwiedzę, że cała przeszłość i cała przyszłość byłyby mu tak dokładnie znane, jak mnie jest znany ulubiony psalm, cudowny byłby to umysł, zadziwiający aż do zgrozy! — gdy się pomyśli, że każda rzecz z czasów minionych i każda rzecz z wieków, jakie jeszcze nadejdą, byłaby przed nim tak odsłonięta, jak dla mnie, kiedy ów psalm recytuję, jasne jest, ile wersów i jakich było w nim od początku oraz ile i jakich zostało jeszcze do końca. Ale nie

²⁵ Por. Flp 3, 13.

do pomyślenia jest, żebyś Ty, Stworzyciel wszechrzeczy, Stworzyciel dusz i ciał — nie do pomyślenia jest, żebyś jedynie w taki sposób znał przyszłość i przeszłość. O wiele, wiele cudowniejsza jest Twoja wiedza i o wiele bardziej tajemnicza. Odmienna jest ona od wiedzy człowieka, który recytuje wersy dobrze sobie znane albo słucha recytacji znanego sobie psalmu — wtedy bowiem uczucia jego są zmienne, a uwaga podzielona, zajęta częściowo oczekiwaniem słów przyszłych, częściowo pamięcią o słowach już przebrzmiałych. Inaczej Ty, niezmiennie wiekuisty, prawdziwie wieczny Stwórca umysłów — jak na początku znałeś niebo i ziemię wiedzą wolną od wszelkiej zmiany, tak też działaniem wolnym od wszelkiej zmiany uczyniłeś niebo i ziemię. Kto to pojmuje, niech Cię sławi. Kto tego nie pojmuje, też niech sławi Ciebie. Jakże wysoko jesteś wzniesiony ponad wszystko, a mieszkasz pośród tych, którzy są pokornego serca. Ty podnosisz upadłych, a nie upadają ci, których mocą Ty jesteś.

KSIĘGA DWUNASTA

1. Jakże się krząta serce moje, Panie — w tym moim ubogim życiu — potrząśnięte słowami Twego Pisma Świętego! Nieudolność ludzkiego rozumu rozbrzmiewa zazwyczaj obfitymi słowami, bo poszukiwanie jest bardziej gadatliwe niżeli znalezienie. Dłużej się prosi, niżeli otrzymuje. Ręka, gdy kołacze do wrót, bardziej się trudzi, niż wtedy, kiedy bierze dar. Mamy obietnice. Któż je udaremni? „Jeżeli Bóg z nami, któż przeciw nam?”¹ „Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a będzie wam otworzone. Każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje; kto szuka, znajduje, a kołaczącemu będzie otworzone.”² To Twoje obietnice. Któż by się bał zawodu, skoro obiecuje Prawda?

2. Wobec wyżyny majestatu Twego pokorne moje usta wyznają, że Ty uczyniłeś niebo i ziemię — to niebo, które widzę, i ziemię, po której chodzę, i z której jest też ta odziewająca mnie ziemia: to moje ciało też Ty uczyniłeś. Lecz gdzie jest niebo nad niebiosami dla Pana, to, o którym słyszymy w psalmie: „Niebo nad niebiosami dla Pana, a ziemię dał synom człowieczym”³? Gdzie jest to niebo, którego nie widzimy, to niebo, wobec którego wszystko, co widzimy, jest tylko ziemią? Piękność kształtów została nadana całemu materialnemu wszechświatowi, nawet najniż-

¹ Rz 8, 31.

² Mt 7, 7—8.

³ Ps 113, 16.

szym jego częściom, chociaż nie wszystkim jednakowo; dnem jego jest nasza ziemia. Ale wobec owego nieba nad niebiosami nawet niebo naszej ziemi jest ziemią. Słuszne jest więc nazwanie obu tych wielkich ciał ziemią, gdy się je porównuje z owym niewysłowionym niebem, które jest dla Pana, a nie dla synów człowieczych.

3. O tej ziemi mówi się, że była niewidzialna i nieukształtowana⁴, czyli że była jakąś niepojętą otchłanią, nad którą nie jaśniało światło — niewątpliwie dlatego, że nie miała jeszcze żadnej formy. A co oznacza to, co kazałeś napisać, że ciemności były nad otchłanią? Tylko to, że nie było żadnego światła. Jeśliby bowiem było światło, gdzieś indziej mogłoby być jak nie ponad wszystkim, aby wszystko oświetlać? Kiedy światła jeszcze nie było, czymże była obecność ciemności, jeśli nie brakiem światła? W górze zalegały ciemności, ponieważ światła jeszcze nie było, podobnie jak cisza panuje tam, gdzie nie ma żadnego dźwięku. Czyż obecność ciszy nie oznacza właśnie nieobecności dźwięku? Przecież Ty sam, Panie, nauczyłeś duszę tych prawd, które ona teraz wobec Ciebie wyznaje. Czyż to nie Ty sam, Panie, pouczyłeś mnie, że zanim ukształtowałeś ową bezkształtną materię w różne formy, nie było ani barwy, ani kształtu żadnego, ani ciała, ani ducha? Nie był to jednak stan nicości; istniała jakaś bezkształtna materia, nie mająca żadnych cech.

4. Jakąż nazwę należało jej nadać, aby nawet mniej bystre umysły mogły mieć o niej jakieś wyobrażenie? Czyż nie było konieczne nazwanie jej słowem dobrze znanym? A we wszystkich częściach świata cóż mogło być bliższego bezkształtności niżeli niebo i otchłań morza? Ponieważ znajdują się one na najniższym szczeblu wśród rzeczy stworzonych, mniej są nacechowane pięknnością niżeli rze-

⁴ Por. Rdz 1, 2. Według Wulgaty: „A ziemia była pusta i próżna”.

czy znajdujące się ponad nimi, promienne i wspaniałe. Dlaczego więc nie miałbym przyjąć, że właśnie ową bezkształtną materię, którą bez piękności uczyniłeś, aby z niej piękny świat uczynić, nazwano — w sposób przystępny dla ludzi — ziemią niewidzialną i nieukształtowaną?

5. Kiedy myśl nasza stara się dociec, jak tę materię należy pojmować, i powiada sobie, że nie może to być pojęcie abstrakcyjne, uchwytnie jedynie dla umysłu, jak pojęcie życia albo sprawiedliwości, gdyż jest to materia, z której utworzono ciała, ale też nie może ona być dostrzegalna dla zmysłów, ponieważ w niej jako niewidzialnej i nieukształtowanej nie ma niczego, co można by zobaczyć czy w jakikolwiek sposób odczuć zmysłami — kiedy tak medytuje myśl ludzka, niechże się w tej sprawie pokusi o wiedzę niewiedzy; czy może wiedzy niewiedzę?

6. Ja zaś, Panie, chciałbym wyznać przed Tobą ustami moimi i piórem wszystko, czegoś mnie o tej materii nauczył. Słyszając o niej niegdyś, nie rozumiałem, co jej nazwa oznacza, ani też nie rozumieli tego ludzie, którzy mi o niej mówili. Wyobrażałem ją sobie w różne, nieprzeliczone, sposoby, a więc jest jasne, że w ogóle nie o niej myślałem. Mój umysł szamotał się z wyobrażeniami wstrętnych i budzących zgrozę kształtów, będących wypaczeniami kształtów znanych, a więc jednak będących kształtami. To, co bezkształtne, pojmowałem nie jako coś, czemu brak wszelkiego kształtu, lecz jako coś mającego kształt tak niezwykle i potworny, że gdyby się ukazał, zmysły nasze by się wzdrygnęły, a słabość nasza skuliłaby się z trwogi. To, co sobie w taki sposób wyobrażałem, nie było naprawdę bezkształtne, czyli pozbawione wszelkiego kształtu, lecz było tylko niekształtne w porównaniu do rzeczy pięknie ukształtowanych. Wprawdzie zdrowy rozum mi podszeptował, że jeśli chcę sobie wyobrazić coś rzeczywiście bezkształtnego, muszę temu odjąć wszelkie ślady jakiegokol-

wiek kształtu; lecz nie mogłem sobie czegokolwiek tak zupełnie bezkształtnego wyobrazić. Łatwiej by mi było przyjąć, że coś, co nie ma żadnego kształtu, w ogóle nie istnieje, niżeli sobie wyobrazić coś pośredniego między formą a nicością, nie będącego ani czymś ukształtowanym, ani nicością, pojąc coś bezkształtnego, graniczącego z nicością.

Wreszcie moja myśl przestała o to pytać moją wyobraźnię, pełną obrazów ciał ukształtowanych, które dowolnie zmieniała i urozmaicała. Zamiast tego zwróciłem uwagę na same ciała i starałem się głębiej wnikać w ich zmienność, wskutek której przestają być tym, czym przedtem były, i zaczynają być tym, czym przedtem nie były. Podejrzywałem, że owo przejście z kształtu do kształtu dokonuje się poprzez pewnego rodzaju bezkształtność, a nie poprzez nicość. Pragnąłem jednak wiedzieć, a nie przypuszczać. Ale gdyby usta moje i pióro chciały opowiedzieć przed Tobą o wszystkich zawikłanych węzłach tej kwestii, jakie mi pozwoliłeś rozplatać — któryż czytelnik miałby cierpliwość to śledzić? Nie zaniedba jednak serce moje składania Tobie hołdu i śpiewania pieśni pochwalnych za to także, czego wyrazić tu słowami nie mogę.

Zmienność, cecha wszystkich rzeczy podległych zmianom, umożliwia im przyjmowanie wszelkich kształtów, w jakie się one przeobrażają. A sama czym jest? Duchem czy ciałem? Czy może jakimś szczególnym rodzajem ducha albo ciała? Gdyby można było powiedzieć: „nic, a jednak coś”, „coś, co istnieje i nie istnieje” — tak bym ją nazwał. W jakiś sposób ona istniała, mając przyjąć kształty widzialne i uporządkowane.

7. A skądże się wzięła, jeśli nie od Ciebie? Od Ciebie przecież pochodzą wszystkie rzeczy, w jakimkolwiek stopniu istniejące — lecz tym dalej będące od Ciebie, im mniej są do Ciebie podobne (oczywiście, nie mówię tu o odległości przestrzennej). To znaczy, że Ty, Panie, który nie jesteś raz taki, innym razem inny, lecz zawsze, zaw-

sze, zawsze ten sam — „Święty, Święty, Święty, Pan Bóg wszechmocny”⁵ — na początku, który jest w Tobie samym, w mądrości, która z Twojej narodzona jest substancji, uczyniłeś coś z niczego.

Uczyniłeś niebo nad niebiosami i ziemię, lecz nie z siebie. Gdybyś je uczynił z siebie, byłyby one równe jednorodzonemu Synowi Twemu, przeto i Tobie, a nie byłoby rzeczą sprawiedliwą, by Tobie równe było cokolwiek, co by nie było w Tobie. Lecz oprócz Ciebie nie było nic, z czego mógłbyś te byty uczynić, Boże, Jedyny w Trójcy i Troisty w Jedności. Na pewno więc z niczego uczyniłeś niebo nad niebiosami i ziemię, coś wielkiego i coś małego — rzeczy dobre, jak wszystko, co stworzyłeś, bo i wszechmocny jesteś, i dobry — tamto wielkie niebo i tę małą ziemię. Ty byłeś i niczego nie było poza Tobą. Z niczego więc stworzyłeś niebo nad niebiosami i ziemię — dwie różne dziedziny: jedną bliską Ciebie, drugą bliską nicości; jedną, którą tylko Ty przerastasza, i drugą, od której niczego niższego nie ma.

8. Tamto niebo nad niebiosami jest dla Ciebie, Panie. Ziemię zaś przeznaczyłeś dla synów człowieczych jako świat, który by mogli oglądać i którego by mogli dotykać. Lecz nie była ona jeszcze taka, jaką teraz widzimy i jakiej dotykamy. Niewidzialna była i nieukształtowana. Była otchłanią, nad która nie jaśniało światło, lecz ciemności były nad otchłanią, to znaczy, że mrok był jeszcze gęstszy, niż bywa w otchłani morza. Ta bowiem otchłań wodna, która teraz istnieje widzialna, nawet w najgłębszych swoich czeluściach ma jakiś rodzaj światła, dostrzegalnego dla ryb i żyjątek pełzających po morskim dnie. Wtedy jednak cała ziemia była niemal nicością, gdyż była jeszcze zupełnie bezkształtna. Już jednak istniało to, co mogło zostać ukształtowane. To Ty, Panie, uczyniłeś świat z materii bezkształtnej, z owej prawie nicości uczynionej z zupełnej ni-

⁵ Ap 4, 8.

cości — uczyniłeś te wszystkie rzeczy wspaniałe, jakie my ludzie, podziwiamy.

Przewspaniałe to niebo materialne nad nami, utwierdzenie dzielące wody od wód, uczyniłeś w drugim dniu — po stworzeniu światła w dniu pierwszym. Rzekłeś: „Niech się stanie!” — i stało się.⁶ Utwierdzenie to nazwałeś niebem — lecz tylko niebem nad naszą ziemią i morzem, nad nimi, które uczyniłeś trzeciego dnia, nadając widzialną formę materii przedtem bezkształtnej, którą uczyniłeś był przed wszelkimi dniami. Uczyniłeś przed pierwszym dniem także niebo — lecz było to niebo nad niebiosami. Jest powiedziane, że na początku uczyniłeś niebo i ziemię. Lecz ziemia, jaką przed pierwszym dniem uczyniłeś, była bezkształtną materią, gdyż słyszymy, że była niewidzialna i nieukształtowana, a ciemności zalegały nad otchłanią. Z tej to niewidzialnej i nieukształtowanej ziemi, z tej bezkształtności, z tej niemal nicości zrobiłeś wszystkie rzeczy, jakie stanowią zmienny wszechświat. Ale czy właściwie można powiedzieć, że go stanowią? Przecież w tym świecie widoczna jest sama zmienność. Rozpoznajemy w nim pory czasu i możemy je mierzyć dzięki temu, że powstają one przez zmienianie się i przekształcanie rzeczy, których materią jest wspomniana wyżej ziemia niewidzialna.

9. Dlatego też Duch Święty, który pouczał Twego sługę, nic nie mówi o porach ani o dniach, gdy wspomina, że na początku uczyniłeś niebo i ziemię. Z pewnością owo niebo nad niebiosami, które na początku uczyniłeś, to jakiś twór, który jest czystym rozumem. Chociaż bynajmniej nie jest współwieczne Tobie, Trójcy, to jednak uczestniczy w Twojej wieczności. Dzięki słodyczy i szczęściu kontemplowania Ciebie ma ono moc powstrzymania swej skłonności do zmian. Bez żadnego uchybienia trwając przy Tobie, odkąd zostało stworzone, góruje nad wszelką pędzącą czasu

⁶ Por. Rdz 1, 6.

zmiennością. Także owa materia bez formy, ziemia niewidzialna i nieukształtowana, nie została zaliczona do dzieł powstałych w obrębie dni. Gdzie bowiem nie ma żadnego kształtu ani porządku, nic nie nastaje ani nie przemija, a więc nie ma żadnych dni ani żadnych zmian dokonujących się w czasie.

10. O Prawdo, Światło serca mego, niechże słucham Ciebie, a nie podszeptów z pory ciemności, w którą się niedługo tak pogрузyłem, że czarna noc mnie ogarnęła — lecz nawet tam, na dnie, kochałem przecież Ciebie! Zbłądziłem i przypomniałem sobie, że istniejesz, usłyszałem, jak za mną wołasz, abym wrócił — a ledwie dosłyszeć zdołałem Twoje wołanie, taka się wokół mnie kłębiła wrzawa głosów niespokojnych. Powracam stamtąd, ciężko dysząc. Moje usta szukają żarliwie Twego źródła. Niechże mnie teraz nikt nie próbuje od niego odrywać. Do tego źródła przybliżę wargi i żyć będę. Czyż mogę sam ożywić siebie? Będąc sam, żyłem źle, byłem dla siebie śmiercią. Dopiero w Tobie odżywam. Ty do mnie mów. Ty mnie pouczaj. Zawierzyłem Twoim Księgom. A słowa ich jakże tajemnicze.

11. Usłyszałem w głębi serca Twój głos, Panie, mówiący mi dobitnie, że jesteś wieczny i że Ty jedynie masz nieśmiertelność⁷, gdyż nie ma w Tobie żadnej zmiany: ani przekształcenia, ani ruchu; ani też wola Twoja nie zmienia się z upływem czasu; wola bowiem, która się zmienia, nie jest nieśmiertelna. To — przed obliczem Twoim — jest dla mnie jasne i modłę się, abym to coraz lepiej rozumiał i abym w świetle tej prawdy wytrwał roztropnie pod skrzydłami Twymi. Równie dobitnie objawiłeś, Panie, memu sercu, że Ty stworzyłeś wszystkie natury i substancje, które nie są tym, czym Ty jesteś, lecz jednak istnieją. Od Ciebie pochodzi wszystko; tylko to, co w ogóle nie ma bytu, nie pochodzi od Ciebie. Nie pochodzi więc od Ciebie

⁷ Por. 1 Tm 6, 16.

ruch woli odrywającej się od Ciebie, który jesteś, i dążącej do tego, co w mniejszym stopniu istnieje. Ruch taki jest występny i grzeszny. Ale nie może grzech żadnego człowieka w jakiegokolwiek mierze zaszkodzić Tobie albo zakłócić Twego władania — czy to u szczytu stworzenia, czy na jego dnie. To — przed obliczem Twoim — jest dla mnie jasne i modłę się, abym to coraz lepiej rozumiał i abym w świetle tej prawdy wytrwał roztropnie pod skrzydłami Twymi.

Usłyszałem w głębi serca Twój głos mówiący mi dobitnie także to, że nie jest Tobie współwieczny nawet ten Twój twór, który tylko Tobą się raduje. Niebo nad niebiosami, chociaż w swej niezłomnej czystości tylko Ciebie chłonie, jednak nigdzie i nigdy się nie wyzbywa swej natury zmiennej. Lecz dzięki stałej Twojej obecności i dzięki temu, że cała miłością do Ciebie przywiera, nie ma ono ani przyszłości, której mogłoby oczekiwać, ani przeszłości, która by wspominało; dlatego też nigdy się nie zmienia i nie rozpada się na przeszłość i przyszłość. Jakże szczęśliwy, skoro takim jest, musi być ów twór, ciągle chłonący Twoją szczęśliwość — jakże szczęśliwy, skoro Ty w nim ciągle mieszkasz, zawsze go oświecasz! Nie znajduję dla owego nieba nad niebiosami, które do Pana należy⁸, lepszego miana niż miano domu Twego stale wpatrującego się w Twoją piękność, nigdy nie zwracającego się ku czemuś innemu, niższemu; miano umysłu czystego, najpełniej harmonijnego w niewzruszonym pokoju świętych duchów, mieszkańców Twego niebiańskiego miasta, wzniesłego ponad ziemskim niebem.

Myśląc o tym mieście, dusza może pojąć, jak daleko doszła w swojej wędrówce — jeśli już łaknie Ciebie; jeśli łązy stały się jej chlebem we dnie i w nocy, gdy mówią jej co dzień: „Gdzież jest Bóg twój?”⁹; i jeśli już tylko o jedno-

⁸ Por. Ps 113, 16.

⁹ Por. Ps 41, 3—4.

prosi Pana i o jedno zabiega: aby mogła mieszkać w domu Twoim po wszystkie dni swego życia.¹⁰ Cóż bowiem może być jej życiem, jeśli nie Ty? A czymże są Twe dni, jeśli nie wiecznością Twoją? Czymże, jeśli nie Twą wiecznością, są lata Twoje, które nigdy nie ustaną, bo zawsze jesteś ten sam? ¹¹ Niechże z tego dusza w takiej mierze, w jakiej pojąc potrafi, zrozumie, jak wysoko jesteś w swej wieczności wyniesiony ponad wszelki czas, skoro i Twój dom, który żadnej nie odbył wędrówki, ten dom, chociaż nie jest współwieczny Tobie, jednak — trwając przy Tobie nieustannie i nienagannie — żadnym kolejom czasu nie podlega. To — przed obliczem Twoim — jest dla mnie jasne i modlą się, abym to coraz lepiej rozumiał i abym w świetle tej prawdy wytrwał roztropnie pod skrzydłami Twymi.

Zmiany, jakie się dokonują w rzeczach będących ostatnią i najniższą częścią Twego stworzenia, mają podłoże w jakiejś nie znanej mi bezkształtnej materii. Chyba tylko człowiek, który błąka się po manowcach i miota pośród urojeń, może twierdzić, że gdyby odjęto i zniszczono wszelką formę i zostałyby tylko bezkształtność, na której podłożu rzeczy zmieniają się i przeobrażają z kształtu w kształt, to ta bezkształtność mogłaby wykazywać znamiona upływu czasu. Byłoby to zupełnie niemożliwe; bez ruchu powodującego zmianę nie ma okresów czasu; a nie może być ruchu i zmiany tam, gdzie żaden kształt nie istnieje.

12. Rozważywszy te wszystkie problemy, Boże mój, w takiej mierze, w jakiej mnie do tego uzdolniłeś, w jakiej mnie pobudzasz do pukania i pukającemu otwierasz, znajduję wśród Twoich tworów dwa byty nie podległe czasowi. Żaden z nich jednak nie jest Tobie współwieczny. Jeden jest tak ukształtowany, że w nieustannym kontemplowaniu Ciebie, bez żadnej przerwy wywołanej jakimkol-

¹⁰ Por. Ps 26, 4.

¹¹ Por. Ps 101, 28.

wiek ruchem, korzysta — mając naturę zmienną, ale nigdy się nie zmieniając — z Twojej niezmienności i wieczności. Drugi zaś byt tak był bezkształtny, że nie mógł wyzbyć się jednej formy i przybrać innej — czy to ruchu, czy spoczynku — przez co zostałby poddany czasowi; ale go w tej bezkształtności nie zostawiłeś. Uczyniłeś na początku — zanim się jakiegokolwiek dni zaczęły — niebo i ziemię, owe dwa byty, o których już mówiłem.

Ziemia była niewidzialna i nieukształtowana, a ciemności były nad otchłanią. Zdanie to — ujęte w taki sposób, aby je mogli do pewnego stopnia zrozumieć również ci, którzy nie potrafią pojąć całkowitego braku wszelkiej formy, nie będącego jednak nicością — opisuje ową bezkształtną materię, z której miałeś uczynić zarówno utwierdzenie niebieskie, jak i ziemię widzialną i ukształtowaną, jak i piękne wody, jak też wszelkie inne składniki tego świata. Rzeczy te, jak czytamy, uczyniłeś już w ciągu dni, bo mają taką naturę, że przejawiają się w nich koleje czasu według uporządkowanych zmian ruchów i kształtów.

13. Tak interpretuję Twoje Pismo Święte, Boże mój, kiedy w nim czytam, że na początku Bóg uczynił niebo i ziemię, a ziemia była niewidzialna i nieukształtowana, a ciemności były nad otchłanią. Nie jest podane, w którym dniu te pierwsze byty uczyniłeś. Wnioskuje więc, że mówi się tu o owym niebie nad niebiosami, niebie intelektualnym, gdzie umysł poznaje wszystko od razu — nie częściowo, nie zagadkowo, nie jak w zwierciadle, ale w pełni i jawnie, twarzą w twarz¹²; nie najpierw to, a potem owo, lecz — jak się rzekło — poznaje wszystko naraz, bez żadnej kolejności czasowej. Ziemia zaś oznacza ową materię niewidzialną i nieukształtowaną, też nie podlegającą żadnej kolejności czasowej, będącej zawsze zmianą czegoś w coś innego; gdzie nie ma żadnego kształtu, nie może też być

¹² Por. 1 Kor 13, 12.

prosi Pana i o jedno zabiega: aby mogła mieszkać w domu Twoim po wszystkie dni swego życia.¹⁰ Cóż bowiem może być jej życiem, jeśli nie Ty? A czymże są Twe dni, jeśli nie wiecznością Twoją? Czymże, jeśli nie Twą wiecznością, są lata Twoje, które nigdy nie ustaną, bo zawsze jesteś ten sam?¹¹ Niechże z tego dusza w takiej mierze, w jakiej pojąc potrafi, zrozumie, jak wysoko jesteś w swej wieczności wyniesiony ponad wszelki czas, skoro i Twój dom, który żadnej nie odbył wędrówki, ten dom, chociaż nie jest współwieczny Tobie, jednak — trwając przy Tobie nieustannie i nienagannie — żadnym kolejom czasu nie podlega. To — przed obliczem Twoim — jest dla mnie jasne i modłę się, abym to coraz lepiej rozumiał i abym w świetle tej prawdy wytrwał roztropnie pod skrzydłami Twymi.

Zmiany, jakie się dokonują w rzeczach będących ostatnią i najniższą częścią Twego stworzenia, mają podłoże w jakiejś nie znanej mi bezkształtnej materii. Chyba tylko człowiek, który błąka się po manowcach i miota pośród urojeń, może twierdzić, że gdyby odjęto i zniszczono wszelką formę i zostałyby tylko bezkształtność, na której podłożu rzeczy zmieniają się i przeobrażają z kształtu w kształt, to ta bezkształtność mogłaby wykazywać znamiona upływu czasu. Byłoby to zupełnie niemożliwe; bez ruchu powodującego zmianę nie ma okresów czasu; a nie może być ruchu i zmiany tam, gdzie żaden kształt nie istnieje.

12. Rozważywszy te wszystkie problemy, Boże mój, w takiej mierze, w jakiej mnie do tego uzdolniłeś, w jakiej mnie pobudzasz do pukania i pukającemu otwierasz, znajduję wśród Twoich tworów dwa byty nie podległe czasowi. Żaden z nich jednak nie jest Tobie współwieczny. Jeden jest tak ukształtowany, że w nieustannym kontemplowaniu Ciebie, bez żadnej przerwy wywołanej jakimkol-

¹⁰ Por. Ps 26, 4.

¹¹ Por. Ps 101, 28.

wiek ruchem, korzystna — mając naturą zmienną, ale nigdy się nie zmieniając — z Twojej niezmienności i wieczności. Drugi zaś byt tak był bezkształtny, że nie mógł wyzbyć się jednej formy i przybrać innej — czy to ruchu, czy spoczynku — przez co zostałby poddany czasowi; ale go w tej bezkształtności nie zostawiłeś. Uczyniłeś na początku — zanim się jakiegokolwiek dni zaczęły — niebo i ziemię, owe dwa byty, o których już mówiłem.

Ziemia była niewidzialna i nieukształtowana, a ciemności były nad otchłanią. Zdanie to — ujęte w taki sposób, aby je mogli do pewnego stopnia zrozumieć również ci, którzy nie potrafią pojąć całkowitego braku wszelkiej formy, nie będącego jednak nicością — opisuje owa bezkształtna materia, z której miałeś uczynić zarówno utwierdzenie niebieskie, jak i ziemię widzialną i ukształtowaną, jak i piękne wody, jak też wszelkie inne składniki tego świata. Rzeczy te, jak czytamy, uczyniłeś już w ciągu dni, bo mają taką naturę, że przejawiają się w nich koleje czasu według uporządkowanych zmian ruchów i kształtów.

13. Tak interpretuję Twoje Pismo Święte, Boże mój, kiedy w nim czytam, że na początku Bóg uczynił niebo i ziemię, a ziemia była niewidzialna i nieukształtowana, a ciemności były nad otchłanią. Nie jest podane, w którym dniu te pierwsze byty uczyniłeś. Wnioskuje więc, że mówi się tu o owym niebie nad niebiosami, niebie intelektualnym, gdzie umysł poznaje wszystko od razu — nie częściowo, nie zagadkowo, nie jak w zwierciadle, ale w pełni i jawnie, twarzą w twarz¹²; nie najpierw to, a potem owo, lecz — jak się rzekło — poznaje wszystko naraz, bez żadnej kolejności czasowej. Ziemia zaś oznacza ową materię niewidzialną i nieukształtowaną, też nie podlegającą żadnej kolejności czasowej, będącej zawsze zmianą czegoś w coś innego; gdzie nie ma żadnego kształtu, nie może też być

¹² Por. 1 Kor 13, 12.

zmiany czegokolwiek w cokolwiek innego. Dwa te byty: jeden na samym początku ukształtowany, a drugi do głębi bezkształtny; niebo, lecz nie to ziemskie, ale niebo nad niebiosami, i ziemię, ale ziemię niewidzialną i nieukształtowaną — dwa te byty, jak sądzę, wymienia Twoje Pismo Święte, nie umieszczając ich stworzenia w obrębie dni, gdy głosi: „Na początku uczynił Bóg niebo i ziemię”. Zaraz zresztą w następnym zdaniu znajdujemy wyjaśnienie, o jakiej ziemi się mówi. A z tego, że wymienione jest potem — w drugim dniu — uczynienie utwierdzenia niebieskiego można się domyślić, o jakim to niebie mówiło pierwsze zdanie, nie zawierające wzmianki o dniach.

14. Jakże cudowna jest głębia Twoich słów! Patrzymy na ich powierzchnię, która się do nas jak do dzieci uśmiecha. Lecz pod nią, Boże mój, jakaż głębia, jakaż cudowna głębia! Lęk ogarnia, gdy się wejrzy w nią, cześć pełna lęku, miłość pełna drżenia. Z całą siłą nienawidzę jej wrogów. Obyś ich zabił mieczem obosiecznym, tak by już nie byli jej wrogami. Pragnąłbym bowiem, aby przez cios Twego miecza umarli dla siebie, a dla Ciebie żyć zaczęli. Są jednak również tacy, którzy będąc nie przeciwnikami, lecz chwalcami Księgi Rodzaju, powiadają: „Wcale nie taką treść chciał nam przekazać tymi słowami Duch Boży, który swemu słudze Mojżeszowi kazał je zapisać. Nie to chciał nam powiedzieć, co ty mówisz, lecz coś innego, to, co my mówimy”.

Ciebie, Boże nas wszystkich, biorąc na świadka, tak im odpowiadam.

15. Przecież nie zaprzeczycie temu, co Prawda w głębi mego serca dobitnie mówi o prawdziwej wieczności Stwórcy, o tym, że Jego substancja bynajmniej się nie zmienia w czasie i że Jego wola nie jest czymś oddzielnym od Jego substancji. Z tego wynika, że nie chce On najpierw jednej rzeczy, a potem innej, lecz jednym aktem i zawsze

chce tego wszystkiego, czego chce Ani nie powtarza swego aktu woli, ani nie chce różnych rzeczy w różnych porach, ani też nie Jest tak, żeby chciał potem tego, czego przedtem nie chciał, albo żeby nie chciał tego, czego przedtem chciał. Wola bowiem, która by w taki sposób działała, byłaby zmienna, a to, co zmienne, wieczne być nie może. A Bóg nasz wieczny jest. Mówi mi też głos wewnętrzny, że oczekiwanie rzeczy przyszłych przemienia się w dostrzeganie, gdy one już nadeszły; dostrzeganie zaś staje się z kolei pamiętaniem, gdy już przeminęły. Wszelka uwaga, która w taki sposób się przeobraża, jest zmienna, to zaś, co zmienne, wieczne być nie może. A Bóg nasz wieczny jest. Łącząc owe rozpoznane prawdy w jedność, stwierdzam, że Bóg mój, Bóg wieczny, nie stworzył świata jakimś nowym aktem swej woli i że wiedza Jego w żadnej mierze nie przemija.

Cóż na to powiecie, oponenti? Przecież nie przeczycie tym prawdom? „Nie przeczujemy” — mówią. Czyżby więc miało być fałszem to, że wszelka natura mająca formę i wszelka materia mogąca przyjąć kształt może pochodzić tylko od Tego, który w najwyższym stopniu jest dobry, gdyż w najwyższym stopniu istnieje? „Tego też nie uważamy za fałsz” — mówią. Może więc temu przeczycie, iż istnieje wzniosły twór, który w tak czystej miłości trwa przy Bogu prawdziwym, prawdziwie wiecznym, że chociaż nie jest Mu współwieczny, nigdy się od Niego nie odrywa i nie opada ku różnaitości i kolejom czasu, lecz spoczywa pogodny w najwierniejszej kontemplacji Jego jedynego?

Dzięki temu, że ten twór kocha Ciebie tak, jak nakazujesz, a Ty się jemu objawiasz i już nic mu innego nie potrzeba, nigdy on nie odchodzi daleko od Ciebie ani się ku sobie samemu nie zwraca. Ten twór jest domem Boga. Nie jest to dom z ziemskiej ani nawet z jakiejś niebiańskiej materii. Jest całkowicie duchowy, uczestniczy w Twojej wieczności, gdyż jest wiecznie nienaganny. Ustanowiłeś go

na wieki i na wieki wieków, ustawę dałeś, która nie przeminie.¹³ Ale nie jest ten dom współwieczny Tobie, Boże, gdyż ma on początek; został przecież stworzony. Co nie znaczy jednak, jakoby przed jego stworzeniem istniał czas. „Pierwsza bowiem ze wszystkiego stworzona została mądrość.”¹⁴ A „mądrość” nie oznacza tu owej Mądrości, która jest Tobie jako swemu Ojcu współwieczna i równa, Boże nasz, i przez którą wszystko zostało stworzone, Mądrości będącej owym początkiem, w którym uczyniłeś niebo i ziemię. Mówi się tu o mądrości stworzonej, o naturze intelektualnej, która jest światłem dzięki kontemplowaniu światła. Ją także, chociaż jest tylko czymś stworzonym, nazywa się mądrością.

Lecz jak wielka jest różnica między źródłem światła a światłem odbitym albo między Sprawiedliwością dającą usprawiedliwienie a sprawiedliwością wynikającą z usprawiedliwienia, tak się też różni Mądrość stwórcza od mądrości stworzonej. Nawet my zostaliśmy nazwani Twoją sprawiedliwością. Rzekł pewien sługa Twój, że Chrystus przyszedł, „abyśmy się stali sprawiedliwością Bożą w Nim”¹⁵. Pierwsza więc ze wszystkiego została stworzona jakaś mądrość, stanowiąca racjonalną, intelektualną świadomość owego nieskazitelnego miasta Twego, owej niebiańskiej Jerozolimy, matki naszej, która jest w górze i wolna jest¹⁶, i wiekuista w niebiesiach.¹⁷ A w jakichże innych niebiesiach, jeśli nie w owym niebie nad niebiosami, które jest dla Ciebie, Panie, i Twoją chwałą rozbrzmiewa? Przed nim nie znajdujemy żadnego czasu, gdyż poprzedza ono nawet stworzenie czasu, jako że pierwsze ze wszystkiego zostało stworzone. Ale jest przed nim wieczność Jego Stwórcy, który je uczynił i od którego wzięło początek —

¹³ Por. Ps 148, 6.

¹⁴ Syr 1, 4.

¹⁵ 2 Kor 5, 21.

¹⁶ Por. Ga 4, 26.

¹⁷ Por. 2 Kor 5, 1.

nie czasu, gdyż jeszcze czasu nie było, lecz początek swego istnienia. W taki sposób wywodzi się ono od Ciebie, Panie, że z pewnością jest czymś innym, a nie tym samym, czym Ty jesteś. Czasu nie tylko przed nim, ale i w nim nie znajdujemy, gdyż jest zdolne do oglądania Twego oblicza zawsze¹⁸; i nigdy się od Twego oblicza nie odwraca. Dzięki temu nie ulega żadnym zmianom. Ale do jego natury należy zmienność. Samo w sobie zmroczniałoby i wyziębło, gdyby nie trwało przy Tobie w tak wielkiej miłości i gdyby nie płonęło i nie pałało Tobą jak wiecznym południem.

Domie jasny i piękny! Umiłowałem urodę twą, miejsce mieszkania chwały Pana mego, Stwórcy twego i Gospodarza. Modłę się do Tego, który cię stworzył, aby i mnie posiadał w tobie, bo On i mnie stworzył. Zbłąkałem się, jak owca zagubiona, lecz ufam, że na własnych ramionach przyniesie mnie w progi twoje ten Pasterz mój, który cię zbudował.

Cóż na to powiecie, oponenti, do których się zwróciłem? Przecież wierzycie w to, że Mojżesz to pobożny sługa Pański i że Duch Święty w jego księgach przemawia. Czyżbyście więc nie pojmowali, że ów dom Boży wprawdzie nie jest Bogu współwieczny, lecz właściwym sobie sposobem trwa wiekuiście w niebiesiech¹⁹, gdzie na próżno szukalibyście odmian czasu — tam ich nie znajdziecie! Ten dom bowiem wzniesiony jest ponad wszelką rozciągłość i ponad wszelki płynący strumień czasu, bo stałym jego pragnieniem jest trwanie przy Bogu.²⁰ „To prawda” — mówią. A więc z tego wszystkiego, o czym serce moje wołało do mego Boga, słysząc we własnym swoim wnętrzu głos Jego chwały — z tego wszystkiego jaką rzecz chcielibyście jeszcze negować? Czy to, że istniała bezkształtna materia, w

¹⁸ Por. Mt 18, 10.

¹⁹ Por. 2 Kor 5, 1.

²⁰ Por. Ps 72, 28.

której nie było żadnego porządku, bo nie było formy? Skoro zaś nie było porządku, nie mogło być kolejności czasowej. Lecz również ta niemal nicość — w takiej mierze, w jakiej nie była zupełną nicością — musiała się wywodzić od Tego, od którego wszystko pochodzi, co w jakimkolwiek stopniu istnieje. „Ani temu — powiadają — nie przeczymy.”

16. Przed Twym obliczem, Boże mój, pragną nieco porozmawiać z ludźmi, którzy uznają wszystkie te prawdy, jakich w głębi mego serca nie przemilcza Prawda Twoja.

Co się tyczy innych, odrzucających te prawdy — niechże oni, jak chcą, szczekają i ogłuszają się swoim hałasem. Będę się starał ich nakłonić, aby ucichli i otworzyli przed Twym słowem drogę do swoich serc. Jeśli nie zechcą, jeśli mnie odtrąca — błagam Cię, Boże mój, żebyś Ty dla mnie nie zamilknał. Ty w sercu moim prawdę głoś, bo tylko Ty jeden tak przemawiasz. A oni niech ode mnie odejdą, niech rozdmuchują piasek, aż im zasypie oczy, ja zaś wejdę do komory swojej i będę Tobie śpiewał pieśń miłości, szlochając — wśród trudów mojej wędrówki — w utrapieniu, którego wyrazić nie zdołam. I będę wspominał Jeruzalem, a serce moje się wzniesie ku tej ojczyźnie mojej, Jeruzalem, ku matce mojej, Jeruzalem. Będę wspominał Ciebie, który władasz nią i ją oświecasz, który jesteś jej Ojcem, obrońcą, Oblubieńcem, czystą i mocną jej Rozkoszą, Radością niewzruszoną i wszystkimi naraz dobrami niewysłowionymi — boś Ty jest samym Dobrem, tym najwyższym, prawdziwym. Nie ustane w wędrówce, póki nie wejdę w obręb pokoju owej matki najukochańszej, gdzie są pierwociny ducha ²¹ mego, gdzie bije źródło wszystkiego, czego jestem pewny. Boże mój, Miłosierdzie moje — nie ustane, aż to wszystko, czym jestem, a co się rozproszyło i zniekształciło, skupisz, ukształtujesz i umocnisz na wieczność.

²¹ Por. Rz 8, 23.

Ale są też tacy ludzie, którzy nie twierdzą bynajmniej że te prawdy są fałszem. Raczej czczą razem z nami i za najwyższą, godną największego zaufania powagę uważają, to Pismo Święte, które nam dałeś poprzez świętego Twego sługę, Mojżesza; lecz się z nami w pewnym punktach nie zgadzają. Z nimi teraz rozmawiam, a Ty, Boże, rozsądź, spór między mymi wyznaniem a ich sprzeciwem.

17. Powiadają oni: „Choćby te twierdzenia były prawdziwe, jednak Mojżesz, gdy z natchnienia Ducha Świętego mówił: »Na początku uczynił Bóg niebo i ziemię« — nie miał na myśli owych dwóch bytów. Słowem »niebo« nie nazwał owego duchowego czy intelektualnego tworu, zawsze kontemplującego Boga twarzą w twarz; ani też »ziemią« nie nazwał bezkształtnej materii". „Cóż więc tak nazwał?" „Możemy wyjaśnić — mówią — co ten wielki mąż rozumiał pod tymi słowami." „Co mianowicie?" „Słów »niebo i ziemia« użył jako ogólnego i krótkiego, wstępnego określenia całego widzialnego świata, potem zaś wyliczył szczegółowo w kolejnych dniach wszystkie rzeczy, o których Duchowi Świętemu spodobało się w taki sposób opowiedzieć. Ludzie, do których przemawiał, byli nieokrzesani i bardzo związani z ziemią, uznał więc, że należy im o—powiedzieć tylko o widzialnych dziełach Boga."

Uczyniwszy to zastrzeżenie, przyznają, że nic nie stoi na przeszkodzie, aby ziemię niewidzialną i nieuporządkowaną, jak też ową mroczną otchłań, z których następnie, jak czytamy, zostały w obrębie dni uczynione wszystkie znane nam, uporządkowane rzeczy widzialne, pojmować jako bezkształtną materię pierwotną.

Ktoś inny mógłby rzec, że oba słowa, „niebo" i „ziemia", w pierwszym zdaniu Księgi Rodzaju oznaczają ową bezkształtną, bezładną materię, gdyż z niej właśnie został uczyniony i doprowadzony do swej pełni świat widzialny ze wszystkimi naturami, jakie się w nim przejawiają — cały ten świat, który zazwyczaj nazywamy niebem i ziemią.

Jeszcze ktoś inny może by twierdził, że słowa „niebo” i „ziemia” najstosowniej byłoby pojąć jako określenie całej natury, tak niewidzialnej, jak i widzialnej, a więc dwa te słowa oznaczałyby całe stworzenie, jakie Bóg — w swojej Mądrości, czyli na początku — uczynił. Wszystkie twory zostały uczynione nie z własnej substancji Boga, lecz z niczego. Nie są one tym samym, czym jest Bóg, i wszystkie je przenika zasada zmienności niezależnie od tego, czy trwają bez zmiany, jak wieczny dom Boży, czy też się zmieniają, jak dusza i ciało ludzkie. Oznaczałyby więc dwa te słowa wspólną materię wszystkich rzeczy, tak niewidzialnych, jak i widzialnych, jeszcze nie ukształtowaną, lecz zdolną do przyjęcia formy. Z tej to materii niebo i ziemia miały powstać, czyli niewidzialne i widzialne stworzenie — już oto ukształtowane. Do niej też odnoszą się zarówno słowa „ziemia niewidzialna i nieukształtowana”, jak i słowa „ciemności nad otchłanią” — z tym rozróżnieniem, że „ziemia niewidzialna i nieukształtowana” oznacza materię cielesną przed przyjęciem formy, a „ciemności nad otchłanią” — materię duchową, zanim jej jakby płynna nieokreśloność została uporządkowana i zanim spłynęło na nią światło mądrości.

Mógłby jednak ktoś i tak powiedzieć, że w owym zdaniu: „Na początku uczynił Bóg niebo i ziemię” — słowa „niebo” i „ziemia” nie oznaczają dwóch natur, niewidzialnej i widzialnej, już ukończonych i ukształtowanych, lecz tylko sam zaczątek rzeczy, materię jeszcze bezkształtną, ale zdolną do przyjęcia formy i służącą celowi stworzenia. Takich słów użyto dlatego, że już w niej istniały — aczkolwiek w pomieszaniu i bez rozróżnienia jakości i kształtów — te byty, które teraz, gdy są we właściwy każdemu sposób uporządkowane, nazywamy niebem i ziemią: natura duchowa i natura materialna.

18. Wszystkiego wysłuchawszy i wszystko rozważywszy, nie chcę się wdawać w spory o słowa, bo to do niczego

innego nie służy, jak tylko do siania zamętu w umysłach ludzi słuchających." Do budowania zaś „dobre jest Prawo, jeśli je kto należycie stosuje”²³, albowiem celem jego jest miłość z czystego serca i z czystego sumienia, a z wiary nieobludnej.²⁴ Dobrze wie nasz Mistrz, na jakich to dwóch przykazaniach całe Prawo zawisło i Prorocy.²⁵ O Boże mój, światło oczu moich wobec tajemnic, skoro całym sercem wierzę w te przykazania, czyż może mi przynieść szkodę to, że tamtym słowom z Księgi Rodzaju można nadać parę różnych interpretacji, z których każda może być prawdziwa? Jakąż — powtarzam — może mi to przynieść szkodę, że inaczej niż ktoś inny rozumiem myśl owego męża, który tamte słowa zapisał? Wszyscy, którzy je czytamy, staramy się je przeniknąć, usiłujemy zrozumieć, co chciał wyrazić autor. Skoro wierzymy, że pisał prawdę, nie będziemy tak lekkomyślni, żeby uznać, jakoby powiedział cokolwiek, o czym wiemy albo mniemamy, że jest fałszem. Póki więc każdy z nas się stara, jak może, o to, aby odczytać w Piśmie Świętym taki sens, jaki zamierzył w każdym wypadku autor, to cóż w tym może być złego, jeśli ktokolwiek z nas takie żywi mniemanie, jakie Ty, Światła-wszystkich rzetelnych umysłów, ukazujesz mu jako prawdziwe — choćby nawet nie taką treść w tym miejscu chciał wyrazić sam autor, który jednak również dał wyraz prawdzie?

19. Prawdą jest, Panie, że Ty uczyniłeś niebo i ziemię. Prawdą — że początkiem jest Twoja Mądrość, w której wszystkie rzeczy uczyniłeś. Prawdą także — iż ten świat widzialny podzielony jest na dwie dziedziny, „niebo” i „ziemię”, które to dwa słowa stanowią zwięzłe określenie wszystkich natur stworzonych i umieszczonych w świecie. Praw-

²² Por. 2 Tm 2, 14.

²³ 1 Tm 1, 8.

²⁴ Por. 1 Tm 1, 5.

²⁵ Por. Mt 22, 40.

da jest, że w każdej rzeczy zmiennej winniśmy się domyślać jakiegoś bezkształtnego podłoża, na które ona przyjmuje kształt i na którym zmienia się i przekształca. Prawdą jest, że zupełnie nie podlega czasowi to, co tak mocno przyłgnęło do formy nieziennej, iż chociaż jest zdolne do zmiany, nie zmienia się. Prawdą jest, że bezkształtność, która jest prawie niczym, też kolejom czasu podlegać nie może. Prawdą — że materii, z której coś zostaje utworzone, można w swobodniejszym sposobie mówienia nadać miano tej rzeczy, która z niej powstaje; można więc było niebem i ziemią nazwać ową bezkształtną materię, z której niebo i ziemia zostały utworzone. Prawdą jest, że ze wszystkich rzeczy stworzonych nic nie jest bliższe bezkształtności niż ziemia i otchłań morska. Prawdą — że Ty, od którego wszystko pochodzi, uczyniłeś nie tylko to, co jest tworem ukształtowanym, lecz także wszelką materię, z której można było tworzyć rzeczy, której można było nadawać kształt. Prawdą jest wreszcie, że wszystko, co z bezkształtnej jest formowane materii, najpierw było bezkształtne, a następnie otrzymało formę.

20. O wszystkich tych prawdach nie wątpią ludzie, których uzdolniłeś do ich dostrzegania wzrokiem duchowym i którzy niewzruszenie wierzą, że sługa Twój, Mojżesz, w duchu prawdy przemawiał. Tę czy tamtą z owych prawd wybierają sobie poszczególni ludzie, gdy wyjaśniają znaczenie słów: „Na początku uczynił Bóg niebo i ziemię”. Jeden mówi: „To zdanie znaczy, że współwiecznym sobie Słowem uczynił Bóg dwa twory, jeden poznawalny dla umysłu, czyli duchowy, drugi dostrzegalny dla zmysłów, czyli cielesny”. Inny mówi: „To zdanie znaczy, że współwiecznym sobie Słowem uczynił Bóg cały ogrom materialnego świata ze wszystkim, co on w sobie zawiera, ze wszystkimi zjawiskami, jakie widzimy i znamy”.

Jeszcze inny twierdzi: „To zdanie znaczy, że współwiecznym sobie Słowem uczynił Bóg bezkształtną materię, z

której miały być uczynione Jego twory duchowe i cielesne". Jeszcze inny powiada: „To zdanie znaczy, że wspólnie wiecznym sobie Słowem uczynił Bóg bezkształtną materię dla swego stworzenia cielesnego, w której ziemia i niebo były jeszcze pomieszane — to niebo i ta ziemia, które teraz, w ogromie otaczającego nas świata, oglądamy jako już rozdzielone i ukształtowane". Jeszcze ktoś inny tak interpretuje: „To zdanie znaczy, że na samym początku aktu stworzenia uczynił Bóg bezkształtną materię, która zawierała niebo i ziemię pomieszane; z niej zostały one utworzone takimi, jakimi się nam jawią, ze wszystkimi rzeczami, jakie w nich są".

21. To samo dotyczy interpretacji dalszego ciągu tekstu. Z wymienionych przez nas wyżej prawd każdy wybiera sobie tę czy inną, gdy stara się wyjaśnić słowa: „Ziemia była niewidzialna i nieukształtowana, a ciemności były nad otchłanią". Jeden mówi: „To znaczy, że pierwiastek cielesny, który Bóg uczynił, był jeszcze tylko bezkształtną materią rzeczy cielesnych bez porządku i bez światła". Inny rzecze: „To znaczy, że całość tego, co nazywamy niebem i ziemią, była jeszcze materią bezkształtną i mroczną, a z tej materii miało być utworzone cielesne niebo i ziemia cielesna wraz ze wszystkimi w nich rzeczami, jakie poznajemy zmysłami". Jeszcze inny: „To znaczy, że całość tego, co nazywamy niebem i ziemią, była jeszcze materią bezkształtną i mroczną, a z tej materii miało być utworzone niebo poznawalne dla umysłu, nazwane w innym miejscu Pisma Świętego niebem nad niebiosami, oraz ziemia, czyli cała natura cielesna, obejmująca także to nad nami niebo cielesne; czyli miało być utworzone z tej materii całe stworzenie, tak niewidzialne, jak i widzialne".

Jeszcze inna interpretacja owych słów: „Ziemia była niewidzialna i nieukształtowana, a ciemności były nad otchłanią" — głosi, że Pismo Święte nie nazwało owej bezkształtnej materii mianem nieba i ziemi; że ta bezkształt-

ność już wcześniej istniała i właśnie do niej się odnoszą słowa „ziemia niewidzialna i nieukształtowana” i „ciemności nad otchłanią”; z niej to, jak nam powiedziano we wcześniejszym zdaniu, Bóg uczynił niebo i ziemię, czyli stworzenie duchowe i cielesne. Jest i taka interpretacja: „Ziemia była niewidzialna i nieukształtowana, a ciemności były nad otchłanią” — to znaczy, że była już bezkształtna materia, z której — jak głosi Pismo Święte w poprzednim zdaniu — Bóg uczynił niebo i ziemię, czyli cały cielesny ogrom świata, rozdzielony na dwie wielkie części, górną i dolną, ze wszystkimi dobrze nam znanymi stworzeniami, jakie się w nich znajdują.

22. Wobec dwóch ostatnich interpretacji można by wysunąć takie zastrzeżenie, że skoro się twierdzi, iż słowa „niebo i ziemia” nie oznaczają bezkształtnej materii pierwotnej, to musiałyby istnieć coś, czego Bóg nie stworzył, a z czego uczynił niebo i ziemię. Nie ma bowiem w Piśmie Świętym żadnej wzmianki o stworzeniu owej materii przez Boga — jeśli nie przyjmiemy, że do niej się odnoszą słowa „niebo i ziemia” albo samo słowo „ziemia” w zdaniu: „Na początku uczynił Bóg niebo i ziemię”. Choćbyśmy uznali, że w następnym zdaniu „ziemia niewidzialna i nieukształtowana” ma w intencji autora oznaczać ową bezkształtną materię, możemy ją pojąć jako stworzoną przez Boga tylko w połączeniu z pierwszym zdaniem, gdzie jest powiedziane: „Uczynił Bóg niebo i ziemię”.

Zwolennicy jednej albo drugiej z tych dwóch interpretacji pewnie odpowiedzą w taki sposób: „Nie przeczymy, że ową bezkształtną materię uczynił Bóg, od którego wszelkie w ogóle dobra pochodzą. Uznając, że większym dobrem jest to, co zostało stworzone jako byt mający formę, zgadzamy się, że to, co zostało uczynione w celu tworzenia, jako zdolne do przyjęcia formy, jest dobrem niższego rzędu, ale jednak dobrem. Lecz Pismo Święte, naszym zdaniem, nie wspomina o stworzeniu przez Boga owej bez-

kształtnej materii, podobnie jak nie wspomina o stworzeniu wielu różnych bytów, jak Cherubinów i Serafinów, i wszystkich innych wyodrębnionych zastępów, jakie apostoł wymienia: Tronów, Państw, Księstw i Władz.²⁶ A przecież jasne jest, że to wszystko Bóg uczynił".

„Gdyby zaś zdanie: »Uczynił niebo i ziemię« miało obejmować wszystkie byty, to — powiedzą oni dalej — co mamy rzec o wodach, nad którymi unosił się Duch Boży?²⁷ Jeśli ich także mamy się domyślać pod nazwą »ziemia«, to jakże można odnosić to samo słowo do bezkształtnej materii, skoro widzimy, że wody są tak piękne? I dlaczego — jeśli przyjmujemy takie znaczenie słowa »ziemia« — jest napisane, że z tejże bezkształtnej materii zostało utworzone utwierdzenie i nazwane niebem, a nie jest napisane, że zostały uczynione wody? Przecież teraz już nie są one bezkształtne i niewidzialne. Jakże piękne są, kiedy płyną. Jeśli zaś uzyskały swą piękną formę właśnie wtedy, gdy Bóg rzekł: »Niech się zbiorą wody, które są pod utwierdzeniem, na jedno miejsce«²⁸ — czyli jeśli przyjmiemy, że owo ich zebranie było właśnie ich ukształtowaniem — to co powiemy o wodach, które są nad utwierdzeniem? Gdyby były bezkształtne, nie zasłużyłyby sobie na tak zaszczytne miejsce. A Pismo Święte nie podaje słów, którymi Bóg je ukształtował."

„Jeśli więc nawet — powiedzą oni jeszcze — Księga Rodzaju nie wspomina o uczynieniu przez Boga czegoś, co jednak Bóg na pewno uczynił, nie budzi to żadnych wątpliwości ani w zdrowej wierze, ani w godnym zaufania rozumie. Żaden człowiek o trzeźwym umyśle nie będzie twierdził, że wody nad utwierdzeniem są współwieczne Bogu — powołując się na to, iż w Księdze Rodzaju jest wzmianka o ich istnieniu, a nic się nie mówi o tym, kiedy

²⁶ Por. Kol 1, 16.

²⁷ Por. Rdz 1, 2.

²⁸ Rdz 1, 9.

zostały stworzone. Czemuż więc, słuchając nauki samej Prawdy, nie mielibyśmy przyjąć, że to Bóg stworzył z niczego również ową bezkształtną materię, którą Pismo Święte nazywa »ziemią niewidzialną i nieukształtowaną« oraz mroczną otchłanią, a więc że nie jest ona współwieczna Bogu, choćby Księga Rodzaju nie wspominała, kiedy owa materia została stworzona?"

23. Wysłuchawszy tych wywodów i przemyślawszy je w miarę sił mego umysłu, bardzo ułomnych, jak Ci wyznaję i jak Ty sam wiesz, Boże mój, stwierdzam, że gdy zwiastunowie, godni wiary, oznajmiają nam o czymś słowami, mogą pośród nas powstać dwa rodzaje sporu: spór o to, jak naprawdę było, i spór o to, co właściwie chce powiedzieć ów zwiastun. Czym innym jest zastanawianie się, jak się dokonało stworzenie, czym innym jest badanie, co Mojżesz, wyborny sługa Twojej owczarni, chciał powiedzieć tym, którzy go czytać albo słuchać mieli. Co się tyczy pierwszego rodzaju sporu — niech odejdą ode mnie wszyscy, którzy fałsz biorą za wiedzę. Co się tyczy drugiego rodzaju — niech odejdą ode mnie wszyscy, którzy mniemają, że Mojżesz głosił nieprawdę. Niechże się złączę w Tobie, Panie, z tymi i niechże w Tobie się z tymi raduję, którzy się karmią prawdą Twoją w obfitości miłowania. Obyśmy razem się zbliżyli do słów Twojej Księgi i zrozumieli, co chciałeś nam powiedzieć za pośrednictwem Twego sługi, którego piórem się posłużyłeś.

24. Lecz pośród tylu zgodnych z prawdą znaczeń, jakie w tych słowach badacze odczytują, któż z nas może z taką pewnością wybrać jedno, aby rzec: „To właśnie, a nie co innego chciał w swej opowieści wyrazić Mojżesz"? Czyż można to powiedzieć z równie głębokim przekonaniem, jak mówimy, że napisał prawdę — niezależnie od tego, jaka jest treść poszczególnych wypowiedzi? O Boże mój, jam

Twój sługa, ślubowałem Ci ofiarę wyznań i wypełniam ślub w tej książce. Spraw, abym dzięki Twemu miłosierdziu zdołał go wypełnić.

Jak z całym przekonaniem stwierdzam, że Ty Słowem swoim niezmiennym wszystkie byty, niewidzialne i widzialne, uczyniłeś, czy mogę tak samo ufnie orzec, że właśnie tę prawdę miał na myśli Mojżesz, gdy pisał: „Na początku uczynił Bóg niebo i ziemię”? Przecież nie mogę wejrzeć do jego umysłu i określić intencji jego w tym zdaniu z taką pewnością, z jaką widzę w Twojej prawdzie, że on prawdę pisał. Nie można tego wykluczyć, że pisząc: „na początku” — myślał o początku aktu stworzenia, a słowami „niebo i ziemia” mógł nazwać w tym miejscu nie jakąkolwiek naturę już ukształtowaną i skończoną, czy to duchową, czy cielesną, lecz obie razem w stanie zaczątkowym i jeszcze nie ukształtowanym. Widzę przecież, że niezależnie od tego, które z owych dwóch znaczeń Mojżesz chciał tu wyrazić, oba mogłyby być prawdziwe. Nie widzę zaś równie jasno, co mianowicie miał na myśli. Lecz niezależnie od tego, czy ów wielki mąż, gdy te słowa zapisywał, miał na myśli jedno z ujęć wymienionych, czy raczej jakąś inną jeszcze treść, taką, której nie wymieniłem — nie wątpię, że widział prawdę i w odpowiedni sposób ją wypowiedział.

25. Niechże już nikt mnie nie dręczy, powiadając: „Nie to myślał Mojżesz, co ty mówisz, lecz to, co ja mówię”. Gdyby mnie zapytał ktoś: „Dlaczego sądzisz, że Mojżesz miał na myśli taką treść, jaką ty w jego słowach odczytujesz?” — byłbym obowiązany poważnie potraktować to pytanie i podałbym takie wyjaśnienie, jakie tu wyżej zapisałem, może nawet obszerniej je ujmując, gdyby rozmówca mój niezbyt bystro rozumował. Ale gdy wręcz oświadcza: „Myślał nie to, co ty mówisz, ale to, co ja mówię” — a zarazem nie neguje tego, że zarówno moja, jak i jego interpretacja nie kłócą się z prawdą — o, wtedy Ty, któryś

życiem ubogich, Boże mój, w którego łonie sprzeczności nie ma, racz moje serce zrosić deszczem cierpliwości, abym potrafił obcować z takimi ludźmi. Bo oni tak stanowczo się wypowiadają nie dlatego, jakoby byli mężami Bożymi albo jakoby potrafili czytać w sercu Mojżesza, lecz po prostu dlatego, że są pyszni. Oni nie Mojżesza zdanie pojęli, lecz swoje zdanie umiłowali, nie dlatego, że prawdziwe, ale dlatego, że ich własne. Gdyby było inaczej, to żywiliby równy szacunek dla odmiennej opinii, też niesprzecznę z prawdą — jak i ja považam to, co oni mówią, ilekroć ich opinia jest zgodna z prawdą, nie dlatego, że to ich opinia, ale dlatego, że prawdziwa. A skoro jest prawdziwa, to już w ogóle nie jest ich własną opinią. Jeśli ludzie szanują jakieś poglądy dlatego, że są prawdziwe, to są one i ich, i moje, stanowiąc wspólną własność wszystkich miłośników prawdy.

Natomiast nie uznaję ich uroszczenia, że Mojżesz miał na myśli nie to, co ja mówię, ale to, co oni mówią. Odstęcza mnie takie uroszczenie, bo nawet gdyby ich opinia była trafna, ich pewność siebie wyrasta nie z wiedzy, ale z zarozumiałości. Jest ona dzieckiem pychy, a nie prawdziwej wizji. Powinniśmy drżeć przed Twoim sądem, Panie, dlatego, że prawda Twa nie należy ani do mnie, ani do tego czy innego człowieka, lecz do nas wszystkich i że do uczestnictwa w niej wszystkich nas jawnie przyzywasz, grożąc, że ten, kto chciałby ją mieć tylko dla siebie, utraci ją. Ktokolwiek bowiem to, co Ty wszystkim dajesz do używania, tylko dla siebie chce zagarnąć, aby wspólną własność uczynić czymś tylko swoim, ten zostaje odepchnięty od tego, co wspólne, ku temu, co tylko jego własne — czyli od prawdy ku kłamstwu. Kto kłamie, ten mówi to, co tylko z niego samego wyrasta.²⁹

Usłysz, najlepszy Sędzio, Boże, Prawdo sama, usłysz, co odpowiadam temu polemiście, usłysz! Mówię to wobec Cie-

²⁹ Por. J 8, 44.

bie i wobec braci moich, którzy należycie stosują Prawo³⁰, czyli tak, że celem nauczania jest miłość. Racz posłuchać, co odpowiadam. Takimi oto braterskimi słowami, w duchu pokoju do niego przemawiam: Jeśli obaj widzimy, że zgodne z prawdą jest to, co mówisz, i obaj widzimy, że zgodne z prawdą jest to, co ja mówię, to zastanówmy się: gdzie my to widzimy? Ani ja tego nie widzę w tobie, ani ty we mnie, lecz obaj to widzimy w niezmiennej prawdzie, która jest ponad naszymi umysłami. Jeśli więc nie ma między nami sporu co do światła jaśniejącego od naszego Pana, to czemuż się spieramy o to, co myślał nasz bliźni? Nie możemy tego, co on myślał, zobaczyć tak, jak się widzi prawdę niezmienną. Gdyby nawet sam Mojżesz stanął przed nami i rzekł: „O tym a o tym myślałem” — i tak nie widzielibyśmy jego myśli, moglibyśmy tylko zawierzyć jego słowom.

Niechże więc nikt, wykraczając poza to, co napisano, nie nadyma się pychą, wynosząc się jeden nad drugiego.³¹ Miłujmy Pana Boga naszego całym sercem swoim i całą duszą swoją, i całą myślą swoją, a bliźniego swego jak siebie samego.³² Cokolwiek Mojżesz chciał wyrazić w księgach Pisma Świętego — jeślibyśmy nie wierzyli, że chciał to wyrazić w duchu owych dwóch przykazań, Boga czynilibyśmy kłamcą³³, przypisując słudze Bożemu intencje niezgodne z jego nauką. Skoro tak wiele różnych znaczeń, całkowicie harmonizujących z prawdą, można wydobyć z owych słów Księgi Rodzaju, czyż nie widzisz, jaką głupotą jest lekkomyślne upieranie się, że Mojżesz to właśnie albo tamto szczególnie miał na myśli, i obrażanie, zgubnymi sporami, tej miłości, z powodu której ów wielki mąż mówił to wszystko, co chcemy wyjaśnić?

³⁰ Por. 1 Tm 1, 8.

³¹ Por. 1 Kor 4, 6.

³² Por. Mt 22, 37—39.

³³ Por. 1 J 5, 10.

26. Co się mnie tyczy, Boże mój, którego wyżyna jest miarą mej pokory, Ty, któryś spoczynkiem moim pośród mozołów, Ty, który wyznań mych słuchasz i odpuszczasz grzechy moje — ponieważ nakazujesz mi kochać bliźniego mego jak siebie samego, nie mogę uwierzyć, żeby Mojżesz, tak wierny Twój sługa, otrzymał od Ciebie mniejszy dar, niż ja bym sobie życzył i pragnął od Ciebie otrzymać, gdybym w tamtych czasach się urodził i gdybyś postawił mnie na jego miejscu, aby owe Pisma zostały przekazane ludziom za pośrednictwem służebnym mego serca i mego języka i aby jeszcze po tylu wiekach służyły wszystkim narodom, na całym świecie pokonując swoją najwyższą powagą wszelkie teorie wynikające z fałszu i pychy.

Wszyscy się z tej samej wywodzimy gliny³⁴, a czymże byłby człowiek, gdybyś o nim nie pamiętał? Pragnąłbym, gdybym to ja był Mojżeszem i gdybym takie jak on otrzymał zadanie, gdybyś to mnie nakazał napisać Księgę Rodzaju — pragnąłbym gorąco, aby mi był dany taki talent literacki i taka umiejętność kompozycji, żeby nawet ci, którzy jeszcze nie potrafią zrozumieć, w jaki sposób Bóg stwarza, nie odrzucili moich słów, jakoby przekraczających ich pojęcie; jak też, aby ci, którzy już to rozumieją, mogli znaleźć w zwięzłych słowach Twego sługi potwierdzenie każdego trafnego wniosku, do jakiego doszli rozumowaniem; a gdyby w świetle prawdy ktoś inny wyciągnął wniosek inny — żeby można było i takie znaczenie w owych słowach wyczytać.

27. Jak źródło, choć wytryskujące z wąskiej szczeliny, zasobniejsze jest w wodę, rozprowadzaną wieloma wijącymi się w dal strugami, niżli którakolwiek z owych strug, przepływająca wiele różnych miejsc, tak samo z opowieści wybranego przez Ciebie szafarza Twoich słów, bardzo zwięzłej, a mającej służyć wielu nauczycielom, tryska świetli-

³⁴ Por. Rz 9, 21.

stość prawdy, z której każdy nauczyciel — w dłuższych i nieprosto rozwiniętych wyjaśnieniach — wydobywa taką o tych sprawach prawdę, jaką może dostrzec, jeden tę, drugi inną.

Niektórzy ludzie, czytając słowa Mojżesza albo ich słuchając, wyobrażają sobie Boga jakoby człowieka albo jakoby jakąś substancję cielesną, niezmiernie potężną, która powziąwszy nowe i niespodziewane postanowienie, uczyniła niebo i ziemię, dwa wielkie byty cielesne, w górze i w dole, będące poza Bogiem, jakby w jakimś odrębnym miejscu; w nich zaś byłyby wszystkie rzeczy zawarte. Kiedy ci ludzie słyszą, że Bóg powiedział: „Niech się stanie to czy tamto” — myślą oni o słowach zaczynających się i kończących, takich, które brzmiałyby przez jakiś czas i przeminęły, a po ich przeminieniu natychmiast powstałoby to, czego powstanie zostało nakazane. Także wszystkie inne ich wyobrażenia kształtują się w podobny sposób, na podstawie obserwacji dobrze im znanych zjawisk materialnych. Dla takich jeszcze dziecinnych istot zgrzebne słowa Pisma Świętego są jakby łonem macierzyńskim tulącym ich słabość; słowa te budują w nich wiarę będącą dla nich zbawieniem, wiarę pewną i niezachwianą w to, że wszystkie natury, których cudowną różnorodność dostrzegają wokół siebie zmysłami, stworzył Bóg. Jeśli ktoś z tych ludzi nagle wzgardzi rzekomym ubóstwem słów Pisma Świętego i w nedorzecznej pysze będzie chciał wyrwać się z gniazda, które go wypiaستowało — jakże okropnie upadnie. Ulituj się, Panie Boże, aby nieopierzonego pisklęcia nie zdeptali ludzie przechodzący drogą. Wyślij swego anioła, aby je znowu włożył do gniazda — niech tam żyje, póki się nie nauczy latać.

28. Ale są też inni, dla których słowa Pisma Świętego to już nie gniazdo, lecz cienisty sad, w którym się domyślają ukrytych owoców. Radośnie tam latają, ćwierkają poszukując ich, zrywają te owoce. Czytając słowa Pisma Świę-

tego albo ich słuchając, pojmują, że Twoje, Boże, wieczne i niezmiennie trwanie góruje nad wszelkim czasem minionym i przyszłym, a jednak nie istnieje takie doczesne stworzenie, którego byś Ty nie uczynił. Pojmują, że Twoja wola, będąc tym samym, czym Ty jesteś, nigdy nie uległa zmianie i że nie stworzyłeś świata jakimś nowym, przedtem nie istniejącym aktem woli; że nie wyłoniłeś go z siebie, jako swoje podobieństwo i formę wszystkich rzeczy, lecz uczyniłeś z niczego, jako niepodobny do Ciebie i bezkształtny, aby się kształtował na Twoje podobieństwo, zbliżając się do Ciebie w określonym porządku, każda rzecz w wyznaczonym jej stopniu. Dzięki temu wszystkie rzeczy miały się stać bardzo dobre — czy to pozostając blisko Ciebie, czy też w różnej odległości powodując w różnych porach i miejscach piękną różnorodność albo jej podlegając. Pojmują to owi ludzie i w takiej mierze, w jakiej jest to dostępne człowiekowi w tym życiu, radują się prawdą Twoją.

Niektórzy z nich, czytając słowa: „Na początku uczynił Bóg”, rozumieją to tak, że początek oznacza tu Mądrość, która też do nas w tym tekście przemawia.³⁵ Inni, czytając te same słowa, interpretują początek jako rozpoczęcie stwarzania i tak wykładają ów werset: „Najpierw Bóg uczynił”. Spośród zaś tych, którzy słowa „na początku” interpretują tak, że Ty w Mądrości uczyniłeś niebo i ziemię, jedni uważają, że „niebo i ziemia” są określeniem materii, z której można było niebo i ziemię uczynić; inni mniemają, że słowa „niebo i ziemia” odnoszą się do już ukształtowanych i wyodrębnionych natur. Jeszcze inni sądzą, że słowo „niebo” odnosi się do już ukształtowanej natury duchowej, a słowo „ziemia” do bezkształtnej natury materii cielesnej. Są też różnice interpretacyjne wśród tych, którzy mniemają, że słowa „niebo i ziemia” oznaczają materię bezkształtną, z której niebo i ziemia miały być ukształtowane.

³⁵ Por. J 8, 25.

Według jednych byłyby to materia, z której miały być utworzone obie natury: poznawalna dla umysłu i poznawalna dla zmysłów. Według innych byłyby to materia, z której miał powstać tylko świat materialny, dostrzegany zmysłami, zawierający w swoim wielkim obrębie wszystkie natury, jakie się naszej uwadze narzucają. Są też różnice poglądów wśród tych, którzy sądzą, że w tym miejscu Pisma Świętego „niebo i ziemia” oznaczają niebo i ziemię już ukształtowane i wyodrębnione. Według jednych mowa jest tu i o tworach niewidzialnych, i o tworach widzialnych. Według innych — tylko o tym widzialnym stworzeniu, w którym oglądamy zarówno świetliste niebo nad ziemią, jak i ziemię spowitą w cienie — ze wszystkim, co tam w górze i co tu na ziemi istnieje.

29. Ci, którzy wyrażenie: „uczynił na początku” interpretują: „uczynił najpierw”, muszą w tym miejscu pojmować „niebo i ziemię” jako materię nieba i ziemi, czyli materię całego stworzenia, tak duchowego, jak i cielesnego. Gdyby bowiem twierdzili, że już wtedy wszechświat był ukształtowany, można by im postawić pytanie: „Jeśli to uczynił Bóg najpierw, to co uczynił potem, już po stworzeniu wszechświata?” Nie znajdują na to odpowiedzi i usłyszą jeszcze jedno kłopotliwe pytanie: „Jak można mówić, że to uczynił najpierw, skoro już nic innego nie uczynił potem?” Jeśli zaś mówią, że najpierw Bóg uczynił materię, bezkształtną, a potem ją ukształtował, ujęcie takie nie jest niedorzeczne, ale pod warunkiem, że potrafią rozróżnić pierwszeństwo w wieczności, w czasie, w wyborze i w pochodzeniu. Jako pierwszeństwo w wieczności rozumiemy to, które przysługuje Bogu, bo poprzedza On wszystkie rzeczy. Pierwszeństwo w czasie to na przykład pierwszeństwo kwiatu przed owocem. Pierwszeństwo w wyborze dotyczy owocu, bo wybralibyśmy raczej owoc niż kwiat. Pierwszeństwo w pochodzeniu to na przykład pierwszeństwo dźwięku wobec śpiewu.

Spośród tych czterech wymienionych przeze mnie rodzajów pierwszeństwa dwa środkowe są bardzo proste, pierwsze zaś i ostatnie są bardzo trudne do zrozumienia. Rzadko tylko i na jakiejś zawrotnej wysokości może człowiek dojrzeć Twoją, Panie, wieczność, tworzącą rzeczy zmienne, a nie podległą zmianom, i przez to mającą pierwszeństwo wobec nich wszystkich. Wielkiej też przenikliwości i napięcia umysłu wymaga zrozumienie, w jaki sposób dźwięk poprzedza śpiew. Poprzedza go dlatego, że śpiew jest dźwiękiem uporządkowanym, a chociaż jakaś rzecz może istnieć bez porządku, to jednak nie można uporządkować tego, co nie istnieje. W taki sam sposób materia poprzedza to, co z niej jest uczynione, ale nie w tym sensie poprzedza, jakoby sama czegoś dokonywała, gdyż raczej jest przedmiotem działania, niżeli sama działa; i nie w tym sensie, jakoby była wcześniejsza w czasie. To nie jest tak, że najpierw wydajemy dźwięki nie uporządkowane, jeszcze nie będące śpiewem, a dopiero potem dostosowujemy jedne do drugich i wszystkie układamy w ład śpiewu, jak czynimy z drewnem, z którego sporządzamy skrzynię, albo ze srebrem, z którego kształtujemy puchar. Takie tworzywa jak drewno i srebro również w czasie poprzedzają kształty rzeczy, jakie z nich robimy. A w śpiewie jest inaczej. Kiedy się śpiewa, śpiewem jest sam rozlegający się dźwięk. Nie jest tak, że najpierw słyszy się dźwięk bezładny, który by dopiero potem w śpiew się układał. Dźwięk, ledwie zabrzmiał, zaraz zamiera i nie zostaje z niego nic, co śpiewak mógłby podjąć i kunsztownie w pieśń ułożyć. Śpiew więc zawiera się całkowicie w swoim dźwięku, który jest jego tworzywem. Aby stać się śpiewem, dźwięk otrzymuje formę. To właśnie miałem na myśli, mówiąc, że tworzywo, jakim jest dźwięk, poprzedza formę, jaką jest śpiew. A nie poprzedza jej w tym sensie, jakoby miał możliwość ją uczynić, bo przecież sprawcą śpiewu jest nie dźwięk, ale śpiewak, którego umysł wybiera dźwięki jako materialne tworzywo, aby z niego śpiew ukształtować. Ale

też dźwięk nie poprzedza śpiewu w czasie, bo przecież wydaje się go z ust jednocześnie ze śpiewem. Ani też nie ma pierwszeństwa w wyborze, bo przecież sam dźwięk nie jest czymś lepszym od śpiewu: śpiew to coś więcej niż dźwięk, to dźwięk harmonijny. Ale ma dźwięk pierwszeństwo w pochodzeniu: nie harmonizuje się bowiem śpiewu, aby powstał dźwięk, ale harmonizuje się dźwięk, aby powstał śpiew. Ci, którzy uważnie prześledzili ten wywód, zrozumieli, jak myślę, co to znaczy, że materia rzeczy została uczyniona najpierw — materia, którą nazywa się „niebem i ziemią”, bo z niej uczynił Bóg niebo i ziemię. Nie była ona pierwsza pod względem czasu, gdyż czas wyłania się dopiero razem z kształtami rzeczy, a owa materia była bezkształtna, my zaś dostrzegamy ją dopiero w czasie razem z jej kształtem. Potrafimy jednak mówić o niej tylko tak, jakby była pierwsza pod względem czasowym, chociaż w istocie cechuje ją co innego, to, że jest najniższa pod względem wartości; rzeczy bowiem ukształtowane są z pewnością czymś lepszym od bezkształtnych. I musi też ją poprzedzać wieczność Stwórcy, inaczej jakże mogłaby być stworzona z niczego, aby z niej mogło cokolwiek powstać?

30. Wśród takiej różnorodności twierdzeń niesprzecznych z prawdą niechże sama Prawda tezy te uzgodni. A Bóg nasz niechże zmiłuje się nad nami, abyśmy stosowali Prawo należycie, czyli tak, jak nakazuje przykazanie — dla czystej miłości.³⁶ Przykazanie to i mnie obowiązuje. Gdyby więc ktoś mnie zapytał, którą z owych różnych opinii żywił sługa Twój, Mojżesz, nie byłoby szczerym to, co tu piszę, wyznaniem, gdybym Ci nie wyznał, że nie wiem. Wiem jedynie, że wszystkie te opinie mogą być prawdziwe oprócz tych tylko, które ujmują rzecz całkowicie materialnie; powiedziałem już, co o takich ujęciach myślę. Małych dzieci, co do których można rokować piękne nadzieje, nie odstra-

³⁶ Por. 1 Tm 1, 5. 8.

szają słowa Twojej Księgi, które są pokornie głębokie i przebogato zwięzłe. Do innych, do tych, którzy — jak przyznaję — wypowiadają prawdy, jakie zdołali dostrzec w owych słowach Pisma Świętego, mówię: Obyśmy się kochali wszyscy nawzajem, a zarazem miłowali Ciebie, Boga naszego, źródło prawdy — jeżeli jej właśnie, a nie marnych błyskotek łakniemy. I obyśmy tamtego sługę Twego, przez którego otrzymaliśmy Twoje Pismo Święte, napelnione Twoim Duchem, tak szanowali, żeby uznawać, iż kiedy owe słowa zapisywał, jego myśli były przez Twoje natchnienie zawsze kierowane ku znaczeniu rozsiewającemu najwięcej światła i darzącemu największym pożytkiem.

31. Kiedy więc słyszę, jak ludzie mówią: „Mojżesz miał to na myśli” albo: „Nie, Mojżesz miał na myśli tamto”, sadzę, że tak trzeba w duchu pobożności odpowiedzieć: „Czemu nie miałby na myśli i tego, i tamtego, skoro obie opinie są prawdziwe?” A jeśliby ktoś dostrzegł w jego słowach jeszcze trzecie albo i czwarte znaczenie, albo jakąkolwiek ilość znaczeń, czemuż nie mielibyśmy przyjąć, że wszystkie te znaczenia dostrzegał Mojżesz, przez którego Bóg jedyny dostosował Pismo Święte do umysłów wielu ludzi, aby wszyscy w nim widzieli prawdy, lecz nie wszyscy te same prawdy w poszczególnych miejscach? Co do mnie, oświadczam z całą szczerością i stanowczością, że gdyby mnie powołano do napisania tekstu wyposażonego w najwyższą powagę, wolałbym tak go ująć, żeby w moich słowach rozbrzmiewały echem wszystkie prawdy, jakie by ktokolwiek w omawianym zagadnieniu mógł dostrzec, niż bym miał tak wyraźnie narzucać jakąś jedną prawdę, że to wykluczyłoby wszelkie inne interpretacje, choćby nie zawierały żadnego fałszu, od którego trzeba by się odciąć. Nie będę, o Boże mój, wątpił lekkomyślnie, że na taki dar zasłużył sobie Mojżesz u Ciebie. Kiedy zapisywał owe słowa, uświadamiał sobie i przemyślał wszystkie prawdy, jakie w nich my zdołaliśmy odnaleźć, jak i te, których od-

należć jeszcze nie zdołaliśmy ani teraz odkryć nie umiemy, które jednak są w tych słowach zawarte.

32. A w końcu, Panie — skoroś Ty Bogiem jest, a nie ciałem i krwią — choćby nawet było tak, że sam człowiek mniej rzeczy dostrzegał, to czyż przed Twoim łaskawym Duchem, który mnie „po ziemi bezpiecznej poprowadzi”³⁷, mogło się zataić cokolwiek z tego, co przez owe słowa Ty sam miałeś objawić przyszłym pokoleniom, choćby nawet ten, za którego pośrednictwem zostało to wypowiedziane, tylko jedno miał w myśli z wielu możliwych znaczeń prawdziwych? Jeśli tak było, to zgódźmy się, że musiało to być znaczenie górujące ważnością nad innymi. Nam, Panie, objaw to znaczenie albo jakiegokolwiek inne znaczenie prawdziwe, jakie zechcesz objawić. Czy objawisz nam to samo znaczenie, któreś niegdyś odsłonił przed tamtym sługą Twoim, czy też jakiegokolwiek inne — tylko to jest ważne, żebyś Ty nas karmił, żebyśmy się nie dali oszukać.

O Panie Boże mój, jakże wiele o tym krótkim fragmencie Pisma Świętego napisałem! Ileż sił, ileż potrzebowałbym czasu, gdybym miał tak samo gruntownie rozprawiać o wszystkich Twoich Księgach. Pozwól, abym Ci nadal wyznawał moje myśli o Piśmie Twym, ale już nie tak obszernie. Pragnę wybierać tylko jedną za każdym razem interpretację, taką, którą Twoje natchnienie oświetli mi jako prawdziwą, bezpieczną i dobrą — choćby się też nasuwało wiele innych ujęć w tych miejscach, gdzie mogą się pojawiać różne wykładnie. Będę składał te wyznania z mocnym przekonaniem, że jeśli moja interpretacja będzie się zgadzała z tym, co miał na myśli Twój sługa, przemówię najśluszniej i najlepiej. O to powinienem się najbardziej starać. A jeśli tego nie osiągnę, obym jednak mówił to, co przez jego słowa zechce mi Twoja Prawda powiedzieć, która i jemu powiedziała to, co sama powiedzieć chciała.

³⁷ Ps 142, 10.

KSIEGA TRZYNASTA

1. Do Ciebie wołam, o Boże mój, pełen miłosierdzia dla mnie, który mnie stworzyłeś i nie zapomniałeś o mnie wtedy, gdy ja o Tobie nie pamiętałem. Przyzywam Cię do duszy mojej. Poprzez tęsknotę bowiem, jaką jej wszczepiasz, sposobisz ją na przyjęcie Ciebie. Nie opuszczaj mnie teraz, kiedy Ciebie wzywam. Wspomogłeś mnie przecież, zanim jeszcze Cię wzywać zacząłem. Osaczałeś mnie przerw różnymi głosami, abym Cię usłyszał z daleka i nawrócił się, abym zaczął wołać ku Temu, który mnie przywoływał. To Ty, Panie, zmazałeś wszystkie moje przewinienia, aby mi nie odpłacać karą za czyny moich rąk, które mnie od Ciebie odwiodły. Policzyłeś mi też, zanim jeszcze ich dokonałem, wszystkie moje dobre uczynki, aby wynagrodzić swoje własne ręce, którymi mnie stworzyłeś. Zanim zacząłem istnieć, Ty byłeś. Mnie nie było, nie było tego, który miałby przyjąć od Ciebie dar istnienia. A oto jestem, bo Twoja dobroć wyprzedziła to wszystko, czym uczyniłeś mnie i z czego mnie uczyniłeś. Nie potrzebowałeś mnie ani też nie jestem takim dobrem, żebym mógł być Tobie pomocny, Panie i Boże mój. To nie jest tak, jakobyś mógł się zmęczyć działaniem, a ja mógłbym Ci wtedy służyć pomocą, aby ulżyć Tobie; albo jakoby moc Twoja miała być mniejsza, gdyby Ci brakowało mojej służby. Nie potrzebujesz mojego trudu, jak go potrzebuje ziemia, która by bez niego dziczała. Nie podupadasz, gdy ja Ci nie służę. Ja mogę tylko służyć Ci i czcić Cię po to, aby do mnie spływało

dobro od Ciebie, któremu zawdzięczam także i to, że w ogóle istnieję. Gdybym nie istniał, nie mogłoby na mnie spływać dobro.

2. Wszystko, co stworzyłeś, istnieje dzięki bezmiarowi Twojej dobroci. Nie odmawiasz bowiem istnienia dobru, które ani nie przynosi Ci korzyści, ani też nie należy do Twojej substancji, a więc nie jest Tobie równe, lecz istnieje tylko dzięki temu, że od Ciebie może istnienie czerpać. Czymże by bowiem mogły się zawczasu zasłużyć u Ciebie niebo i ziemia, które na początku stworzyłeś? Niechże duchowa natura i cielesna natura powiedzą, czym się u Ciebie zasłużyły za wczasu, te natury, które uczyniłeś w swej Mądrości, aby od niej zależały. Zarówno duchowa, jak i cielesna natura były w stanie pierwotnym i bezkształtnym i obie mogły się osunąć w zamęt i w obcość wobec Ciebie. Lecz duchowość nawet nie ukształtowana już była czymś cenniejszym od ukształtowanej nawet materialności. Materialność zaś nie ukształtowana była czymś cenniejszym od zupełnej nicości. Pozostałyby w bezkształtności — także w tym stanie zależne od Twego Słowa — gdyby to Słowo nie wezwało ich do Twojej jedności i gdyby nie zostały ukształtowane przez Ciebie, jedyne najwyższe Dobro, jako składniki wszechświata, jako wszystkie rzeczy, które są bardzo dobre. A czymże sobie one zasłużyły u Ciebie choćby na to, żeby istnieć — nawet w stanie bezkształtności? Nawet i takiego istnienia by nie miały, gdyby nie czerpały go od Ciebie.

Czymże sobie materia cielesna zasłużyła u Ciebie na to, żeby istnieć — choćby jako byt niewidzialny i bezkształtny? Przecież nie istniałaby ona nawet i w takim stanie, gdybyś Ty jej nie stworzył. Nie istniała, póki jej nie stworzyłeś — a więc nie mogła sobie niczym zasłużyć u Ciebie na istnienie. Albo czy materia duchowa w swoim zaczątkowym stanie mogła czymkolwiek zasłużyć nawet na takie płynne i mroczne istnienie, gdy była podobna do morskiej

otchłani, a do Ciebie jakże niepodobna, póki to samo Słowo nie skierowało jej ku jej Stwórcy i nie rozświetliło światłością swoją tak, że stała się światłością — wprawdzie nie na równi z Tobą, ale na tyle, że się mogła ukształtować na wzór formy równej Tobie? Jak w przypadku rzeczy materialnej „być” nie oznacza jeszcze „być piękną”, gdyż wtedy rzecz brzydka nie mogłaby istnieć, tak dla stworzonej istoty duchowej nie jest tym samym „żyć” i „żyć mądrze”, gdyż wtedy byłaby ona niezmiennie mądra. Dobrem dla ducha jest zawsze trwać przy Tobie i nigdy nie utracić — przez odwrócenie się od Ciebie — owego światła, jakie przez nawrócenie uzyskał, nigdy się nie osunąć w życie podobne do mrocznej otchłani. Także my, którzy, mając dusze, jesteśmy istotami duchowymi, w tym życiu byliśmy niegdyś ciemnością¹, gdyśmy się od Ciebie, naszego światła, odwrócili. I zmagamy się jeszcze z resztą naszych ciemności, póki się nie staniemy Twoją sprawiedliwością², jak wysokie góry Boże, w jedynym Synu Twoim. A byliśmy bezdenną otchłanią, gdy wyroki Twe nad nami ciążyły.

3. Na początku stworzenia rzekłeś: „Niech się stanie światłość! — i stała się światłość”³. Myślę, że słowa te dotyczą stworzenia duchowego. Bo istniało już wówczas jakieś życie, które mogło przyjąć od Ciebie światło. Ale jak przedtem niczym sobie nie zasłużyło u Ciebie, żeby być takim rodzajem życia, które by mogło być oświecone, tak i wtedy, gdy już istniało, niczym sobie nie zasłużyło na dostąpienie światła. W swoim stanie bezkształtnym, póki się nie stało światłością, nie mogło być Tobie miłe. A stało się światłością nie przez samo istnienie, lecz przez wpatrzenie się w Źródło światła i przez wytrwanie przy nim — tak że tyl-

¹ POR. Ef 5, 8.

² Por. 2 Kor 5, 21.

³ Rdz 1, 3.

ko łasce Twojej zawdzięcza zarówno samo życie, jak i to, że szczęśliwie żyje, zwróciwszy się — poprzez ulepszającą je zmianę — ku temu, co ani na lepsze, ani na gorsze zmienić się nie może. Tym jesteś jedynie Ty, bo tylko Ty istniejesz bezwzględnie: dla Ciebie „żyć” i „żyć szczęśliwie” to jedno; bo sam Twoim szczęściem jesteś.

4. Czegóż więc brakowałoby Tobie do szczęścia, który sam jesteś dla siebie szczęściem, gdyby w ogóle nie zaistniało albo gdyby pozostało w stanie bezkształtności wszystko, co uczyniłeś? Stworzyłeś to wszystko nie z potrzeby, ale z pełni Twojej dobroci. Skupiłeś to i ukształtowałeś nie dlatego, że Twoja radość mogłaby się przez to wzmóc. Ponieważ jesteś doskonały, nie podoba Ci się niedoskonałość rzeczy i udoskonalas je, aby się Tobie podobać mogły. Ale nie jest tak, jakobyś był niedoskonały i mógł się udoskonalić tylko przez doskonalenie stworzeń. Duch Twój dobry „nad wodami się unosił”⁴, a nie był przez nie niesiony, jakoby na nich spoczywał. Ilekroć się mówi, że Duch Twój dobry spoczywa na jakichś ludziach, oznacza to, że im daje spoczynek w sobie. Kiedy Duch Twój unosił się nad wodami, niezniszczalna i niezmienna wola Twoja, całkowicie wystarczająca sama w sobie i dla siebie, unosiła się nad życiem, które stworzyłeś i dla którego nie jest tym samym „żyć” i „żyć szczęśliwie”, bo istnieje ono także w stanie płynności i ciemności. Aby osiągnąć szczęście, musi się ono zwrócić ku Temu, który je stworzył, i żyć coraz bliżej Źródła życia, w jego świetle widzieć światło, stać się doskonałym, jasnym, błogosławionym.

5. Oto mi się tu ukazuje w tajemniczym obrazie Trójca, którą jest Bóg mój. Ty, Ojczy, niebo i ziemię uczyniłeś na początku, jakim jest Twoja zrodzona z Ciebie Mądrość, równa Tobie i z Tobą współwieczna, czyli Twój Syn. Wie-

⁴ Rdz 1, 2.

le już mówiłem o niebie nad niebiosami, jak i o ziemi niewidzialnej i nieukształtowanej, a także o mrocznej otchłani, która by się napełniła chaosem zła, gdyby się nie zwróciła ku Temu, od którego zaczerpnęła nawet takie życie, jakie miała, i gdyby się przez oświecenie nie stała życiem pełnym piękna i nie była owym niebem nad niebiosami, czyli niebem dla tego nieba, które potem zostało stworzone między górnymi a dolnymi wodami. Gdy o tym mówiłem, Boga, który to stworzył, pojmowałem jako Ojca, a Początek, w którym Bóg to uczynił, jako Syna. Wierząc zaś, że mój Bóg jest Trójcą, szukałem tej prawdy w słowach Jego Pisma Świętego. I oto przeczytałem, że Jego Duch „unosił się nad wodami”. Oto więc Bóg mój Trójca — Ojciec, Syn i Duch Święty — Stwórca całego stworzenia.

6. Ale, o Światło uczące prawdy, ku Tobie podnoszę moje serce, aby mnie serce moje nie zwodziło. Ty sam rozprosz spowijające je ciemności! Wyjaw mi, błagam Cię przez Miłość, naszą Matkę, wyjaw mi, jaka jest tego przyczyna, że Twoje Pismo Święte wymieniło Twego Ducha dopiero po opowiedzeniu o niebie i o ziemi niewidzialnej i nieukształtowanej, i o ciemnościach nad otchłanią. Czy dlatego, że można nas było zaznajomić z Nim tylko przez powiedzenie, że nad czymś się unosił, a nie byłoby można użyć takiego określenia, gdyby przedtem nie wspomniano czegoś, nad czym On mógłby się unosić? Nie unosił się przecież ani nad Ojcem, ani nad Synem. A nie można by było we właściwym sensie tego słowa powiedzieć, że się unosił, gdyby się nie unosił nad czymś. Jeżeli więc było konieczne przedstawienie Ducha Świętego jako unoszącego się nad czymś, najpierw trzeba było nazwać to, nad czym się On unosił. Wyłania się teraz kwestia: dlaczego trzeba Go było przedstawić właśnie jako unoszącego się w górze?

7. Aby to zrozumieć, trzeba najpierw wniknąć w słowa Twojego apostoła Pawła, mówiącego, że „miłość Boża rozla-

na jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który nam jest dany" ⁵. Kiedy w innym miejscu apostoł uczy nas o darach duchowych, wskazuje „najdoskonalszą ze wszystkich drogę” ⁶, drogę miłości; i pada na kolana przed Tobą, prosząc za nas, byśmy mogli poznać, jak bardzo nad wszystkimi cnotami góruje znajomość miłości Chrystusowej.⁷ W takim właśnie znaczeniu Duch, górując nad wszystkim, unosił się nad wodami. Komu to opowiem i jakimi słowami zdołam opisać brzemień pożądania, spychające nas w otchłań urwistą, jakimiż słowami wyrażę, jak nas miłość Boża podnosi poprzez działanie Ducha Twojego, który nad wodami się unosił? Komu mam powiedzieć o tym i w jaki sposób mam to wyrazić? Przepaście, w które zapadamy i z których się znowu wynurzamy, to nie są miejsca w przestrzeni. Podobne są do materialnych przepaści, a zarazem jakże od nich odmienne. Są to nasze namiętności i przywiązania, zamącenie naszego ducha, ściągające nas w dół poprzez uwikłanie w troskach tego świata. Lecz świętość Twoja, budząc w nas pragnienie pokoju, znowu nas w górę podnosi, abyśmy tam w górze trwali sercami przy Tobie — tam, gdzie Duch Twój unosi się nad wodami. Abyśmy dotarli do najwyższego pokoju, gdy dusza już przebędzie wody niebytu.

8. Upadł anioł, upadła ludzka dusza, a upadek ich pokazuje, jaka mroczna otchłań pochłonełaby wszystkie stworzone byty duchowe, gdybyś nie rzekł na początku: „Niech się stanie światłość! — i stała się światłość”. Gdyby nie to, że w Twoim mieście niebiańskim każdy umysł w posłuszeństwie wytrwał przy Tobie i spoczął w Duchu Twoim, który nad wszystkim, co zmienne, niezmiennie się unosi — nawet samo niebo nad niebiosami, zostawione sobie, byłoby ciemną otchłanią. A oto jest ono światłością w Panu. Na-

⁵ Rz 5, 5.

⁶ 1 Kor 12, 31.

⁷ Por. Ef 3, 19.

wet przez nieszczęsny niepokój upadłych duchów, przez ciemność, jaką odsłaniają owe istoty odarte z szaty światła Twego, wyraźnie pokazujesz, jak wspaniałe są Twoje stworzenia rozumne, skoro do szczęścia i spoczynku nie może im wystarczyć cokolwiek mniejszego od Ciebie. Same siebie nie mogą tym obdarzyć. To Ty, Boże nasz, rozświecisz nasze ciemności. Od Ciebie pochodzą nasze szaty świetliste, dzięki Tobie „ciemności nasze będą jak południe”⁸.

Siebie daj mi, Boże mój! Siebie samego mi oddaj! Ciebie miłuję. Jeśli za mało miłuję, spraw, abym mocniej miłował. Nie potrafię zmierzyć miłości, nie wiem, o ile bardziej powinienem Cię kochać, by życie moje pobiegło w Twoje objęcia i już nigdy się od Ciebie nie odwróciło aż do chwili, gdy się na zawsze ukryje w świątyni Twjej obecności. To jedno tylko wiem, że źle mi jest bez Ciebie, źle nie tylko wokół mnie, lecz i we mnie samym; a wszelkie bogactwo, które nie jest moim Bogiem, to nędza.

9. Czy Ojciec i Syn nie unosili się także nad wodami? Jeżeli wyobrażamy to sobie jako unoszenie się fizyczne w przestrzeni, to przecież i Duch Święty tak się nie unosił. Jeśli zaś mamy na myśli górowanie niezmiennego bóstwa nad wszystkim, co zmienne, to i Ojciec, i Syn, i Duch Święty unosili się nad wodami. Czemuż więc powiedziano to tylko o Twoim Duchu? Dlaczego tylko o Nim mówi się tak, jakby się znajdował w jakimś miejscu, które nie jest miejscem? Tylko też o Nim powiedziano, że jest Twoim darem.⁹ W darze Twoim znajdujemy spoczynek, w darze Twoim radujemy się Tobą. Ten spoczynek jest naszym miejscem.

Miłość nas prowadzi na tę wyżynę, Twój dobry Duch podnosi nas, ubogie istoty, z samych progów śmierci. W dobrej woli jest dla nas pokój.

⁸ Iz 58, 10.

⁹ Por. Dz 2, 38

Ciało swoją siłą ciężenia zmierza do właściwego dlań miejsca. Siła ciężenia nie zawsze pcha w dół, właściwym miejscem nie zawsze jest miejsce najniższe. Podczas gdy kamień spada, płomień się w górę wznosi. Każda rzecz porusza się według swej siły ciężenia i dąży do właściwego jej miejsca. Oliwa dolana do wody wypływa na wierzch. Woda wlana do oliwy opada na dno. I jedna, i druga, kierowana swą siłą ciężenia, dąży do właściwego jej miejsca. Rzeczy wytrącone ze swego miejsca są niespokojne; gdy się im przywraca porządek, osiągają spoczynek. Moją siłą ciężenia jest miłość moja: dokądkolwiek zmierzam, miłość mnie prowadzi. Twój dar, Duch Święty, zapala nas i wznosimy się w górę: płoniemy i idziemy. Sercem wstępujemy na wyżynę i śpiewamy pieśń stopni.¹⁰ Ogniem Twoim — ogniem dobrym — pałamy i idziemy. W górę idziemy, ku pokojowi Jerozolimy niebiańskiej. „Weseliłem się z tego, co mi powiedziano: pójdziemy do domu Pańskiego”¹¹ — gdzie nas umieści dobra wola, abyśmy już tylko jednego pragnęli: pozostać tam na wieczność.

10. Błogosławiony twór to niebo nad niebiosami, które nigdy nie zaznało żadnego innego stanu! A jednak i ono byłoby czymś innym, gdyby dar Twój, Duch Święty, który się nad wszystkim, co zmienne, unosi, nie porwał go w górę w samym momencie jego powstania, zanim jakkolwiek czas upłynął. Od razu przyzywałś je do siebie słowami: „Niech się stanie światłość! — i stała się światłość”. W naszym życiu są różne okresy, byliśmy bowiem ciemnością, a staniemy się światłością.¹² O niebie zaś nad niebiosami powiedziane jest tylko, czym byłoby, gdyby nie zostało oświecone. Mówi się o nim tak, jakby najpierw było czymś płynnym i mrocznym, a dlatego tak się mówi, byśmy poję-

¹⁰ Zob. przypis 1 w księdze dziewiątej.

¹¹ Ps 121, 1.

¹² Por. Ef 5, 8.

li, co sprawiło, że jest ono czymś zupełnie innym, czyli jak ono samo jest światłością dzięki zwróceniu się ku Światłu, które nigdy nie gaśnie. Kto może, niech to pojmie. Kto nie może pojąć, niech Ciebie prosi o łaskę zrozumienia. Dlaczegoż mnie wypytuje o to, jakbym to ja oświecał każdego człowieka przychodzącego na ten świat? ¹³

11 Tróję wszechmocną któż pojąć zdoła? Każdy o Niej mówi — ale czy naprawdę o Niej? Niewiele jest takich dusz, które — mówiąc o Niej — wiedzą, co mówią. Spierają się i walczą, a przecież tylko w pokoju można Ją zobaczyć. Chciałbym, by ludzie dostrzegli w samych sobie i rozważyli trzy stany. Są one oczywiście bardzo odmienne od Trójcy, ale zastanowienie się nad nimi może być użytecznym ćwiczeniem, dzięki któremu zrozumieją i odczują, jak głęboka jest ta odmienność. Trzy te stany w nas to: być, wiedzieć, chcieć. Jestem, wiem i chcę. Jestem poznający i chcący. Wiem, że jestem i że chcę. Chcę być i wiedzieć. Trzy te stany przenika jedno nierozdzielne życie: jedno życie, jeden umysł, jedna istota. Można każdy z tych trzech stanów odróżnić od innych, a jednak te różnice nie rozłączają ich. Warto się nad tym dobrze zastanowić. Nie trzeba się rozglądać za czymkolwiek poza sobą, niech się każdy przypatrzy samemu sobie i powie mi, co dostrzegł.

Skoro jednak w tych trzech stanach wysłodzi wspólną podstawę i oznajmi mi to odkrycie, niech się nie łudzi, że już zrozumiał to, co przerasta wszelkie takie stany i jest niezmiennie: niezmiennie istnieje, niezmiennie wie i niezmiennie chce. Czy i tam są trzy stany i dlatego Bóg jest Trójcą? Czy raczej wszystkie one są w każdej z trzech Osób, tak że każda jest troista? A może obie te teorie są prawdziwe i w jakiś niepojęty sposób byt Boga jest pojedynczością i mnogością zarazem: Bóg, będąc nieskończony, jest zarazem celem dla samego siebie, w samym sobie ist-

¹³ Por. J 1, 9.

niejąc, poznając siebie i sobie wystarczając, dzięki wielkiemu bogactwu swej jedności, w której zawsze pozostaje tym samym? Któż to zdoła pojąć? Kto zdoła to wypowiedzieć? Któż się ośmieli taką rzecz rozstrzygać?

12. Idź jednak przed siebie, wiaro moja, i wyznawaj Panu Bogu twemu: Święty, Święty, Święty, Panie Boże mój, w imię Tve zostaliśmy ochrzczeni, Ojczy, Synu i Duchu Święty. W imię też Twoje chrzczymy, Ojczy, Synu i Duchu Święty. Także tu, wśród nas, Bóg stworzył — w Chrystusie, Synu swoim — niebo i ziemię, czyli duchowe i cielesne członki swego Kościoła. Ziemia nasza, póki nie otrzymała formy, jaką jest nauka, była niewidzialna i nieukształtowana. Spowijała nas ciemność niewiedzy. Bo karałeś człowieka z powodu jego nieprawości. Wyroki Twoje — przepaść wielka.

Ale przecież Duch Twój „unosił się nad wodami”. Więc miłosierdzie Twoje nie porzuciło naszej nędzy. Rzekłeś: „Niech się stanie światłość!” „Czyńcie pokutę, albowiem przybliżyło się królestwo niebieskie.”¹⁴ Czyńcie pokutę, niech się stanie światłość! W naszym zatrwożeniu wspomnieliśmy Ciebie, Panie, w ziemi nad Jordanem¹⁵, w tej górce, jaką jest Chrystus, górce równej Tobie, która się ze względu na nas unizyła. Obrzydły nam ciemności nasze, nawróciliśmy się do Ciebie, a wtedy światłość się rozjarzyła. Niegdyś byliśmy ciemnością, a oto teraz jesteśmy światłością w Panu.¹⁶

13. Ale światłością na razie tylko przez wiarę, a jeszcze nie przez widzenie.¹⁷ „W nadziei bowiem jesteśmy zbawieni. A nadzieja, którą się widzi, już nie jest nadzieją.”¹⁸ Ciągłe

¹⁴ Mt 3, 2; 4, 17.

¹⁵ Por. Ps 41, 7.

¹⁶ Por. Ef 5, 8.

¹⁷ Por. 2 Kor 5, 7.

¹⁸ Rz 8, 24.

jeszcze otchłań przyzywa otchłani — ale już w głosie upustów Twoich.¹⁹ Także ten, który mówi: „Nie mogłem do was przemawiać jako do duchowych, ale jak do cielesnych”²⁰ — nawet apostoł Paweł nie mniema, żeby te rzeczy już zdołał pojąć. Ale o jednym wie na pewno: że zapominając o wszystkim, co jest poza nim, zdąża ku temu, co jest przed nim.²¹ Wzdycha w utrapieniu.²² Dusza jego pragnie Boga żywego, jak jeleń pragnie zdrojów wód. Pyta: „Kiedyż tam dojdę?” — pragnąc, aby był przyobleczony w mieszkanie, które jest z nieba.²³ Woła do tych, którzy głębiej od niego są w otchłani: „Nie upodabiacie się do tego świata, ale się przemieńcie przez odnowę umysłu”²⁴. „Nie stawajcie się dziećmi w pojmowaniu, ale pod względem zła bądźcie niemowlętami, a umysłem bądźcie doskonałymi.”²⁵ Mówi też: „O nierozumni Galaci, kto was omaił?”²⁶

Ale to już nie apostoł Paweł przemawia tymi słowami. To Twój głos nas przyzywa, z wyżyny bowiem zesłałeś Ducha Twego poprzez Tego, który wstąpił na wyżynę i rozwarł upusty swoich darów, aby rwący nurt tej rzeki rozweselił miasto Twe. Do Chrystusa wzdycha ten przyjaciel Oblubieńca, apostoł Paweł, mając już u Niego pierwociny ducha, lecz w głębi duszy wzdychając, wyczekując przybrania za syna, odkupienia swego ciała.²⁷ Do Chrystusa wzdycha, jest bowiem częścią Kościoła, Chrystusowej Oblubienicy. Żarliwa jest jego miłość, bo jest on przyjacielem Oblubieńca. Tego Oblubieńca, a nie siebie miłuje. Głosem upustów Twoich, a nie swoim własnym głosem przyzywa

¹⁹ Por. Ps 41, 8.

²⁰ 1 Kor 3, 1.

²¹ Por. Flp 3, 13.

²² Por. 2 Kor 5, 4.

²³ Por. 2 Kor 5, 2.

²⁴ Rz 12, 2.

²⁵ 1 Kor 14, 20.

²⁶ Ga 3, 1.

²⁷ Por. Rz 8, 23.

tych, którzy są głębiej w otchłani. Z miłości bowiem do Chrystusa lęka się, by tak, jak „Ewę oszukała chytrłość węża”, ich serca nie zostały skażone i by nie odpadły od niewinności²⁸, która jest w naszym Oblubieńcu, jedynym Synu Twoim. Jakże promienna rozbłyśnie piękność, gdy Go „ujrzemy, jakim jest”²⁹, a przeminą już te „łzy, które są mi chlebem we dnie i w nocy, gdy słyszę co dzień: »Gdzie jest Bóg twój?«”³⁰

14. Ja także pytam: Boże mój, gdzie jesteś? Oto gdzie: przez chwilę oddycham Tobą, gdy rozgrzewa się dusza we mnie i gdy wołam w uniesieniu, wyznając Twoją chwałę, jak człowiek radujący się w dniu świątecznym. Lecz znowu smutek pada na moją duszę, ponieważ osuwa się ona w dół i staje się otchłanią, a może raczej uświadamia sobie nagle, że ciągle jeszcze jest otchłanią. Wiara moja, którą zapaliłeś w nocy na mej drodze, mówi do mej duszy: Czemużeś smutna, duszo moja? I czemu mnie trwożysz? Miej nadzieję w Panu: pochodnią nogom twoim słowo Jego³¹. Ufaj i wytrwaj, aż przeminie noc, matka bezbożnych, aż przeminie gniew Pański. Synami tego gniewu i my niegdyś byliśmy³², byliśmy ciemnością, której resztę jeszcze wlecemy w ciele martwym wskutek grzechu, aż powieje wiatr poranny i rozproszą się cienie.

Ufaj, duszo, w Panu! Rano będę stał przed Tobą, Panie, i wypatrywał.³³ Zawsze będę wyznawał Panu. Rano będę stał i ujrzę zbawienie oblicza mego, mojego Boga, który i nasze śmiertelne ciała ożywi ze względu na mieszkającego w nas Ducha.³⁴ Bo Duch Święty nad naszym mrocznym

²⁸ Por. 2 Kor 11, 3.

²⁹ 1 J 3, 2.

³⁰ Ps 41, 4.

³¹ Por. Ps 41, 6; 118, 105.

³² Por. Ef 2, 3.

³³ Por. Ps 5, 5.

³⁴ Por. Rz 8, 11.

i niestałym wnętrzem miłosiernie raczył się unosić. Od Niego otrzymaliśmy w tym ziemskim pielgrzymowaniu rękojmię, że będziemy światłością. Ale jeszcze ciągle „w nadziei jesteśmy zbawieni”. Przez nią jesteśmy dziećmi światłości i dziećmi dnia, a nie dziećmi nocy i ciemności³⁵, jakimi przecież byliśmy. Pośród niepewności ciągle jeszcze ograniczającej ludzką wiedzę Ty tylko możesz nas odróżnić od tych, którzy są nadal ciemnością, Ty, który badasz serca nasze i nazywasz światłość dniem, a ciemność nocą.³⁶ Któż bowiem oprócz Ciebie może nas rozpoznać? Cóż my posiadamy, czego nie otrzymaliśmy od Ciebie? Myśmy naczynia z jednej bryły gliny — jedne ku chwale, inne ku hańbie.

15. I nikt też inny, tylko Ty, Boże nasz, uczyniłeś dla nas ten firmament: rozpostartą nad nami powagę Boskiego Pisma Twojego. Niebo będzie zwinięte kiedyś jak księga³⁷, teraz zaś trwa nad nami rozciągnięte jak baldachim ze skór.³⁸ A tym wzniosiejsza jest powaga Twego Boskiego Pisma, że już zmarli owi śmiertelni ludzie, przez których je nam dałeś. Ty wiesz, Panie, Ty wiesz, że skórami niegdyś odziałeś ludzi, gdy przez grzech stali się śmiertelni. A potem jak baldachim ze skór rozpostarłeś firmament Twojej Księgi. Tym firmamentem są słowa Twoje, których żadna nie rozdziera sprzeczność. Aby je umieścić nad nami, posłużyłeś się pomocą ludzi śmiertelnych. Także sama ich śmierć przyczyniła się do tego, że niewzruszona powaga Twoich słów, przez nich głoszonych, rozpostarła się na wyżynie, aby osłaniać wszystko, co się znajduje poniżej niej. Dopóki owi ludzie żyli, nie była ona jeszcze rozpostarta tak wysoko. Jeszcze bowiem nie rozciągnąłeś tego nieba jak baldachimowi ze skór, jeszcze nie rozszerzyłeś na

³⁵ Por. 1 Tes 5, 5.

³⁶ Por. Rdz 1, 5.

³⁷ Por. Ap 6, 14.

³⁸ Por. Ps 103, 2.

wszystkie strony świata sławy tych ludzi — ona rozniosła się dopiero po ich śmierci.

Pozwól nam, Panie, spojrzeć na te niebiosa, dzieło palców Twoich. Rozegnaj sprzed naszych oczu chmurę, jaką zasłoniłeś ten firmament. W nim jest świadectwo Twe, dające mądrość dzieciom małym. Spraw, Boże mój, by nic nie tłumilo chwały Twej, głoszonej ustami niemowląt i ssących.

Nie znam żadnych innych ksiąg, które by tak skutecznie gromiły pychę, tak dzielnie pokonywały i nieprzyjaciela, i tego, kto się opiera Tobie, odrzucając pojednanie z Tobą i broniąc swoich grzechów. Nie spotkałem, Panie, nigdzie indziej nie spotkałem słów równie czystych, słów, które by równie mocno skłaniały do wyznań i które by tak bardzo ułatwiały pochylenie karku pod jarzmo Twe albo tak łagodnie mnie namawiały do służenia Tobie, a nie sobie samemu. Obym rozumiał te słowa, dobry Ojcze! Udziel tej łaski mnie, który się im poddaję, bo przecież właśnie dla uległych utwierdziłeś je tak niewzruszenie.

Ponad firmamentem Twego Pisma są, jak wierzę, inne wody, nieśmiertelne i ziemskiemu skażeniu nie podległe. Niechże chwałą imię Twe, niech Cię wysławiają te nadniebiańskie zastępy Twoich aniołów. Oni nie potrzebują spoglądać na nasz firmament, aby przez odczytywanie jego tekstu poznawać Twoje słowo. Zawsze bowiem oblicze Twoje widzą i na nim odczytują, bez pomocy sylab zapisanych w czasie, czego żąda wieczna wola Twoja. Oni ją odczytują, wybierają i miłują. Zawsze czytają, a nigdy nie przemija to, co odczytują. Wybierając bowiem i miłując, odczytują samą niezmienność Twego zamysłu. Tekst, który odczytują, nie będzie zamknięty. Ich Księga nie będzie zwinięta. Bo Księgą tą jesteś dla nich Ty sam, a Ty wiecznie jesteś. Wyznaczyłeś im miejsce ponad naszym firmamentem, który utwierdziłeś, aby nim osłonić słabe ludy żyjące tu w dole. Utwierdziłeś nasz firmament po to,

aby mogły ku niemu spoglądać w górę te słabe ludy i poznawać miłosierdzie Twoje, w czasie ukazujące Ciebie, który wszelki czas stworzyłeś. „W niebie, Panie, miłosierdzie Twoje, a prawda Twoja do chmur.”³⁹ Przechodzą chmury, niebo pozostaje. Przechodzą głosiciele słowa Twego z tego życia do innego życia; a Pismo Twoje aż do końca tego świata nad ludami będzie rozpostarte.

Niebo i ziemia przeminą, ale słowa Twoje nie przeminą.⁴⁰ Baldachim ze skór będzie zwinięty. Trawa, nad którą był on rozpięty, z całym urokiem swoim przeminie. Słowo zaś Twoje wiecznie trwa.⁴¹ Widzimy je teraz jak przez chmury, zagadkowo, jak w zwierciadle⁴², a nie takie, jakim jest. Bo i my — chociaż nas umiłował Twój Syn — „Jeszcze się nie okazało, czym będziemy”⁴³. Usidlony w nasze ciało, przyjrzał się nam, przemówił do nas czule, zapalił nasze serca. I biegniemy za wonnością Jego olejków.⁴⁴ Lecz „kiedy On się ukaze, będziemy podobni do Niego, bo ujrzemy Go, jakim jest”⁴⁵. Będzie nam dane zobaczyć Go, jakim jest, o Panie, ale ten czas jeszcze nie nadszedł.

16. Jak tylko Ty w sensie bezwzględny istniejesz, tak samo tylko Ty jeden masz zupełną wiedzę, bo istnienie Twoje i wiedza, i wola są niezmiennie. Istnienie Twoje niezmiennie wie i chce. Wiedza Twoja niezmiennie istnieje i chce. Wola Twoja niezmiennie istnieje i wie. A nie uważasz za słuszne, by zmienny byt, choćby oświecony, mógł poznać Światło niezmiennie tak, jak ono samo siebie zna. Przeto dusza moja, jak ziemia bezwodna, pragnie Ciebie. Jak nie może sama siebie oświecić, tak też nie może sama

³⁹ Ps 35, 6.

⁴⁰ Por. Mt 24, 35.

⁴¹ Por. Iz 40, 8.

⁴² Per. 1 Kor 13, 12.

⁴³ 1 J 3, 2.

⁴⁴ Por. Pnp 1, 3.

⁴⁵ 1 J 3, 2.

zaspokoić swego pragnienia. U Ciebie bowiem jest źródło życia, w Twojej światłości oglądamy światłość.

17. Kto skupił gorzkie wody człowieczeństwa w jedną społeczność? Wszyscy ludzie dążą do tego samego celu, do doczesnego szczęścia na ziemi. Wszystko, co czynią, ku temu jest skierowane, chociaż pośród różnorodnych zabiegów miotają się burzliwie w udreće, jak fale morza. Któż ich skupił, jeśli nie Ty, Panie, któryś rzekł: „Niech się zbiorą wody, które są pod niebem, na jedno miejsce, a niech się ukáže ziemia sucha”⁴⁶ — ta właśnie, która pragnie Ciebie. Twoje jest morze i Ty je uczyniłeś. Ziemię suchą też ukształtowały ręce Twoje. Morzem jest nazwane całe zbiorowisko wód, a nie tylko gorzka piana przewrotnej woli ludzkiej. Ty wszystko ujmujesz w karby — także złe pożądania dusz. Wytyczasz granice, poza które wodom nie wolno się rozlewać, wskutek czego rozbijają się jedne o drugie. Tym sposobem czynisz z nich morze podporządkowane ładowi, jaki jest ustalony Twoim rozkazem najwyższym i przemożnym.

Dusze zaś spragnione Ciebie, takie, które w Twoich oczach są oddzielone od całego morza przeznaczeniem do innego celu, skrapiasz słodką wodą z ukrytego źródła — aby i ziemia mogła wydać swój plon i aby zgodnie z Twoim rozkazem, Panie, dusza nasza, według rodzaju swego, owocowała uczynkami miłosierdzia, jak się dzieje wtedy, gdy okazujemy miłość bliźniemu wspomagając go w potrzebach materialnych. Nasieniem dla takiego plonu jest wspólnota ludzkiego losu. Z własnej słabości czerpiemy współczucie skłaniające nas, abyśmy spieszyli na pomoc tym, którzy tego potrzebują — jak sami byśmy chcieli, aby nam inni pomogli, kiedy się znajdziemy w podobnej biedzie. Postępujemy tak nie tylko wtedy, gdy jest to dla nas łatwe, jak dla trawy wydanie nasienia, lecz także wtedy, gdy do u-

⁴⁶ Rdz 1, 9.

dzielenia bliźniemu pomocy i obrony musimy użyć całej naszej siły. Jesteśmy wtedy jak drzewo owocodajne; bliźniemu bowiem, który doznaje krzywdy, wyświadczamy dobro przez wyrwanie go z rąk przemocy i otoczenie silną osłoną prawdziwej sprawiedliwości, jak drzewo osłania dobrotczynnym cieniem.

18. Takimi sposobami, Panie, opromieniasz i umacniasz nasze życie. Śmiem więc błagać Ciebie o to, aby prawda wyrastała z ziemi, a sprawiedliwość z nieba spoglądała.⁴⁷ „Niech się staną światła na utwierdzeniu nieba.”⁴⁸ Spraw, byśmy przełamywali się naszym chlebem z łaknącymi, a nędzarzy bezdomnych wprowadzali do naszego domu, przyodziewali nagich, a nie gardzili współnikami naszego ludzkiego rodu.⁴⁹ Te dobre czyny są plonami rodzącymi się z ziemi. Spójrz na nie i powiedz: „Dobrze, że one są”. Niech się rozjarza ta doczesna światłość nasza, abyśmy od owych niższych plonów, pochodzących z działania, mogli się wznieść do radości kontemplacji i posiedli tam w górze Słowo Żywota, i zajaśniali jak gwiazdy nad światem, przytwierdzone do firmamentu Twego Pisma Świętego. W tym Piśmie rozmawiasz z nami, każąc nam odróżniać rzeczy dostępne dla umysłu od tych, które zmysłom są dostępne, i dusze oddane sprawom duchowym od tych, które służą rzeczom doczesnym, tak samo jak odróżniamy dzień od nocy. Niegdyś, zanim powstał firmament, tylko Ty jeden w tajemności Twojego rozstrzygnięcia oddzieliłeś światłość od ciemności. Teraz także Twoje duchowe dzieci są jak gwiazdy umieszczone na tym firmamencie, bo łaska Twa objawiła się całemu światu. Mają przeznaczone dla siebie miejsca, z których sięją blask na ziemię. One też pozwa-

⁴⁷ Por. Ps 84, 12.

⁴⁸ Rdz 1, 14.

⁴⁹ Por. Iz 58, 7.

łają odróżnić dzień od nocy.⁵⁰ I są znakami czasu. Bo „dawne rzeczy przeminęły, oto wszystko nowym się stało”⁵¹.

„Teraz bliższe jest nasze zbawienie, niż było wówczas, gdyśmy uwierzyli. Noc już daleko się posunęła i przybliżył się dzień.”⁵² Błogosławić będziemy okręgowi roku Twego⁵³, wysyłając robotników na Twoje żniwo⁵⁴, aby zebrali to, co trudem innych zostało zasiane, a także posyłając pracowników na inny zasiew, z którego żniwo będzie u kresu czasu. Tak spełniasz modlitwy sprawiedliwego i błogosławisz jego latom. Ale zawsze jesteś ten sam i w latach Twoich, które nie ustaną, przygotowujesz spichlerz dla plonów naszych lat przemijających.

Według wiecznego zamysłu zsyłasz w odpowiednich porach na ziemię Twoje niebiańskie dary. Jeden otrzymuje przez Ducha Świętego „mowę mądrości”, a zdolność ta jest jakby owym większym światłem przez Ciebie stworzonym, bo przyświeca jak słońce poranne tym, którzy potrafią się cieszyć jasnością przejrzystej prawdy. Inny przez tego samego Ducha otrzymuje „mowę umiejętności”, która jest jakby owym mniejszym światłem przez Ciebie stworzonym. „Jednemu wiara w tymże Duchu, a innemu łaska uzdrawiania w tymże Duchu. Jednemu dar czynienia cudów, drugiemu prorocтво, innemu rozpoznawanie duchów, innemu różnorodność języków.” Wszystkie te dary są jak gwiazdy. „A wszystko to sprawia jeden i ten sam Duch, udzielając każdemu z osobna, jak chce”⁵⁵, i czyniąc, że gwiazdy się rozjarzają ku naszemu pożytkowi.

Mowa zaś umiejętności, obejmująca wszystkie takie tajemnice, które się zmieniają w czasie jak księżyc, oraz wszystkie następne dary, które wymieniłem porównując

⁵⁰ Por. Rdz 1, 14.

⁵¹ 2 Kor 5, 17.

⁵² Rz 13, 11—12.

⁵³ Por. Ps 64, 12.

⁵⁴ Por. Mt 9, 38.

⁵⁵ 1 Kor 12, 8—11.

je do gwiazd, tak się różnią od czystego blasku mądrości, z której dzień radość czerpie, jak noc, której przyświecają, różni się od świtu. Dary te są konieczne ze względu na tych, do których bardzo przenikliwy Twój sługa, apostoł Paweł, nie mógł przemawiać jako do duchowych, ale jak do cielesnych⁵⁶, chociaż między doskonałymi głosił i mądrość.⁵⁷ Człowieka zmysłowego, jak małe dziecko w Chrystusie, pijącego mleko, póki nie dorośnie do posilniejszego pokarmu i póki jego wzrok nie wzmocni się tak, żeby mógł na słońce patrzeć — takiego człowieka niechże nie otacza pusta noc. Lepiej będzie, jeśli się on na razie zadowoli światłem księżyca i gwiazd.

O tym rozmawiasz z nami, najmądrszy nasz Boże, w tej Księdze Twej, która jest stworzonym przez Ciebie firmamentem, abyśmy pojęli te sprawy w cudownej kontemplacji, chociaż jeszcze poddani jesteśmy znakom, porom, dniom i latom.

19. „Ale najpierw — powiada Pan — obmyjcie się, czystymi bądźcie, odejmijcie złość myśli waszych od oczu moich, przestańcie źle czynić — aby się mogła wyłonić ziemia sucha. Uczcie się dobrze czynić, czyńcie sprawiedliwość sierocie, brońcie wdowy — aby ta ziemia mogła z siebie wydać trawę pastewną i drzewa owocodajne. I przyjdźcie, a będziemy się prawować⁵⁸ — mówi Pan: aby na firmamencie niebieskim rozbłyły światła i oświecały ziemię.” Pytał niegdyś bogaty człowiek Nauczyciela dobrego, co ma czynić, aby osiągnąć żywot wieczny. Niechże posłucha tego Nauczyciela, którego uważa tylko za człowieka, a który jest dobry właśnie dlatego, że Bogiem jest. Niech posłucha tej odpowiedzi, że jeśli chce wejść do żywota, powinien zachowywać przykazania. Niech odrzuci precz gorzkie dziedzictwo zła i nieprawości. Niech nie za-

⁵⁶ Por. 1 Kor 3, 1.

⁵⁷ Por. 1 Kor 2, 6.

⁵⁸ Por. Iz 1, 16—18.

bija, nie cudzołoży, nie kradnie, nie mówi fałszywego świadectwa. Jeśli tak będzie czynił, wyłoni się suchy łąd, a zrodzonym z tej ziemi plonem będzie szacunek dla ojca i matki i miłość bliźniego. „Tego wszystkiego — rzekł bogaty człowiek — przestrzegałem.”

Skąd więc tyle cierni, jeśli ziemia jest żyzna? Nie zwlekając, wytnij rozkrzewione zarośla chciwości. Sprzedaj, co masz, i napełnij się dobrymi owocami, rozdając dobytek ubogim, a będziesz miał skarb w niebiesiech. I pójdz za Panem, jeśli chcesz być doskonały. Przebywaj między ludźmi, pośród których głosi mądrość Ten, który wie, jakich darów należy udzielić dniowi, a jakich nocy — abyś i ty to wiedział, aby i dla ciebie zajaśniały światła na firmamencie niebieskim. Aby tak się stało, musisz tam umieścić swoje serce. Tego zaś nie będziesz mógł uczynić, póki nie będzie tam twojego skarbu — jak usłyszałeś od dobrego Nauczyciela.

Lecz zasmucił się ten człowiek bogaty, ta ziemia jałowa, i ciernie zagłuszyły słowo Mistrza.⁵⁹

Wy jednak, będąc „rodzajem wybranym”⁶⁰, tym, co jest „słabe u świata”⁶¹, wy, którzyście zostawili wszystko, aby pójść za Panem — idźcie za Nim i zawstyďte potężnych. Idźcie za Nim, posłańcy o pięknych stopach⁶², i zajaśniejcie na firmamencie, aby niebiosy głośiły chwałę Jego. Odróżniając światłość tych, którzy są doskonali, lecz jeszcze nie są jak aniołowie, od ciemności tych, którzy są jak małe dzieci, lecz rokują dobre nadzieje — jaśniejcie nad całą ziemią. Dzień promieniejący słońcem niech drugiemu dniowi słowo mądrości głosi. Noc wysrebrzona księżycem niech przekazuje następnej nocy słowo umiejętności. Księżyc i gwiazdy w nocy świecą, a noc ich nie pochłania, bo one jej dają światło — tyle światła, ile ona przyjąć może. Było

⁵⁹ Por. Mt 19 16-22.

⁶⁰ 1 P 2, 9.

⁶¹ 1 Kor 1, 27.

⁶² Por. Iz 52, 7.

tak, jakby po wyrzeczeniu przez Boga: „Niech się staną światła na utwierdzeniu nieba”⁶³ — „stał się z nagła z nieba szum, jakby się zerwał gwałtowny wichur, i ukazały się im rozdzielone języki jak gdyby ognia, i na każdym z nich z osobna spoczął jeden”⁶⁴; i stali się światłami na firmamencie niebieskim, wyposażonymi w Słowo Żywota. Płomienie święte, płomienie wspaniałe, rozbiegnijcie się na wszystkie strony. Wy jesteście światłością świata, więc nie stawia się was pod korzec.⁶⁵ Ten, któremu dochowaliście wierności, wznosił się na wyżynę i was za sobą pociągnął. Rozbiegnijcie się na wszystkie strony, niech was poznają wszystkie ludy.

20. Niech i morze pocznie i zrodzi wasze dzieła. „Niech się zaroją wody żywymi istotami pływającymi i pełzającymi.” Oddzielając drogą rzecz od podłej, staliście się jako usta Boga, którymi mówił: „Niech się zaroją wody” nie takimi żywymi istotami, jakie wydaje ziemia, ale „żywymi istotami pływającymi i pełzającymi, a ptactwo niechaj lata nad ziemią”⁶⁶. Poprzez pracę Twoich świętych, Boże, Twoje sakramenty niejako wpełzły między fale pokus tego świata, aby skąpać narody w chrzcie Twoim i wycisnąć na nich pieczęć Twojego imienia. Nieraz się dokonywały wielkie cuda, które są jak wieloryby, a orędzia Twoich posłańców leciały nad ziemią jak ptaki pod firmamentem Twojej Księgi, ona bowiem nadawała im powagę i pod jej osłoną wzbijały się w każdą napowietrzną podróż. Nie ma takiego języka, nie ma takiej mowy, w której by nie zabrzmiały ich głosy. Na całej ziemi rozległy się ich słowa, bo Ty je, Panie, błogosławieństwem Twoim rozmnożyłeś.

Czy mówię nieprawdę? Czy bezprawnie mieszam jasne rozpoznanie owych tajemnic, które należą do firmamentu

⁶³ Rdz 1, 14.

⁶⁴ Dz 2, 2-3.

⁶⁵ Por. Mt 5, 14—15.

⁶⁶ Rdz 1, 20.

nieba, z procesami materialnymi, jakie się w wodach morza i pod firmamentem nieba dokonują? Może nie potrafię rozróżnić jednego od drugiego?

Są prawdy ustalone i określone, już nigdy potem nie pomnażane przez rozwój. Takimi są światła mądrości i umiejętności. Ale przejawy materialne tych prawd są liczne i różnorakie. Jedna rzecz wyłania się z drugiej i mnożą się one dzięki Twemu błogosławieństwu, Boże, który znużenie, jakiemu nasze śmiertelne zmysły łatwo ulegają, nadrabiasz tym, że jedna i ta sama prawda jest ukazywana i przedstawiana naszym umysłom przez wiele różnych zjawisk materialnych. Wody wywiodły z siebie żywe stworzenia pływające i pełzające — ale stało się to na słowo Twoje. Potrzeby ludów oddalonych od wiecznej prawdy Twojej spowodowały konieczność wielkich znaków — ale stało się to przez Ewangelię Twoją. Wszystko to wody wyłoniły z siebie, ze swojej gorzkiej niedoli, aby te rzeczy według Twojego słowa niedolę ową leczyły.

Wszystkie rzeczy są piękne, bo Ty ich Stwórcą jesteś. Ale żadna nasze słowa nie wypowiedzą tego, o ile piękniejszy od wszystkich rzeczy jesteś Ty, który je stworzyłeś. Gdyby Adam od Ciebie nie odpadł, wywodzący się od niego ród nie byłby gorzkim morzem, owym rodem ludzkim otchłannie ciekawym, burzliwie pysznym, szamoczącym się w niepewności. I szafarze Twoi nie musieliby się krzątać pośród spiętrzonych wód, odziewając mistyczne fakty i słowa w kształty materialne, dostępne dla zmysłów. Tak właśnie interpretuję owe płazy i ptaki jako fakty i słowa mistyczne, którymi przeniknięci ludzie używają — poddając się materialnej stronie sakramentów — dostęp do świętych tajemnic. Ale nie mogliby postąpić dalej, gdyby ich dusze nie uzyskiwały życia duchowego wyższego rzędu i gdyby w słowie inicjacji nie przeczuwali mającego nastąpić wypełnienia.

21. Nie głębina morska, lecz oddzielona od gorzkich wód „sucha ziemia”⁶⁷ wydaje, na polecenie Twego słowa, już nie istoty pełzające i ptaki, lecz „żywą duszę”⁶⁸. To dlatego, że ziemia już nie potrzebuje chrztu, jak go potrzebowała, gdy ją okrywały wody, i jak go jeszcze potrzebują poganie; odkąd postanowiłeś, że do królestwa niebieskiego wchodzi się przez chrzest, nie wchodzi się do niego inaczej. I już nie wypatruje ona wielkich cudów po to, aby mogła uwierzyć. Nie jest już taką, że póki nie ujrzy znaków i dziwów, nie chce uwierzyć.⁶⁹ Sucha ziemia, która ma wiarę, została już oddzielona od wód morza, które jest gorzkie, bo wiary nie ma. Dar mówienia różnymi językami jest znakiem nie dla wiernych, ale dla niewierzących. Ani też takich skrzydlatych istot, jakie na słowo Twoje wydało morze, już nie potrzebuje ziemia, którą utwierdziłeś nad wodami. Ześlij na nią słowo Twoje przez Twoich wysłanników. Wprawdzie my opowiadamy o ich czynach, ale to Ty działasz przez nich, by ożywiali duszę.

Ziemia wydaje duszę żywą, gdyż potrzeby ziemi są przyczyną, że Twój wysłannicy dokonują na niej takiego dzieła. Podobnie potrzeby morza były przyczyną, że istoty pełzające działały pośród wód, a ptaki skrzydlate pod firmamentem niebieskim. Ziemia już teraz tamtych istot nie potrzebuje, ale na uczcie, jaką nagotowałeś przed oczyma wierzących, pożywa ona Rybę⁷⁰ podźwigniętą z głębiny. Ryba została podźwigniętą z głębiny po to, aby była pokarmem ziemi suchej.

Istoty skrzydlate też się wywodzą z morza, ale się rozmnożyły na ziemi. Bo nie co innego jak brak wiary u ludzi stał się przyczyną tego, że ewangelieści zaczęli nauczać. Ale ich nauki oddziałują także na wiernych, a błogosła-

⁶⁷ Rdz 1, 9.

⁶⁸ Rdz 2, 7.

⁶⁹ Por. J 4, 48.

⁷⁰ Ryba, greckie *Ichthys: Iesus Christos Theu Hyios Soter* (Jezus Chrystus, Syn Boży, Zbawiciel).

wieństwa, jakie wierni przez nich otrzymują, mnożą się z dnia na dzień.

Dusza żywa zaś początek wzięła z ziemi, bo tylko ci, którzy już mają wiarę, mogą odnieść pożytek z oderwania się od miłości do świata doczesnego, aby dusze ich żyły dla Ciebie — dusze, które były martwe, gdy żyły w rozkoszach, rozkoszach, o Panie, zadających śmierć. Rozkosz, która życiem darzy ludzi czystego serca, to jesteś Ty, Panie.

Niech więc słudzy Twój wypełniają swoje zadania na ziemi. Nie muszą tu działać tak, jak pośród wód niewiary, gdzie głoszą Twoje słowo poprzez cuda, tajemnice i mistyczne głosy. Tylko porażające tajemniczością znaki mogą tam przyciągnąć uwagę, gdyż niewiedza jest matką podziwu. Takimi to wrotami wkraczają do wiary synowie Adamowi, którzy zapomniawszy o Tobie kryją się przed Twoim obliczem i sami się stają morską otchłanią. Lecz na ziemi niechaj Twój słudzy pracują jako na suchym lądzie, wyodrębnionym od zamętu morza. Niech będą wzorem dla wiernych, żyjąc pośród nich, niech będą dla nich przykładem zachęcającym do naśladowania. Dzięki takiemu postępowaniu owe słowa: „Szukajcie Boga, a będzie żyła dusza wasza”⁷¹ nie są tylko dźwiękami uderzającymi w ludzkie uszy. Są wezwaniem do działania w tym celu, aby ziemia mogła z siebie wydać duszę żywą. „Nie upodobniajcie się do tego świata”⁷², raczej się go wystrzegajcie. Dusza żyje dzięki unikaniu rzeczy, których szukanie oznacza śmierć.

Daleko się trzymajcie od tego straszego potwora, jakim jest pycha, i od bezwolnego pogrążania się w rozpuście, jak też od sprzecznych twierdzeń rzekomej nauki — a dzięki temu bestie się oswoją, bydlęta nagną się do jarzma, węże utracą jad. Te zwierzęta są alegorią popędów duszy.

⁷¹ Ps 68, 33.

⁷² Rz 12, 2.

Nadęta pycha, upodobanie w rozpuście, jak też trucizna próżnej ciekawości — to są popędy duszy umarłej, nie w tym sensie umarłej, żeby zakrzepła w bezruchu, ale umarłej przez to, że odeszła od źródła życia i porwał ją prąd życia doczesnego, do którego się dostosowała.

Słowo zaś Twoje, Panie, jest źródłem życia wiecznego. Ono nie przemienie. Dlatego nam zakazałeś odstępować od niego, mówiąc, byśmy się nie upodobniali do tego świata — chodzi o to, aby dzięki Zdrojowi życia ziemia mogła zrodzić duszę żywą, która według Twego słowa, ogłoszonego przez Twoich ewangelistów, pozostaje czysta dzięki naśladowaniu naśladowców Chrystusa, Syna Twego.⁷³ Taki jest sens słów: „według rodzaju swego” — bo człowiek naśladuje swego przyjaciela. „Bądźcie — mówi apostoł Paweł — tacy jak ja, skoro i ja jestem takim jak wy.”⁷⁴

W żywej duszy, dzięki jej dyscyplinie, bestie łagodnieją. Powiedziałeś nam: „W łagodności dokonuj swoich dzieł”⁷⁵, a każdy człowiek będzie cię kochał. Bydłęta też się stają dobre. One, chociażby jadły, nie osiągają nasycenia, a powstrzymując się od jedzenia, nie cierpią niedoli. I węże dobrymi się stają: ich jad już nie truje, a przebiegłość służy tylko czujności. Wglądają one w tajniki doczesnej natury tylko na tyle, na ile jest to potrzebne, abyśmy poprzez zrozumienie Twoich stworzeń mogli dojrzeć wieczność. Wszystkie te zwierzęta mogą służyć rozumowi — jeśli się im pozwala żyć i być dobrymi z dala od ścieżki wiodącej ku śmierci.

22. Przede wszystkim więc, o Panie Boże nasz, Stwórco nasz, musimy się nauczyć trzymać na wodzy nasze upodobanie do rzeczy tego świata, bo złe życie, jakie wśród nich pędziliśmy, spychało nas do śmierci. Musimy pro-

⁷³ Por. 1 Kor 11, 1.

⁷⁴ Ga 4, 12.

⁷⁵ Syr 3, 19.

wadzić dobre życie, aby mogła w nas powstać żywa dusza. Musimy być w pełni posłuszni orędziu, jakie nam, przekazałeś przez Twego apostoła w słowach: „Nie upodobniajcie się do tego świata”. Trzeba też pamiętać o tym, co zaraz na drugim miejscu powiedziałeś: „ale się przemieńcie przez odnowę umysłu”⁷⁶. Tu już nie dodałeś: „według rodzaju swego” — co by znaczyło, że nam każesz naśladować innych, którzy już wcześniej szli tą drogą, albo żyć według wzoru kogoś lepszego od nas. Stwarzając bowiem człowieka, nie powiedziałeś: „Niech się stanie człowiek według rodzaju swego” — ale: „Uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze”⁷⁷. Chciałeś bowiem byśmy sami badali, jaka jest Twoja wola.

Właśnie dlatego Twój sługa, apostoł Paweł, który się stał ojcem wiernych przez Ewangelię, powiedział: „Przemieńcie się przez odnowę umysłu, abyście doświadczyli, jaka jest wola Boga: co jest dobre, co miłe, co doskonałe”⁷⁸. Nie chciał, żeby dzieci, które zrodził, pozostały na zawsze niemowlętami, które by karmił mlekiem i jak piastunka kołysał.

I dlatego też nie mówisz: „Niech się stanie człowiek”, ale: „Uczyńmy człowieka”. Nie mówisz: „według rodzaju swego”, ale: „na obraz i podobieństwo nasze”. Chodzi tu o to, że kiedy człowiek przemienił się przez odnowę umysłu, dzięki czemu ogląda i pojmuje Twoją prawdę, nie potrzebuje wskazówek innego człowieka, który by go skłaniał do naśladowania jego rodzaju. Dzięki Twoim wskazówkom już sam bada, jaka jest Twoja wola: „co jest dobre, co miłe, co doskonałe”. Teraz, gdy jest już do tego przygotowany, uczysz go, czym jest Troistość Jedności i Jedność Troistości, aby sam to widział i aby rozumiał, dlaczego po liczbie mnogiej: „uczynmy człowieka” — następuje liczba pojedyncza: „uczynił Bóg człowieka”, jak też po

⁷⁶ Rz 12, 2.

⁷⁷ Rdz 1, 26.

⁷⁸ Rz 12, 2.

liczbie mnogiej: „na obraz nasz” — następuje liczba pojedyncza: „na obraz Boga”⁷⁹. Na tej drodze, ucząc się poznawać Boga, człowiek się staje nowym człowiekiem na obraz swego Stwórcy⁸⁰. „Ten, kto otrzymał dary duchowe, rozsądza wszystko” — wszystko, co może podlegać naszemu osądowi — „a sam przez nikogo nie jest sądzony”⁸¹.

23. Prawo człowieka do rozsądzania wszystkiego wyraźne jest jego panowaniem „nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym, nad bydłem, nad całą ziemią i nad wszelkim płazem pełzającym po ziemi”⁸². Panuje on nad nimi swoją inteligencją, dzięki której pojmuje to, co jest z Ducha Bożego. Bez tego „człowiek, choć we czci był, nie zrozumiał: przyrównany jest bydłom bezrozumnym i stał się im podobny”⁸³.

Przeto w Twoim Kościele — stosownie do łaski, jakiej mu udzieliłeś, Boże nasz, bo przecież Twoim jesteśmy dziełem, stworzeni na dobre uczynki⁸⁴ — rolę duchowego osądzania spełniają nie tylko ci, którzy duchowo przewodzą, lecz także ci, którzy duchowo tamtym podlegają. Podobnym przykładem jest to, że stworzyłeś człowieka jako mężczyznę i kobietę, ale pod względem Twojej łaski duchowej są oboje tym samym: odmienność płci nie tworzy między mężczyzną i kobietą żadnej różnicy pod względem łaski, podobnie jak nie ma różnicy między Żydem i Grekiem, między niewolnikiem i wolnym.⁸⁵

Ci więc, którzy mają dary duchowe, mają władzę duchowego sądenia — zarówno ci, którzy rządzą, jak i ci, którzy podlegają. Lecz nie osądzają owych duchowych prawd,

⁷⁹ Rdz 1, 26—27.

⁸⁰ Por. Kol 3, 10.

⁸¹ 1 Kor 2, 15.

⁸² Rdz 1, 26.

⁸³ Ps 48, 13.

⁸⁴ Por. Ef 2, 10.

⁸⁵ Por. Ga 3, 28.

które są jak światła jaśniejące na firmamencie — tak wzniosła bowiem powaga nie podlega sądom — ani nie osądzają Twojej Księgi, choćby w niej były fragmenty dla nas niejasne. Księżde tej bowiem poddajemy nasz rozum i nie mamy wątpliwości, że również to, co jest w niej zamknięte przed naszymi oczyma, jest powiedziane słuszenie i wyraża prawdę. Człowiek, nawet gdy otrzymał dary duchowe i odnawia się — ku poznaniu Boga — na wzór Tego, który go stworzył⁸⁶, powinien być wykonawcą, a nie sędzią Prawa. Ani też nie jest uprawniony do dzielenia ludzi na duchowych i cielesnych. Ty jesteś Bogiem nas wszystkich i widzisz także tych, którzy się jeszcze wobec nas nie odslonili swymi czynami, dzięki czemu moglibyśmy ich poznać z ich owoców. Ty, Panie, wszystkich ludzi znasz, wyróżniłeś ich i powołałeś tajemnie, zanim firmament powstał. Żaden też człowiek nie może, choćby miał dary duchowe, osądzać tłumów miotających się burzliwie w tym świecie. Bo cóż mu do tych, którzy nie są u nas, aby ich sądził — skoro nie wie, kto z nich jeszcze wejdzie w błogą dziedzinę Twojej łaski, a kto pozostanie na zawsze w bezbożności, jak na gorzkim wygnaniu?

Człowiek, którego na Twój obraz stworzyłeś, nie otrzymał władzy nad światłami nieba ani nad samym niebem, które jest przed nim zakryte, ani nad dniem i nocą, które rozróżniłeś jeszcze przed powstaniem nieba, ani nad tym zbiorowiskiem wód, które nazywamy morzem. Otrzymał panowanie nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym, nad bydłem, nad całą ziemią i nad wszelkim płazem pełzającym po ziemi. Tę dziedzinę człowiek osądza i pochwała to, co uznaje za słuszne, a gani to, co uznaje za niewłaściwe. Wypełnia to panowanie czy to przez sprawowanie sakramentu, jakim wprowadzani są do Twojej łaski ci, których Twoje miłosierdzie pośród zwałów wód wysłodziło; czy to przez sprawowanie Eucharystii, w której podaje się Rybą wydźwigniętą z otchłani, a pobożna ziemia ją po-

⁸⁶ Por. Kol 3, 10.

żywa; czy to przez znaki i przez słowa, jakie wypowiada, podlegające powadze Twojej Księgi, jak ptaki lecące pod firmamentem. Może on wyklądać i objaśniać Twoją naukę, rozważać i dyskutować, sławić Cię i wzywać Twej pomocy, a na to wrywające się z ust wezwanie lud odpowiada: Amen. Wszystkie te słowa muszą być tak dobitnie wypowiedziane, aby doszły do ludzkich uszu, a to dlatego, że świat jest wielką otchłanią morską, a ciało jest ślepe: ludzie nie mogą dojrzeć myśli, więc trzeba im krzyknąć o nich do uszu. W tym sensie trzeba powiedzieć, że chociaż ptactwo rozmnożyło się na ziemi⁸⁷, wywodzi się ono jednak z wód.

Człowiek mający dary duchowe osądza także wiernych, pochwalając to, co — jak stwierdza — jest dobre, a ganiać to, co niewłaściwe w ich czynach i obyczajach. Ocenia ich według udzielanej przez nich jałmużny, która jest jakby plonem wydawanym przez ziemię urodzajną, i według ich namiętności, które w żywej duszy są osławiane praktykowaniem czystości, przestrzeganiem postów i pobożnym rozmyślaniami o tym, co poznajemy przez zmysły. Mówimy tu o osądzaniu przez człowieka takich faktów, które jest on też zdolny poprawiać.

24. A teraz jeszcze ta, jakże wielka tajemnica! Błogosławisz ludzi, Panie, mówiąc, by byli płodni, rozmnażali się i zaludniali ziemię.⁸⁸ I nie dodajesz żadnej wskazówki, abyśmy zrozumieli, dlaczego w taki sam sposób nie pobłogosławiłeś światłości, która nazwałaś dniem, ani utwierdzenia niebieskiego, ani światła dwóch na niebie, ani gwiazd, ani ziemi, ani morza. Gdybyś w taki sposób nie pobłogosławił również ryb i wielorybów, aby były płodne i mnożyły się, i zapępiały wody morskie, i ptactwa, aby się rozmnażało na ziemi — powiedziałbym, Boże, że chciałeś daru takiego błogosławieństwa udzielić wyłącznie człowiekowi

⁸⁷ Por. Rdz 1, 22.

⁸⁸ Por. Rdz 1, 23.

jako stworzonemu przez Ciebie na Twój obraz. Gdybym zaś stwierdził, że takie błogosławieństwo jest zastosowane również do drzew i ziół, i do zwierząt ziemi, powiedziałbym, że odnosi się ono do tych wszystkich bytów, które się odtwarzają z własnego gatunku przez prokreację. A jednak ani do ziół i drzew, ani do zwierząt i węży nie zostało powiedziane: „Bądźcie płodne i mnożcie się” — chociaż wszystkie te gatunki rozmnażają się i zachowują przez prokreację, podobnie jak ryby, ptaki i ludzie.

Co więc mam powiedzieć, o Światło moje, Prawdo? Czy mam rzec, że nie ma to żadnego znaczenia, iż tak a nie inaczej powiedziano? To nie do pomyślenia, Ojczy pobożności, żebym ja, sługa słowa Twego, tak rzekł. Jeżeli nie rozumiem, co dana wypowiedź oznacza, niech posłużą się nią lepiej ludzie lepsi ode mnie, to znaczy — mający większą inteligencję, niżeli ja mam, według miary rozumu, jakiej każdemu poszczególnemu człowiekowi, Boże mój, udzieliłeś. Ale i na te wyznania moje spojrzysz łaskawie, Panie! Oto wyznaję Ci, że nie wierzę, iżbyś to rzekł bez określonej intencji. I nie zawaham się podać takie wyjaśnienie, jakie mi się przy lekturze tego miejsca nasuwa. Interpretacja ta nie kłóci się z prawdą i nie widzę powodu, żebym nie miał dopatrywać się w Twoim Piśmie treści symbolicznej.

Wiem, że prawda, którą umysł pojmuje tylko w jeden sposób, może mieć wiele różnych wyrazów materialnych, jak też wiem, że to, co ma tylko jeden wyraz zewnętrzny, umysł może rozumieć w różny sposób. Przykładem może być jednolite pojęcie miłości Boga i bliźniego. W jakże wielu różnych symbolach znajduje ono swój materialny wyraz. Jak wiele różnych słów je określa w niezliczonych językach, a w każdym z nich — ileż różnych wyrażeń. Tak właśnie się rozmnażają istoty żyjące w morzu. Z drugiej zaś strony przykładem może być werset: „Na początku uczynił Bóg niebo i ziemię”. Tę prawdę Pismo Święte przedstawia nam tylko w jeden sposób i jeden jej nadaje

wyraz słowny. A można ją wykładać różnymi sposobami, i to bez wypaczenia i błędu, gdyż można nadawać temu zdaniu wiele różnych niesprzecznych z prawdą interpretacji. Tak się rozmnaża potomstwo ludzkie.

Można z tego wyciągnąć wniosek, że jeśli myślimy o przyrodzie nie alegorycznie, ale dosłownie, zdanie: "Bądźcie płodne i mnożcie się" — odnosi się do wszystkich stworzeń, które się odtwarzają z nasienia. Jeśli zaś pojmujemy to zdanie w sensie symbolicznym — a wydaje się prawdopodobniejsze, że taka jest w tym miejscu intencja Pisma Świętego, bo przecież nie może być przypadkiem, że stosuje ono to błogosławieństwo tylko do potomstwa istot pochodzących z morza i do potomstwa ludzi — to trzeba stwierdzić, że proces pomnażania się dostrzegamy także u wielu innych bytów stworzonych, duchowych i materialnych, symbolicznie przedstawionych jako niebo i ziemia; w duszach sprawiedliwych i niegodziwych, nazywanych światłością i ciemnością; w autorach Pisma Świętego, którzy nam przekazują Prawo Boże, będące jakby firmamentem, niewzruszenie umieszczonym przez Boga między górnymi a dolnymi wodami⁸⁹; i we wspólnocie ludów pogrążonych w gorczy jak w morzu; i w gorliwości dusz pobożnych, nazwanych suchym lądem; i w czynach miłosiernych, wspomagających bliźniego w tym życiu, jakby w trawie dającej nasienie i w drzewach rodzących owoce; i w darach duchowych objawionych nam dla naszego pożytku, jakby w światłach gorejących na niebie; i w namiętnościach okiełznanych powściągliwością, jak to jest w duszy żywej. We wszystkich tych dziedzinach dostrzegamy proces pomnażania się, stwierdzamy płodność i wzrost.

Ale tylko w przypadku znaków formułowanych materialnie stwierdzamy wzrost i pomnażanie się w tym sensie, że jedna prawda może być wyrażana różnymi sposobami. I tylko w przypadku pojęć ujmowanych przez umysł stwier-

⁸⁹ Por. Rdz 1, 7.

dzamy wzrost i pomnażanie się w tym sensie, że jedna wypowiedź można interpretować na wiele różnych sposobów. Mniemam więc, że rozmnażanie się istot w wodach odnosi się do materialnie formułowanych znaków, których potrzebujemy dlatego, że nasze ciało jest jak otchłań morska; rozmnażanie się zaś rodzaju ludzkiego wskazuje także na myśli wytwarzane przez nasz umysł, gdyż jego znamiennej cechą jest twórcza płodność.

Taki, jak sądzę, jest sens wezwania wypowiedzianego przez Ciebie, Panie, do dwóch rodzajów istot: "Bądźcie płodne i mnożcie się". Myślę, że tym błogosławieństwem udzieliłeś nam możliwości i zdolności zarówno wyrażania różnymi sposobami takich rzeczy, które tylko w jeden sposób pojmujemy, jak i wielorakiego rozumienia tego, co tylko w jeden tajemniczy sposób zostało zapisane. To nam tłumaczy, dlaczego istoty wodne napełniają morze⁹⁰: oto ludzkość, którą wyobraża morze, poruszać mogą tylko znaki różnorakie. To też tłumaczy, w jaki sposób potomstwo ludzi napełnia ziemię⁹¹: oto suchy ląd się wyłania, gdy ludzie pragną poznania i gdy panuje rozum.

25. Pragnę jeszcze powiedzieć, Panie Boże mój, jaką treścią do mnie przemawia następny werset Twojego Pisma Świętego. Powiem to bez lęku, bo przecież prawdę powiem, jeżeli Ty mnie natchniesz do podania takiego znaczenia, jakie chcesz, abym w tych słowach znalazł. Gdyby ktokolwiek inny, nie Ty, miał mnie natchnąć, nie sądzę, żebym mógł powiedzieć prawdę, bo Prawdą jesteś Ty, a każdy człowiek jest kłamliwy.⁹² Kto więc wypowiada kłamstwo, dobywa je z własnych zasobów. Aby mógł wypowiedzieć prawdę, niech z Twojego zasobu zaczerpnę to, co mam mówić. Czytamy, że dałeś nam na pokarm „wszelką roślinę przynoszącą ziarno po całej ziemi i wszelkie drzewo, któ-

⁹⁰ Por. Rdz 1, 22.

⁹¹ Por. Rdz 1, 28.

⁹² Por. Rz 3, 4.

rego owoc ma w sobie nasienie". A dałeś ten pokarm nie tylko nam, lecz także „wszelkiemu zwierzęciu polnemu i wszelkiemu ptactwu powietrznemu, i wszelkiemu płazowi ziemnemu”⁹³. A nie dałeś go rybom i wielorybom.

Mówiliśmy już o tym, że plony ziemi oznaczają w alegorii uczynki miłosierne, jakie płodna ziemia wydaje dla wspomżenia nas w potrzebach tego życia. Przykładem takiej płodnej ziemi był pobożny Onezyfor, którego domowi okazałeś miłosierdzie. Ten człowiek często Pawła Twojego pokrzepiał, a jego więzów się nie wstydził.⁹⁴ Innymi, którzy tak samo postępowali wobec Pawła i takie same wydali owoce, byli bracia z Macedonii, którzy przynieśli wszystko, czego mu brakowało.⁹⁵

Jakże zaś boleje Paweł nad drzewami, które nie wydały owocu, jaki się jemu należał. Powiada: „W czasie pierwszej mej obrony nikogo przy mnie nie było, wszyscy mnie opuścili; niechaj to im nie będzie policzone”⁹⁶. Chodzi tu o owoce, jakie się od nas należą tym, którzy, rozumiejąc tajemnice Boskie, udzielają nam nauki duchowej. Należą się im one jako ludziom, jak też przez wdzięczność dla duszy żywej, bo ludzie ci dają nam przykład, jak powinniśmy opanowywać swoje namiętności. Należą się im te owoce także jakby istotom skrzydlatym. Bo błogosławieństwa, jakie przez nich spływają na nas, pomnażają się na ziemi. Już po całej ziemi rozbrzmiał głos tych ludzi.

26. Pokarm taki pokrzepia tylko tych, którzy się nim radują; a nie radują się nim ci, których bogiem jest brzuch.⁹⁷ Co więcej, również w tych, którzy spełniają takie uczynki miłosierne, owocem nie jest dar, jakiego udzielają, ale to, w jakim duchu udzielają. Zupełnie wyraźnie mogę rozpoznać, czym się radował ten apostoł, który służył Bogu, a nie

⁹³ Rdz 1, 29—30.

⁹⁴ Por. 2 Tm 1, 16.

⁹⁵ Por. 2 Kor 11, 9.

⁹⁶ 2 Tm 4, 16.

⁹⁷ Por. Flp 3.

brzuchowi swojemu. Widzę to jasno i razem z nim się raduję gorąco. Otrzymał od Filipian dary, jakie mu posłali przez Epafrodyta. Rozumiem, dlaczego przyjął je z takim zadowoleniem. To radość, jaką mu one sprawiły, pokrzepiła go, bo wyznał prawdę, gdy pisał: „Uradowałem się wielce w Panu, że znowu przecież rozkwitliście w takich staraniach o mnie, jak przedtem — mieliście zawsze dobre zamiary, lecz nie mieliście sposobności ku temu”. Rzecz była w tym, że długi okres braku sposobności osłabił ich troskliwość. Jak gdyby uwiedli: nie wydawali już owoców dobrych uczynków. Teraz Paweł cieszy się nie ze względu na siebie: że go wspomogli w niedostatku, ale ze względu na nich: że oto znowu rozkwitli. Powiada dalej zupełnie wyraźnie: „Nie mówię tego z powodu niedostatku, nauczyłem się bowiem wystarczać sobie w potrzebach swoich. Umieć być ubogim, umieć i żyć dostatnio; we wszystkich przypadkach życia jestem wyćwiczony, czy to trzeba sytym być, czy łaknąć, opływać we wszystko czy cierpieć niedostatek. Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia”⁹⁸. Czym więc się radujesz, wielki Pawle? Z czego czerpiesz wesele? Co cię tak pokrzepia, człowieku odnowiony ku poznaniu Boga, na wzór Tego, który cię stworzył, żywa duszo tak dobrze panująca nad namiętnościami, skrzydlaty języku głoszący tajemnice? Takim jak ty istotom należy się taki pokarm. Jakie więc z niego czerpałeś pożywienie? Radość była tym pożywieniem. Poznajemy to z następnych słów apostoła: „Wszak dobrze uczyniliście — mówi — przychodząc mi z pomocą w potrzebie”⁹⁹. Widzimy, że jego radością, jego duchowym pożywieniem było ich dobre postępowanie. Nie chodzi mu o to, że złagodzone jego kłopoty, jak mówi psalmista do Ciebie, Panie: „W ucisku ulżyłeś mi”¹⁰⁰. Paweł przecież powiada, że w Tobie, który go umacniasz, umie on zarówno żyć dostatnio, jak i być ubo-

⁹⁸ Flp 4, 10—13.

⁹⁹ Flp 4, 14.

¹⁰⁰ Ps 4, 2.

gim. „Wszak wy, Filipianie — rzeczy — sami dobrze o tym wiecie, że w początkach głoszenia Ewangelii, gdy opuściłem Macedonię, żaden Kościół oprócz was jednych nie dzielił się ze mną tym, co się daje i otrzymuje. Już do Tessaloniki niejednokrotnie posyłałście mi na potrzeby.”¹⁰¹ Teraz cieszy się tym, że wrócili do owych dobrych uczynków. Radością jest dla niego, że oni znowu wydają owoce, jak pole od nowa nabrzmiałe płodnością.

Kiedy mówi: „Posyłałście mi na potrzeby” — nie chodzi mu o te jego potrzeby. Nie to jest przyczyną jego radości, że potrzeby jego zaspokojo. Nie o to mu chodzi, jak poznajemy jasno z następnych jego słów: „To nie to, żebym domagał się datku, ale szukam owocu, który by się pomnażał na dobro wasze”¹⁰².

Nauczyłeś mnie, Boże mój, rozróżniać dar i jego owoc. Dar to jest sama rzecz, potrzebna do życia, jaką jeden człowiek daje drugiemu. Mogą to być pieniądze, pokarm, napój, odzienie, dach nad głową, jakakolwiek pomoc. Owocem zaś jest dobra i słuszna wola dawcy. Dobry nasz Mistrz nie powiedział tylko: „Kto przyjmuje proroka” — ale dodał: „w imię proroka”. Ani nie powiedział tylko: „Kto przyjmuje sprawiedliwego” — ale dodał: „w imię sprawiedliwego”. Za to tamten otrzyma zapłatę proroka, a ten zapłatę sprawiedliwego. Nasz Mistrz nie powiedział tylko: „Ktokolwiek jednemu z tych małych podałyby kubek zimnej wody” — ale dodał: „jako że jest uczniem”. I rzekł jeszcze: „Zaprawdę powiadam wam, nie straci zapłaty swojej”¹⁰³. Dar polega na goszczeniu proroka, na goszczeniu sprawiedliwego albo na podaniu kubka zimnej wody uczniowi. Owoc zaś polega na uczynieniu tego właśnie ze względu na to, że ktoś jest prorokiem, że ktoś jest sprawiedliwym albo że ktoś jest uczniem. Takim owocem u-

¹⁰¹ Flp 4, 15—16.

¹⁰² Flp 4, 17.

¹⁰³ Mt 10, 41—42.

boga wdowa karmiła Eliasza, wiedziała bowiem, że jest on mężem Bożym, i właśnie dlatego go żywiła. Kiedy zaś kruk mu przynosił pokarm, był to tylko dar. Żywił się tym darem nie wewnętrzny człowiek w Eliaszu, lecz tylko człowiek zewnętrzny, który też mógłby umrzeć z braku takiego pożywienia.

27. Przemawiając wobec Ciebie, Panie, wyznam i to. Ludzie nie mający wiedzy i wiary, jeśli chce się ich pozyskać i wprowadzić do wiary, potrzebują uroczystej inicjacji i wielkich cudów. Te są, jak myślę, symbolicznie przedstawione jako ryby i wieloryby. Ludzie tacy mogą zaspokajać materialne potrzeby Twoich dzieci albo pomagać im w jakichś okolicznościach tego życia. Ale ponieważ nie wiedzą, ani dlaczego należy to czynić, ani jaki jest prawdziwy cel takiego działania — ani ci ludzie nie dają pokarmu Twoim dzieciom, ani Twoje dzieci nie są naprawdę przez nichżywione. Bo ani ci ludzie nie czynią tego w słusznej i świętej intencji, ani Twoje dzieci nie mogą się radować tymi darami, bo jeszcze nie widzą owocu w dawcach. A dusza żywi się tylko tym, co jej daje prawdziwą radość. Bo z drugiej strony ryby i wieloryby też nie żywią się pokarmem, który ziemia wydaje dopiero wtedy, gdy już jest odłączona i oddzielona od goryczy morskich wód.

28. I widziałeś, Boże, że wszystko, co uczyniłeś, „było bardzo dobre”¹⁰⁴. My też te rzeczy widzimy i wiemy, że są bardzo dobre. Każdemu po kolei z Twoich dzieł najpierw nakazałeś, żeby się stało, a gdy się już stało, ogarnąłeś je spojrzeniem i ujrzałeś, że jest dobre. Policzyłem: Pismo Święte mówi nam siedem razy, że zobaczyłeś, iż to, co uczyniłeś, jest dobre. A za ósmym razem powiada Pismo Święte, że ogarnąłeś spojrzeniem wszystko, co uczyniłeś, i widziałeś, że jest to nie tylko dobre, lecz bardzo dobre.

¹⁰⁴ Rdz 1, 31.

Bo ogarnąłeś spojrzeniem wszystko razem. Każde poszczególne dzieło było tylko dobre; wszystkie zaś razem były nie tylko dobre, lecz bardzo dobre. To samo można powiedzieć o pięknych przedmiotach: rzecz, która się składa z wielu części, jest znacznie piękniejsza od poszczególnych części pięknych; chociaż każda część z osobna też jest piękna, dopiero harmonijna kompozycja całości dopełnia tego piękna miarę.

29. Staralem się wysledzić w Piśmie Świętym, czy siedem, czy osiem razy ujrzałeś, że dzieła Twoje są dobre, że Ci się podobają. Ale uświadomiwszy sobie, że widzenie Twoje jest poza czasem, zastanawiałem się, jak mam to rozumieć, że tyle czy tyle razy ogarnąłeś spojrzeniem to, coś uczynił. O Panie — rzekłem do Ciebie — przecież te słowa Pisma muszą być prawdziwe, bo pochodzą od Ciebie, a Ty jesteś prawdomówny, jesteś Prawdą samą. Dlaczego więc mówisz mi, że Twoje widzenie jest poza czasem, a oto Twoje Pismo Święte, powiada, że w poszczególnych dniach widziałeś, iż to, coś uczynił, jest dobre? Policzyłem i wiem, ile razy to się stało.

Nie odmawiasz mi odpowiedzi, bo jesteś Bogiem moim. Mówisz mocnym głosem, tak mocnym, że może się przedrzeć przez głuchotę Twojego sługi: Człowieku! — wołasz. — Co moje Pismo mówi, ja mówię. Lecz ono to mówi w czasie, a czas nie dotyka mojego Słowa, które trwa zawsze, trwa w jednakiej ze mną wieczności. Rzeczy, które widzicie przez Ducha mojego, ja widzę. Jak też mówię to, co wy przez Ducha mojego wypowiadacie. Ale wy widzicie te rzeczy w czasie, a ja nie w ograniczeniu czasu je widzę. To, co wypowiadacie w czasie, ja nie w ograniczeniu czasu wypowiadam.

30. Usłyszałem tę odpowiedź, Panie Boże mój. Była to kropla z Twojej prawdy, słodka dla mnie jak miód. Pomogła mi zrozumieć, co powinienem myśleć o niektórych lu-

dziach, nie mających upodobania do stworzonych przez Ciebie dzieł. Twierdzą oni, że wiele z tych dzieł uczyniłeś pod naporem konieczności, jak strukturę nieba albo układy gwiazdne. Powiadają, że nie ukształtowałeś ich z tworzywa, jakie przedtem sam uczyniłeś, lecz że już gdzie indziej powstały one z jakiegoś tworzywa innego, a Ty je tylko skupiłeś, spoiłeś i powiązałeś wtedy, gdy po zwycięstwie nad nieprzyjaciółmi budowałeś gmach wszechświata, aby oni, przygnieceni taką strukturą, już więcej przeciw Tobie buntować się nie mogli. Poza tym zaś — twierdzą — są inne rzeczy, których ani nie stworzyłeś, ani nawet nie spoiłeś, na przykład wszelkie ciała, nawet najdrobniejsze z istotek żyjących, jak też wszystko, co jest zakorzenione w ziemi. Twierdzą, że te rzeczy zrodził i ukształtował w niższych regionach świata umysł wrogi Tobie, inna natura, nie stworzona przez Ciebie, przeciwstawna Tobie. To są teorie szaleńców, którzy nie przez Ducha Twojego patrzą na Twoja dzieła i nie rozpoznają w tych dziełach Ciebie.

31, Kiedy ludzie widzą Twoje dzieła poprzez Twojego Ducha, to Ty je widzisz ich oczyma. Gdy widzą, że Twoje dzieła są dobre, to Ty widzisz, że one są dobre. Gdy rzeczy ze względu na Ciebie podobają się nam, to Ty się nam w nich podobasz. Kiedy przez Twojego Ducha podobają się nam, Tobie się podobają w nas. „Któż bowiem z ludzi wie co jest w człowieku, prócz ducha człowieczego, który w nim jest? Tak i tego, co jest Boże, nikt nie zna, tylko Duch Boży. A myśmy nie otrzymali ducha świata, lecz Ducha który z Boga jest, abyśmy poznali, co nam Bóg darował przez swą łaskę.”¹⁰⁵

Tu wyłania się dla mnie kwestia. Skoro jest niewątpliwa prawda, że tego, co jest Boże, nikt nie zna, tylko Duch Bęży, jak możemy wiedzieć, co nam Bóg darował? Odpowiedź na to jest taka, że kiedy coś znamy przez Ducha Bożego,

¹⁰⁵ 1 Kor 2, 11—12.

to i wtedy tego nikt nie zna, tylko Duch Boży. Bo jak słusznie zostało powiedziane do tych, którzy mówią przez Ducha Bożego: „Nie wy jesteście, którzy mówicie”¹⁰⁶ — tak też do tych, którzy znają przez Ducha Bożego, trzeba powiedzieć: „Nie wy jesteście, którzy znacie”. Z taką samą słusnością można powiedzieć do tych, którzy widzą przez Ducha Świętego: „Nie wy jesteście, którzy widzicie”. Jeśli przez Ducha Bożego widzą, że coś jest dobre, to Bóg, a nie oni, widzi, że to jest dobre.

Czym innym, jest, gdy ktoś uważa, że złe jest to, co jest dobre (jak to mniemają wspomniani wyżej szaleńcy), czym innym — gdy ktoś widzi, że to, co jest dobre, jest dobre.

Wielu jest takich, którym się podoba Twoje stworzenie, ponieważ jest dobre. Ale to nie Ty się im podobasz w tym stworzeniu. Szukają więc szczęścia raczej w tym, co stworzyłeś, niżeli w Tobie.

A jeszcze czym innym jest, gdy człowiek, widząc, że coś jest dobre, widzi w taki sposób, iż to Bóg widzi w nim, że to jest dobre. Tak się dzieje wtedy, gdy Bóg jest miłowany w rzeczy, którą uczynił. Nie byłby miłowany, gdyby to się nie dokonywało przez Ducha Świętego, którego nam dał. „Miłość Boża rozlana jest w naszych sercach przez Ducha Świętego, który nam jest dany.”¹⁰⁷ To przez Niego widzimy, że wszystko, co w jakiegokolwiek mierze istnieje, jest dobre, pochodzi bowiem od Tego, który nie w takiej czy innej mierze istnieje, lecz jest samym bytem.

32. Dzięki Ci, Panie! Widzimy niebo i ziemię — co oznacza albo wyższą i niższą część świata materialnego, albo stworzenie duchowe i materialne. Jako ich ozdobę — niezależnie od tego, czy stanowią one całość świata materialnego, czy w ogóle całe Twoje stworzenie, tak duchowe, jak i materialne — widzimy światłość, która została stworzona

¹⁰⁶ Mt 10, 20.

¹⁰⁷ Rz 5, 5.

i oddzielona od ciemności. Widzimy utwierdzenie niebieskie — co możemy pojmować albo jako górną część materialnego świata, oddzielającą wody duchowe w górze od materialnych wód w dole, albo jako przestrzeń powietrzną (bo i to się nazywa niebem), którą w swym locie przemierzają ptaki. Przestrzeń ta znajduje się między wodami, które się wznoszą w postaci pary, potem zaś znowu opadają na ziemię jako rosa w ciszy pogodnych nocy, a tymi wodami, które będąc cięższe płyną po ziemi.

Widzimy wody skupione tak, że powierzchnia morza jest jak rozległa równina. Widzimy suchy ląd, czy to dopiero wyłoniony spośród wód i ledwie widzialny, czy już ukształtowany w taki sposób, że może się zielenić trawą i drzewami. Widzimy światła jaśniejące w górze: słońce rozświetlające promiennie dzień, księżyc i gwiazdy pocieszające noc. Światła te służą zarazem do oznaczania czasu. Wszędzie dokoła nas widzimy, jak ryby i różne silne stworzenia roją się w wodach, które sprzyjają też ptakom, bo parująca wilgoć zgęszcza powietrze, dzięki czemu mogą się one utrzymać w locie.

Widzimy powierzchnię ziemi rozweseloną biegającymi po niej zwierzętami. I wreszcie widzimy człowieka, stworzonego na Twój obraz i podobieństwo, panującego nad wszystkimi bezrozumnymi zwierzętami przez to właśnie, że jest na Twój obraz i podobieństwo stworzony, czyli — wyposażony w rozum i inteligencję. A jak w duszy człowieka są dwie siły, z których jedna rozumując przewodzi, a druga wypełnia rozkazy, bo się poddaje takiemu przewodnictwu, w podobny sposób pod względem cielesnym kobieta została stworzona dla mężczyzny. Umysłem, racjonalną inteligencją kobieta jest równa mężczyźnie, ale pod względem płci tak mu jest cielesnie podporządkowana, jak popęd do działania powinien być poddany kierownictwu rozumu, wyznaczającego właściwą drogę działania. Te wszystkie rzeczy widzimy. Każda z nich jest dobra. Wszystkie razem — są bardzo dobre.

33. Niechaj Cię chwałą dzieła Twe, abyśmy Cię miłowali. Niechaj przez naszą do Ciebie miłość dzieła Twe wysławiają Ciebie. Mają one początek i koniec w czasie: wschód i zachód, rozwój i schyłek, piękność i niedostatek. Przechodzą kolejno przez swój poranek i swój wieczór. Ta droga jest częściowo zakryta przed nami, częściowo jawna. Ty je stworzyłeś — stworzyłeś je z niczego, a nie z Twojej substancji ani nie z jakiegokolwiek tworzywa nie stworzonego przez Ciebie, już przedtem istniejącego, lecz z materii, której stworzenie przez Ciebie było zbieżne z ukształtowaniem z niej rzeczy: nie upłynął bowiem żaden czas przed wyposażeniem tej bezkształtnej materii w formę. Czym innym jest materia nieba i ziemi, czym innym jest ich forma. Materię stworzyłeś zupełnie z niczego, a kształt świata uczyniłeś z tej bezkształtnej materii. Ale jedno i drugie uczyniłeś tym samym aktem — między powstaniem materii a nadaniem jej formy nie było żadnego czasu.

34. Pragnąłem także zbadać, jakie prawdy duchowe postanowiłeś wyrazić symbolicznie przez to, że rzeczy powstały w takim a nie innym porządku i że w takim a nie innym porządku zostało to opisane. Zrozumiałem, że podczas gdy wszystkie poszczególne rzeczy są dobre, to wszystkie razem wzięte są one bardzo dobre, i że niebo i ziemia, czyli głowa i ciało Twojego Kościoła, były przewidziane w Twoim Słowie, czyli w jedynym Synu Twoim, przed wszystkimi czasami, kiedy jeszcze nie było poranka ani wieczoru. Te rzeczy wyznaczone w wieczności zacząłeś wypełniać w czasie, aby to, co zakryte, uczynić jawnym i aby wprowadzić ład tam, gdzie panował bezład. Byliśmy bowiem przytłoczeni naszymi grzechami, osunęliśmy się daleko od Ciebie w otchłanie ciemności, a Twój dobry Duch unosił się nad nami, gotowy wspomóc nas w czasie odpowiednim. Z grzeszników uczyniłeś sprawiedliwych i oddzieliłeś ich od nieprawych. Ustaliłeś powagę Twojej Księgi pośród wyższych, którzy Tobie mieli być posłuszni, i pośród niż-

szych, którzy mieli tamtym podlegać. Skupiłeś wszystkich niewiernych w jednomyślną społeczność, aby się wyraźniej zarysowały dążenia wiernych, objawiające się przed Tobą w uczynkach miłosiernych, aby też przez rozdawanie ubogim dóbr ziemskich skarbili sobie niebiańskie.

Potem zapaliłeś na firmamencie szczególne światła. Są to Twój święci, wyposażeni w słowo życiodajne. Goreje w nich wzniosła powaga, promieniejąca od darów duchowych, jakie otrzymali. Następnie z materii cielesnej wywiodłeś sakramenty i cuda dostępne ludzkim oczom, jak i głosy rozpowszechniające Twoje orędzie pod firmamentem Twojej Księgi. One są potrzebne, aby niewierzących wprowadzać do wiary, a także po to, aby wierzący otrzymywali w nich błogosławieństwo. I ukształtowałaś duszę żywą w wierzących, duszę, która żyje dzięki temu, że się nauczyła panować nad namiętnościami nieugiętą dyscypliną. Wtedy umysł ludzki, tylko Tobie jednemu podległy i nie potrzebujący kroczyć śladami jakiegokolwiek ludzkiej powagi, odnowiłeś na obraz i podobieństwo Twoje. Przewodniej władzy umysłu poddałeś rozumne działanie, jak kobieta podlega mężczyźnie. A ponieważ w tym życiu Twój słudzy są niezbędnymi dla doskonalenia wiernych, postanowiłeś, że doczesnych środków do życia mają im dostarczać sami wierni, spełniając dobre uczynki, które zaowocują w przyszłym życiu. Wszystkie te dzieła Twoje widzimy. Rozpoznajemy, że razem są one bardzo dobre, gdyż to Ty je widzisz w nas i to Ty dałeś nam tego Ducha, przez którego możemy je widzieć i możemy miłować w nich Ciebie.

35. Panie Boże, obdarz nas pokojem. Wszystko bowiem, co mamy, Twoim jest darem. Obdarz nas pokojem uciszenia, pokojem szabat, pokojem bez zmierzchu. Bo cały ten ziemski ład tak piękny, wszystkie te rzeczy bardzo dobre — gdy dojdą do kresu przeznaczonego dla nich istnienia — przeminą. Zaświtał niegdyś dla nich poranek, zapadnie nad nimi zmierzch.

36. Ale dzień siódmy nie zna zmierzchu. Słońce nad tym dniem nie zachodzi. Uświęciłeś ten dzień, aby wiecznie trwał. Chociaż Twoje działanie nie przerwało Twego spoczynku, jednak kiedy dokonałeś wszystkich dzieł i ujrzałeś, że są one bardzo dobre — siódmego dnia odpocząłeś. Odczytujemy to w Twojej Księdze jako zapowiedź, że i my po naszych dziełach (przez to bardzo dobrych, że Ty nam dałeś łaskę do ich wypełnienia) w szabacie życia wiecznego odpoczniemy w Tobie.

37. Wtedy tak odpoczniesz w nas, jak teraz w nas działasz. Spoczynek, jakiego zaznamy, będzie od Ciebie, jak teraz wszystko, co robimy, to są Twoje czyny poprzez nas. Ty, Panie, zawsze działasz i zawsze spoczywasz. Ani nie patrzysz w czasie, ani nie poruszasz się w czasie, ani nie spoczywasz w czasie. A jednak sprawiasz to, co widzimy w czasie, sprawiasz sam czas, jak i spoczynek, gdy czasu już nie ma więcej.

38. Rzeczy, które uczyniłeś, widzimy, bo one istnieją. Istnieją zaś dlatego, że Ty je widzisz. Zewnątrz widzimy, że one istnieją, a w naszym wnętrzu widzimy, że są dobre. Ty zaś, gdy zobaczyłeś, że słuszne jest, by je stworzyć, w tym samym akcie ujrzałeś, że istnieją.

Dopiero po przeminięciu jakiegoś czasu nasze serca poderwały się do czynienia dobra, dopiero wtedy, kiedy je natchnął Twój Duch. Przedtem byliśmy skłonni do czynienia zła, bo odeszliśmy od Ciebie. A Ty, Boże najwyższy, jedynie dobry, nigdy nie przestałeś dobrze czynić. Dzięki darowi Twojej łaski niektóre nasze dzieła są dobre. Lecz nie są wieczne. Ufamy, że po nich znajdziemy spoczynek, jeżeli nas dopuścisz do wielkiej świętości obecności Twojej. A Ty jesteś samym Dobrem, nie potrzebującym żadnego innego dobra, i trwasz zawsze spokojny, bo sam jesteś swoim własnym spoczynkiem. Któryż człowiek może pomóc drugie-

mu człowiekowi w zrozumieniu tej prawdy? Któryż anioł aniołowi? Któryż anioł człowiekowi? Ciebie trzeba o to prosić, w Tobie szukać, do Twoich wrót kołatać. Dopiero wtedy otrzymamy, wtedy znajdziemy, wtedy wrota się przed nami otworzą.